

KSIĘGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWICZ.

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Chaignon, ks. Rozmyślania dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.
 Chodźko A. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 5.
 Choleński-Jeske T. W pętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
 Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.
 Darowski Ad. Szkice historyczne. (TRESĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. Intryga Salomonka. Misja dyplomatyczna w XVII wieku), rs. 1 k. 80.
 Dygasiński A. Wint, wyjatek z pamiętnika, k. 50.
 Facet, wesoly kalendarzyk na r. 1894, k. 20.
 Gawalewicz M. Cma, powieść, wyd. II, z ilustracjami Illinicza, rs. 1 k. 20.
 — Drugie pokolenie, pow., rs. 1 k. 60.
 — Mechesy, pow., rs. 2.
 — Mgła, pow., rs. 1 k. 20.
 Gide. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
 Hardy T. W pogoni za ukochaną, pow., k. 75.
 Junosza Klemens. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.
 Kneipp S., ks. Bartek, gorliwy hodowca bydła. Na podstawie długoletniego doświadczenia, k. 60.
 Kipling R. Zwodne światło, powieść, rs. 1.
 Kornig T., dr. Hygiena skromności, k. 60.
 Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci Jana pana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
 Krzywicki L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.
 Lisiewicz Z. O obsadzeniu stolic biskupich w Polsce, rs. 1 k. 50.
 Listy do narzeczonego. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisal H. Gliński, rs. 1 k. 20.
 Łoziński Br., dr. Juris Ignorantia. Studium prawno-społeczne, rs. 5.
 Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.
 Nusbaum J., dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauki prywatnego. Z 272 ryc. w tekście, rs. 1 k. 80.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow., rs. 1 k. 50.
 Pałko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach według uchwał akademji umiejętności w Krakowie, k. 60.
 Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał akademji umiejętności w Krakowie, k. 60.
 Rodziewicz Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Rögl A., ks. Podręcznik do ambony i konfesjonatu, rs. 2.
 Rogosz J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Prazmowska T. W dziewiczych lasach Ameryki, pow. dla młodzieży, opr., rs. 1.
 Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt domowych, wydanie nowe, przerobione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.
 Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.
 Sulma L. Z. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20.
 Szajnocha W., dr. Plody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie, rs. 1 k. 60.
 Szaniawski Br. Dzisiejsze małżeństwa. Szkice obyczajowo-społeczne, k. 60.
 Szreniawa Roman. Wspomnienia z podróży do Australji, rs. 1.

— Dlaczego się Ninia tak napiera pojsd do teatru?
 — Bo graja tłustą operetkę, a pan Alfons mówił do mamy, że nie ma jak tłusta operetka... (Kur. Codz.)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SZWEDE

w Warszawie.

(4-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (137-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

PZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa

Włodzimierza Spasowicza

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

- Tom I-szy:** Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.
Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Polskie fantazje na tematy słowiańskie. — Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim. —Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.
Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.
Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się. — Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie. — Rzecz o kodyfikacji rosyjskiego prawa cywilnego. — O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.
Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Pozytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa. — Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu. — Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu. — Artykuł o Aleksandrze Puszkynie. — Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa. — Rzecz o Puszkynie.
Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego. — Dwa tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Krászewskiego. — Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie. — Wycieczka do Brukseli. — Luźne kartki. Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju». — Teka Nieczui. — Korespondencja Turgieniewa. — Lermontow w książce P. Kotlarewskiego.—Książę P. A. Wiazemski. Całość 6 tomów rs. 9.
 Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.
 Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarńi Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmuje się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», ako źródle powziętych informacji.

HODOWLA RÓZ,
 drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
 Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
 Cenniki franko. (204)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
 warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
 Newski pr. 22. (1516)

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
 M. Morska, 9. Telef. 309.
 Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”
 Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotażę. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartyl po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

ANTONI PIASKOWSKI,
 adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

S. HISZPANSKI,

szewe męzki i damski
 w Warszawie, Bielańska 6.
 Egzystuje od 1838 r. (1)

SKŁAD WIN P. A. KRZYMIŃSKIEGO
 egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (209)
 ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

FORTEPIANY, PIANINA I. HINZ.
 Warszawa, Nowy Świat 12. (609)

W SALONIE.

— Czy pani wie, panno Anielo, co to jest miłość chrześcijańska?
 — Jeżeli chrześcijańska pokocha chrześcijańską. (Szczutek).

ZAKŁAD ŻEŃSKI

wychowawczo-naukowy

ZOF. MACIEJOWSKIEJ,
 istniejący od lat 8 w Krakowie przy ulicy św. Jana, l. 15,
 przyjmuje panienki z dobrych domów na mieszkanie i naukę. Czas szkoleń do końca r. 1893. (1934-3-2)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
 Dyrekcja: (1922)
 Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Rutynowany nauczyciel muzyki, po dług metody prof. Leszetyckiego, udziela lekcji gry na fortepianie. Adres: Bolszaja Mastierskaja, № 7-11, m. № 18.

Pomiędzy restauratorami.

— Cóż, panie Fryturkiewicz, zamknął pan już ogródek?
 — Ja go tylko otworzyłem, a zamknął go komornik. (Kur. Codz.)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin. w Ces. i Król. w agr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na stronie po k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od karta każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 6 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 36. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 17 (29) WRZEŚNIA 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów w całości, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek tygodniowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczony jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

Nr. dzisiejszy wychodzi bez artykułu wstępnego.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych o jak najspieszniejsze nadesłanie dalszej przedpłaty na kwartał IV.

Z WYCIEZKI DO OSSJACHU.

(Grób Bolesława Śmiałego).

Ossjach, w sierpniu.

Melancholijnie zdaje się drzemać przyroda nad spokojnym jeziorem Ossjach, zasłoniętym i zacienionym od północy i południa ścianami gór wysokich. W cieniu drzew rozrzuconych nad brzegami jeziora i u stoków skał, drzemia również w rozproszeniu nieliczne domki, a wokół rzadko gdzie spotkasz twarz ludzką. Smętny krajobraz zalega cisza, przerywana od czasu do czasu jedynie gwizdaniem i hukami pociągu kolejowego, pędzącego wzdłuż pobrzeża północnego na szlaku Teldkirchen-Villach. Góry nad jeziorem, tudzież obwodowe zarysy jeziora noszą na sobie widoczne ślady wielkich przewrotów. W kronikach kraju zapisana jest wielka katastrofa z wieku XIV, mianowicie okropne trzęsienie ziemi, podczas którego osuwały się góry w jezioro i znikły osady, zapadając w głąb ziemi. Pewna groza przyrody przebija z melancholijnego tła krajobrazu i nadaje mu koloryt ponury. Od osuwania się gór, jezioro i wioska na południowym jego brzegu, gdzie niegdyś znajdowało się możne i słynne opactwo benedyktynów, otrzymały swe nazwy. «Jezero ossojskie» i «Ossoje», tak do dziś dnia słoweński lud Karyntji zowie te miejscowości.

Z możnego opactwa benedyktynów, sięgającego początkami swemi w wiek VI, pozostała obecnie tylko ruina, mianowicie część zabudowania klasztornego, obróconego po zniesieniu klasztoru przez cesarza Józefa II na «stajnię rządową». Obok tego zabudowania wznosi się skromny a starożytny kościół, słynący obecnie tylko z mogiły polskiego króla Bolesława Śmiałego, który, blakając się jako banita po zamordowaniu św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, zakochał do furt klasztoru, znalazł

tu przytułek, miejsce pokuty i w końcu grób. Legenda miejscowa głosi, że król-banita żył w tem zaciszu klasztorzem lat ośm czy dziewięć, jako głuchoniemy posługacz kuchenny, kiedy zaś ciężka choroba powaliła go na łożo śmiertelne, otworzyły się mu nareszcie usta i przywołanemu opatowi uczynił wyznanie kim jest, na stwierdzenie zaś prawdy słów swoich wręczył mu sygnet królewski, który nosił na sznurku u szyi, listy i inne dowody.

Po zgonie pogrzebano go okazale i uroczyście na cmentarzu w pobliżu kościoła; kiedy zaś w wieku XV powiększono kościół, grób królewski znalazł się pod nowym murem głównym, w miejscu, zaznaczonem wewnątrz kościoła płytą grobową z napisem: «Boleslaw Rex Poloniae»; zewnątrz zaś wmurowano płytę z białego marmuru, z płaskorzeźbą śsioldlanego konia bez jeźdźca, nad którą zawieszono obraz malowany na drzewie, przedstawiający w środku wizerunek króla, a wokół, w sześciu mniejszych obrazkach, sceny z jego życia; pod obrazem umieszczono napis łaciński: «Occidit, Romane pergit placet Ossiach illi, ignotus servit, votes pia lumina claudit. Ossiach hine tibi placet Stanislae tyrannum, mitem quod factum coelestibus intulit astris».

Grób królewski pozostawał w ogromnym zaniedbaniu i opuszczeniu, lubo od czasu do czasu w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku zwiędzali go kolejno niektórzy polscy magnaci. Dopiero w r. 1839 należąca do czołgiści króla oddała cudzoziemka, Izabela hr. Goess, żona dawnego namiestnika Galicji tegoż nazwiska, gdy przypadkowo w podróży z Wenecji do Wiednia wstąpiła do Ossjachu. Zajęła się ona restauracją grobu, której też, po zebraniu odpowiedniego funduszu w drodze składek pomiędzy galicyjską szlachtą, w powyżej wymienionym roku dokonała. Stary obraz na drzewie poleciła wiernie przekopjować wiedeńskiemu malarzowi Jobstowi. Przy restauracji otworzono grób. Znaleziono w nim nadpsute kości mężczyzny silnej budowy, kilka gwoździ żelaznych, z pierwotnej, jak się zdaje, drewnianej trumny, i spinkę miedzianą, ze śladami pozłoty, służącej do spinania szaty pustelniczej pod szyją. Spinki tej nie włożono do grobu, lecz dano miejscowemu proboszczowi do przechowania; obecnie znajduje się ona w depozycie w skarbcu katedry na Wawelu. Dawną grobową płytę wmurowano pionowo w zewnętrznej ścianie kościoła, nad nią zawieszono wspomnianą kopję dawnego obrazu i dano przed grobem żelazne sztachety z napisem w moieżnych zgłoskach: «Sarmatis Peregrinantibus salus». Drugiej (względnie trzeciej) restauracji grobu królewskiego dokonano staraniem p. Stefana Buszczyńskiego w r. 1884. Obraz został przemalowany w Krakowie przez J. F. Daniszewskiego, żelazne sztachety od góry pozłożono, równie jak i napis znajdujący się na nich powyżej wspomniany. Obecnie przedstawia się grób króla-pokutnika wprawdzie skromnie lecz porządnie; zawdzięczać to głównie należy obecnemu

miejscowemu proboszczowi księdzu Krainzowi, otaczającemu pamiętkę starannością pobożną.

Wszystkie książki historyczne o Karyntji i główne przewodniki zawierają opisy lub wzmianki o pobycie i śmierci Bolesława Śmiałego w klasztorze benedyktynów w Ossjachu, lubo ścisłych na to dowodów historycznych nie ma. Wspominany w legendzie i księgach klasztornych sygnet królewski zginął. Wedle jednych, został on skradziony, wedle innych — wymieniony na falsyfikat, który również zaginął po kasacie klasztoru. Można atoli uważać jako dowód to, co o pobycie króla Bolesława II zawierają cztery stare kroniki karyntyjskie, mianowicie: «Annales Ozziasenses», pisane przez ossjachskiego opata benedyktynów Gröblachera Zacharjasza w r. 1588, «Annus Milesimus» opata Iblachera, «Historja Karyntji» barona Valvasora i «Kronika» jezuita Megisera z XVII wieku. Najważniejszym źródłem dziejowym z przytoczonych są, naturalnie, annale opata Gröblachera, pisane na podstawie starych dokumentów archiwum klasztornego, które zaginęło. Annale te zawierają następującą wzmiankę:

«1072 Teuzzo (Teucho) Abbas prefuit».

«1084 Hoc anno Boleslaus, rex poloniae relinquit regnum suum hic 8-i annis poenitentia actu moritur».

Wszystkie monografie Karyntji i źródła historyczne, pospołu z legendą miejscową zgadzają się w tem, iż Bolesław Śmiały przybył do Ossjachu za opactwa wspomnianego Teuzzo czyli Teucho, ale prawie każde źródło podaje inne chronologiczne daty, dotyczące jego pobytu i śmierci. Wedle jednych, miał król przebywać w klasztorze trzy, wedle innych — cztery, pięć, sześć, siedem, ośm i dziewięć lat, data zaś jego śmierci oznaczana jest na lata: 1082, 1084, 1087, 1097 i 1099. Panuje w tej chronologii ogromne, niepodobne do rozwikłania bałamuctwo; i to właśnie naprowadza niektórych naszych dziejopisów, jak Naruszewicz, oraz historyków obcych, na powątpiewania, czy wogóle Bolesław Śmiały przebywał i zmarł w Ossjachu. Wczytawszy się jednak w wymienione źródła dziejowe, tudzież w księgi klasztornej, przechowywanej w Ossjachu a noszącej napis: «Liber Memorabilium», trzeba przyjąć do przeświadczenia, iż formalna sprzeczność dat chronologicznych nie jest w istocie rzeczy żadnym argumentem przeciwko prawdziwości ossjachskiej historii króla Bolesława II; pochodzi zaś ona głównie z tej okoliczności, iż opatów Teuzzo czyli Teucho było dwóch, opat zaś Teucho II nastąpił po opacie Teucho I w lat mniej więcej dziesięć. Tym sposobem rozmaici dziejopisowie karyntyjscy, mając przed oczyma podanie, iż Bolesław Śmiały przybył do Ossjachu «za opactwa Teucha», mieszają Teucha I z Teuchem II i z tego powodu podają odmienne daty przybycia i śmierci króla-banity. Rzecz ta daje się dziś źródłowo udowodnić.

G. Smólski.

TRZECI ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW.

(Sprawozdanie «Kraju»).

II.

O godzinie 9 zrana we wtorek, drugiego dnia zjazdu, pełno już było tak na wielkiej sali bazarowej, jako też i w jednych z większych pokoiów klubowych. Pierwszej, pod przewodnictwem pana A. Parczewskiego z Kalisza, rozpoczęła obrady sekcja emigracyjna.

Na ostatnim zjeździe, odbytym przed trzema laty we Lwowie, w okresie gorączki brazylijskiej, kwestja emigracji wywołała bardzo żywe starcie się zdań, w następstwie którego wybrano specjalną ankietę dla dokładniejszego zbadania całej sprawy. Komisja pracowała bardzo gorliwie, rozesała i zebrała wiele kwestjonariuszów we wszystkich dzielnicach kraju, ku czemu zwłaszcza chętne współdziałanie duchowieństwa wiele dopomogło, wysłano specjalne ekspedycje do Ameryki, celem zbadania na miejscu stosunków, w jakich się nasi wychodźcy znajdują, założono we Lwowie specjalne czasopismo, p. t. «Przegląd Emigracyjny», i z rezultatami całej tej pracy uchwalono stanąć na zjazd trzeci.

Przygotowano więc referaty, charakteryzujące wychodźstwo we wszystkich trzech dzielnicach. Dr. Stanisław Kłobukowski, który mówił o wychodźstwie z Królestwa, oparł się głównie na danych, dostarczonych przez urzędowe wydawnictwa warszawskiego komitetu statystycznego, posilkując się nadto statystyką niemiecką i amerykańską. Prof. Kleczyński obraz wychodźstwa z Galicji nakreślił na podstawie 278 sprawozdań, nadesłanych w odpowiedzi na kwestjonariusz, dzięki pomocy konsystorza rzymsko- i greckokatolickich, oraz hrabiny Anny Potockiej z Rymanowa. O emigracji z dzielnic pod panowaniem pruskim zostających, mówił p. Maksymilian Jackowski, zasłużony patron kółek włościańskich, z samego już swego stanowiska i osobistego doświadczenia dokładnie stosunki ludności wiejskiej w Wielkopolsce znający. Podróżnicy, którzy kolonje polskie badali za oceanem,

prof. Dunikowski i dr. Józef Siemiradzki, na zjazd nie przybyli, ogłosili wszakże swe sprawozdania w liczbie referatów na zjazd przygotowanych. Nakoniec dr. Wiktor Ungar przedstawił szereg dezyderatów, mających na celu utrzymanie łączności ekonomicznej z wychodźstwem.

Te referaty dostarczyły wstępu do dyskusji, która się obracała około trzech zasadniczych punktów: a) jakie są przyczyny, skłaniające ludność do wychodźstwa; b) jaki los spotyka wychodźców na obczyźnie i jak oddziałują emigracja na stosunki w kraju; i c) jakie przedsięwzięcia należy środki praktyczne.

Co do punktu pierwszego, dwie głównie ścierały się opinie. Podczas, gdy jedni (dr. Kłobukowski) oświadczyli kategorycznie, że przyczyną emigracji jest wyłącznie nędza lub zły stan ekonomiczny włościan, niemożność wyżywienia się i zarobkowania, drudzy (patron Jackowski) zbijali to twierdzenie przytaczaniem faktów i licznych opinij, że emigrują przeważnie włościanie zamożniejsi, że wychodźcy mogliby znaleźć z łatwością zarobek w kraju po cenach względnie nie niższych od tych, jakie osiągają na obczyźnie, a zwłaszcza na zachodzie Niemiec. Prof. Kleczyński w referacie swoim wspomina, między innymi, że wychodźców pociąga prawdziwa równość wobec prawa, zupełny brak policyjnego nadzoru i szykan władz, jakie w Galicji są na porządku dziennym. «Lud nasz czuje się tam traktowanym narówni, kiedy w naszym społeczeństwie dawne zabytki szlacheckiego i austriackich rządów despotycznych sprawiają, że czy u władz rządowych, czy autonomicznych, chłop jest traktowany zgóry, wszystko, co mu się prawnie należy, podawane jest jakby łaską władzy, a niejednolity sposób załatwiania spraw nie może w nim pobudzić poczucia i poszanowania prawa. To też cenią oni bardzo życie wolne w Ameryce i podnoszą wyższość tamtejszych urzędów». P. Jackowski, mówiąc o emigracji wewnątrz Niemiec do Westfalji i Saksonji, twierdził, że głównym wabikiem, który nęci emigrantów w te strony, jest rozpustne życie, jakie tam pe-

dzą, depcząc najelementarniejsze zasady moralności. Dość byłoby zatamować tę rozpustę, o pomstę do nieba wołającą, aby emigracja na Zachód ustała.

Przy wyliczaniu tych wszystkich przyczyn emigracji nie położono, zdaniem mojem, dostatecznego nacisku na czynnik psychologiczny, na tkwiącą w naturze ludzkiej chętkę nie już poprawienia nie-szczęsnego losu, ale wprost z bogacenia się, niezależnie od dotychczasowego stanu materialnego, na żylkę do ryzyka, do hazardu, tę samą, która ludzi innej klasy popycha do gry lub ryzykownych spekulacyj, która skłania do nieopatrzności tłoczenia się do wielkich miast. Ten czynnik może być dostateczną pobudką do emigracji, zarówno u względnie zamożnego kmiecia, jak u bezrolnego parobka, zarówno u wolnego obywatela jak i u upośledzonego parjasa, zarówno u moralnych i religijnych ojców rodziny, jak i u rozpustnych młokosów; on to wytwarza ową «gorączkę», którą w innych sferach nazywają «febris aurea», u emigrantów «gorączką brazylijską», a która jest jednym i tym samym przejawem namiętności, na dnie natury ludzkiej spoczywającej. Ten, który się zgrywa w loteryje liczbowa lub na giełdzie, i ten który emigruje do Ameryki, działają pod wpływem tych samych pobudek; tylko ten drugi jest względnie rozsądniejszy, energiczniejszy i bardziej przedsiębiorczy.

Co do losu, jaki spotyka wychodźców za oceanem, zarówno prof. Dunikowski jak i dr. Siemiradzki kreślą obraz dość pogodny, nawet różowy, stawiają rozwojowi kolonij naszych jak najpomyślniejsze horoskopy. Sprawozdanie prof. Kleczyńskiego wspomina też o setkach tysięcy dolarów, przyplwających z Ameryki do kraju, o powracających, z bogactw i uobywatelonych dziesiątkach podróżników. Tylko żadna statystyka nie jest w stanie wykazać, jaki procent wychodźców ginie marnie, nie poprawiwszy losu nawet sobie, a jaki też, nawet pozyskawszy lepsze warunki bytu dla siebie, ginie bezpowrotnie dla kraju.

Bądź co bądź, trzeba uznać, że emigracja jest zjawiskiem, mającym wiele cech żywiołowych i nie dającym się po-

ODCINEK „KRAJU“.

Z ŻYCIA Z. KRASIŃSKIEGO

PRZEZ

Stan. Tarnowskiego.

I.

[Dzieciństwo. Rodzice. Charakter jenerała Krasińskiego. Starościna opinogórska. Sprzeczność natury ojca i syna].

Urodził się w Paryżu, 19 lutego 1812 r. O jego dzieciństwie wypisują z pamiętników, podsłuchują z podania i zapisują jego biografowie czy recenzenci różne szczegóły. Kochał bardzo rodziców, i słaby prosił żeby matce nie mówiono, że cierpi, boby się zmartwiła; przed cesarzem Aleksandrem (w roku 1816) zapytany co umie, i proszony żeby powiedział na pamięć jakie wiersze, deklamował tyradę z Voltaira. Dla piastunki, francuzki, napisał jakąś historyjkę po francuzku. Do tych oznak dziecięcego rozumu, do tego zbioru anegdot, można dodać jeszcze jedną, która zarazem jest pierwszym jego wierszem. Bawił się z innymi dzieć-

mi, przebierali się w różne stroje. Mały rówieśnik, Bronisław Stadnicki, przebierał się za rycerza: miał pancierz, hełm, tarczę. Zygmunt, już świadomy średnio-wiecznych obyczajów, przypomniał, że na tarczy powinno być wypisane godło i ułożył następujące:

«Dawnych rycerzy plemię jeszcze nie wygasło:
Ich duch żyje w mem tonie, a w imieniu hasło».

Do tych wiadomości dodawszy jedną jeszcze, że za nauczyciela miał sławnego później pisarza Józefa Korzeniowskiego, i że ten uczył go przez czas krótki (bo—jak chcą niektórzy—nie mógł dojść do zgody i porozumienia z jenerałową), będzie podobno wszystko, co o jego pierwszym dzieciństwie wie się i pamięta.

To wszystko wszakże nie odpowiada na jedno pytanie. Dlaczego on sam pisze o sobie (w liście do Gaszyńskiego): «byłem dzieckiem niezmiernie żywym, ale zawsze smutnym»? Patrząc na portret chłopaczka, może czteroletniego, jadącego na ojcowskiej szabli jak na koniu (Kajetan Koźmian napisał na ten portret czterowiersz bardzo dla ojca pochlebny), przypuszcza się, że wszystkie rodzicielskie uczucia i marzenia, wszystkie błogosławieństwa i wszystkie pieśczęty,

otaczały to dziecko taką atmosferą szczęścia, że swobodnie i wesoło rość w niej musiało. A jednak dziecko było smutne... dlaczego? ani pieśczęt, ani miłości rodziców mu nie brakło. Ale i dzieci, choć najbardziej kochane, rozwijają się smutno w domach smutnych; a ich dusza choć nieświadoma jeszcze, przeczuciem jakimś chwyta cierpienia drugich, czasem, kiedy są wyjątkowo czule, wtóruje tym cierpieniom jak arfy eolskie, dotknięte jakimś tajemniczym, nie wiedzieć z kąd, powiewem. Dom był smutny, a dziecko musiało to czuć, choć o tem nie wiedziało. Dom, w którym nie było nieszczęścia, ani złego obchodzenia, ani tem bardziej występkę lub zgorzienia: ale w którym nie było oddawna i zgoła zrozumienia się i miłości. Przez całe życie, syn nie mógł nigdy zrozumieć się z matką; przez całe życie, między mężem i żoną nie było nic wspólnego, prócz dziecka.

Jenerała Krasińskiego sądzono i opisywano rozmaicie... Niektórzy biografowie syna widzą w nim wielki charakter, wielką siłę przekonań, wielką «wilną odwagę, i tę stałość, która robi «przekonanie i sumienie kaze si totus illabatur orbis. Oskarżenie przed pół wiekiem i te pochwały, równo niezasłużone. Wincenty

wstrzymać ani surowemi zarządzeniami ze strony władz, ani słabemi usiłowaniami społecznymi. Chodzi więc o to, jakie wópec niej zająć należy stanowisko, aby sumę cierpień ludzkich, przez nią powodowanych, możliwie zmniejszyć, a korzyści społeczne, jakie z niej wyciągnąć się dadzą, należycie wyzyskać? Patron Jackowski, opierając się na uczynionem przez się doświadczeniu, przestrzegał przed udzielaniem na miejscu, w kraju, zbyt jawnej opieki i poparcia emigrantom, co mogłoby rozdmuchać iskrę spekulacji i hazardu do niesłychanych rozmiarów. Na wieść, iż jednemu z włościan, po daremnych perswazjach, patron udzielił karty Tow. św. Rafała, zgłosiło się doń nazajutrz kilkudziesięciu kandydatów, którzy poprzednio ani myśleli emigrować.

Należy więc w kraju emigrację tylko tolerować, znosząc zbyteczne i bezskuteczne przeszkody, ale ścigając jak najsurowiej wszelki wyzysk ze strony agentur i pośredników i nie czyniąc nic, coby posłużyć mogło za zachętę do tak ryzykownego kroku, jakim, bądź co bądź, jest i pozostanie porzucanie ojczystej siedziby. Dopiero wtedy, gdy się ma do czynienia z emigrantami, którzy już los swój postawili na kartę i cofnąć stawki nie mogą, a więc w portach i na miejscu nowego osiedlenia, należy rozciągnąć nad nimi troskliwą i szeroko uorganizowaną opiekę, aby im drogę właściwą wskazać, w następstwie zaś łączność z krajem utrzymać.

Te wnioski wyprowadzić się dały z tonu długiej i szczegółowej dyskusji, ale do ich wyraźnego sformułowania nie przyszło. Zjazd postanowił tylko przedłużyć mandat ankiety do roku przyszłego i polecić jej dalsze gromadzenie faktów i dalsze badania. Wspomnę tu tylko jeszcze, że referenci wskazywali na konieczność: a) uorganizowania agencji polskich w portach, a zwłaszcza w New-Yorku; b) zamianowania biskupa polskiego dla Stanów Zjednoczonych i drugiego dla Ameryki południowej, wreszcie (doktor Ungar) c) na potrzebę założenia «Towarzystwa handlowo-geograficznego dla popierania interesów ekonomicznych», na

wzór niemieckiego «*Centralvereine für Handelsgeographie zur Förderung der deutschen Interesse im Auslande*».

W sekcji prawniczej rozbiegano tymczasem kilka referatów z zakresu prawa prywatnego, z których gorącą i ogólną niemal opozycję wywołał referat d-ra Jaworskiego «O potrzebie i znaczeniu statystyki prawa prywatnego». W rozwinięciu swych myśli dr. Jaworski (podobnie jak w drukowanym, lecz nie odczytanym, z powodu nieobecności autora, referacie, p. Józef Lange) domagał się systematycznego badania praktyki prawa i to nie tylko praktyki sądowej, ale i pozasądowej (*resp.* prawa zwyczajowego), aby utrzymać związek między przepisami prawa a życiem. Godząc się na tę zasadę ogólną, oponenti powstawali wszakże przeciwko twierdzeniu referenta, jakoby nauka dzisiejsza badała tylko to, co *powinno* obowiązywać, nie badała zaś tego, co rzeczywiście obowiązuje, a zwłaszcza przeciwko domaganiu się, iżby ogłaszane były orzeczenia wszystkich instancji sądowych, nie zaś tylko wyższych, aby wreszcie prawnicy ogłaszali pamiętniki ze swej zawodowej działalności. Dyskusja zresztą mało przyniosła pożytku; zawiele w niej było cech swady czysto adwokackiej, zamało umiejętności i chęci do trzymania się stanowiska teoretyczno-filozoficznego.

Interesując się kwestją emigracji, nie słyszałem dwóch innych referatów d-ra Bujalskiego «O potrzebie reformy prawa małżeńskiego» i adwokata Stanisława Sunderlanda z Siedlec «O tłumaczeniu nazwisk żydowskich, ze stanowiska prawa cywilnego». Powołując się na uchwałę sejmową z r. 1791, oraz na postanowienie namiestnika w Królestwie z dnia 27 marca 1821 roku, referent dowodził, że żydzi, którym urzędnicy pruscy narzucili nazwiska niemieckie, mają prawo żądać ich spolszczenia w drodze sprostowania aktu stanu cywilnego.

Posiedzenie popołudniowe wszystkich sekcji połączonych zajęła kwestja małej własności ziemskiej, o czem w liście następnym.

L. Grendyszyński.

PISMA SPASOWICZA.

TOM V I VI.

Oba ostatnie tomy dzieł prof. Spasowicza zawierają sporą ilość studjów li-rackich i artykułów publicystycznej treści. Pozwolę sobie zwrócić na ważność z nich uwagę, pomijając inne, interesujące wprawdzie, lecz dla nauki i literatury mniej doniosłe.

W tomie piątym dzieł spotykamy się znowu ze studjami literackimi i to prawie wyłącznie literaturze ruskiej poświęconemi. Szereg rozpraw rozpoczyna «Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.», co do którego autor ostrzega czytelnika, że nie będzie ani dokładny, ani systematyczny. Warując sobie przywileje prostej i dorywczej gawędy literackiej, postarał się prof. Spasowicz naszkicować główne, najwydatniejsze rysy tego różnobarwnego, ruchomego obrazu, w tym porządku, w jakim rozmaite zjawiska nawijają się będą same jego pamięci.

W literaturze ruskiej, z początku 1859 r., postrzegamy, jak twierdzi autor, dwa wielkie obozy, dwa diametralnie sobie przeciwne stronnictwa: słowianofilów i tak zwanych zachodowców (*sapadniki*), w nieustannej pomiędzy sobą kolizji i walce. Walka ta odbywa się jednocześnie we wszystkich dziedzinach nauki, sztuki i praktycznego życia, zakończona na jednym polu, odnawia się na drugim. Wymierają ludzie, na miejsca poległych stawają nowi gladiatorowie, a bój trwa wciąż pod temiż godłami, chociaż o rzeczy wciąż inne. Ze starcia się dwóch czynników wystrzela myśl narodowa, objawiająca się w literaturze, przez nie się ona rozwija i żyje. Słowianofilstwo i europeizm, to dwa tej myśli przeciwległe skrzydła.

Ogromną zasługę kierunku, zwanego w literaturze słowianofilskim, stanowi próba krytycznego wpatrzenia się w dzieje ostatniego półtora stulecia, w wartość istotną tej olbrzymiej reformy Piotra, która sprawiwszy przewrót całkowity w życiu nawet i zerwawszy z całą prze-

Ojciec odumarł go w dzieciństwie; między matką a synem zaś nie było nigdy zbliżenia, ufności.

Antonina z Czackich Krasińska, staroscina opinogórska¹⁾, była niewiastą niepospolitej wartości, powagi, energii, ale usposobienia despotycznego. Surowa dla siebie, trzymała w surowej karności wszystko co ją otaczało; syn rygoru tego znosić nie chciał. Ztąd częste, a raczej nie ustające, od pierwszej jego młodości, nieporozumienia. Romansowe przygody, kawalerskie wybryki, albo długi młodego chłopca, gniewały matkę i spowodowały takie burze, że pobyt w domu był dla syna nieraz przykrym; że często z rodzicielskiego, do domu krewnych i pod ich opiekę się uciekał. Surowość matki musiała istotnie być zbyteczną, skoro syn już stary, w ostatnich latach życia, jeszcze z pewną goryczą o niej mówił, a z wdzięcznością rzewną wspominał krewnych, którzy (jak się wyrażał) «garnęli do siebie sierotę». Z latami rosło jego pragnienie wolności, i romansowe przygody, i długi, a z niemi znowu wzrastał

¹⁾ Córka Szczęsnego Czackiego, podówczasgo w-gor. i Katarzyny Małachowskiej; siostra Tadusza Czackiego; siostrzenica Stanisława (marszałka) i Jacka (kanclerza) Małachowskich.

Krasiński nie był nigdy złym, tem mniej, nikczemnym człowiekiem, nie był też nigdy wielkim charakterem. Był, owszem, przeciwnie, charakterem raczej małym, przez wielką próżność. Odważny i waleczny, nie bez wojskowych zdolności, w obejściu z ludźmi bardzo podobno miły, pełen wesołości i wdzięku; bardzo piękny przytem i zamłodu obdarzony nie miałem do płci pięknej szczęściem, skłonny do zabaw i hulanki, z sercem miękkim i dobrem, byłby skończonym typem zwykłego napoleońskiego oficera, który bohaterskim pozorem zawracał głowy pannom i mężatkom, żenił się bogato, żonie wiele szczęścia nie dawał, a często ją swoją wewnętrzną czczością rozczarowywał lub odstręczał; w wojsku był przydatny i nawet świetny, dochodził do wyższych stopni—ale większego dowództwa nie obejmował, bitwy nie byłby zdolną poprowadzić, bez rozkazów, na własną odpowiedzialność, działać nie mógł. Rodzaj to ludzi bardzo w wojsku potrzebny, i dla wszystkich — z wyjątkiem m. — bardzo miły. W Krasińskim wszakże psuła i szpeciła tę naturę wada jedna—niestety częsta między polakami—próżność. Była ona u niego osobista, i była niebezpieczniejszą od tej, familijnej.

Chciał sam błyszczeć i świecić, i chciał, żeby błyszczał i świecił jego dom. Wada ta, napozór niewielka i nieszkodliwa, jego, jak wielu, doprowadzała i do uczuć nieszlachetnych i do uczynków śmiesznych. Nie cierpiał naprzykład księcia Józefa. Zdaje się dziwnem, żeby młody chłopak, jeszcze nie dwudziestoletni — mógł siebie z nim równać, przypuścić tylko do głowy jakąś możliwość współzawodnictwa. Jednak Krasiński nie cierpiał księcia Józefa, bo mu zazdrościł, bo go tamten emil swoim blaskiem. W pierwszych latach naszego wieku, a najmniej właśnie świetnych w życiu księcia, Krasiński dorastający i rozkwitający młodzieniec chciałby był koniecznie być pierwszym w Warszawie; a tymczasem w opinii ludzkiej, jak w laskach kobiet, jak w dochodach i trybie domu, pierwszym był tamten; współzawodnika (którego zapewne ani się domyślał), przyćmiewał i gasił; ztąd żal, niechęć, zazdrość w próżnem sercu Krasińskiego, na które nic już nie pomogło, chyba je wody Elstery ugasiły.

Człowiek, który mógł być zupełnie tegim i sympatycznym, przez tę nieszczęsną próżność stawał się samochoćem śmieszny, a czasem nieszlachetnym.

4
szłością, pchnęła społeczeństwo na tor całkiem inny. Krytyka poczęła się od bezwarunkowego przeczenia. Starano się sprowadzić z piedestału wielkiego cieśle i studzić ów czarodziejski nimbus, który go przez tak długi czas otaczał. Starano się dowieść, że jest coś większego od największej i najgenialniejszej pojedynczej osobistości, a mianowicie sam naród, same wielkie ludowe masy, i coś logiczniejszego nad rozum osobisty, a mianowicie fizjologiczne prawa społecznego organizmu. Pod piórem też słowianofilskich pisarzy, przeszłość staro-moskiewska nabiera takich barw uroczych, jakich nigdy nie miała w rzeczywistości. Znikają z niej wszystkie cienie i skazy, a skrzy się sama piękność niepokalana.

Jeden z zawziętych przeciwników słowianofilstwa, najślawniejszy po Karamzynie dziejopis, Sołowjew, chcąc słowianofilski kierunek scharakteryzować, nazwał go «antystorycznym kierunkiem». W istocie, mimo swe uwielbienie dla przeszłości i właśnie przez to ślepe uwielbienie, słowianofilstwo stanowczo się różni z prawdą historyczną. W terażniejszości nie smakując, cofa się w czasy przedpiotrowe, bez względu na to, że właśnie z tych czasów przechowały się najdobitniejsze świadectwa, że było jeszcze daleko gorzej.

Obok słowianofilstwa trzyma się inna osobna grupa pisarzy, którzy chociaż z żadnym stronnictwem literackim ruskim nie łączą się ściśle, owszem, usilnie starają się o zachowanie samoistnego stanowiska, jednak w kierunku sympatyj swych najbardziej są do słowianofilów zbliżeni. Jest to grupa małoruska. Dziejowe znaczenie tego małoruskiego pierwiastku stanowi do dziś dnia istną zagadkę. Niektórzy małoruscy pisarze, jak np. Kulisz, nie wychodząc za obręb beletrystyki, niezmiernie robią usiłowania, by z małoruskiego narzecza osobny wyrobić język i utworzyć literaturę. Trudno jednak przemilczeć o tem, że ważne zarzuty mogą być słusznie przeciw nim skierowanymi.

Do słowianofilów zachodowcy powiadają: my nie mamy historii; w tem nasza

niemoc terażniejsza, w tem nasza wielkość na przyszłość. Wobec Europy jesteśmy woskiem miękkim, naczyniem przygotowanym do przyjęcia w siebie ducha. To nasz grzech pierworodny, z którego się trzeba odkupić, a odkupienie polegać będzie w przyjęciu i wypielegnowaniu duchowych nasion cywilizacji europejskiej. Cała robota kilku przyszłych pokoleń będzie polegała na przyswajaniu rezultatów nauki europejskiej, na studjowaniu europejskich instytucyj. Strona silna Rosji tkwi w tem właśnie, że nie ma ona rachunków z przeszłością, że przeszłość ta nie przekazała terażniejszości żadnych instytucyj przeżytych, które trzeba by karczować, żadnych a żadnych wspomnień wadliwych, żadnych ruin i gruzów, które trzeba by było uprzętać, żadnych grobowców zmarłych pokoleń, zawałających żywym drogę do przyszłości. Społeczeństwo ruskie, to biała karta, grunt splantowany a równy, na którym dopiero teraz zakłada fundament wielki budownicy—opatrzność dziejowa.

Druga praca, p. t.: «Pozytywizm w Rosji», jest właściwie rozbiorem dzieła Stronina, zatytułowanego: «Polityka jako nauka». Pozytywizm, któremu Comte dał początek, zdaniem prof. Spasowicza, nie jest ani pierwszą, ani ostatnią filozofją. Metoda jego może nie najlepsza, lecz dzisiaj jest on na dobie i będzie miał powodzenie w najbliższej przyszłości, bo posiada niezaprzeczenie wielkie zalety. Zbliża on ku sobie i jednoczy rozstrzelone gałęzie nauk przyrodniczych i moralnych, wolen jest od zarzutów, które ściera na siebie materializm, bo wytknąwszy dla nauki cele, mogące być osiągnięte, na wszystkie zagadnienia religijne i metafizyczne odpowiada słowami: nie wiem; nakoniec wyciąga nas z martwej krainy wygórowanego specjalizmu, w której od wieków osiadły, podzieliły grunt na grządki, oparkaniły się pewne umiejętności albo sztuki, zwane naukami. Pozytywizm burzy wszystkie parkany, ogłasza nowe prawa agrarne i twierdzi, że dość już ślęczenia nad surowym materiałem, że obok kamieniarzy i wypalaczy cegieł, mogą już zacząć pracować mularze, cieśle i architekci.

Marszałek Małachowski, po śmierci swojej pierwszej żony, Czapskiej z domu, bezdzietny, ożenił się powtórnie z jej siostrą, księżną Radziwiłową, rozwódką. Ta miała córkę Radziwiłównę. Umarła wkrótce; księżniczka Marja została przy ojczymie. Ojciec (także powtórnie żonaty), nie dbał o nią i nie pytał; ojczym przywiązał się jak do własnego dziecka. Młodej, żywej, dowcipnej dziewczynie mogło nieraz być ciężko i nudno przy starym, poważnym, może trochę pedantycznym marszałku; ale innej opieki nie miała, dla niego miała wdzięczność i przywiązanie; zresztą, jak dowodzą jej własne listy¹⁾, ojczym dawał jej, jak na owe czasy, dość wolności, i nie zbywało jej na towarzystwie, na zabawach, na przyjaciółkach. Zbywało na wielbicielech i konkurentach. Księżniczka miała dobre serce, dużo rozumu, jeszcze więcej dowcipu i bardzo duży majątek: ale była bardzo nieładna, jak mówią współcześni, jak świadczą portrety, jak sama nieraz w listach swoich przyznaje. Bolało to i niepokoiło troskliwego ojczyma, że panna już dorosła nie wychodziła za mąż. Ze zaś była bogatą dziedziczką, pragnął

Podając dzieło Stronina ściśle i szczegółowemu rozbirowi, prof. Spasowicz zauważył: że w procesie czysto politycznym Stronin jest psychologiem, ale jednostronnym i to bardzo niezupełnym. Uczuciowa strona życia, afekty proste i nałogowe, czyli namiętności, niewiadomo gdzie się podziały. Ze wszystkich uczuć wybrano tylko jedno—estetyczne, i przypisano sądowi, jako regulatorowi społecznych wrażeń i ruchów. W całym dziele brak treściwego wykładu wzajemnego oddziaływania na się dwóch procesów: ekonomicznego i politycznego. Stronin domyśla się, że każdy krok ekonomiczny naprzód, wywołuje odpowiedni krok naprzód polityczny, tak, że społeczeństwo postępuje naprzód, niby stępując, to jedną, to drugą nogą. Ta wielka prawda, rzucona w kształcie dowcipnego porównania, nie jest przeprowadzona z taką jakby należało dokładnością. Obok tych wad, w dziele Stronina, jakież wielkie zalety! Autor ma niezmiernie żywe poczucie potrzeb wieku, konieczności innego niż dotąd opracowania nauk społecznych, posiada rzadką znajomość nauk przyrodniczych, jest niesłychanie płodny w pomysły, zawsze oryginalny, co chwila robi najniespodziewańsze zestawienia i sypie jak z rogu obfitości świetne idee. Niektóre wskazane przezeń prawa, znajdują zapewne przyjęcie w nauce i wymagają tylko uogólnienia, sprawdzenia i zastosowania. Książką taką, jak «Polityka» Stronina, mogłoby się pochlubić każde, by najbogatsze piśmiennictwo.

W pracy, zatytułowanej: «Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa», znajdujemy mnóstwo szczegółów cennych a interesujących z doby panowania cesarza Mikołaja I. Kiedy w 1872 r. zmarł w bardzo podeszłym wieku hr. Paweł Kisielew, były minister dóbr państwa, a potem poseł w Paryżu, pozostałe po nim papiery oddała familja do użytkowania ściśle zbliżonemu z nieboszczykiem człowiekowi, który pod Kisielewem odbywał długi i świetny zawód urzędowy, członkowi rady państwa, Andrzejowi Zabłockiemu-Diesiatowskiemu. Ośm lat pracy poszło na uporządkowanie i opracowanie tej spuścizny literackiej, a jej owocem

zał i gniew, często słuszny, matki. Doszedł zaś do wysokiego stopnia, kiedy syn, pokryjomu, bez jej wiedzy, wstąpił do wojska. Ze nie mógł nic lepszego zrobić, że ze swoją naturą do wojska był stworzony, że uczucie kazało mu służyć w szeregach zwycięzcy z pod Austerlitz i Jeny, to jasne. Ale starościna opinogórska nie cierpiała rewolucji francuskiej, nie cierpiała Napoleona. Łączyły się na to zapewne jej uczucia katolickie, jej staropolskie szlacheckie wyobrażenia, z wpływem emigrantów francuskich, których wielu na Wołyniu i Podolu, wielu u jej krewnych i przyjaciół osiadło. Dość, że dla córki podczaszego Czackiego, wychowanej w katolickich i szlacheckich tradycjach, w czci rodziców, heroicznie do tej tradycji przywiązanych, widzieć syna w służbie tego porządku rzeczy, który powstał z rewolucji, widzieć potomka starego senatorskiego domu, Krasieńskiego, w służbie parwenusza i uzurpatora, było zgorszeniem i wstydem.

Ożenienie syna (wcześniejsze od jego wojskowej służby), nie zdołało jej chwycić za serce i złego stosunku naprawić; bolała ją i upokarzała nie osoba synowej, tylko sposób i powód ożenienia syna.

ją wydać za jakiego swojego krewnego. Była jeszcze małą dziewczyną, kiedy już układał różne plany, szukał jej przyszłego męża najprzód między synowcami, Małachowskimi. Plany się nie udały; panna dorosła, doszła nawet lat 24. Młody Krasieński był od niej młodszy, był trochę lekkomyślny, ale miał piękne nazwisko, duży majątek, i był przez matkę krewnym pana marszałka. Na nim więc spoczęły teraz nadzieje opiekuna. Panna zrazu uważała to małżeństwo za rzecz niemożliwą, trochę śmieszna; przyszłego męża nazywała w listach chłopczykiem. Kawaler z pewnością nie czuł dla niej żadnego afektu. Ale wujaszek, patriarchy familijny, namawiał, długi dokuczwały, ożenienie dawało mu odrazu rzecz wielce pożądaną, niezależność od matki, więc oświadczył się. Panna, może upokorzona tem, że dotąd męża nie znalazła, ujęta zapewne pięknoscą i wdziękiem «chłopczyka», oddała mu rękę bez trudności i przykrości, ale bez zapалу i złudzeń. Matce małżeństwo to było przykre; syn żeniący się z panną starszą od siebie, nie kochaną, dlatego że była bogatą, spadał niżej w jej opinii. Synowa podobać jej się nie mogła. Uznawała wszystkie zalety i cnoty, ale drażnił ją sam widok starszej i brzyd-

¹⁾ Falkowski—«Z życia ostatnich kilku pokoleń».

są wielkie cztery tomy, p. t.: «Hrabia Kisielew i jego czasy». Talentem literackim nie odznacza się ta robota mozaikowa, pisana ciężkim stylem elaboratów urzędowych, poddająca się materiałowi, unikająca własnych samodzielnych sądów o sobie, a tem bardziej o wieku. Materiał wszakże jest niezmiernie bogaty.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka ustępów, odnoszących się do emancypacji włościan, w której Kisielew swego czasu odegrał pewną rolę. W ciągu całego życia, pisze prof. Spasowicz, w duszy cesarza Mikołaja walczyły: szczerą chęć usamowolnienia włościan, ze skrupułami konserwatyzmu. Kisielew opisuje w następujący sposób przyjęcie, którego doznał za powrotem z księstw naddunajskich, w dniu 9 maja 1834 r. «Poświęciłem trzy wieczory — rzekł monarcha — na czytanie twego sprawozdania (o stanie księstw). Szczególniej zajęło mnie miejsce, gdzie mówisz o wyzwoleniu włościan. Zajmiemy się tem kiedyś. Wiem, że mogę na ciebie liczyć, bo mamy też same idee, żyjemy jednakże uczucie w tej ważnej materji. Patrz — dodał — wskazując ręką na kartony na półkach gabinetu, ja tu zebrałem od wstąpienia na tron wszystkie papiery, tyżące się procesu, który chcę wytoczyć niewolnictwu, gdy nastanie czas wyzwolenia włościan w całym Cesarstwie».

Organizacja dóbr państwa i wyzwolenie włościan w dobrach prywatnych, stanowiły w myśli cesarza dwie części jednej i tejże samej roboty. Kisielew, jako przyszły minister, miał przeprowadzić pierwszą z tych części, a jako członek rady państwa, oraz wielkiej ilości komitetów sekretnych, które tworzone co chwila, winien był przygotowywać część drugą. «Rozumiemy się wzajem — rzekł cesarz, d. 17 lutego 1836 r., do Kisielewa — ty będziesz moim szefem sztabu w sprawie włościańskiej. Dzięki ci raz jeszcze. Z pomocą Bożą rzecz się urządzi, jestem tego pewien».

Kwestja o ludziach dworskich natrafiła jednak na poważny opór. Na posiedzeniu komitetu, odbytem pod prezydencją cesarza w r. 1844, uznano zakazanie

obywatelom przenoszenia osiadłych na roli, do dworu, za niewykonalne na długie przeciąg czasu. Sama myśl wykupywania się dworskich na wolność, wywołała mowę hrabiego Czernyszewa. Rzekł on między innymi: «Myśl o wolności dawno kielkuje w umysłach europejskich; szczęściem, nie ma jeszcze wstępu do klasy naszych włościan. Od myśli o wolności włościan, przejście zbyt łatwe do rzeczy innych, do rozchwiania całego gmachu społecznego. Potrzebujemy nie nowinek niebezpiecznych, ale udoskonalenia tego co stare».

Ustawa z 1848 r. dla włościan, zwanych zobowiązanymi, miała głównego przeciwnika w księciu Menszykowie. Twierdził on, że zobowiązana osoba, wedle przyszłej ustawy, będzie nie chłop, lecz obywatel, że rodową własność szlachecką chcą nowatorowie zabierać, dając wzmian właścicielowi czynsz tylko jakiś mizerny, który trudno nawet będzie egzekwować, że pod pozorem urzędu włościańskiego wprowadza się pierwiastek municypalny, tak niebezpieczny dla rządów. Nieposłuszeństwo grozić będzie, lecz nie od pojedynczych włościan pochodzące, lecz od gmin, ciał zbiorowych, uzbrojonych w siły materialne, i dlatego Menszykow oświadcza się stanowczo za systemem nadbaltyckim, to jest za wolnością włościan jedynie osobistą, bez nadania im gruntów. Kisielew utrzymywał przeciwnie, że system krain nadbaltyckich gorszy jest od niewoli, bo daje chłopu do wyboru dwie jednako złe ostateczności: albo długo opłacać prawa nędznego egzystowania na ziemi, jego pracą uprawianej, albo z osiadłego przejść na włóczęgę, tułającego się, zanim się gdzieś nie przyczepi. Obywatele wytworzą system dzierżaw, będziemy nawet mieli zamoznych fermerów, ale $\frac{9}{10}$ ludności przejdzie na parobków, albo wyrobników. Ruchomość tej kilkumiljonowej ludności uniemożliwi ściąganie z niej podatków, pobór rekrutów. Niech się zdarzy nieurodzaj, albo bezrobocie, całe te kilka milionów spadnie jako ciężar na rząd, który będzie zmuszony ich żywić, by zapobiedz rozruchom.

Z zawodu dyplomatycznego Kisielew zebrał również wiązkę ciekawych szczegółów. Opisuje, między innymi, jak w Fontainebleau, na murawie, przed publicznością, wśród której były głowy ukoronowane, marszałkowie Magnan i Pellissier tańczyli kankana, a Napoleon III śpiewał tłuste piosenki, jak księżna Matylda, nazywając brata swego, księcia Napoleona, «*mauvais drôle*», ujmowała się jednak za nim, gdy cesarzowa traktowała go «*avec une grossiereté inconvenante*», jak tenże książę, gdy arcybiskup paryżki przybył spowiadać umierającego jego ojca, wołał na służbę: «nie puszczajcie *ces miserables cafards*». Do rzędu jaskrawych szczegółów należy jeszcze audjencja, jaką Kisielew miał u umierającego Ludwika XVII. Było to we wtorek (król zmarł w piątek), uczesano króla, upudrowano i przywieziono na krzesło do wielkiej sali Ludwika XIV. Nie widziałem nigdy — (słowa Kisielewa) — aby ktokolwiek obchodził się w bardziej nieludzki sposób z umierającym.

W dalszym ciągu spotykamy się z mową na obiedzie literackim, danym Turgieniewowi (d. 13 marca 1879 r.) w Petersburgu. Podaję z niej krótki wyjątek: «Jesteś zadziwiająco spostrzegawczym naturalistą. Nowe naradzające się typy nie zdołały jeszcze ukształtować się, a ty już je chwytasz, nasadzasz na szpilki i podajesz społeczeństwu, aby się przyjrzeć mogło, jakim jest w istocie. Jednocześnie jesteś idealistą, do utworów twoich wchodzi zawsze i zajmuje doniosłe miejsce ten pierwiastek, który dawniej nazywano ideałem, nieskończonością, to nieznane i niepoznawalne, czego pozbawiony człowiek, zamienia się w nicość, bez czego nie ma poezji i życie samo traci powab».

«Słów kilka o Kawelinie» zawarły wspomnienia osobistych prof. Spasowicza z Kawelinem stosunków. Pod jego wpływem — pisze prof. Spasowicz — ulotniły się z umysłu mojego ostatnie szczątki pierwotnych na świat poglądów i nabyte zostały przezemnie metody naukowego badania. Kawelin był stanowczym przeciwnikiem wszelkiego «metafizycznego absolutu», w ostatnich latach jeszcze pole-

kiej żony przy chłopcu młodzieńcem i ślicznym, a niecierpliwili ją nerwy biednej kobiety, która przy wszystkich swoich pięknych przymiotach miewała dziwactwa, przywidzenia, urojenia, kaprysy. Pożycie z mężem nigdy złe, szczęśliwem przecież być nie mogło. Dopóki trwały wojny, a mąż z konieczności rzadko w domu bywał, oddalenie samo ułatwiało pożycie. Ale kiedy wojny się skończyły, kiedy generał, odprowadziwszy wojsko z Fontainebleau, osiadł w Warszawie, kiedy zaczęło się naprawdę życie wspólne a beczynne, oboje przekonali się już do reszty, że nie mają nic innego do roboty, jak zachowywać porządek. Generał był w sile wieku i zawsze piękny, choć zaczynał nabierać zbytecznej tuszy; generałowa coraz starsza, co najmniej powabna, stawała się i coraz mniej przyjemną; zdrowie zawsze wątłe, zepsuło się zupełnie, a z niem zniknął humor i dowcip. Stosunek z matką, która przez zimę mieszkowała w Warszawie (ale w innym domu), nie stawał się lepszym. Była to więc rodzina, w której wszyscy wprawdzie kochali bardzo dziecko, ale tylko to dziecko; zresztą, między sobą kochali się mało. U generałowej wreszcie rozwinęła się piersiowa choroba, która ją też w roku 1822 za-

brała. Syn odziedziczył po niej organizm wątły i słabowity, twarz nie piękną (z wyjątkiem oczów, a i tych piękność zginęła prędko, bo od młodości były zawsze chore), cerę czerwoną i zaród chorób, które go przez całe życie dręczyły. Czy chłopczyzna dziesięcioletni bardzo żywo uczył swoje osierocenie? Zapewne. W listach swoich (rzecz dziwna) on jeden raz tylko o matce wspomina; zdawałoby się, że jedynym dowodem pamięci było jej imię, dane później córce. Jednak czy mały Orcio z «Nieboskiej komedji», rozmawiający z duchem matki i odmawiający poetyczne jakieś pacierze na jej grobie, obok ojca, który na ten grób patrzy obojętnie, nie jest choć trochę odbiciem własnych dziecinnych wspomnień lub marzeń? «Byłem dzieckiem smutnym». Do tego smutku mogła się przyczynić, jeżeli go nie poczęła tęsknota za matką, uczucie osierocenia i samotności, w jakich po jej śmierci znalazł się w jej dziedzicznym wielkim pałacu. Współcześni mówią, że generał łatwo i lekko znośił swoje wdowieństwo. Synek zaś może czuł, że dłużej od ojca pamięta, że żałuje więcej; i znowu może nowy powód do smutku, jedna sprzeczność więcej między temi dwiema, wprost sobie przeciwnymi naturami.

Oni nawzajem kochali się niezmiernie, a nigdy zrozumieć się nie mogli. Pojęcie życia, jakie miał generał, dla syna było za ciasne, za płytkie; to znowu, jakie miał syn, ojcu wydawało się przesadzonym, romansowem, fałszywym. Ztąd, pomimo najrzetelniejszej wzajemnej miłości, pomimo zaufania tak zupełnego, że syn wyznawał i zwierzał ojcu wszystko, co myślał, czuł lub robił (choć najłatwiej mógłby był milczeć i taić), wzajemnego zrozumienia się nie było nigdy. Generał naprzykład cieszył się poetyczną sławą syna, ale nie pojmował, na czem się ona zasadza. Ta poezja, mglista nieraz, a zwykle alegoryczna, jemu wydawała się brzydka albo nedorzeczną. Syna nawzajem dręczyły lub gniewały często wyobrażenia ojca, a różnica tych dwóch charakterów dawała się widzieć już od pierwszych lat Zygmunta.

I znowu ironja losu:

..... «Warum von tausend Vätern
Just eben diesen Vater mir? und ihm
Just diesen Sohn?...
Zwei unverträglichere Gegentheile
Fand die Natur in ihrem Umkreis nicht»

(D. c. n.).

Bajronizm francuzki.

(Dalszy ciąg.)

—o—

Wiek nasz jest chory. Wskazać źródło choroby i sposób, w jaki się zagnieżdża w umysłach ludzkich — oto cel «Wyznań». Składają się z dwóch części, nader luźnie z sobą związanych; z głęboko pomysłanej tezy, postawionej w rozdziale drugim, i z pseudo-dowodów, które autor rozwija w ciągu dalszym. Nie dowodzą one jednak niczego; stwierdzają tylko, że bohater, w imieniu którego przemawia autor, jest chory, głupi i płaski, jeśli nie nikczemny od początku opowiadania aż do końca, i że raz tylko jeden zdobywa się na czyn szlachetny: zrozumiałwszy bowiem, że zatrul i zatruiwa życie kochance, postanawia ją uwolnić od widoku swego i jedzie w świat.

W rozdziale drugim poeta roztoczył przed nami wstrząsający obraz współczesnego mu stanu umysłów: zalew rewolucyjny zmył z oczu i myśli ludzkich świat stary; Napoleon zmiądzzył i sprowadził królów, jak Voltaire księgi święte, ale czyny cesarza, roznoszące po świecie sławę Francji, rozpałały młode wyobraźnie, w sercach brzmiały wesołe fanfary wojenne... aż nagle zrobiło się zimno i głucho wokół: «Kamień ze świętej Heleny runął na świat stary. Natychmiast pojawiła się na niebie lodowa gwiazda rozumu, a promienie jej, podobne do promieni chłodnej bogini nocy, lały światło bez ciepła, obwijając ziemię w zimny całun grobowy». Jakaś niewypowiedziana niemoc zakradła się we wszystkie serca młode. Nie wierono już przedtem w Boga i w królów, teraz przestano wierzyć w miłość; zapanowało martwe przeczenie wszystkich rzeczy niebieskich i ziemskich, rozczarowanie, beznadziejność, a rozpusta stała się pierwszym wynikiem tych zasad trupich. Więc rzekli wtedy bogacze: jedyna pewność — bogactwo, po za tem wszystko jest snem; więc użyć i umrzeć — oto cel i treść życia; ale ludzie średnio zamożni mówili: jedyna pewność — zapomnienie, po za tem wszystko jest snem, więc zapomnieć i umrzeć; biedacy zaś mówili: jedyna pewność — nieszczęście, po za tem wszystko jest snem, więc zbłąźnić i umrzeć! Wykarmieni tą rozpaczą powszechną powstałi poeci, którzy wznosili pieśni rozpaczę; jak w «*Rolli*» przeciwko Voltaire'owi, tak tutaj powstał Musset przeciwko Goethemu i Byronowi, ale zarzuty jego i skargi nie brzmiały teraz nienawiścią, lecz tylko zalem: «O, Boże! — wołał — ja, który mówię do ciebie, Byronie, jestem słabem tylko dziecięciem, a znałem może cierpienia, których ty nie doznałeś, a jednak wierzę w nadzieję, a jednak błogosławię Boga». Ale w okrzyku tym zgađzało się z prawdą to tylko, że, w porównaniu do obu olbrzymów poezji, Musset był w rzeczy samej «dzieckiem cierpiącym»; lecz co się wiary tyczy i zgodności z wolą Bożą, to biedny poeta tylko pragnął wierzyć i kochać, ale nie mógł, nie umiał.

Obraz swój streszczał autor w następującym wymownym orzeczeniu: «Wszystko, co było, już nie jest; wszystko, co będzie, jeszcze nie jest». Ztąd brak podstaw i punktu oparcia i wyjścia, niepewność, przeczenie, chłód rozumu, zanik uczuć, wreszcie rozpusta, jako wynik ostateczny.

«Muszę opowiedzieć — zaczynał autor rozdział trzeci — przy jakich okoliczno-

ściach zostałem nagle opanowany przez chorobę wieku». Ale jakież ogarnia nas rozczarowanie, skoro dowiadujemy się, że tą okolicznością była zdrada kochanki! Pogrążyła go we wścieklą rozpacz, potem pchnęła w rozpustę. Więc, zamiast opisać przebieg choroby wieku, a mianowicie tę jej najciekawszą część, początek i pierwsze objawy — poeta odrazu wyprowadził na jaw bohatera chorego, zatrutego od najranniejszej młodości, jak się dowiadujemy, ale dopiero w końcu powieści, pismami wszystkimi wieku zeszłego, z których wysłał bezbożność. Pycha ludzka, to bożyszcze samolubów, zamknęła usta jego przed modlitwą; nie znał kościołów, a jeśli miał religję jaką, to bez obrządków i symbolów, bez objawienia. Z takim usposobieniem skończył szkoły i wszedł w świat; zakochał się natychmiast i na zabój, a wyobraził sobie, że na wieki, bo nie umiał zrozumieć, żeby można było mieć zajęcie inne jak miłość. Więc, gdy zwątpił o kochance, zwątpił o wszystkim i wszystko przeklął; rozpacz pozbawiła go zdrowia i sił; znalazł zaś przyjaciół, jakich każdy spotyka w życiu, uważających wszelką wiarę i polot ducha za objaw choroby. Pod ich to wpływem począł szukać ulgi i zapomnienia w rozpustę, ale daremnie; tylko zbrudził duszę, a rozpacz stawała się coraz boleśniejszą. Dopiero śmierć ojca skierowała jego myśli chore w inną stronę; szukając odosobnienia, udał się na wieś, ale tam spotkał Brygidę Pierson, wdowę młodą, pełną wdzięku, rozumną, cnotliwą i dobroczynną; przy pierwszym spotkaniu zawiązała się pomiędzy nimi rozmowa długa, poważna: mówiła Brygida o życiu i o śmierci, o cierpieniach i o szczęściu, a mówiła ze spokojem, zdradzającym wielką radość wewnętrzną; poznawszy ją bliżej, zrozumiał Oktawjusz (imię bohatera), że ten nastrój pogodny i podniosły wypływał z wiary, której nie umiały stłumić żadne bóle ziemskie; uczcił wtedy «pobożność jej uśmiechu». Prawie od pierwszej chwili zapalał do niej uczuciem gwałtownym; Brygida rozumiała, że było ono żądzą tylko, a nie miłością, ale po kilkomiesięcznym, bezskutecznym oporze zesłabła i poddała się. Odtąd powieść grzeszy przeciwko prawdzie psychologicznej w sposób krzyczący: ponieważ oboje kochają się, Brygida zaś jest rozumną i pobożną, więc stosunek ich musi nieodwrotnie doprowadzić do małżeństwa; tak przynajmniej dzieje się w życiu rzeczywistym. Ale o istnieniu instytucji małżeństwa poeta nie wie, jak gdyby z księżyca spadł na ziemię; więc może jest przeciwnikiem związków ślubnych? Przypuszczenie to potwierdzają niektóre ustępy powieści, któreby Shelley mógł podpisać, tak namiętnie wynoszą one pod niebiosą wolną miłość. Ale w takim razie po co kochankowie ukrywają stosunek swój przed ludźmi? Możliwość to wybaczyć na wstępie, ale potem wspólne przechadzki i obcowania dają pole gawędom i domysłom, i Brygida, ubóstwiająca dotąd w całej okolicy, staje się przedmiotem najczarniejszych podejrzeń, pogardy i złości. Wobec tego pozostają dwie drogi do wyboru: albo w imię wolnej miłości otwarcie wzgardzić sądami ludzi, albo ustąpić i zamknąć im usta przez zawarcie związku ślubnego. Albo ani jedno, ani drugie nie ma miejsca, nie rozumiemy ani myśli poety, ani charakteru kochanków. Tymczasem Oktawjusz zatruiwa życie Brygidzie: rozpusta skalala mu serce, więc przestał wierzyć

mizował przeciwko dopuszczeniu w zakresie filozoficznej spekulacji spencerowskiego pierwiastku «niepoznawalne». Zgodnie z najlepszymi ludźmi swego pokolenia, Kawelin wierzył, że zachód europejski szybko się zbliża ku swojemu końcowi, że nowe wino, to jest wyrobiona przez Zachód cywilizacja, nie może się przechowywać w starych miechach, że są nowe miechy dla tego wieku, że temi nowymi miechami są narody słowiańskie, że na czele ich stoi plemię ruskie, które się dorobiło oryginalnej państwowości. W oczach prof. Spałowicza nie jest jeszcze ten Zachód takim zgrzybiałym i przyżytym.

A. Rembowski.

Z PISM FRANCISZKA PETRARKI.

SONET I.

Voi ch'ascoltate in rime...

Wy, co w mych rymach westchnienia słyszycie,
Którymi wówczas me serce żywiłem,
Gdy pierwszym szałem młodości błądziłem,
Gdy innym, niżli dziś, było me życie,

Wiedziecie, zem śpiewał coraz to inaczej,
Nieraz nadzieje, lecz częściej cierpienia;
A kto miłości doznał upojenia,
Ten boleść moją pojmie i wybaczy...

Wiem ja to dzisiaj, jak po świecie całym
Mówią tam o mnie — i z tej to przyczyny
Płonę przed sobą dziś wstydem niemalym,

A tak odpłacam młodości mej winy,
Widząc, że marna sława tego świata,
Jak sen znikoma — bo jak sen ulata...

SONET II.

Per far leggiadra vendetta...

Aby się pomścić za tych dziewic wdzięki,
Na których moje nie spoczęło oko,
Aby mą dumę ukorzyć głęboko,
Wziął raz Amorek swój luczek do ręki,

Mężnie się zrazu ma dusza bronila
Przed oczu pięknych barwą i połyskiem,
Gdy wtem Amorek swym rzucił pociskiem,
A strzała jego w mem sercu utkwila.

Tak więc zniemacka przezeń zaskoczony,
Darmo na tyle sił w sobie szukałem,
Aby się jeszcze zerwać do obrony —

Zanim na zawsze w niewolę pójść miałem,
Darmo! Dziś nawet czuję się niezdołnym
O Niej zapomnieć — aby stać się wolnym...

SONET III.

Era l'giorno...

W dzień, kiedym ujrzał po raz pierwszy ciebie,
Pomnę, jak słońca przygasły promienie,
Choć nie spostrzegłem, jak ócz twych wejrzenie
Myśl mą na zawsze przykuło do siebie...

Mniemałem zrazu, że czasu bieg zgoi
Ranę, zadaną od twego wejrzenia,
Że czas zagłuszy te moje westchnienia,
Że z czasem smutek i żal się ukoi...

Bo gdy Amorek zniemacka zaskoczy
I bezbronnego ugodzi swą strzałą,
Strzała zabiegnie do serca — przez oczy...

Lecz powiedz pani, czy to z jego chwałą,
Że wtedy strzałę wypuścił z swej dłoni,
Gdy wobec ciebie — ja byłem bez broni...

Teofil Ziemia.

w uczciwość kobiet i w czystość jakichkolwiek bądź uczuć; przetrzuca się kolejno z najpodlejszej zazdrości w okrutną wesołość, w cynizm, urągający wszystkiemu, co jest najświętszego w uczuciach kochanki; traktuje ją albo jak metresę niewierną, albo jak nałocnicę; nieszczęsna wpada w smutek graniczący z obłędem, lecz postanawia cierpliwie znosić do końca okrucieństwo kochanka. Ale zjawia się jakiś Smith, młodzieniec biedny, uczciwy, pracowity; kocha Brygidę w ukryciu, głęboko, rzewnie; biedaczka zdaje się być obojętną; Oktawjusz jednak przeczuwa, że lada chwila ból przebierze w niej miarę i jeśli od bólu tego nie umrze, to może być gotową do czynów ostatecznych, byle się wyzwolić z pod władzy nikczemnika, który się wpił w jej duszę i zbezczescił ją jadem uczuć swoich. Zazdrość trawi Oktawjusza; w porwywie wściekłości chwytą sztylet, by przebić śpiącą Brygidę, ale wstrzymuje go nagle widok krzyżka na obnażonej piersi kochanki i wierny usposobieniu swemu, w którym prócz nerwów i stygających porywów nie było żadnej zasady stałej, albo uczucia, przetrzuca się w drugą ostateczność, w żal i poświęcenie bez granic, opuszcza Brygidę na zawsze, zalecając jej związek z poczciwym Smithem.

Tu wielkie wstrząśnienie wewnętrzne zwraca myśl jego ku Bogu. «O, Chryste! — woła poeta w imieniu Oktawjusza — szczęśliwi tego świata nie przypuszczają, aby mogli zateknić do Ciebie! wybac im; jeśli ich pycha znieważa Ciebie, to lzy ochrzczą prędzej czy później; żałuj ich, że myślą, iż bezpieczni są od burz i że potrzebują nauki nieszczęścia, aby przyjść do Ciebie. Mądrość nasza i sceptycyzm są w ręku naszym, jak bawidelka dziecinne; wybac, iż śnimy, że jesteśmy bezbożni»...

Więc cierpienie godzi z Bogiem. Zakończenie pięknie pomyślane. Rolę rozpacz doprowadziła do samobójstwa, Oktawjusza — do szukania pociechy w wierze! Napozór postęp ogromny na drodze ku wyzwoleniu ducha od ciała, ale, niestety, to piękne zakończenie źle się wiąże z całością; zdaje się być sztucznie przyczepionem do powieści, teńcej bałwochwalcą, do obrzydliwości posuniętej ezeją miłości, której autor nie odróżniał nigdy od szalu zmysłowego. Do łoża rozkoszy zbliżał się Oktawjusz z tem drżeniem, z jakim przytępuje się do miejsc świętych. «O, nieśmiertelny aniele nocy szczęśliwych — wołał — kto milczenie twoje wypowie? O, pocalunku, napoju tajemniczy! o, upojenie zmysłów, o, rozkoszy! jak Bóg jesteś nieśmiertelna. Najwznioślejszy polocie stworzenia, komunjo powszechna istot, rozkoszy po trzykroć święta!» Okrzyki i zachwyty, będące profanacją uczuć nierównie wyższych i świętszych, niż miłość.

Najslabszą stronę «Wyznań» stanowi niezgodność pomiędzy myślą naczelną autoru, a jej przeprowadzeniem: rozpusta bowiem nie jest bezpośrednim wynikiem niewiary, wyległej na gruncie, przygotowanym wspólnymi usiłowaniami myślicieli i mężów czynu, którzy sprzątnęli z ziemi stary porządek rzeczy, oparty na powadze religii. Nie rozpusta, ale niemoc woli jest bezpośrednim wynikiem tej stęchlizny filozoficznej, rozlanej w powietrzu, którem od dzieciństwa oddychamy i żyjemy, i dopiero ona prowadzi za sobą wyuzdanie zmysłów; chcąc przeto wykazać zabójczy wpływ na kształtowanie się charakteru tej nauki, której istotę stanowi niewiara (*l'incrédulité devient*

une science. «Rolla»), i która, pomimo nieustannych zaprzeczeń ze strony jej proroków, prowadzi do ubóstwienia materji, odrywając duszę od nieba i rzucając ją na pastwę żądom ziemskim, należało odmalować pierwsze fazy choroby woli, nie zaś ostatni jej objaw — rozpustę.

Zauważmy nawiasem, że tej samej myśli przeprowadzenia związku pomiędzy kierunkiem prądów umysłowych epoki naszej, a wyuzdaniem zmysłów, podjął się niedawno Paweł Bourget, w słynnej powieści «*Le Disciple*»; ale ze skutkiem równie nieszczęśliwym: zamiast analizy choroby wieku, opisał romans, mogący się zdarzyć o każdym czasie i na każdym miejscu. Świadcstwo jaskrawe, że obaj autorowie nie umieli stanąć na wysokości pomysłu; zabrnawszy bowiem w bagna zmysłowości, stracili z oczu świat Boży i uznali tę żądzę rozkoszy miłosnych, stanowiącą treść ich życia, za oś, około której obracają się dzieje ludzkie. Żeby myśl wielka mogła znaleźć stosowne dla siebie kształty, nie dość, żeby była wynikiem powierzchownego tylko zastanowienia; powinna korzenie swoje mieć w głębiach duszy piszącego i rozszerzyć konary po wszystkich zakątkach jego życia wewnętrznego. Wszak nie dość dla pisarza bystrości umysłu i łatwości pióra, powinien mieć duszę wielką.

M. Zdziechowski.

(Dok. nast.)

Książka i dziennik w Anglii.

W paryżkim tygodniku «*La revue bleue*» pan Max Leclerc zamieścił niedawno zajmujący artykuł o dziennikarstwie i handlu księgarskim w Anglii. Na dowód wszechwładnego niemal wpływu prasy w tym kraju, autor przytacza najpierw słowa lorda Lyndhorsta, jeszcze w r. 1831 wypowiedziane do lorda Granville o ówczesnym wydawcy i kierowniku «*Timesa*»: «*Barner jest najpotężniejszą osobistością w królestwie*». Niedawno, znów, na bankiecie dziennikarzy w Londynie, lord Roseberry powiedział: «*Prasa tego kraju kroczy krokami naszych mężów stanu i jest wyrazicielką przekonań narodu. Dziennikarze nasi mogliby obracać sobie za godło: «*Be just and fear not*» (bądź sprawiedliwym i nieczego się nie lękaj). Rzeczywiście, sprawiedliwością swą i śmiałością publicystyka angielska wzniosła się po nad prasę świata całego». Anglia nie zna plag, grasującej w innych krajach, we Francji np., pod nazwą małego lub groszowego dziennikarstwa. Wszystkie czasopisma angielskie są wielkie, olbrzymie niemal. Za dwa soldy francuzkie (czyli dziesięć centymów), najuboższy wyrobnik ma każdego rana ośm przestronnych stron wyrażnego i zwiększonego druku na pięknym papierze, obejmującego wszystkie nowiny całego świata, otrzymane w ciągu 24 godzin przez telegraf, nowiny polityczne, literackie, handlowe, finansowe, przemysłowe, kolonialne — obfite, ściśle, rozklasyfikowane, omówione i w potrzebie opatrzone komentarzami. Oczywiście, że nie z owych robotniczych dwu soldów utrzymują się wszystkie te czasopisma, choćby nawet niektóre z nich, jak np. «*Standard*», miały 300,000 prenumeratów. Ogłoszenie i reklama — one to utrzymują prasę angielską, one opłacają koszt redakcji, administracji i współpracownictwa. Wszystkie główne dzienniki londyńskie utrzymują w stolicach i znaczniejszych miastach obu półkuli ziemskich stałych korespondentów, opłacanych jak ministrowie i przesyłających redakcjom każdodziennie setki i tysiące słów telegraficznych. Powszechnie znana jest historia pewnego artykułu Gladstone'a, zamieszczonego w jednym z miesięczników amerykańskich, który «*Times*» polecił telegrafować sobie *in extenso* i który tegoż samego dnia ukazał się w reprodukcji dosłownej nad Tamizą. Zdarzają się chwile, w których czasopisma angielskie łożą po kilkanaście*

tysięcy franków dziennie na same tylko depesze. Nietylko Londyn, ale też i prowincja liczy dziś kilka dzienników, cieszących się rozgłosem i uznaniem pierwszorzędnym. P. Leclerc zapewnia, że Paryż nie posiada ani jednego czasopisma, któreby pod względem wyglądu i udoskonaleni technicznych porównać się mogło do «*Manchester Guardian*». W ogólności wielkie czasopisma angielskie są nieposzlakowane pod względem uczciwości i skrupulatności. Posiadają one w wysokim stopniu poczucie interesów kraju, dbałość o honor imienia narodowego, poszanowanie indywidualności i prywatnego życia jednostek, nawet w swych przeciwnikach. Obok dzienników poczesne miejsce zajmują w Anglii tygodniki, licznie i doskonale redagowane. Pierwsze wśród nich miejsce zajmuje tygodniowe «*Athenaeum*». Jest to czasopismo literackie, najbardziej uzupełnione i rozpowszechnione. Miesięczniki, liczące niekiedy również po kilkanaście, nawet kilkadziesiąt tysięcy prenumeratów, kosztują już stosunkowo drożej. To samo i książki świeżo wydane, szczególnie autorów sławnych. Niedogodnościom jednak w tym zakresie zapobiegają liczne, wspaniale uposażone i cudownie uorganizowane «*czytelnie wolne*» lub przenośne, dostarczające swym abonentom pokarm umysłowy o tyleż świeży i zdrowy, o ile urozmaicony — i niedrogi. Co do dzieł klasycznych, lord Roseberry na wspomnianym wyżej bankiecie wybornie scharakteryzował pod tym względem stan rzeczy, powiadając, że za cenę jednego kapelusza każdy dziś w Anglii posiada jest w stanie całą bibliotekę arcydzieł ojczyźtych, przytem w wydaniach ozdobnych, niemal wspaniałych, o jakich najwięksi nawet potentaci amatorowie rzadkości typograficznych wyobrażenia nie mieli w wiekach XVI i XVII.

H.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W WILNIE.

IV.

Wilno, w sierpniu.

Na popołudniowym ogólnym posiedzeniu, z d. 10 sierpnia, p. Samokwasow referował sprawę «*O centralnych archiwach dawnych aktów w gub. zachodnich*», doniosłą pod względem wynikających z niej wniosków praktycznych. Skreśliwszy działalność tych instytucyj, p. S. zaznaczył, że archiwa w Kijowie, Wilnie i Witebsku są prawdziwymi labiryntami, w których się gubią nietylko profani, lecz nawet sami archiwiści, że przy obecnej swej organizacji i metodzie wydawania inwentarzy, kijowskie archiwum będzie opisane dopiero chyba za lat 8,000. Ustanowiona w ubiegłym roku przy ministerstwie oświaty komisja do zreformowania tych archiwów zaprojektowała przeniesienie archiwum z Witebska do Wilna i połączenie ich w jedną całość, tudzież niejakie powiększenie etatów. Ponieważ referent prosił członków zjazdu o danie opinii względem powyższego projektu, nastąpiły ożywione debaty, w których wziął udział i p. Ptaszycki; podzielone wszakże zdania nie dały się sformułować w jedno; p. Longinow oświadczył przytem, że pożądanę byłoby zastosowanie projektowanej w Kijowie i Wilnie reformy i do archiwum metryki koronnej w Warszawie.

Nazajutrz, dnia 11 sierpnia, odczytano szereg referatów, z których notujemy w sekcji X ranny odczyt p. Lwowa o «*archiwum metropolitów greko-unickich*». Opis szacownego tego zbioru, znajdującego się w archiwum najsw. synodu, wywołał najpierw zapytanie p. Storożewa, czy będą i w jakim języku wydane jego akty, następnie zaś, wskutek wymijającej odpowiedzi referenta, wywołał głośnie życzenia wielu z obecnych, aby przyszłe wydawnictwa tego archiwum prowadzone były w tym samym języku, w jakim pi-

sane były akty i prowadzona korespondencja. Na zapytanie p. Sprogisa, czy się w archiwum nie znajdują jakie dokumenty, dotyczące obrazu M. B. Ostrobramskiej (respective—rzekomego sporu bazylianów z karmelitami o posiadanie obrazu), referent dał odpowiedź przeczącą. Jednocześnie odbyło się posiedzenie i w sekcji I, z której wymieniamy dwa interesujące odczyty: p. Sizowa—«O Djakowem horodyszczu pod Moskwą», i pana Seliwanowa «O cmentarzysku Borkowskim pod Riazaniem». Obydwa referaty wywołały gorącą dyskusję specjalistów, z której wypadło, iż pomienione cmentarzyska należą do narodowości fińskiej, nie zaś słowiańskiej, jakkolwiek p. Ilowajskij, uznający wschodnich słowian za pierwotnych mieszkańców owego kraju, utrzymywał odwrotnie. Następnie pan Beccenberger odczytał w języku niemieckim rzecz: «O przedhistorycznych starożytnościach Prus wschodnich». W studjum tem, opracowanym ściśle naukowo, mówca sięgnął pierwotnej epoki lodowców, po której dopiero zjawiał się człowiek, prawdopodobnie ze wschodu i południowschodu, kiedy jeszcze Niemen, Wisła i Odra płynęły na zachód. Prelegent ostatecznie wyjaśnił, że plemię lotewsko litewskie istnieje w Prusach od epoki neolitycznej, czyli blisko od lat 7,000. Prezydujący *honoris causa*, pan Żyżniewski, poczuł się do obowiązku oświadczenia mówcy za tak ciekawe studjum podziękowania zjazdu, którego wyrazem były huczne oklaski. Popołudniowy z tegoż dnia odczyt pani Jefimienko w sekcji IV, p. t. «Uwagi nad kwestją o feudalizmie na Litwie i Rusi zachodniej», mniej był interesującym od poprzedniego tejże autorki i wywołał poważne zarzuty. P. Wasiljewskij zauważył, że postawione jeszcze przez L. Jaroszewicza pytanie, czy feudalizm był na Litwie, dotąd nie jest rozstrzygnięte stanowczo, przyczem powstawał, równie jak i inny oponent, p. Zawitniewicz, przeciwko zbytcej treściwości referatu, którego każdy pojedynczy okres powinien być przedmiotem oddzielnej dyskusji.

Z posiedzeń d. 12 sierpnia, poświęćmy krótką uwagę rannemu odczytowi pana Uspeńskiego, w sekcji VII, p. t. «Kwestja o gotach». Dla wyjaśnienia etnograficznych początków naddunajskich okolic i południowej Rosji, pan U. uważa za szczęśliwy krok w nauce odrzucenie zamiatwanej teorii o scytach i postawienie w miejscu jej kwestji o gotach, którzy w IV i V wieku odegrali niepoślednią rolę w dziejach cesarstwa wschodniego. Organizacja ich drużyny wojennej może rzucić niemałe światło na słowiańskie starożytności i na pierwotne dzieje Rusi. Mówca przypomniał teorię pochodzenia słowa «Rus» od gotów i nazwę narodu «*Rosomanorum gens*» u Jornandesa, dalej wyjaśnił, że słowianie wstępowali do wojaka germanów, i że opierając się na świadectwo Teofanasa, wolno przypuszczać, iż członkowie drużyn zanieśli do Rosji dawne wiadomości o Dunaju i drodze Trajana. W powstałej ztąd dyskusji pan Ilowajskij utrzymywał, że nie może być żadnego związku między kwestją o gotach i początkiem historii ruskiej, że skład drużyny u gotów był jednolity, nie zaś zbieranina, i pierwiastek arystokratyczny w niej zawsze przeważał; ale referent nie uznał za możliwe z tem się zgodzić. Zaznaczając pobieżnie popołudniowe w tymże dniu odczyty w sekcji I, pani Mielnik «O pracowniach z epoki kamienia w porzeczu Dniepra», i hr. de

Fleury «O cmentarzyskach u jadrzwinów», przechodzimy do sekcji II, gdzie p. Filewicz odczytuje interesującą rozprawę, zatytułowaną: «Rus węgierska i związane z nią kwestje naukowe». Opierając się na geograficznych nazwach rzek i gór, i na wskazówkach niektórych kronik byzantyjskich, p. F. twierdzi, że jeden z odłamów ruskiego szczepu już w zaraniu doby historycznej osiadł po obu stronach Karpatów, których nazwa jest jednobrzmiącą z mianem «Horbaty», «Chrobaty», «Chorwaty» i t. d. Mówca znajduje, że ówczesne terytorjum chorwatów i dulebów nie mieści się w dzisiejszych granicach rozszedlenia rusinów podkarpackich, i powołując się w jednym miejscu na wiadomość, zaczerpniętą u Kętrzyńskiego, znacznie na zachód posuwa posiadłości chorwackie. Ostatecznie pan F. jest przekonany, że zbadanie małego dotąd znanej Rusi węgierskiej może rzucić wielkie światło na kwestję ogólnego pochodzenia Rusi. Stanowczo opowiadał mu p. Sobolewskij, utrzymując, że cytowane przez referenta geograficzne nazwy, spotykane również i u słowian zachodnich, nie są bynajmniej dowodem, iż za Karpatami osiedli tak nazwani przez Szafarzyka słowianie ruscy, nie zaś inni słowianie (np. zachodni). Wykazawszy błędne pod względem językoznawczym pomieszenie z sobą wyrazów «Chorwaty», «Karpaty» i t. d., pan S. twierdzi, że ruśniacy i huculi węgierscy są zruszczonymi słowakami. Zwawa z obu stron polemika przeszła w końcu na temat o znaczeniu wyrazu «Rus». P. Ilowajskij, lubo nie z Karpat wyprowadza jej początek, zaznacza wszakże w obronie referenta, iż wspominany w średniowiecznych źródłach naród «Rûgów» mógł mieć swe siedzisko na zachodnich stokach Karpat, zresztą, jak o tem ten osobiście się przekonał, gwara huculska nierównie więcej, według niego, zbliża się do języka wielkoruskiego, niż do małoruskiego.

W przedostatnim dniu zjazdu, 13 sierpnia, na posiedzeniu rannem sekcji IV, wysłuchaliśmy odczytu p. Karskiego, na temat: «Co to jest stare zachodnio-ruskie narzecze?» Profesor utrzymuje, że narzecze to posiada wszelkie cechy samostatnej organizacji językowej, że w wieku XIV—XV język sam był bardziej wolny od naleciałości, niż w XVI—XVII, kiedy już wchłonał w siebie dużo polonizmów, i że ostatecznie mocno się różni od książkowego z owych czasów języka wschodnio-ruskiego (dziś zwanego powszechno-ruskim lub literacko-ruskim), w którym natomiast przeważa wpływ cerkiewno-słowiański. P. Sobolewskij zrobił do tego uwagę, iż polonizmy w tym języku zjawiają się już od wieku XIV. W dalszym ciągu, p. Władimirow, w odczycie «O 2 pomnikach literatury ruskiej z wieku XVI», mówił o znanym wileńskim drukarzu Franciszku Skorynie, tłumaczu i wydawcy biblii, o którym przed 5 laty wydał oddzielną monografię. Jednym z tych pomników jest właśnie jego zachodnio-ruski «Apostoł» z roku 1500, stanowiący dziś własność moskiewskiego kupca Silina. Nastąpił wreszcie, w sekcji V, od kilku dni zapowiadany odczyt delegata instytutu historyczno-filologicznego w Niżynie, p. Bereżkowa, «O Helenie Iwanównie W. Ks. litewskiej, królowej polskiej». Nie mając żadnego pośredniego związku z archeologią, prelekcje tego rodzaju, wobec poważnego audytora, z konieczności powinny być dać słuchaczom, niezależnie od niezbędnych w publicznym odczycie warunków wymo-

wy, najnowsze badania danego przedmiotu i wykazać gruntowną znajomość jego literatury. Że nie inaczej pojęło zadanie prelegenta audytora, dowiódł tego pan Zawitniewicz, który z pewnym naciskiem wytknął panu B., iż referat jego inaczejby wyglądał i całkiem odmienny przybrałby charakter, gdyby autor oszajomiony był z najnowszymi w tym przedmiocie poszukiwaniami, mianowicie z ogłoszonymi przez krakowską akademję umiejętności dokumentami, które zgola inne rzucają światło na losy Heleny. Zaznaczył tu wypada, iż prelegentowi nie była znana nawet oddawna napisana przez J. Bartoszewicza monografia tej królowej.

W tychże samych godzinach popołudniowych, na ogólnem posiedzeniu, kapłan prawosławny, p. Pajewski, miał odczyt z historii m. Brześcia litewskiego, do którego za materiał posłużył mu rękopis, zawierający wizytę katedry brzeskiej z r. 1759. P. Płoszczańskij zaś, b. redaktor galicyjskiego «Słowa», referował rzecz o znajdujących się obecnie w Wilnie najdawniejszych księgach aktów, dotyczących gub. lubelskiej, mianowicie o księgach grodzkich m. Chelma, z XV do połowy XVII wieku.

I oto jesteśmy już u końca naszego sprawozdania. W d. 14 sierpnia, w sobotę, o godz. 2, w obecności pp. kuratora okręgu i gubernatora, pod prezydencją hr. Uwarowej, nastąpiło ogólne posiedzenie, zamykające czynności zjazdu. Profesor Korelin odczytał najpierw rozprawę, zatytułowaną: «Pierwsze kroki archeologii klasycznej», którą bez wahania zaliczamy do najlepszych pod każdym względem z liczby wygłoszonych w ciągu dwóch tygodni. Następnie, p. Wasiljewskij poruszył arcyciekawą, zwłaszcza dla miejscowych badaczy przeszłości, sprawę: «Gdzie się znajdował wileński Krzywy zamek?» Lubo poprzedni historycy znają w Wilnie tylko 2 zamki: dolny, zwany Krzywym-Grodem, i górny, to jednak z zestawienia innych, przeważnie krzyżackich źródeł, mianowicie zaś ze szczegółowych rachunków hrabiego Derby, który z Witołdem zdobywał Wilno w r. 1390, wypadłoby (zdaniem p. W.), że w tym roku zdobyty był «drewniany zamek na górze», dwa zaś inne, opasane murem, oparły się najeźdcom. Zastanawiając się, gdzie leżał ów zamek, przy którego zdobyciu zginął Korygiello, p. W. przypuszcza, że, być może, należy go szukać tuż przy ulicy zwanej Bakszta; pozostawiając wszakże miejscowym badaczom rozstrzygnięcie tej kwestji. Co do nas, sądzilibyśmy, że wysunięte przez p. W. pytanie, wynika z jakiegoś niezrozumienia źródeł, ponieważ Kraszewski w swej «Historji Wilna» (t. I, p. 84—85) wyraźnie mówi o «trzecim jeszcze zamczku bliższym» i o tem, że górny zamek pozostał niezdobytym «z drugim jakimś», ale pomimo to, wszyscy historycy jednoznacznie dotąd świadczą, że w r. 1390 zdobyto dolny zamek (Krzywy-Gród), który właśnie z drzewa był zbudowany. Po tym ostatnim odczycie, poświęconym podobnie jak i najpierwszy z nich dziejom naszego grodu, p. Uspeńskij zdał sprawę z czynności zjazdu, który, według słów jego, rzucił światło nauki na niejedną ciemną dotąd zakątek miejscowych starożytności.

Pod koniec, hr. Uwarowa w ostatniej pożegnalnej przemowie oświadczyła, że żaden z dotychczasowych zjazdów nie budził tylu obaw i rozmaitych przypuszczeń, ile wileński, lecz skoro wygłoszona przez p. Uspeńskiego hipoteza o pochodzeniu Rusi od germanów, lub zdegrado-

wanie Kriwe-Kriwejty przez p. Mierzyńskiego, lub też twierdzenie p. Beccenberga, że nie słowianie ruscy, lecz litwini zamieszkują kraj ten od 7,000 lat, nie wywołały na zewnątrz żadnych objawów namietności, to wnosić ztąd. można, że i przyszłe zjazdy archeologów przez to już samo wylegitymowały się z czystości swych zamiarów i zapewniły sobie zaufanie. Oświadczając wreszcie, że na przyszły zjazd uchwalono zebrać się w Rydze, hrabina złożyła gorące podziękowanie J. C. W. Wielkiemu Księciu Sergjuszowi, przedstawicielowi władz miejscowych, członkom zjazdu i publiczności, nie tylko w charakterze przewodniczącego, lecz jako kobieta. Następnie, kurator okręgu, podnosząc również naukowe zasługi zjazdu, ogłosił jego zamknięcie o godz. 5.

Dla ścisłości pozostaje nam jeszcze dodać, iż oprócz wspomnianych poprzednio wycieczek do Werek i Trok, członkowie zjazdu, d. 9 sierpnia, korzystali z zaproszenia na raut do generał-gubernatora kraju, dany na cześć przyjazdu do Wilna Ich C. W. Wielkiego Księcia Sergjusza z Małżonką; d. 11 spędzili wieczór u właścicieli willi podmiejskiej, zwanej «Zwierzyniec», d. 12 zaś sierpnia byli obecni na wieczornej zabawie, wyprawionej dla ich uczczenia przez miasto w ogrodzie po-bernardyńskim. Nie możemy również pominąć milczeniem obiadu, danego w dniu zamknięcia posiedzeń przez członków zjazdu, na cześć hr. Uwarowej, na którym się znalazło nie mało osób i z miejscowego towarzystwa. Z szeregu wygłoszonych toastów podnosimy toast od miasta na cześć hrabiny, wniesiony przez jego przedstawiciela na zjeździe, p. Dolińskiego, który składając jej, w wyrazach serdecznych, swe życzenia, był istotnym wyrazicielem ożywiających nas w tej chwili uczuć. Żeby zaś dowieść swego współczucia dla naszych mieszkańców, hrabina, ze swojej strony, wniosła trzy zdrowia: wszystkich wogóle przedstawicieli miasta, którzy okazali zainteresowanie dla zjazdu, p. Dolińskiego i w końcu—miasta Wilna i wszystkich jego mieszkańców, którzy pozostawili jej najmiłsze wspomnienie.

St. Wil.

PODCZAS WYSTAWY.

(Notatki z Ameryki).

Chicago, 26 sierpnia.

Na wystawie ruch niezwykle. Zwiększył się on akurat z obniżeniem się temperatury. Upały doskwierające nam tutaj parę miesięcy, należą już do przeszłości, z jeziora wieje wietrzyk chłodny i zmęczonym płucm oddychać pozwala. Amerykanie poruszyli się, dążąc i zdaleka i zblizka ku wystawie. Jednocześnie z gapiącymi się i ciekawymi spotykasz we wszystkich oddziałach wystawy ekspertów, co z portfelem w ręku oglądają i oceniają zebrane tutaj dzieła rąk ludzkich.

Zgodziła się wreszcie Europa, z wyjątkiem Francji i Belgji, na nowy sposób ekspertyzy, niepraktykowany dotąd na wystawach międzynarodowych. Główne podstawy nowego tego sposobu są następujące: Sądzi o rzeczach nie komisja, nie kolegium ekspertów, tylko jeden sędzia; sam on ogląda przedmioty i daje piśmienne o nich sprawozdanie. Jeżeli przedmiot, zdaniem eksperta, zasługuje

na nagrodę, wtedy sędzia obowiązany jest wymienić w swoim sprawozdaniu zalety, na mocy których uważa on za niezbędne dać nagrodę. Jeżeli zaś przedmiot zdaje się sędziemu niegodnym medalu, wówczas sprawozdanie jest lakonicznem, niemotywowanem, krótkim: «oglądałem, nie daję nagrody». Wszelkie sprawozdania ekspertów czytają się w komitecie, złożonym z dwudziestu osób kompetentnych; jeżeli nikt nie protestuje, zdanie sędziego przyjęte, jeżeli następuje protest, komitet wyznacza komisję, złożoną z trzech ekspertów, dla powtórnego rozejrzenia się w przedmiocie. Na wyrok tej komisji apelacji być nie może. W rzeczywistości, okazuje się, że wobec ogromnej ilości pracy, rewizja decyzji sędziów pojedynczych przez komitet staje się fikcyjną, decyzja jednego eksperta bywa w 99 wypadkach na sto miarodajną i ostateczną. Wobec tego, nowy system p. Teachersa nie zasługuje na uznanie; jedyna dobra strona takiego porządku rzeczy polega na prędkości w pracy, natomiast sprawiedliwość w ocenie cierpi na tem. Sędzia staje w nader przykrych pozycji wobec samego siebie, jako też wobec bezbronnych wystawcy, który dzieła pracy swojej przywiózł na wystawę z drugiego końca świata. Ekspert kreśląc ostateczne sprawozdanie, mimowolnie chwieje się, sumienie nakazuje mu odmówić nagrody, obawa zaś niesprawiedliwego zawyrokowania skłania go do pobłażliwości; w rezultacie otrzymujemy: zawiele nagród, danych z pobłażliwości, niezadowolone wewnętrzne sędziów, a bardzo często głośne skargi wystawcy, który nie otrzymawszy nagrody, obwinia sędziego o stronność, niechęć, brak kompetencji i t. d. Bywa i gorzej: proponują ekspertom dary, a przekupstwo w Ameryce jest rzeczą bardzo niebezpieczną.

System ten wprowadzono tu w celu osiągnięcia równowagi w ilości nagród, mających dostać się wystawcom Europy i Ameryki. Gdyby bowiem sądziły komisje, wystawcy Ameryki musieliby otrzymać znacznie mniej medalów niż europejczy, a do tego właśnie administracja wystawy dopuścić nie chciała. Dla ocalenia również honoru Ameryki na polu wyrobów ręcznych, sztuki i handlu, wprowadzono system jednego medalu brązowego, bez różnicy stopni.

Z pomocą takich to machinacji i zastosowań, niekoniecznie słusznych i uczciwych, administracja wystawy ukryje bezwątpienia niedostatki produkcji amerykańskiej, Europa zaś nie zabierze złotych medali, bo ich nie ma, i nie otrzyma najwięcej nagród, bo sędziowie-amerykanie, sądząc samoistnie, nie przysądzą więcej nagród Europie niż sobie.

Rozwiodłem się szczegółowiej nad tą kwestją dlatego, aby na tym przykładzie raz jeszcze okazać, jak to bezstronna, sprawiedliwa i uprzejma umie być Ameryka dla Europy, którą na swoją wystawę zaprosiła. Z tych powodów słusznie Francja i Belgja zrzekły się takiej ekspertyzy; państwa te postanowiły posłać do Ameryki swoich ekspertów dla osądzenia przedmiotów wyprawionych do Chicago.

Zresztą, koniec wystawy rokuje dla Ameryki lepsze rezultaty niż początek, codziennie więcej ludzi przybywa dla oglądania Jackson-Parku; w ostatnim tygodniu zebrało się raz jeden aż 162,000 gości płatnych. Tłum ten ginie wprawdzie na przestrzeni 1,037 akrów gruntu, zajętych przez wystawę, w każdym atoli razie wielki to postęp w porównaniu do

letnich miesięcy, kiedy widziano na wystawie nieraz zaledwie 30,000 ciekawych. Przeważną część przyjezdnych stanowią, naturalnie, amerykanie; europejczyki prawie się nie zjawiają i trudno oczekiwać wielkiego napływu z za oceanu, bo jesień się zbliża, a z nią bardzo przykra przeprawa przez ocean. Natomiast przybyli amerykanie pełną gębą używają wystawy; dla nich, którzy nigdy w Europie nie byli i nie widzieli nic więcej nad szpetne, w większej części nieczyste miasta Stanów Zjednoczonych, wystawa w Chicago zdaje się być cudem z krainy bajek. Z naiwnością prawie dzieciinną zachwycają się wszystkim, co tu widzą; wszystko dla nich jest nowe i niewidziane. Bardziej wymyślny europejczyk krytykuje, porównywa, albo wprost nie patrzy, gdyż widział już to lub owo w Wiedniu, Londynie, Paryżu; wszakże i dla zbalamuconego przybysza ze starej Europy znajduje się tu nie mało rzeczy ciekawych. Na szczególną uwagę zasługują: budownictwo, elektryczność i maszyny, jedyne gałęzie, w obrębie których Ameryka może współzawodniczyć, a nieraz i zwyciężyć Europę.

Pałac np. rekordziel i sztuk wyzwolonych jest największą budowlą, jaką dotąd świat widział; zajmuje 30 akrów przestrzeni, długość tego olbrzyma stanowi $\frac{1}{2}$ wiorsty, szerokość $\frac{1}{9}$; wzniesienie kosztowało około czterech milionów rubli. Możliwość w tym pałacu pomieścić cztery kolizea rzymskie, jest on o 80 stóp wyższym od olbrzymiej «Halle des machines» w Paryżu i o 200 stóp dłuższym od sławnego «Kryształowego pałacu» w Londynie. Bawiąc czas dłuższy w tym ogromnym, oszklonym gmachu, zdaje się nam, że pozostajemy pod otwartym niebem, ogrom przestrzeni pod dachem tak jest nam obcym, iż trudno przyzwyczaić się do tego zjawiska. Mniej obszerny, lecz bardzo pięknym jest pałac sztuk pięknych w starogreckim stylu. Znajdujemy w nim próbki rzeźby i malarstwa całego świata; gdziekolwiek pędzłem malują, gdziekolwiek dłutem rzeźbią, zewsząd posłano cokolwiek do Chicago. Ameryka wystąpiła bardzo sownie pod względem ilości, lecz o jakości nie ma co mówić; Australja już wyżej stoi, Meksyk niemal dorównywa Europie, ta zaś ostatnia niewiele więcej dała, co oglądano w Paryżu. Francja przysłała dzieła ostatnich salonów; realizm, chociaż połączony już co prawda z wielkim smakiem, wytwórczością i rutyną, daje i tutaj pierwszeństwo współczesnemu malarstwu Paryża.

Rosja przysłała mało, lecz wybór wcale niezły; królują tu: Siemiradzki, Ajwazowski, Wereszczagin i Makowski. Niemcy wysiliły się bardzo, szczególnie co do obrazów «impresjonistycznych»; ale ciężkie to wszystko owoce kultury niemieckiej; znajdziesz tu niewiele owej «iskry boskiej», bez której sztuka się nie udaje. Są wprawdzie obrazy historyczne wielkiej wartości, górują jednak i tu praca i znajomość rzeczy, ale nie genjusz. Wydział włoski imponuje marmurami treści erotycznej, nieraz bardzo ładnymi; to jednak pewna, że młode Włochy pozostały daleko po za dawną swą sztuką, która, jako zwierciadło rozwoju i życia narodu, odbija czy to w ciężkich marmurach, czy w lekkich malowidłach chwiejność i lekkomyślność epoki bieżącej. Oddział austriacki bogaty w płótna historyczne wielkiej wartości; Makart widocznie niezaginął, duch i pędzel jego nadaje dotąd koloryt wielu uczniom mistrza. Znajdu-

jemy tu wreszcie i wydział Towarzystwa artystów polskich. Przedstawia się nieźle: Malczewski, Kędzierski, Alchimowicz, Jasiński, Popiel i inni zasługują, bez wątpienia, na uznanie ekspertyzy — że już nie mówimy o Matejce, Żmurce, Gersonie, których obrazy ściągają tłumy publiczności. Hiszpanja, Portugalia, Danja, Szwecja i inne mocarstwa wystąpiły przyzwyczaję; nawet Japonja dowiodła, że w Azji malarstwo nie jest niemożliwym. W dalszym ciągu interesujących europejczyka stron wystawy należy wspomnieć o jednej okoliczności, pod względem której żadna europejska wystawa nie zdoła dorównać amerykańskiej. Jest to mianowicie ogromny zjazd różnobarwnych plemion z południowej Ameryki, Australji, nawet z Afryki; plemiona te i ich przedstawiciele nie wchodzą w liczbę 70 narodów, przyjmujących oficjalny udział w wystawie, zjawiają się one bądź dla zbytu swych wyrobów, bądź to w celu zarobku przez to, że się innym pokazują, bądź nareszcie w zamiarze zwiedzenia wystawy lub nauczania się czegokolwiek. Europejczyk może poznać mieszkańców najdalszych wysp oceanu, porozumiewać się z nimi, na ile to się daje z pomocą tłumacza, wypytywać o ich zwyczaje i obyczaje i tak dalej. W zeszłym tygodniu był tu król ludożerców z orszakami; ciekawe to indywiduum, wcale nie głupie, czyta i pisze po angielsku, kombinuje, ludzi zaś zjada tylko wtedy, gdy zabije ich w boju. Nie mniej ciekawymi są czasowe wsie jawańczyków, indjan, mieszkańców Tunisu, Madagaskaru i t. d. Z tego względu trzeba wyznać, że kultura, postęp cywilizacyjny, nie potrzebują zachwycać Europejczyka na wystawie w Chicago; sprawy te zastąpić może, a nawet powinna, strona, że tak powiem, antropologiczna, wobec niezwyklego zbioru ludzi przeróżnych ras, młodszych tych braci naszych, o których egzystencji często się nawet wcale nie wie.

L.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Emma Jeleńska. Wieś Komarowicze w powiecie mozyrskim. Warszawa. 1893 r., str. 83.

Wieś Komarowicze leży wśród lasów, rzek i jezior polskich. Autorka skrzętnie zebrała wszystkie tyczące się jej wiadomości geograficzne, statystyczne i etnograficzne. Naturalnie, że główne miejsce w jej pracy zajmują ludowe: obyczaje, ubiory, wierzenia, zabawy, obchody świąteczne, uroczystości rodzinne, pojęcia lekarskie i t. d. Prócz tego jednak spostrzegamy wiele szczegółów bardzo ciekawych, które zazwyczaj opuszczają piszący tego rodzaju monografie. Mamy naprzykład tablicę włościańskich nadziałów i podatków. Dowiadujemy się, ile pobiera najemnik dzienny w dworze, ile parobek, gospodyni, a nawet «dójka». Wiemy, jak się komarowiczanie budują, jak przyozdabiają swe chaty, jak przepędzają czas w karczmie, jak odpoczywają na przyzłach. Autorka nie zapominała o ich poczuciu piękna, o stanowisku kobiety, o stosunkach miłosnych i rodzinnych, o pielęgnowaniu i wychowaniu dzieci, o szkole i rozwoju umysłowym. Wogóle nie opuściła ona najdrobniejszego szczegółu z życia, ze zwyczajów, z wad i zalet, tak fizycznych jako i moralnych, komarowiczów. Pod względem formy literackiej: stylu i języka, praca p. Jeleńskiej zasługuje także na wyróżnienie. Ujemną za to jej stroną jest brak surowego materiału etnograficznego. Wierzymy wprawdzie na słowo autorce, że polska młodzież kocha się w wątłych i delikatnie wyglądających kobietach, ale pragnęlibyśmy, aby ten fakt stwierdziła, jak zapewne i stwierdza, miejscowa poezja ludowa. Otóż, dla dopełnienia swej bardzo cennej i wybornie napisanej pracy, powin-

na była autorka zebrać opowiadania, pieśni, przysłowia, przysłowia i zagadki komarowiczów.

JW., MP., CB., CN. Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał akademji umiejętności w Krakowie. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893, str. 185.

Dziękuję to ma zadanie przynieść pomoc w nauczaniu języka polskiego młodym i niedoświadczonym nauczycielkom, a starszym dostarczyć gotowego materiału. Dzieli się ono na dwie części: pierwsza stanowi niejako wstępny «kurs» ortografji, obejmujący wszystkie główne zasady, część druga zaś, ułożona systematycznie według zasad gramatycznych, odpowiada mniej więcej piśmowni w gramatyce szkolnej Małeckiego. W nagłówku każdego rozdziału pomieściły autorki podręcznika łatwy sposób objaśnienia dziecku danej zasady, bez pomocy gramatyki, oraz uwagi o użyciu znaków pisarskich. Całym systemem w części pierwszej jest stopniowanie trudności ortograficznych — część druga jest uzupełnieniem, rozwinięciem i powtórzeniem pierwszej. Na końcu dziełka znajduje się wierszyk półhumorystyczny o potrzebie zgody w piśmowni. Nieszczerólnym rysem zalecają autorki trzymać się piśmowni akademji, bo «gdy prawidła na świat wyszły, z niemi wąpiłości przy-ły» (!?). Wielkie pytanie, czy się autorki nie mylą. Również niekoniecznie zgodzić się należy na twierdzenie: «na co przyda się krytyka, gdy jest Małeckiego gramatyka». Chyba szczęśliwy horoskop, co do zgody ogólnej na piśmownię akademji, da się wyciągnąć z faktu, że już «cztery autorki, cztery kobiety, na nią się zgodziły. A o zgodę w tych sferach podobno najtrudniej. Żart zartem, książeczka może być bardzo pożyteczną przy nauce ortografji.

Dr. Józef Nusbaum. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego dla młodzieży od lat 10 — 14. Kraków, nakład G. Gebethnera i Spółki, 1894, str. 334.

Autor w przedmowie zaznacza, że literatura nasza, posiadająca kilka bardzo dobrych podręczników zoologii dla wyższych klas szkół średnich (Wrześniowskiego, Petelena, Nowickiego), nie ma jednak odpowiedniego i stojącego na stanowisku nauki dzisiejszej podręcznika dla klas niższych. Oprócz specjalnych studjów naukowych, oddając się przez lat kilkanaście zajęciom pedagogicznym, wyrobił sobie autor sąd, jakim powinien być wykład historii naturalnej w szkołach średnich, aby nie tylko rozszerzał widnokrąg wiedzy i rozwijał umysł młodzieży, ale i budził wśród niej zamiłowanie do nauki. Przy wyborze materiału trzymał się dr. N. zasady, aby nie przeciążać pamięci uczniów suchym wylizaniem wielu form, co tylko zrazić może ucznia do historii naturalnej. Wylizując więc niewielu przedstawicieli, starał się o zajmujący ich opis, o zwracanie uwagi na ważniejsze strony budowy, o wskazywanie podobieństw i różnic w organizacji i o dotykaniu ciekawych stron życia i obyczajów zwierząt. W przypiskach pomieścił dr. N. liczne uwagi dla nauczycieli. Tekst objaśniony jest 272 rysunkami, dobrze dobrane i wykonane.

Rohlwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Z 22 wydania przełożył A. Strzelecki. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893, str. 267.

U większości właścicieli ziemskich istnieje dążenie do obejścia się bez weterynarza i zastąpienia go przez osobistą znajomość medycyny. Pochodzi to najprzód ztąd, że niektóre zwierzęta domowe przedstawiają tak małą wartość, że sprowadzenie lekarza nie mogłoby się opłacić, powtóre, że jest wiele chorób gwałtownych, szybko się pojawiających, przy których nie starczy nawet czasu do sprowadzenia weterynarza, o kilka mil oddalonego. Znajomość więc jaka taka diagnozy i umiejętności leczenia staje się dla właściciela bardzo pożyteczną. Dziełko Rohlwesa jest jednym z najlepszych podręczników ku zdobyciu sobie tych koniecznych dla gospodarzy wiejskich wiadomości. Naturalnie, że nie jest jego zadaniem wyczerpujące opisanie wszystkich chorób naszych zwierząt domowych, a tylko tych, które można samemu bez lekarza rozpoznawać i tych wypadków, gdzie się trzeba wziąć do leczenia, zanim pomoc lekarska nadejdzie. Tekst objaśnia 66 drzeworytów.

Dr. Leon Biliński. System ekonomji społecznej. Tom II, opracował dr. Stanisław Głabiński. Lwów, 1894, str. 695.

Dzieło d-ra Leona Bilińskiego cieszy się oddaną zasłużonym uznaniem, czego zresztą dowodem jest trzecie z rzędu wydanie. Autor, zajmując obecnie wymagające wielkiej czynności stanowię-

sko prezidenta jenerałnej dyrekcji austriackich kolei państwowych, nie miał sam czasu zająć się opracowaniem drugiego tomu trzeciego wydania i z tego powodu wyręczył go w tej pracy dr. Stanisław Głabiński, nadzwyczajny profesor ekonomji uniwersytetu lwowskiego. Dr. G., upoważniony i zachęcony przez autora, poczynił nietylko znaczne zmiany we wszystkich działach, ale niektóre części zupełnie nanowo opracował i uzupełnił nowymi rozdziałami. Ztąd objętość tomu drugiego znacznie się zwiększyła. Dr. G. zachował jednak dotychczasowy układ systematyczny i ścisłą łączność z tomem pierwszym nowego wydania.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Jeden z współredaktorów gazety «Ganlois» miał interview z Emilem Zola w przedmiocie nowego romansu, jaki ten wydać zamierza. Na stosowne zapytanie Zola odpowiedział, że «*Lourdes*», właściwie mówiąc, nie będzie romansem, ale raczej rodzajem «*Mysterji*» w «*pięciu dnach*». «*Książka moja*—mówił dalej—będąca, że tak powiem, opowiadaniem pielgrzymki, tak jak sama pielgrzymka, zawiera pięć dni jej poświęconych. Być może, że zamiast podzielenia pracy na rozdziały, podzielię ją w ten sposób: Dzień I, Dzień II i t. d. Czujesz pan pewną w tem różnicę? Pomijając to—ciągnął dalej Zola—mało jest w niej kwestji miłosnej, miłosnej, naturalnie, w zwyczajnym znaczeniu słowa. Zresztą, osnowa jej jest niesłychanie wiotką; zarówno jak w «*Debauchee*», prawie wcale jej nie ma. Dodam, że epoka, w której odbywają się opowiadane przezemnie zdarzenia, nie przekracza ostatnich czterech lat; w tem właśnie mam wielką trudność. Postać Bernadetty w samej rzeczy wiele mię zajmuje i lubię tę dziewczynę tak uroczą i tak łagodną, którą gruntownie mogłem zbadać, dzięki dokumentom, jakie mi się udało zgromadzić. Musi więc ona mieć swe miejsce w «*Lourdes*» i ta właśnie retrospektywna, dziejowa, mógłbym powiedzieć, strona najwięcej mię kłopotuje».

Emil Zola w odczycie o bezimiennosci prasy, który wygłosił na kongresie dziennikarskim w Londynie, oświadczył się za bezimiennoscia w dziale politycznym dzienników, wystąpił zaś bardzo stanowczo za podpisywaniem wszelkich artykułów literackich, krytyk, sprawozdań i t. p.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 2 września.

[Początek współzawodnictwa naszego z Niemcami. «Dzień polsko-słowiański». Język nasz. Fałszywy alarm meklemburczyków. Pomnik, na który nie ma pieniędzy. Gazety, bezrobocie i zatargi robotnicze].

△ Mile jest pisać kronikę, gdy się widzi, że Polacy w Ameryce zaczynają się jednoczyć i stawać hardo względem rozpanoszonych tu Niemców. Zaprawdę, naród to jakby stworzony do tego, aby brudził wszędzie, każdą wodę mąci, a gnębił wszystko, co nie jest germańskie. Lecz oto, być może, trafiła wreszcie kosa na kamień: Niemiec—na Słowianina, który mu nietylko opór stawiać zaczyna, lecz próbuje dowieść, że wcale nie niżej stoi pod względem kultury—że już o sile brutalnej zamilczymy. Myśli te niewątpliwie snują się tu każdemu po głowie, gdy czyta, że pomimo nieprzejrzanych zabiegów Niemców, tak zwany «Dzień Słowiański - polski» na wystawie Chicagoskiej, przyjdzie do skutku. We środę zeszłego tygodnia odbyło się w Chicago zebranie przedstawicieli licznych naszych towarzystw i przedstawicieli handlu. Zapal zebranych był nie do opisania. Dotąd 47 towarzystw przybiecało swój udział. W ogólnosci zebranie było niezwykle harmonijne i świadczyło o niesłychanej chęci stalego opierania się zuchwałemu germanizmowi, tak silnie rozguszczonemu w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Do jakiej zaś czelności dochodzą tu względem nas Niemcy, mamy świeży dowód. Nowojorska «*Staatszeitung*», śmiała zaliczyć dwu naszych malarzy, pp. J. Brandta i J. Falata, nagrodzonych na wystawie, do swoich landsmanów!

Polacy w Chicago dawniej już zabrali się do dzielnej obrony swych interesów, zmuszając Niemców i Irlandczyków do liczenia się z elementem słowiańskim, który przecież ma również prawo upominania się o to, co mu się z prawa należy w rządzie republikańskim.

My tu w New - Yorku jakoś jeszcze nie do-
szliśmy do tego i lubo reprezentujemy 5,000
głosów w wyborach, nie mamy jeszcze naj-
mniejszego wpływu politycznego. Niemcy i
irlandczycy robią z nami co chcą, dopuszczają
się nieraz bezprawii. W szkołach wykłady
odbywają się w języku angielskim lub nie-
mieckim; w każdym urzędzie rozumieją cię,
gdy przemówisz po niemiecku, to samo w skle-
pach. Dłaczegoż my, reprezentujący tak
znaczną już liczbę głosów, nie mamy swych
urzędników w administracjach rządowych,
w szkołach zaś i w handlu język Mickiewicza
ignorowanym jest niemal narówni z języka-
mi Danta i Calderona... Prawda i to, że o ro-
dzaju upragnionych przez nas tryumfów świat
żywi wciąż w sobie dziwne wyobrażenia. Po-
sądzają nas po dawnemu jedynie o pochopność
do walki na pięści. Śmieszny pod tym wzglę-
dem zdarzył się tu niedawno wypadek. W To-
ledo (Ohio) w dzielnicy miasta zwanej «Hillo»
mieszka około tysiąca Polaków, którzy w więk-
szej części należą do towarzystw wojskowych.
Kilka dni temu rozszła się pomiędzy zamieszka-
łymi tam również meklemburczykami
wiadomość, że Polacy zamierzają wszystkich
ich w pień wyciąć. Wiść ta wywołała ogromny
popłoch i każdy z meklemburczyków zaopatrzył
się w karabin lub rewolwer. Uzbroili się,
okopali się—i czekali. Czekali, naturalnie,
napróżno. Nikt się nie zjawił z napaścią, bo
nikt jej nie knował. Powód do alarmu dał jeden
mylnie odczytany frazes w piśmie ukazującym
się tu od czasu do czasu w jednym z
języków słowiańskich—lecz nie polskim.

W znanej kwestji pomnika w Chicago, z oko-
liczności setnej rocznicy ogłoszenia niepodleg-
łości Stanów Zjednoczonych—wiadomości nie
są wcale pomyślne. Nagrodzony na konkursie
artyście-rzeźbiarz p. Barącz przybył wpraw-
dzie do Chicago z modelem, lecz cóż z tego,
skoro po skrupulatnem obliczeniu okazało się,
że pomnik kosztować będzie przeszło 40,000
dolarów, wtedy gdy komitet jest dotąd w po-
siedaniu zaledwie 7,000 dolarów, zebranych
drogą składek; starczyłoby zaledwie na pod-
stawę do pomnika. Obliczając, że składki pój-
dą trybem dotychczasowym, t. j. po 3 1/2 ty-
siąca rocznie, potrzebny fundusz zebrały się
dopiero za lat 10, gdy do terminu odsłonięcia
pozostaje już tylko ośm miesięcy. Zawsze i
wszędzie ta sama u nas historia: wóz sta-
wiamy przed koniem, możność i siły mierzymy
na zamiary!...

Od trzech miesięcy wychodzi tu «Gaze-
ta Polska». Pismo to byłoby niezłe reda-
gowaniem, gdyby nie podlegało ogólnej wa-
dzie tutejszych pism polskich—zajmowania się
sprawami natury prywatnej. Oprócz tej gazety,
zaczęły niedawno wychodzić «Wiadomości
Nowojorskie» wraz z humorystycznym pi-
sem «Śmiech»; oba wydawnictwa niewiele
są warte. «Śmiech» przedrukowuje przeważnie
dowcipy amerykańskie i nie ma nic w sobie
swojskiego.

Bezrobocie, dawniej nieznanie w Ameryce,
przeplętnęło nareszcie w ostatnich latach
Atlantyk. W Chicago, w d. 25 zeszłego mie-
siąca, Polscy i czescy robotnicy bez zajęcia
urządzili demonstracyjny pochód przez miasto,
podczas którego przyszło do krwawego za-
targu z policją. Z obu stron zraniono po kil-
ka osób. (Podobnież w Buffalo, jak donoszą,
zaszły zaburzenia wśród robotników polskich...
nie mających zajęcia, jak zapewniają dzien-
niki amerykańskie. Tymczasem, jak o tem do-
nosi dobrze powiadomiony miejscowy organ
polski, rozruchy w kolonii polskiej na East
Buffalo wynikły nie wskutek braku pracy i
głodu, lecz z innego powodu. W dniu 24 ra-
no dwie siostry z zakonu Felicjanek zbierały
jajeczki na targu polskim; nieszczeniście chcia-
ły, iż chodząc od straganu do straganu, na-
trafiły na żydka polskiego, który nietylko nie
nie ofiarował, lecz z ironją się wyraził: «mnie
nie z nieba darmo nie dają». Ludek polski,
postyszawszy to, uczył się obrażonym i natu-
ralnie zabrał się do żydków: porzucano im
z wozów owoce i ogrodowiznę, wypędzono
z targu, poturbowano niejednego na kolnierzu
lub szyi... To był początek ogólniejszego zaj-
ścia, które—naturalnie—skończyło się odwró-
tem, tak zwyciężonych jak i zwycięzców.

S. L.

Wiedeń, 20 września.

[Jeszcze stan wyjątkowy w Pradze i okolicy. Ho-
roskop dla sesji parlamentarnej. Nowo-wytwa-
rzające się położenie w Czechach. Stronnictwo
realistów. Z Morawy. Portret cesarza, malowa-
ny przez Pochwalskiego].

△ Stan wyjątkowy w Pradze i okolicy wciąż
jeszcze zajmuje głównie opinię publiczną i jest
znamieniem wytycznym całej polityki austrjackiej,
wewnętrznej i w części zewnętrznej. Be-
dzie też on górującym «planetą» jesiennej sesji
parlamentarnej, która się zapowiada nader
burzliwie w przeciwieństwie rażącym do po-
przednio przez rząd wydanego hasła, iż sezon
ma być poświęcony spokojnej społeczno-gospo-
darskiej pracy i załatwieniu budżetu państwo-
wego w bieżącym jeszcze roku. O ostatniem
i mowy już być nie może. Rząd wniosie na
pierwszem zaraz posiedzeniu izby poselskiej
swoje zarządzenie mniejszego stanu obłożenia,
żądając zatwierdzenia takowego przez parla-
ment. Uchwałę poprzedzi niechybnie długa i
burzliwa rozprawa, obrady zaś w klubach nad
tym «fantem hr. Taaffego» zajmą także spo-
ro czasu, ponieważ już z dotychczasowych
objawów wynika, iż stan wyjątkowy nie cie-
szy się bynajmniej sympatją, przeciwnie, ze
wszech stron znajduje dość ostrą naganę. Na-
wet lewica niemiecko-liberalna zaczyna się
wstydzic swojego własnego postępków, i głosi
przez swój organ, że ubolewać należy nad
tem zachwianiem wiary w nienaruszalność
konstytucji austrjackiej. Naturalnie, iż to ubo-
lenie jest wielką obłudą wobec faktu, iż le-
wica domagała się głośno od rządu «kary na
młodoczechów».

W Czechach stan wyjątkowy wytworzył,
rzec można, chaos przerażenia i zamieszania,
z którego dopiero z czasem wyłoni się praw-
dopodobnie nowy kierunek i wogóle ukształ-
tują się czeskie stosunki narodowo-polityczne.
Obecnie, zaczynają się tylko słabo zarysowy-
wać kontury przyszłych prądów. Staroczesi
stoja na uboczu i trzymają się w biernej re-
zerwie. Natomiast realisci, z posłem Masary-
kiem na czele, przybierają w obozie młodo-
czeskim coraz to groźniejszą opozycyjną po-
stawę, i to już znajduje wyraz w prowincjo-
nalnej czeskiej prasie i w prowincjonalnych
zgrupowaniach wyborczych. Część tej prasy
podnosi zarzuty przeciwko «nierozważnej po-
lityce młodoczechów», a także same głosy
odezwały się na zgromadzeniu wyborców po-
sła Pacaka w Pilźnie. Gregrowi i Vaszatemu
w szczególności robią w obozie młodoczeskim
zarzut, iż «wynieśli politykę na ulicę», nie
licząc się ze swoją siłą, która żadną miarą wy-
starczającą nie jest do «doprowadzenia rzeczy
do ostatniej konsekwencji». Tym sposobem zo-
stał naród czeski bez wszelkiej potrzeby nara-
żony na ofiarę i widoczną szkodę kroczenia
po cierniowej drodze stanu wyjątkowego. Rea-
listów popiera w tym kierunku stronnictwo
chłopów czeskich, prowadzonych przez Stin-
snego. Realisci znajdują tedy narazie sprzy-
mierzeńców, a zastęp ich zwolenników zwięk-
sza się widocznie. Nadto jest Masaryk poróż-
niony osobiście z obydwoma Gregrami, a to
również przyczynia się niepospolicie do roz-
dwojenia, zarysowującego się w obozie młodo-
czeskim.

Zaznaczyłem w poprzednim liście, że młodo-
czesi przygotowują się do bardzo energicz-
nego wystąpienia w izbie poselskiej przeciwko
stanowi wyjątkowemu w Pradze, i że, wedle
istniejącego przypuszczenia, mają oni podobno
po założeniu protestu opuścić radę państwa,
inaugurując politykę bierną, której konieczność
«w dalszej przyszłości» podniósł przed
ogłoszeniem stanu wyjątkowego dr. Edward
Gregr, na jednym ze swych zgromadzeń wy-
borezych. Dziś można już napewno twierdzić,
iż gdyby się młodoczesi istotnie zdecydowali
wstąpić na drogę polityki biernej, realisci nie
poszliby za nimi; pozostaną oni wraz z cze-
skimi posłami z Morawy w parlamencie. Tym
sposobem wytworzyłoby się w Czechach zu-
pełnie takie samo położenie, jakie istniało przed
objęciem steru rządu przez hr. Taaffego—po-
łożenie krytyczne, które, nie mając poparcia
narodu czeskiego, ostatecznie utrzymać się nie
mogło. A właśnie do tego zmiany, t. j. do za-
miany czeskiej polityki biernej na czynną,
przyczynili się głównie młodoczesi; dziś, gdy-

by sami oni wstąpili na tę drogę starocze-
chów, niezawodnie podniosłoby się w narodzie
czeskim głось, zarzucające im słuszną niekon-
sekwencję. W takim stanie rzeczy rosłoby
znaczenie i wpływ stronnictwa realistów w kra-
ju czeskim, a kto wie czy z czasem nie ode-
grałoby kilku posłów realistycznych wobec
stronnictwa młodoczeskiego takiej samej roli,
jak przed ostatnimi wyborami do rady pań-
stwa odegrało kilku posłów młodoczeskich
wobec stronnictwa staroczeskiego.

Na Morawie doznał hr. Taaffe malej nie-
przyjemności, a to z powodu, iż pomimo jak
najgorliwszego poszukiwania, nie zdołał zna-
leźć odpowiedniego kandydata na posadę na-
miestnika, w miejsce p. Loebła, który już jed-
ną nogą wszedł był... w stan spoczynku.
Ze szlachty czesko-morawskiej nie chciał nikt
zostać namiestnikiem w przededniu «stanu
obłożenia» w Pradze; niemca znowu nie chciał
hr. Taaffe powołać na tę posadę, gdyż byłoby
to dwa grzyby w barszczu, który mógłby się
okazać niestrawnym, jak na obecny stan zo-
łądków ministerjalnych. W kłopotliwym po-
łożeniu nie pozostało prezydentowi gabinetu nie-
innego nad zniewolenie p. Loebła (o którego
ustąpieniu rozbębniły już wszystkie dzienniki
półurzędowe) do pozostania «narazie» na po-
sadzie namiestnika Morawy.

P. Pochwalski wykończył portret cesarza
Franciszka-Józefa, znajdujący się obecnie na
tutejszej wystawie obrazów. Zwraca on na
siebie, jako dzieło znakomite, w najzupełniej-
szem tego słowa znaczeniu, ogólną uwagę, i
pobudza zarazem krytykę miejscową do wiel-
kich pochwał.

Marius.

Lwów, 22 września.

[Zamierzony konsulat niemiecki i nasz eksport
zbożowy. Nowy wiec włościan. Z areny przed-
wyborczej. Urzędowy rozrachunek z powodzią;
memoriał wydziału; słowa monarchy. Świeża
gależ przemysłu: fabryka wagonów kolejowych.
Śmierć milionera Kiselki i dziwny jego testa-
ment. Niezwykły jubileusz drukarni. Debiut
Rossowskiego na scenie].

△ Wiadomość, iż niebawem ma być utwo-
rzony w naszym kraju urząd konsula nie-
mieckiego, celem kontrolowania ruchu han-
dlowego z Niemcami za pośrednictwem kolei
galicyjskich, wprowadziła na porządek dzien-
ny sprawę obecnej sytuacji i interesów nasze-
go eksportu. Sprawa to wcale ważna, jak
świadczą cyfry bodaj z kilku lat ostatnich.
Cały eksport galicyjski, który w roku 1886,
w kierunku na Niemcy, przekraczał ledwie
160,000 ton, dosięgnął w pięć lat potem, to-
jest w roku 1891, już sumy 381,000 ton, czyli
zwiększył się w dwójnasób. W sumie tej naj-
wybitniejsze rubryki stanowią: zboże (100,000
ton, zatem 1/4 wywozu całego austrjackich
płodów rolnych); płody leśne i przemysłu
drzewnego, których wywóz we wspomnianym
okresie wzrósł z 60 na 180 tys. ton; ma-
ka—której potroił się; konie—których ilość
eksportowana skoczyła z 670 na 4,000, wresz-
cie drób—którego dawniej wywożono ledwie
paręset sztuk, a obecnie przeszło 100,000!
Otóż pod wpływem nowego traktatu austro-
niemieckiego, stosunki powyższe rokujać być
coraz lepszymi, zwłaszcza, iż cło faworyzuje
specjalnie eksport produktów wyżej wyszczę-
gólnionych, a przedstawiających największą
rację i szanse rozwoju z galicyjskiej strony.
Od sumiennosci więc i przedmiotowości osoby,
która na stanowisko zapowiedzianego konsula
powołaną zostanie, mogą stać się zawisłymi
znaczne dla nas korzyści ekonomiczne. Może
też pomyśla nasze towarzystwa rolnicze, kra-
jowa rolnicza komisja i wydział krajowy o
przeprowadzeniu fachowych studiów i dochó-
dzeń co do warunków i potrzeb galicyjskiego
eksportu na zachód.

Nowy, drugi z kolei po nowosączowym, o
którym swego czasu pisałem wam—walny
zjazd, urządziło sobie w Jarosławiu włościan-
stwo mazurskie, tym razem łącznie z rusina-
mi. Jest to dalszy objaw ruchu między ludem,
rozbudzonego niedawnymi laty przez inicjato-
rów stowarzyszenia dla ochrony własności
ziemskiej w Wadowicach i przez zorgani-
zowany w roku bieżącym związek chłopski, ma-
jący, jak wiadomo, zapewnić w praktyce rów-

ność praw obywatelskich dla włościan, położyć kres korupcji wyborczej, wyzwolić wybory z pod wpływu i presji żywiołów niewłaściwych, a wśród ludu rozkrzewić świadomość spraw publicznych. Cele, same w sobie, niezawodnie szlachetne, lecz że znaczenie i wartość każdej akcji publicznej zależy w głównej części od ducha, który ją owiewa i od sposobu, w jaki nią się kieruje, przeto zachodzi obawa, czy skrajność, tendencyjność i namietność, która bije z każdego występu i kroku naczelnych kierowników niniejszej akcji; nie spaczy myśli pięknej i nie doprowadzi do rezultatów zgubnych. Głównym przedmiotem wieca były narady co do wyboru nowego posła na krzesło sejmowe po ś. p. Wład. Koziebrodzkim. Przewodniczący, włościanin-posel Stan. Patoczek, wzywał zgromadzonych, by przystępowali do wybierania jako ludzie rozumni, sumienni i wolni; dotychczasowy tok wyborów zatruwa i upadła społecznego ducha, niech więc lud czuwa, by zaczęło dziać się inaczej, niech głośnie śmiało, niech się pilnuje nawzajem. «Kto—kończył mówca wśród oklasków—pójdzie na lep wódki i kielbasy, ten będzie podłym zdrajcą!... Książd Stojałowski, jeden z przewodników wieca i *spiritus movens* tamtejszego włościanstwa, zabrał głos w języku rusińskim, aby zapewnić, że stronnictwo chłopskie nigdy nie wystąpi przeciw rusinom, że, owszem, wspólnie z nimi będzie pracować nad wydobyciem się z pod jarzma biedy. Z dyskusji, jako kandydat włościański, byłby niezawodnie wyszedł ks. Pastor, wielce zasłużony na polu prac różnorodnych, proboszcz z Radymna; żądano atoli od niego, by przystąpił do stronnictwa chłopskiego i jawnie to oświadczył; ponieważ duszą tego stronnictwa jest ks. Stojałowski, przez prałatów i biskupów obrzucony kłątwa, więc ks. Pastor deklaracji żądanej nie złożył, równocześnie jednak oświadczył, że kandydatury swej nie cofa; najprawdopodobniej też wyjdzie z urny, za dwa tygodnie, zwycięzca.

W tym samym terminie, t. j. d. 5 października, odbędą się dwa inne wybory. W powiecie dolnińskim, o miejsce w sejmie po ś. p. Marzarakim, rozwinięto się, o ile sądzić można ze wstępnych agitacji i żywych polemik dziennikarskich, zaciekła walka o tamtejszy mandat. Ze strony polskiej kandyduje p. Witosławski; ze strony rusińskiej—p. Nahirny. Do mandatu lwowskiego ukazał się nowi kandydaci: ze ster «inspirowanych» popierać zaczynają adwokata Godzimira Malachowskiego, a żywioty umiarkowano-konserwatywne proponują Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; z innych stron padło nazwisko mecenasa d-ra Wład. Dulebny. Ponieważ komitet z wielce poważnych i wpływowych obywateli tak stolicy jak kraju, po onegdajszym naradzie i porozumieniu się z redaktorem Rewakowiczem, co do wytycznych punktów ewentualnej jego działalności w radzie państwa, postanowił go swoim kandydatem uznać, utwierdzam się w przekonaniu, iż wiedeński fotel po Smolce zajmie najprawdopodobniej obecny redaktor «Kurjera Lwowskiego», choć go, naturalnie, rząd zwalczać będzie całą siłą, jako «enfant terrible»...

Urgens, mówiąc naszym czysto galicyjskim językiem, wydziału krajowego wysłany do Wiednia, by nieco przyspieszono obliczenie szkód, sprawionych przez tegoroczne powodzie, nie pozostał bez skutku. Relacja nie jest wprawdzie całkiem dokładną, nie obejmuje ona jeszcze trzech powiatów najstraszniej zniszczonych (Dolina, Żydaczów i Łańcut), w każdym jednak razie tworzy co do reszty obraz dość całokształtny i jednolity, na ścisłych danych oparty, by mogła stać się niezbędną podstawą dla uchwał zapomogowych, mających być powziętymi przez najbliższe zebranie delegatów reichsratowych. Wedle urzędowego zatem wykazu, ofiarą powodzi czerwcowej padło w 17 powiatach 360 gmin, a na obszarze 88,105 morgów ziemi uznano szkody na 1,429,742 złr.; głównie ucierpiały wtedy strony Tłumacza, Stanisławowa, Doliny i Żydaczowa. Kilkakrotnie gorszy wynik daje obrachunek z powodzią ostatnią; w nawiedzonych przez nią 25 (między niemi 7 dawnych, a więc po raz drugi w przeciągu 3 miesięcy!) powiatach znalazła władza polityczna zniszczonych gmin 798, morgów 197,288, szkody na 4,689,620 złr.,

czyli razem z cyfrą poprzednią: 6,119,362 złr., mimo, że, jak wspominałem, nie wliczono tu jeszcze kilku okolic spustoszonych najstraszniej... Ze względu na tę, jak i na inne klęski elementarne, które w ostatnich latach Galicję nawiedziły, woił nasz rząd autonomiczny do rządu centralnego memoriał, celem wyjednania obniżki taryf kolejowych dla przewozu wszelkich płodów rolniczych torami państwowymi; najważniejszą bowiem ulgę dla ludności w dzisiejszym jej upadku ekonomicznym widzi wydział krajowy właśnie w zniesieniu opłat od transportu zboża i paszy ze stron w nie zaopatrzonych. Również spodziewanem jest, że nie miną bez pożądanego wpływu słowa monarsze, które cesarz, przejeżdżając przez Stryj, wyrzekł do reprezentanta dyrekcji skarbowej: «*Sie müssen in diesem Jahre etwas nachlassen*» (w tym roku trzeba wam będzie nieco zwolnić śruby podatkowej).

Przybyła nam świeża niejako gałąź przemysłu i to w wyższym stylu: ze skromnej w Sanoku kotłarni Lipińskiego do montowania gorzelni, syn tegoż poczał zwolna wytwarzać fabrykę maszyn i przyrządów naftowo-wiertniczych, a myśleć o wyrabianiu wagonów kolejowych, dla ciągle rosnącej sieci galic. dróg żelaznych w kraju. Młody przedsiębiorca spotkał w swem otoczeniu i w sferach, z którymi porozumieć się starał, dużo platonicznej zachęty, jeszcze więcej sensacji i ironji, lecz pomocy rzeczywistej ani za grosz... Trzeba było zaufać we własne tylko siły. W r. 1891 zdołał uzyskać zamówienie (od dyrekcji kolei państwowych) 4 wagonów ciężarowych na próbę. Próba tak wypadła, że niebawem nadszedł z Wiednia obstalunek nowych 50 wagonów, a obecnie wygotowuje fabryka sanocka wagonów *dwieście osmdziesiąt!*... Dziś zatrudnia ona 300 robotników, zdolną jest w ciągu miesiąca wyprodukować 40 wagonów, jest w Przedlitawji szóstą specjalną fabryką kolejową i zażywa opinii wzorowej firmy pierwszorzędnej... Z wielu u nas ludzi podobnych Lipińskiemu, wyjątki tylko nie giną marnie w bezskutecznej walce o byt lub o środki do pracy. Choć bowiem dużo kapitałów leży tu w kasach bankowych i prywatnych, trudno niezmiernie wyciągnąć nawet drobne ich części na przedsiębiorstwa najbardziej racjonalne a finansowo wdzieczne. A w iluż kierunkach i jak olbrzymie jeszcze pole u nas do wyzyskania dla przedsięwzięć najrozmaitszych...

Lwowski świat handlowo-przemysłowy stracił przedwczoraj swoją «głową kapitalistyczną», przez śmierć Karola Kiselki, właściciela najstarszego browaru, wielu kamienic, wsi itd., w łącznej wartości 3 mil. złr. Z trzech po nim córek (syna nie miał), jedna jest za wybitnym ginekologiem, d-rem Stroynowskim, druga za d-rem Dulebą, znakomitym obrońcą karnym, znanym szczególnie z głośnych procesów Olgi Hrabar i Strzeleckich. Wobec tego łatwo zrozumieć sensację, jaką wywołał testament, mocą którego jenerałnym administratorem spuścizny, ze stała roczną płacą mianowany został człowiek całkiem obcy, pewien urzędnik rachunkowy namiestnictwa! Nie ulega wątpliwości, że z wielu względów prawnej i innej natury, testament ten sąd unieważni. Na szerszym ogóle, ostatnia ta wola najbogatszego przemysłowca, który cały majątek na lwowskim zrobił gruncie, sprawiła wrażenie o tyle przykre, że wbrew przypuszczeniom, zmarły milioner nie zapisał ani centa na jakikolwiek cel dobroczynny, na jakikolwiek instytucję publiczną...

Przedwczoraj święciła drukarnia Pillera 120 rocznicę swego istnienia, bez przerwy w tem samym mieście i w rękach tej samej rodziny. Oficyna to, na niwie naszej kultury zasłużona niepospolicie; na wszystkich prawie pomnikowych lub technicznie trudniejszych do wykonania wydawnictwach naszych z przelomu ostatnich dwu wieków, znaleździemy firmę tej drukarni, z niej wyszedł długi szereg cennych dzieł prawniczych, znanych pod skrótowym mianem «Pilleriana», jej zawdzięczamy wiele głośnych broszur i publikacji wzorowo edytowanych, które już należą do «białych kruków», dotąd wreszcie dzierży ona berło pierwszeństwa wśród stołecznych drukarni. Dokładna monografia tej instytucji byłaby znakomitym przyczynkiem do dziejów galicyjskiej

oświaty i stosunków społecznych i wielce żalować przyjdzie, jeśli opracowaniu takiej monografii umiejętnemu stanie na przeszkodzie brak dostatecznych materiałów. Przed laty dziesięciu przechodziła ona fatalny kryzys, a jeśli wyszła z niego szczęśliwie i dawny blask w całości odzyskała, zasługę w tem główną położył b. redaktor «Szczytka», Liberat Zajackowski, i bardzo dzielny fachowy kierownik, Józef Neuman; oba więc te nazwiska godzi się zapisać.

Autor tytu sympatycznych nowel i poezji, Stanisław Rossowski, debiutował onegdaj w teatrze tutejszym jako pisarz sceniczny. Trzy aktowe «Świeże powietrze» jest wiernie z natury zdjętym obrazem z życia naszych «kapielowców» w Delatynie; znane zalety pióra Rossowskiego: wytworność formy, subtelność obserwacji, delikatność rysunku postaci i barw w malowaniu charakterów, wystąpiły i tu w całej pełni, naturalnie ze szkodą utworu, bo scena ma swoje odrębne prawa i wymagania. Mimo to pierwszy krok cenionego beletrysty-poety na nowej arenie przekonał nieuprzedzonych, że talent Rossowskiego potrafi i w tym kierunku laury sobie zdobyć. Nawiasem, jako charakterystyczny a wiarogodny szczegół, niech mi wolno będzie dodać, że sceniczną tę rzecz napisał R. w ciągu niecałych dni trzech...

Nota.

Kraków, 23 września.

[Cholera. «Kurjer Polski». Nowy teatr. Miscellanea].

△ Druga serja cholery w Krakowie skończyła się. Od 9 dni nie było żadnego wypadku, powtórnie więc urzędownie stwierdzono, że cholera wygasła, a co za tem idzie, mieszkańcom domu na Miedzuchu pozwolono powrócić do własnych pomieszczeń. Zdaje się, że tym razem urzędowe wygaśnięcie cholery jest i rzeczywistym. Jakkolwiek ostro zarzucałem władzom sanitarnym niepraktyczność i chwytliwość ich rozporządzeń, chcąc jednak być sprawiedliwym, muszę im przyznać, że bądź co bądź, chociaż poomacku, zdołały się przeciw wywiązać z głównego zadania, jakim było zlokalizowanie epidemii. Podnieść również należy, że zasługą ich było porzucenie systemu krzykactwa i hałaśliwych demonstracji antycholerycznych, co wszystko tylko wzniewało trwogę, dużo kosztowało, nie przyczyniało się niczem do opanowania zarazy, a tylko ubożyło miasto i tak już ubogie. Zeszłoroczna cholera krakowska kosztowała gminę około 60 tysięcy złr., a kupcom, właścicielom hotelów i t. p. wypłoszyła z kieszeni sumę, trudną wprawdzie do obliczenia, ale, bądź co bądź, bardzo znaczną. (W roku bieżącym zaś gmina wydała za ledwie parę tysięcy i zapewne niewiele więcej straciła kupcy, gdyż tylko mała liczba strachajłów omijała nasz grod «zapowietrzony»).

Wypadkiem dnia jest przejście «Kurjera Polskiego» w inne ręce. Czteroletnie dzieje tego pisma byłyby bardzo ciekawe, a gdyby ktoś chciał obszernie je opowiedzieć, znalazłaby się w nich idealnie świetna charakterystyka naszych ludzi, stronnictw i stosunków. Krakowski korespondent «Kraju» nie chce, ze względów osobistych, kreślić tej epopei, z obowiązku jednak dziennikarskiego musi jej poświęcić choć słów kilka. Założycielem, redaktorem i wydawcą pisma był dr. Józef Orłowski, koncyjent adwokacki, człowiek młody, w sferach krakowskich zupełnie nieznany. Pomimo braku funduszu zakładowego, zdołał wkrótce zapewnić pismu taki byt i poparcie kół bardzo szerokich. Część konserwatyistów uważała «Kurjera» jako taran, mający uczynić wyłom w twierdzy «Nowej Reformy», ztąd też i sympatja dla pisma i doraźne poparcie w chwilach kłopotów finansowych. Nie zdobyto się jednak na jakikolwiekby organizację, na stałe, rozumne, określone subwencjonowanie, z zastrzeżeniem sobie wpływu na kierunek i wewnętrzną gospodarkę. Ztąd też, pomimo pojedynczych wysiłków i obrotności wydawcy, byt pisma po roku był zachwiany. Wówczas nabył je p. Adam Ostaszewski, nie zmieniając jednak w niczem wadliwej organizacji pisma. Nie liczone się zupełnie z wydatkami, w nadziei, że «jakoś to będzie». Założono

nawet filje we Lwowie. Tysiące szły na reklamowanie pisma, rozszerzanie jego formatu, zdobywanie na współpracowników ludzi mniej lub więcej głośniejszych nazwisk. Umieszczano nawet ilustracje. Pismo tańsze znacznie od «Czasu» i «Reformy», wychodziło w nieco większym nawet od nich formacie, a prześcigało je i tem jeszcze, że ukazywało się i w dni świąteczne. Rezultatem tych wkładów było wprawdzie dojście pisma do 2,000 prenumeratorów, ale olbrzymie straty finansowe zniechęciły właściciela. Była to jednak chwila, w której trzeba było przeboleć straty, a zaprowadziwszy ład i porządek w administracji i w wydatkach, prowadzić dalej racjonalnie pismo, które już byłoby się opłacało. Nie zrobiono tego; właściciel ustąpił, zostawiwszy dalsze prowadzenie pisma redaktorowi. Długi rosły z dnia na dzień i doszły do kolosalnych, jak na nasze stosunki, rozmiarów. Rozpoczął się więc powolny upadek. Zamknięto filje lwowską i zmniejszono format. Wierzytelności jednak były zbyt wielkie, aby środki te pomogły. Ze wzrostem kłopotów zmniejszała się z dnia na dzień wartość pisma. Nie miało ono telegramów, coraz więcej brakowało mu współpracowników. Każdy inny może opuścićby twierdząc, skazana na zniszczenie. Redaktor-wydawca jednak był zacięty w jej obronie. Dzieje jej są nadzwyczaj ciekawe, ale nie chcę się nad niemi rozwodzić. Dość, że pismo wychodziło w ostatnich czasach w dwa razy bliższe niż przed dwoma laty, formacie i spadło do 600 prenumeratorów. Walka wyczerpała nawet fizyczne siły wydawcy. Chory, przygnieciony, ustąpił przed paru dniami. Reprezentantem nowych właścicieli pisma jest dr. Michał Słowiński. Nowa redakcja składa się podobno pp.: Kazimierz Tetmajer, Ignacy Kliśkowski i Hopcas. Według przypuszczalnych szacunków, wydawnictwo «Kurjera» pochłonęło przez 4 lata 250,000 złr., to jest sumę dostateczną w Krakowie do wydawania pisma codziennego przez lat 20, gdyby to pismo nie miało nawet dziesięciu prenumeratorów. Ponieważ między wielu przyczynami upadku «Kurjera» wybitną rolę grał brak oszczędności, przeto obecnie nowi właściciele głównie ograniczenie wszelkich wydatków *ad minimum* mają na celu. Gaże nowej redakcji, jak głoszą, mają wynosić 1/10 gaży przez dawnego wydawcę temu rok płaconej. «Kurjer» więc dzisiejszy a poprzedni—będą to dwie rzeczy całkiem odrębne, skrajne pod względem wewnętrznej organizacji i obrotu kapitału. Rezultat jednak tych systemów będzie niewątpliwie jednaki: zaśpiewanie *requiem* nad grobem «Kurjera» jest tylko kwestją czasu.

W nowym teatrze od paru dni odbywają się już próby. Pierwsze przedstawienie naznaczone zostało na dzień 14 października. W południe tegoż dnia odbędzie się uroczyste oddanie teatru gminie, w którym mają wziąć udział pp.: namiestnik, marszałek, delegaci teatrów zamiejscowych, radcy miejscy, naczelnicy władz i goście zaproszeni. Przedstawienie inauguracyjne składać się będzie z prologu, o którego napisanie dyrekcja prosi usilnie d-ra Asnyka, z jednego aktu «Marcowego kawalera» i z pojedynczych aktów «Zemsty» i in. Na przedstawienie to będzie zapraszała rada miejska, która, według słów kontraktu, ma prawo do żądania dwóch przedstawień na rok do własnego rozporządzenia. Postanowienie to rady smutkiem napelniono serca tych, co już w dyrekcji teatru poczynili zamówienia na pierwsze przedstawienie. Dla ułatwienia dnia inauguracji, rada miejska wydała bal, w którym również wezmą udział jedynie osoby zaproszone. Na posiedzeniu komisji teatralnej, na którym zapadły powyższe uchwały, odrzucono w imieniu p. Picka z Warszawy, który pragnął dawać za małym wynagrodzeniem lornety do wszystkich miejsc droższych nad guldena, na wzór tego, jak to czyni w teatrze Wielkim w Warszawie.

Towarzystwo muzyczne otrzymało od rządu prawo tymczasowego używania gmachu starego teatru. W pierwszych dniach października odbędzie się uroczyste otwarcie schroniska dla chłopców ś. p. ks. Aleksandra Lubomirskiego. Sensację wywołał fakt zniknięcia osobistości dość znanej w sferach naukowych; powodem tego zniknięcia miała być gra na gieł-

dzie, która nie tylko pochłonęła znaczny majątek tej osobistości, ale nadszarpnęła pewne fundusze publiczne, w rękach jej będące. W odcinku «Nowej Reformy» drukuje się «Felka», nowela Ignacego Dąbrowskiego. Architekt nowego teatru, p. Zawiejski, uległ przypadkowi, który mógł pociągnąć za sobą poważne następstwa. Podczas oddawania przez niego teatru komisji rady miejskiej, maszynista źle zrozumiał wydane mu polecenie i otworzył nagle zapadnię, na której stał p. Zawiejski. Skutkiem upadku z wysokości blisko trzech metrów, pan Z. zranił sobie silnie rękę i... podziękował Bogu, że się na tem tylko skończyło.

Srednik.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 12 września.

[Wizyta p. ministra dóbr państwa. Projekt szkoły przemysłowej. Otwarcie szkoły miejskiej S. A. Kapcowa. Klasa deklamacji w uniwersytecie. Zdobyte przyrodnicze prof. Tichomirowa i innych, jako też projektowany «Związek» przyrodników. Ryby i nafta. Chleb i podatki. Jubileusz przemysłowca. Fabrykanci - polacy w Moskwie. Ohydna zbrodnia].

□ Niedawno notowałem na tem miejscu wizytę w Moskwie p. ministra finansów, obecnie przychodzi mi zapisać wizytę p. ministra dóbr państwa, A. S. Jermołowa, który przez dzień wczorajszy i dzisiejszy bawi w Moskwie, zwiedzając przeróżne podwładne mu instytucje tutejsze. Dzienniki donoszą, iż wkrótce ma przybyć do Moskwy p. minister wojny. Będzie to zatem trzecia wizyta ministerjalna w Moskwie, w ciągu niespełna jednego miesiąca.

Telegram z Petersburga doniósł tu dzisiaj o kwestji bardzo ważnej, mianowicie o projektowaniu otwarcia w Moskwie szkoły przemysłowej, z oddziałami mechanicznym i chemicznym, w połączeniu z ogólnym kursem pięciu klas szkół realnych. Urzeczywistnienie tego projektu miałyby dla przemysłowo-handlowej Moskwy niepoślednie znaczenie i przyczyniłoby się mogło wielce do zwiększenia się liczby wykształconych majstrów fabrycznych, których brak w okręgu moskiewskim uczuwać się daje obecnie bardzo silnie. Tutejsi majstrowie fabryczni—to przeważnie praktycznie tylko wykwalifikowani fachowcy. Do praktyki atoli niezbędna bywa w fachach mechaniczno-chemicznych także i — teoria, czego najlepszym dowodem służyć może Łódź i fabryki łódzkie, których olbrzymie powodzenie po części ma także źródło w całym szeregu prawdziwie wykształconych i inteligentnych specjalistów, dowodzących machinami i warsztatami polskiego Manchesteru.

Do wielkiego gmachu oświaty ogólnej, w tych dniach przyłożono w Moskwie bardzo piękna cegielkę. Otworzono tu mianowicie nową szkołę miejską 3-klasową, imienia S. A. Kapcowa. Szkoła ta urządzona jest z kompletnym komfortem, z zastosowaniem wszelkich najnowszych ulepszeń, a wszystko to z funduszy fundatora, który na wybudowanie gmachu i całkowite urządzenie szkoły poświęcił 200 tysięcy rubli. Godzi się dodać, iż hojny ofiarodawca, człowiek stosunkowo jeszcze młody, jest zupełnie od pewnego czasu niewidomym.

Mało komu zapewne wiadomo, iż od roku zeszłego przy moskiewskim uniwersytecie otworzono—szkołę deklamacji. Jest to coś istotnie zupełnie nowego. Zapal wszakże do deklamacji, panujący dziś tak ogólnie w świecie cywilizowanym, najdotkliwiej może wyraził się na tych «kursach», połączonych z poważną i starożytną wszechnicą: studenci moskiewscy na «kursy» deklamacji uczęszczają licznie i pilnie... Wykład deklamacji w uniwersytecie prowadzi profesor konserwatorjum, p. Bułdin.

W tutejszym świecie naukowym, w szczególności zaś wśród licznych grona przyrodników, powstała myśl utworzenia w Moskwie nowej instytucji, t. zw. «Związku przyrodników», którego głównym zadaniem będzie organizować prawidłowe zjazdy i zgóry uplanowane ekskursje, tudzież rozpowszechnianie wiedzy w tym kierunku. «Związek» ma roz-

począć działalność z kapitałem 50 tysięcy rs.

Pisałem już w jednej z poprzednich korespondencji o oczekiwanej powrocie, z naukowej wycieczki na Ural, prof. A. A. Tichomirowa. Obecnie prof. T. już powrócił i przywiózł z nad rzeki Jajwy (odnogi Kamy) olbrzymią ilość znalezionych w pieczarach kości, bardzo oryginalnych kształtów i wielkich rozmiarów. Według przypuszczeń profesora, są to kości jakichś nieznanych dziś zwierząt, składanych przez pogan w ofierze bogom, gdyż w sąsiedztwie tych kości odkopano także kilka bałwanów pogańskich. Oprócz prof. Tichomirowa, ze zdobywcami przyrodniczymi wrócili świeżo do Moskwy: zoolog p. A. N. Karczagin z nad brzegów morza Białego, p. G. A. Kożewnikow z Krymu i sekretarz oddziału geograficznego w Towarzystwie miłośników przyrody, p. A. A. Iwanowski, z Kaukazu. Temu ostatniemu udało się wdrapać na najwyższy punkt wschodniego wierzchołka góry kaukaskiej Ararat, gdzie ustawił kilka przyrządów fizycznych. Wszyscy czterej uczeni mają niebawem ogłosić drukiem swoje referaty z tych letnich wycieczek.

Ten sam świat przyrodników wpadł świeżo na—«kwestję», której dotąd zgodnie nie rozwiązał. Rzecz się ma tak: Od pewnego czasu, od lat mniej więcej dwóch—trzech, rybacy z nad Wołgi i tamtejsi przemysłowcy rybni zaczęli się coraz silniej uskarżać na zanik ryb w wodach «królowej» rzek ruskich. W roku bieżącym zanik ten dał się uczuć bardzo silnie—połów był i jest słaby, co wywoła, naturalnie, podniesienie się cen ulubionego w Rosji pożywienia. Wskutek podniesienia przez interesowanych lamentu, dr. Grimm ogłosił artykuł, w którym dowodzi, iż ryby w Woldze truje—nafta, wyciekająca z drewnianych statków, a w olbrzymiej ilości przewożona po Woldze. Domaga się więc dr. Grimm obowiązkowego zastąpienia statków drewnianych dla nafty—żelaznymi cysternami, co znowu ze swej strony nie podoba się wielce przemysłowcom i kupcom nafcianym. Na wystąpienie d-ra Grimma, odezwał się prof. Nikolskij i w replice swej zbija zupełnie wywody poprzednika, utrzymując, iż nafta nie jest bynajmniej dla ryb szkodliwa. Który z uczonych ma rację, dotąd niewiadomo—cała tedy «kwestja» pozostała dotychczas nierozstrzygniętą...

Tutejsze powiatowe «sobranje» w tych dniach urządziło specjalną sesję, a to wskutek przedstawionych przez p. gubernatora dwóch projektów, nie cierpiących zwłoki. Projekty te były właściwie podsunięte pod obrady przez wyższą władzę ministerjalną, dotyczyły zaś dwóch kwestyj: pobierania w r. b. podatków wiejskich zbożem i wydawania pożyczek na zboże. Urzeczywistnienie obu tych projektów członkowie moskiewskiego powiatowego «sobranja» uznali za niemożliwe z tego wprost względu, iż w pow. moskiewskim ziarna wogóle brak, że wystarcza ono zaledwie do polowy zimy, że więc włościanie pow. moskiewskiego nie tylko nie mogą zbożem opłacać należności swoich i nie tylko nie mogą na zboże otrzymywać pożyczek, całkowicie go spożywając—ale muszą jeszcze dokupywać zboże z innych źródeł zarobkowania, które przeważnie znajdują, w zimowym sezonie, w stolicy.

W tygodniu ubiegłym święcił w Moskwie jubileusz 25-letniej działalności przemysłowej p. D. I. Morozow, główny przedstawiciel słynnej «bogorodzko-głuchowskiej manufaktury». Fabryki te robią rocznie przeszło 15 milionów rubli obrotu, posiadając 15 tysięcy robotników i oficjalistów.

Jak czytelnikom «Kraju» zapewne już wiadomo, z Chicago przysłano niedawno wykaz firm, które na tamtejszej wystawie wszechświatowej otrzymały medale. Z tego wykazu wyjmuję dziś jedno nazwisko—p. Jakóba Jasińskiego, właściciela tutejszej fabryki wód gazowych, znanej zaszczytnie pod firmą Kwirina. P. Jasiński, do wspólki z p. H. Gallofem, posiada w Moskwie jeszcze drugą fabrykę, mianowicie przetworów chemicznych. Znany tu powszechnie przemysłowiec, p. J. Ossowiecki i p. J. Jasiński—to jedyni w Moskwie fabrykanci-polacy. Obok nich, istnieje tu jeszcze, ale już na mniejszą skalę, fabryka wód gazowych pod firmą Kielczewskiego, będąca własnością p. Augustyna Iszlińskiego, restaura-

tora tutejszego, stale obsługującego garstkę polaków-kawalerów, w Moskwie zamieszkałych.

Na zakończenie korespondencji niniejszej notuję tu istotnie niezwykłą i ohydą zbrodnię, jaką w tych dniach popełniono w okolicach Moskwy. Oto pewien włościanin, starzec 60-letni, palając nienawiścią do rodziców, w najokrutniejszy sposób zamordował ich jednoroczne dziecko... Podczas nieobecności zniecierpliwionych, porwał on śpiącą w kołysce dziecinę i uderzył główką o ścianę, a następnie schwył ciałko i zatopił go w małym gardziolku!... Dokonawszy zbrodni, prawdziwy ten «człowiek-zwierzę» pobiegł, z bezczelnym śmiechem na ustach, osobiście zawiadomić nieszczęśliwych rodziców o spełnionym strasznym fackie..

Ant. Jodła.

Wilno, 12 września.

[Cholera *intra muros*. Wystawa artystyczna. Spóźniony sprzęt jarzyn. Dżuma na bydło rogate. Pożary].

□ Ukazująca się u nas w pierwszych dniach b. m. cholera nie sprawiła paniki. Słabe rozmiary epidemii, bliskość zimy, zaufanie do dzielnie rozwiniętych środków sanitarnych, pozwalają miastu zapominać, że gdzieś tam na Łukiszkach istnieje barak choleryczny z kilku chorymi. Koncerty, cyrk, opera, przedstawienia Durowa, wystawa rolniczo-przemysłowa, wystawa obrazów malarzy warszawskich odciągają zresztą uwagę publiczności w inną stronę. Kilka dni pięknej pogody, przypadającej akurat na czas trwania roln.-przem. wystawy, ożywiło miasto, pozwalając większym masom wylać się na plac Katedralny nie tyle dla przeglądu eksponatów wystawy, ile dla rewii wzajemnej i pobawienia się w tłumnym spacerze przy dźwiękach orkiestry.

Tłum wieśniaków i szlachty, pobrawszy medale i dyplomy za nierogaciznę, krowy, woły, owce, wyglądzone dla wystawy na owsie i koniecznie, z niewesołą miną wraca do domu, gdzie inwentarz pozostały zagrożony jest szczerem postem przez całą zimę. W polu tymczasem owies porósł w sнопach, słoma jarzynna zgnęła prawie całkiem, koniczyny nie udały się; ciężka to perspektywa dla chowu zimowego! Deszcze tak uporeczywie przeszkadzały sprzętowi jarzyn, że w końcu chwytano snoopy mokre, byle trochę owiane wiatrem, i rzucano na tok gumieny do pierwszego błysnięcia słońca, przy promieniach którego wynoszono na gumniska, rozwiązywano, przewracano i ledwo w większej wilgoci osuszone, składano już w torpy, gdzie kurzy się i guł do reszty. Fatalna pogoda wpłynęła niezmiernie ujemnie na jakość ziarna: skonstatowano na wystawie upadek wagi ziarna wszystkich gatunków zboża, z najlepszych gospodarstw przedstawionych.

Dżuma bydła rogatego zaczyna grasować w naszej prowincji. W ciągu lipca padło od tej zarazy: w gub. wileńskiej—16 sztuk, w witebskiej—4, w grodzieńskiej—3, w kowieńskiej—26, w mińskiej—9, w mohylowskiej—29.

Pożarów w dniach ostatnich mieliśmy kilka, z których dwa znaczniejsze: w m. Lady, mohylowskiej gub., w dniu 30 lipca, gdzie spłonęło 244 domów, z których 237 żydowskich, i we wsi Gruszewo, kobryńskiego pow. gub. grodz., gdzie w dniu 5 sierpnia od zapalonej (zapewne z przyczyny papierosa) kopy siana, zgorzało 150 chat włościańskich ze wszystkimi gospodarskimi budowlami.

A. R. Z.

Wilno, 13 września.

[Wystawy: rolnicza i artystyczna. Rozrywki].

□ W dniu wczorajszym, t. j. w niedzielę, o godz. 1 popołudniu, w obecności p. gubernatora Grewenitza i członków wystawy rolniczej, odbyło się uroczyste rozdanie przysędzonych nagród, następnie zaś zamknięcie wystawy. Rezultaty ekspozycji naszej są, naturalnie, zadawalniające, już choćby z tego względu, że przyniosły Towarzystwu zwycięstw konnych kilka tys. rubli czystego dochodu. Ludność uboga, a raczej żebracza skorzystała również, gdyż dochód z dwóch dni za bilety wejścia miłośniernie przeznaczono na jej korzyść. Ma się rozumieć, nie twierdząc bynajmniej, aby użyteczność wystawy spro-

wadzała się wyłącznie do tych rezultatów... Wystawa odwiedzana była dość licznie przez cały czas jej trwania. Wileński świątek wyższy obrał sobie środkowe koło wystawy na miejsce codziennych *rendez-vous*, lecz nie dość rozległy obszar utrudniał spacer, towarzystwo więc gromadziło się koło okłombów i fontanny. Tu można było podziwiać gustowne stroje damskie, oraz nadobne ich właścicielki, których wyjątkowo dużo zgromadziło się w tym roku... Po rozdaniu nagród, jak zwykle, dały się słyszeć głosy niezadowolenia. Szczególnie wystawcy należący do pięciopięknej manifestowali swoje protesty... Czy zasadnie?... Trudno o tem sądzić, gdyż i eksperci nie posiadają przywileju nieomyślności i nie wszystkich wystawców zdobi najpiękniejsza z cnót: skromność. Zresztą, i w dziale robót niewieścich nie brakło słusznie i sprawiedliwie nagrodzonych.

Powodzenie wystawy rolniczej pod względem liczby odwiedzających, niestety, nie udzieliło się drugiej wystawie: salonowi artystycznemu. Być może, złożyły się na to okoliczności drugorzędne, a jednak bardzo ważne, na przykład pomieszczenie salonu w znacznej odległości od wystawy rolniczej. Lepiejby może było, gdyby obie wystawy zostały połączone, liczba odwiedzających, a nawet kupujących, ogromnieby się zwiększyła. Obecnie powiada, że parę tylko obrazów sprzedano. Należałoby też liczyć się z brakiem wyrobienia artystycznego wśród publiczności tutejszej i ułatwić jej, zarówno w celach wyższych, jak i materialnego powodzenia, odwiedzanie salonu.

Mieliśmy, bądź co bądź, podczas wystawy trochę rozrywek artystycznych. Oprócz Młynarskiego, występował z koncertem artysty warszawscy: panna Józefa Szlezycier, pp. Grabczewski i Melcer, wszyscy z niemałym powodzeniem. O innych rozrywkach nie ma co i mówić... swoją drogą cyrk Durowa z tresowanymi zwierzętami i Godfroy, licznie, bardzo licznie były odwiedzane.

Iskra.

Kowno, 3 września.

[Gospodarka miast guberni kowieńskiej].

□ Interesy i sprawy miast większych znajdują zwykle licznych rzeczników i komentatorów w prasie, nie będzie jednak może bez korzyści zajrzeć na partykularz, dowiedzieć się, sprawdzić, jak też to małopomieszczkowi obywatele zaspakajają swoje potrzeby: administracyjne, zdrowotne, szkolne i t. d. Są cyfry, których oświetlać nie potrzeba, bo posiadają zdolność rozbrzmiewania głośniejszą od wszelkich frazesów... Do zaznajomienia się z kilkoma takimi cyframi zapraszam czytelnika.

Zestawiając dochody i wydatki siedmiu miast guberni kowieńskiej, z istniejących dziewięciu (brakuje preliminarzów Wilkomierza i Szadowa), otrzymałem całość, nie pozbawioną obrazowości. Dochody miast wynoszą: Kowno 188,683 ruble, Poniewieża 36,940 rubli, Szawel 26,833 ruble, Telsz 13,073 ruble, Rosienów 22,023 ruble, Nowo-Aleksandrowska 17,615 rubli, tudzież Widzów 7,962 ruble; razem wynosi to 312,929 rubli. Znaczną część tych dochodów, mianowicie 71,308 rubli (22,8% całości dochodów), miasta ciągną z posiadłości własnych. Najbogatszymi są Kowno i Nowo-Aleksandrowsk, których dochody wynoszą odpowiednio 53,217 i 7,157 rubli. Kowno posiada dwa piękne majątki, Koszany i Jachniszki z folwarkiem Walańce, młyn, własnych wolnych ludzi, placących miastu 507 rubli, sporo ziemi ściśle miejskiej, domów i t. d. Nowo-Aleksandrowsk, oprócz gruntów wieczysto-czynszowych, ma przeszło 50 włók ziemi i pięć jezior.

Drugą pozycję stanowią opłaty miejskie w sumie 94,028 rubli, jako to: podatki od nieruchomości, dokumentów handlowych i patentów, wpływy notarialno-sądowe i t. d. Opłaty te stanowią 30% ogółu dochodów i odznaczają się przede wszystkim swą nierównomiernością. W Szawlach prawie połowa ciężarów miejskich (14,169 rs.) spada na właścicieli nieruchomości, natomiast handlarze i szynkarze placą tylko 3,700 rubli, gdy w «zamarłych Telszach» pierwsi oplacają 1,200 rubli, drudzy 4,412 rubli. Rzucająca się w oczy różnica ta wymagałaby kompetentnego wyjaśnienia... Trze-

cie, nader poważne źródło dochodu (100,988 rs. czyli 32,2%) wypływa z zapomóg rozmaitych Skarb. np. asygnuje pewne sumy (87,538 rubli) na spełnienie powinności kwaterunkowej, opatrzenie i oświetlanie więzień, gminy żydowskie placą na utrzymanie rachunkowości opłać żydowskiego kanonu rzeźniczego i świeczkowego (*koroboczny i świeczny zbor*). Czwartą pozycję (35,458 rubli) stanowią... niedobory podatkowe, których wyegzekwowanie jest pewne. Wreszcie, do piątej (11,137 rubli) należą rozmaite dochody przypadkowe, do których wliczono i remanent w gotówce. W stosunku do liczby mieszkańców, wypada podatków miejskich po 2 ruble 25 kop. na osobę.

Wydatki pochłaniają naturalnie wszystkie wyżej wymienione dochody, wynoszą one na ogół 312,659 rubli. Zaznaczyć z nich wypad przede wszystkim koszt utrzymania zarządów miejskich, wynoszący 43,705 rubli, czyli 13,9% ogółu dochodów. Suma ta nie jest bynajmniej wygórowaną, gdyż wynagrodzenia burmistrzów są bardzo szczupłe, z wyjątkiem chyba Kowna, które płaci burmistrzowi 5,000 rubli i pisarzowi miejskiemu 1,800 rubli. Wydatki na utrzymanie policji dochodzi sumy 46,389 rubli, czyli 14,9%. Wydatki na zabezpieczenie miasta od pożarów wynoszą 19,737 rubli, albo 6,1%. Straży ogniowej nie ma w Telszach, które siłą zadawalniają utrzymaniem «kominiarza miejskiego» i stróżów nocnych... Pozycja wydatków na utrzymanie porządku miejskiego, obejmującej bruki, mosty, ogrody, place i t. d.; wliczyliśmy tu również 800 rubli zapomogi, którą Kowno daje Towarzystwu ogrodniczemu; suma wynosi 14,756 rubli, czyli 4,6%, porządek tedy, jak widzimy, wcale nie drogo nas kosztuje. Skromna sumka 11,472 rs., albo 3,6%, reprezentuje wydatki na cele zdrowotności publicznej; w Telszach pozycja ta znajduje się w stanie godnym zazdrości: miasto nie poświęca na nią ani grosza. Dodać należy, że w sumie tej zawiera się 4,150 rubli wyasygnowanych warunkowo, mianowicie na wypadek cholery.

Nie w lepszy sposób traktują miasta i wyprawę oświaty: Poniewież i Widze nie na ten cel nie łożą, wydatki zaś innych wynoszą 4,658 rubli, czyli 1,4%; w tej sumie zawiera się 670 rubli zapisów wieczystych! Najhojniejszy jest jeszcze Kowno; przeznaczona ono: na szkoły parafjalne 2,093 ruble, na zapomogi uczącym się 1,120 rubli, na komisję odczytów ludowych 150 rubli. Powinność kwaterunkowa (101,095 rubli, albo 32,2%), stanowi pokąźną pozycję, która jednakże mniej uciążliwą się wydaje wobec znacznej zapomogi rządowej (87,538 rubli). Pozostaje jeszcze jedna poważna pozycja, mianowicie opłata długów i procentów, stanowiąca 50,776 rubli, czyli 16,8%. Wliczyliśmy do niej i niewypłacone wydatki miejskie, mające się wypłacić w r. b. Zaznaczmy nawiasowo, że niewypłacone wydatki stanowią znaczny odsetek; rzuca to posępny cień na gospodarstwo sławetnych magistratów.

Z powyższego okazuje się jasno, że po otrzymaniu wydatków niezbędnych, otrzymamy maksymalną sumę 40 tys. rubli, którą siedmiu miast guberni naszej wydatkować może na cele oświaty, cywilizacji, dobrobytu... Okoliczność ta tłómaczy dokładnie stan zaniedbania, w jakim się one znajdują.

W. J.

Kamieniec pod., 31 sierpnia.

[Uwagi ogólne. Jak Szarogród obronił się od cholery. S. p. Artur Żelski].

□ Nie mieliśmy lata w tym roku. Było za ledwie kilkanaście dni znojných—i oto już jesień zagłada; w nocy termometr spada do 2° R. Tłómaczymy to zjawisko, niezwykle śniegiem, który osypał sąsiednie Karpaty, a wiatry rozwiały chłód ztąd powstający po sąsiednich kotlinach, ku morzu Czarnemu zbiegających. Cokolwiek bądź, smutno jest witać tak wcześniej zbliżającą się ku nam niearcymlą porę roku.

Nie mogę się powstrzymać od wypisania tu słów kilku z listu mojego korespondenta na Podniestrzu podolskim o urodzajach tegorocznych. Majowe deszcze, powiada on, darowały nam ten urodzaj i darowały hojnie, prawdziwie po pańsku; w obecnej chwili, wsie nasze za masą stogów kryjących ubogie kmiecie

chalupy, jak tok imponujący wyglądają, a lano większych posiadaczy, jak firmament niebieski gwiazdami, stertami usiane. To jest dobra strona medalu, ale jest i odwrotna: przecie podatków płacić ziarnem niepodobna, nie przyjmie go bank jako zaległą ratę, nie przyjmie i robotnik, bo go sam ma podostatkiem, a spieniężyć niepodobna; na małościach jarmarkach korzec pszenicy płacił po 1-rs. 80 k., korzec żyta po dziesięć, korzec jęczmienia po pięć. Jeden z większych właścicieli, przynaglony potrzebą, spieniężył 10,000 pudów pszenicy: ledwie mu po 35 k. za pud płacono, prawda, że w miejscowości oddalonej od szlaków komunikacyjnych... Dobrze jest to przynajmniej, że ludziom głód nie zagraża, że inwentarz wspaniałe się odkarmił i strzech słomianych, jak się to działo w roku ubiegłym, objadać nie będzie.

Nie dotknąłbym kwestji cholery, gdyby tylko szło o dane statystyczne—te zbęde krótką wzmianką, że się liczba jej ofiar zmniejszyła. Ale pragnę tu pocieszającą uczynić uwagę, opartą na doświadczeniu, świetnym uwieńczonym wynikiem. Najpierw wszakże wyznaczenie wiary: jestem przekonany, że «plaga», o której mowa, przestaje być straszną, jeżeli z nią wytrwale a rozumnie walczy społeczność, jeżeli szeregiem środków odpowiednich broni jej przystępu do danej miejscowości; naturalnie, wiele tu znaczą przepisy sanitarne, z energią wprowadzone w życie przez administrację miejscową, niemniej przeto ważny na szali zdrowotności zaopatrzenie niedostatku ogółu, nie tylko w mieszkania przewietrzane (wydezynfekowane), podwórka wymiecione, ale i w strawę odpowiednią, właśnie przedewszystkiem w strawę odpowiednią, nie zapominajmy bowiem, że cholera jest wyłącznie chorobą proletariatu. Zasada ta należytego karmienia ludzi w świetny sposób zastosowana została w skromniutkim podolskim miasteczku, mianowicie w Szarogrodzie, należącym do hr. Władysława Branickiego. Właściwie, samo miasteczko liczy 3,000 mieszkańców, pośród których 74% Izraelitów, ale z przedmieściami i przysiółkami, do niego przytulonemi, obejmuje 11,074 osób plei obojga. Otóż miejscowi ludzie dobrej woli, podawszy sobie ręce, utworzyli odpowiedni komitet w końcu stycznia b. roku: ze skladek powstała herbaciarnia, pod dozorem pań miejscowych funkcjonująca, a że ofiary hojnie składano, więc oprócz herbaty rozdawano biednym rodzinom makę i pieniężny zasiłek; zamożniejsi kmiecie i nie kmiecie, za dwie kopiejki dostawali trzy ćwierci funta dobrze wypieczonego chleba, trzy kawalki cukru i herbaty *ad libitum*. Trwało tak w ciągu czterech najcięższych, przednowkowych, po nieurodzajnym roku, miesięcy (lutego, marzec, kwiecień, maj); koszty były znaczne—wynosiły 2,785 rubli, ale też za to ani jednego wypadku cholery, choć wiemy, że podczas dawniejszych epidemij (1830, 1848, 1853) połowa blisko ludności padła jej ofiarą. Nie wezmą mi za złe inicjatorowie, że podam tu ich nazwiska, a byli nimi państwo Hołynscy, sędzia pokoju p. Ostrakow, kupiec miejscowy p. Chaim Mejer Soroker i kilku innych.

W Kamieńcu—bezkrólewie, źle powiedziałem: «bezgłowie», bo dotąd nowe wybory członków zarządu nie zostały zatwierdzone; dawniejsi funkcyonariusze załatwiają drobniejsze, bieżące sprawy, ale ważniejszych, nie posiadając mandatu, poruszać nie mogą, ztąd zwłoka, niebardzo pożądana dla miejskich interesów.

Wzmiankowałem wyżej, że jesień nam wocy zagłada; otóż w ciągu lata niezwykle mało mieliśmy turystów, tak licznie odwiedzających nasze miasto; przypisać to chyba należy obawie cholery i niepogodzie wytrwale nas prześladowającej; oprócz kilku artystów (p. Solomowicz, Drożdżyński, Przyszychowski), mamy do zaznaczenia jedynie pobyt d-ra Kalenbacha, profesora uniwersytetu z Fryburga, ale i profesor zajrzał tu tylko na chwilę, dla odwiedzenia rodziny w naszym przemieszkującej mieście.

Zakończę list nekrologiem: w końcu sierpnia przeniósł się do lepszego świata Artur Żelski, właściciel Husiatyna, w pełni wieku, liczył ledwie lat czterdzieści kilka; skromny, gospodar-

stwu oddany, zostawił piękne po sobie wspomnienie zacnego i uczynnego człowieka.

Adscriptus.

Kijów, 7 września.

[Jesień jakich mało. Kłopoty gospodarskie. Nowa filja bankowa. Otwarcie opery. Wynalazek p. Frenkla. Wyścigi. Powrót Jego Ekscelencji. Manewry wojskowe].

□ Prześliczne dni rozpoczynającej się jesieni—«babie lato» w całym rozkwicie—sprzyjają doskonale robotom polnym około zasiewów oziminy już na ukończeniu i rozpoczynającego się wykopywania buraków. Ciepło dni ostatnich wpływa szczególnie dodatnio na słodycz buraków, które podczas dżdżystego lata dotąd rozwijały się raczej w objętość niżli w zawartość cukrodajnych soków. «Kampanja» burakowa zapowiada się tedy pomyślnie, a jednocześnie rosną nadzieje, iż i zbożowe niepowodzenia miejscowych rolników, wyczekujących napróżno kupca, dadzą się jakoś powetować, zwłaszcza, że o dokonanych tu i owdzie sprzedażach coraz częstsze nadchodzą wieści. Tak np. w dobrach Antonińskich (na Wołyniu) sprzedano 60,000 pudów pszenicy po 85 kop., z odstawą do stacji (Szepetówka); zakupione wprawdzie zboże nie przeznacza się dla wywozu zagranicę, lecz tylko do młynów krajowych, oznajmia to jednak w każdym razie pewne wyjaśnianie się sytuacji handlu zbożowego.

Najświeższą i najwięcej interesującą ogół tutejszy nowiną z okolicy, jest postanowione otwarcie od d. 15 b. m. w Berdyczowie, filji petersburskiego banku przemysłowo-handlowego. Berdyczowska filja bankowa ma zadaniem udzielanie kredytów, wydawanie zaliczek na zboże i towary i dokonywanie innych prostszych operacyj finansowych, zanim otwarcie w Berdyczowie oddziału banku państwowego, z dnia na dzień oczekiwane, da możliwość rozwinąć filji petersburskiego banku całą pełnią wszelkiego rodzaju operacyj bankowych. Na czele berdyczowskiej filji stać będzie p. Norbert Kossowski, powszechnie znany i ceniony, długoletni pracownik kijowskiego banku handlowego. Po ustaleniu się działalności filji w Berdyczowie, druga także filja petersburskiego banku przemysłowo-handlowego będzie otwartą w Humaniu, następnie zaś w Jelizawetgradzie. Zbytecznym chyba dodawać, jak dalece dodatnio wpłynie na ożywienie się ruchu handlowego w okolicach nazwanych miast a i przemysłu, owo otwarcie filij bankowych.

Z nowin miejskich zaznaczyć należy otwarcie sezonu opery ruskiej w teatrze miejskim z antrepryzy p. Sietowa. Sezon rozpoczął się, jak zwykle, tradycyjnem przedstawieniem opery «Zizá za Caria». Skład trupy prawie zupełnie nowy i o jej głównych siłach artystycznych nie dotąd nie ma do powiedzenia. Przedstawienia towarzystwa ruskiej trupy dramatycznej w teatryku zwanym «Bergonier» mają się rozpocząć dopiero w połowie b. m.

Inżynier-technolog, p. Frenkel, ściga tłumy ciekawych na próby dokonywane w jednej z miejscowych fabryk mechanicznych (Nickiego), nad aparatem własnego wynalazku, służącym do oświetlania za pomocą wodoru; aparat ten wykazał dotąd wiele stron praktycznych, umożliwiających zastosowanie go do oświetlania fabryk, wagonów kolejowych i t. p.

W tych dniach zakończyły się wyścigi kłusaków, które, ze względu na swój charakter i skład członków, miały wielkie powodzenie, przeważnie w sferach turmańskich i prostej gawiedzi. Na drugą połowę bieżącego miesiąca naznaczone są wielkie wyścigi kijowskiego Towarzystwa wyścigowego, którego głównym protektorem i duszą jest wice-prezes hr. Józef Potocki. Dni wyścigów na polu kijowskiego Towarzystwa wyścigowego (na Peczersku) wyznaczono na 19, 21, 23 i 26 września; na czas ten Kijów oczekuje liczego zjazdu gości okolicznych z wyższych sfer miejscowego towarzystwa ziemiańskiego; jeśli sędzić z przygotowań, wyścigi będą bardzo ożywione i zajmujące.

P. kijowski generał-gubernator, hr. Ignatiew, powrócił już do Kijowa z letniego urlopu, spędzonego w dobrach, w guberni twerskiej. Obecnie udał się na Podole, na wycieczkę re-

wizyjną. Naczelnik wojskowego okręgu, generał Dragomirow, powrócił także do Kijowa po całym szeregu letnich rewij i manewrów wojskowych. Do szczególniejszych specjalistów zaliczają manewry odbyte na Wołyniu pomiędzy Starym-Konstantynowem, Zaslawiem i Polonnem. Dwie armje *quasi-nieprzyjacielskie*, jedna od Starokonstantynowa, druga od Polonnego, dążyły ku Zaslawiu, gdzie o kilka wiorst za miastem miało nastąpić starcie; szło dalej o zdobycie Zaslawia. Armja jednak napadająca uniknęła spotkania, rozminawszy się na 20-wiorstowej przestrzeni, i zaszła z tyłu przeciwnika, co znacznie zmniejszyło szanse obrony.

Mik. Trzaska.

Odesa, 2 września.

[Trzęsienie ziemi. Przybycie patriarchy ormiańskiego. «Odesskij Wiestnik». Pożegnanie d-ra Moczutkowskiego. Odpięnięcie skazanych kobiet na Sachalin. Operetka polska].

□ Wieść o trzęsieniu ziemi w południowych miejscowościach państwa, rozniosła się szeroko, zacznijmyż i my od tego tym razem efektownego raczej niż szkodliwego zjawiska. Trzęsienie ziemi w zeszłym miesiącu odczuliśmy dwukrotnie, mianowicie 5 i 29. Pierwsze dość słabe, trwało zaledwie kilkanaście sekund i wielu nie zwróciło nań nawet uwagi. Drugie natomiast, nierównie silniejsze, dawało się odczuwać nie tylko w całym mieście i na przedmieściach, ale objęło dość znaczny obszar Rosji południowej. Rozpoczęło się zrana o godzinie 5 minut 45. Dawały się odczuwać wyraźnie dwa momenty, z krótkim przeciągiem czasu między nimi, drugi był dłuższy i silniejszy. W Odesie najbardziej dawało się odczuwać trzęsienie w centrum miasta. W miejskim statystycznym biurze, z szaf otwartych, w których znajdowały się materiały do jednodniowego spisu ludności omal nie powypadały takowe; w lokalu, gdzie znajdowały się środki dezynfekcyjne, dwie butle z kwasem karbolowym, stojące na podłodze, wskutek trzęsienia zetknęły się, jedna z nich roztrzaskała się i na podłogę wylało się dwa pudy kwasu karbolowego. W pewnym domu na Aleksandrowskim prospekcie, łóżko żelazne na kółkach, z powodu trzęsienia, posunęło się o parę kroków. W hotelu «Anglja», trzęsienie wywołało silną panikę. Niektórzy powyskakiwali z numerów na korytarz w jednej bieliźnie. Na Wielkiej i Malej Fontanie w niektórych domach potłukły się talerze, karafki, szklanki etc. Korespondenci dzienników miejscowych donoszą o trzęsieniu ziemi w Bałcie (podol. gubern.), w Sorokach, Izmailu, Belcach, Budakach, Akkermanie. Czas trwania niektórych określa się od 30—40 sekund, inni do 5 minut. Tłómaczy się to tem, że właściwie, jak powiedzieliśmy, były dwa trzęsienia, z przerwą między nimi 2—3 min.

D. 24 sierpnia przybył do Odesy patriarcha wszystkich ormian i katolikos Mkrtycz (Chrimian). Towarzyszy mu kilku dostojników kościoła ormiańskiego, redaktor «Tifliskoje Obozrenje» i współpracownik gazety «Mszak». Kolonja ormiańska witała go z entuzjazmem, zegnała ze łzami. Patriarcha udał się z Odesy do Tyflisu.

D. 27 sierpnia zakończył żywot, z braku funduszów, «Odesskij Wiest»; najstarszy to dziennik prowincjonalny, egzystował 67 lat. Z początku wychodził w języku francuskim i ruskim, następnie tylko ruskim. Do 1870 roku żadne nowe pismo nie mogło z nim rywalizować, i po krótkiej egzystencji zwykle kończyło żywot na anemję. Całe życie noworosyjskiego kraju odzwierciedla się w «Odesskim Wiestniku». Stanowi on bogaty i prawie jedyny materiał dla historyka południowej Rosji. Od 1877 r. stał się organem ziemstwa, a zarazem z wielką sumiennością i bezstronnością dawał sprawozdania z życia słowian. Choć bezwątpienia w owym czasie był najpoważniejszym dziennikiem w Odesie, począł tracić prenumeratorków, gdyż sprawy ziemstwa straciły ten interes jaki miały dla publiczności na początku, a publiczność różnolita noworosyjskiego kraju niewiele też interesowała się sprawami słowiańskimi. Ówczesny redaktor Zielony, sprzedał go ze stratą—w rękach nieudolnych chylił się coraz bardziej do upadku, wówczas gdy nowopowstałe dzienniki

zyskiwały coraz większą popularność. Czy organ najstarszy prasy prowincjonalnej powstanie z martwych—nie wiemy. Sądzymy jednakże, że tylko przy znacznych środkach i umiejętności mógłby on odrodzić się jak feniks z popiołów, by stanąć do rywalizacji z kilku dziennikami, posiadającymi dość znaczną liczbę prenumeratorów.

W jednej z korespondencji donosiliśmy o wyjeździe na stałe do Petersburga doktora Moczutkowskiego. Dnia 28 sierpnia, na połączonym posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego i balneologicznego, doktor Moczutkowski, zredagowawszy i, jako prezes, podpisał telegram do pani Charcot, z powodu śmierci jej męża, oświadczył, iż składa urząd przewodniczącego obu towarzystw, gdyż wyjeżdża do Petersburga. Zebrani postanowili: 1) Moczutkowskiego wybrać członkiem honorowym Towarzystwa lekarskiego i balneologicznego; 2) zawiesić w sali posiedzeń jego portret; 3) poświęcić jeden z numerów «Juzno-Russkoj Medicinskoj Gaz.» Moczutkowskiemu i skreślić w niej jego działalność, jako uczonego, lekarza praktycznego, długoletniego ordynatora miejskiego szpitala, założyciela balneologicznego Towarzystwa, radcy miasta; 4) ofiarować album z fotografiami członków obu towarzystw; 5) poświęcić mu jeden z numerów «Trudy Balneologiczeskaho Obszczestwa»; 6) zebrać składkę dla utrzymania chorego w założonej przez Moczutkowskiego lecznicy imienia jego matki. Przed paru dniami koledzy ze szpitala miejskiego wręczyli Moczutkowskiemu adres. Nie pamiętamy, aby kogo w Odesie żegnano z takim żalem prawdziwym i by oceniono czyjejkolwiek zasługi w taki sposób. Moczutkowski rzeczywiście na to zasługiwał. Prace jego, jako uczonego, o tyfusie powrotnym, lokalizacji mózgu, o hypnotyzmie, są cenione wśród uczonych. Był inicjatorem zbadań limanów, założycielem Towarzystwa balneologicznego, urządzał wycieczki naukowe dla badania południowej Rosji pod względem balneologicznym, hydrologicznym i klimatycznym, założył wreszcie «Gaz. Medycyną».

Wczoraj odpłynął do Władystoku paratek dobrowolnej floty «Moskwa». Na paratku znajduje się 170 kobiet, skazanych do robót ciężkich, 29 dzieci, 445 osób należących do rodziny skazanych i 176 pasażerów.

D. 31 z. m. mieliśmy ostatnie przedstawienie trupy polskiej. Dawano «Podróż po Warszawie». Mimo to, że trupa cieszyła się sympatjami publiczności, zdaje się, że interesy nie świetnie robiła. Mówią o znacznym deficycie, co około 4,000 rubli.

L. W.

Finlandja.

± Jenerał-major von Schultz, z powodu artykułu, umieszczonego niedawno w gazecie «Nowoje Wremia», p. t. «W Rossii tołko russkija wojska», nadesłał zaprzeczenie, które tenże dziennik świeżo zamieścił. Jenerał przedewszystkiem konstataje, że wojska fińskie istnieją nie lat 10, ale od roku 1812, a jeden z ich pułków, mianowicie «wyrborski», w r. 1813 i 1814, w nieobecności gwardji cesarskiej, wartował w Petersburgu. Dalej, zaprzeczając, jakoby pomiędzy armją Cesarstwa a wojskami fińskimi nie było należnego braterstwa, na dowód istnienia tegoż cytuje okoliczność, że wyrborski fiński batalion strzelców wiosną roku bieżącego otrzymał w darze od dowódcy pułku gwardji konnej, J. C. W. W. Księcia Pawła Aleksandrowicza i oficerów tegoż pułku puhar na pamiątkę okazanej mu gościnności. Inne zarzuty jenerał okazywa wprost gołostowniami lub bezzasadnemi, w szczególności zaś nadmieniam, że oficerami w wojskach fińskich zawsze byli fińlandczycy, znający oba języki, w Wielkiem Księstwie przeważające, co jest rzeczą konieczną, bo uczyć nowozaczącego w zupełnie niezrozumiałym dlań języku jest czystem niepodobieństwem. Wedle doniesień dzienników, w guberni uleaborskiej rząd wprowadził świeżą mowę fińską, jako język urzędowy, zamiast dotychczas używanego szwedzkiego. Rozporządzenie motywowane jest tem, iż gubernia uleaborska liczy około 24,500 mieszkańców mówiących po fińsku, a zaledwie 2,000 po szwedzku.

Kaukaz.

± Według korespondenta «Mosk. Wied.», porządki u wód mineralnych na Kaukazie wymagają reform kardynalnych. Jeś dają źle, służba niezdolna, lokale zimne i wilgotne; pomoc lekarska wiele do życzenia pozostawia. Nie dziwnego, powiada korespondent, że wielu naszych

współrodaków przekłada zagraniczne kurorty, bo tam kurorty istnieją dla chorych, a nie chorzy dla kurortów».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Najbliższe następstwa zjazdu w Kösze. Przemówienie cesarza Franciszka-Józefa do delegatów i interpelacja z tego powodu w sejmie węgierskim. Telegram Wilhelma II do ks. Bismarka. Toast p. Carnot w Bauvais. Spotkanie misji angielskiej w Afganistanie].

Zjazd dwóch monarchów, Wilhelma II i Franciszka-Józefa, na manewrach wojsk w Węgrzech, jakkolwiek nie pozostawił po sobie śladów w toastowej literaturze tegoczesnej, zaznaczył się przecież faktami niemałego znaczenia. Przyjmując rozmaite węgierskie deputacje w Güns, cesarz rakuzki położył wielce znaczący nacisk na niezbędność zgody i dobrego pożycia między narodowościami państwa. Wezwanie to, ze wszech miar słuszne i odnośnie do uciśnionych ludów słowiańskich w Zalitawji wspaniałomyślne, że zostało wytłómaczone przez madjarów-centralistów, którzy zaraz w pierwszym dniu otwarcia sesji parlamentu węgierskiego, d. 25 b. m., wystąpili z interpelacją co do znaczenia i doniosłości słów cesarza o «niepodniecaniu namietności międzynarodowościowych». Prezes ministrów przyrzekł dać na to odpowiedź we środę (27 b. m.) i jeżeli biuro telegraficzne zakomunikuje ją światu, treść jej znajdzie czytelnik poniżej, w szeregu bieżących wiadomości politycznych.

Drugim wypadkiem z tegoż gruntu i tejże samej niemal daty, jest depeza Wilhelma II do księcia Bismarka w Kissingen, wyrażająca mu współczucie z powodu choroby i zaproszenie do zamieszkania w jednym z zamków cesarskich. W Niemczech krok ten sprawił wrażenie wielkie i w ogólności bardzo dobrze był przyjęty. Niektóre z pism mówią z tego powodu o możliwości zgody między cesarzem i eks-kanclerzem, tudzież o powrocie ks. Bismarka do władzy. To ostatnie jest z pewnością zawczesne... czyli właściwiej, za najzupełniej spóźnione. Rządy bismarkowskie minęły w Niemczech niepowrotnie, nie tyle może z powodu zestarzenia eks-kanclerza, ile z racji całkowitego zużycia się jego systemu, taktyki, trybów dyplomatycznych i t. d. W chwili obecnej wymowne o tem świadczy i ta jeszcze okoliczność, że kiedy rząd niemiecki zabiera się do rokowań handlowych z Rosją, dzienniki ks. Bismarka rozpoczęły przeciwko niej, do wspólni z organami agrarjuszów, jak najżywszą kampanję. Swoją drogą, pewne udobruchanie sędziwego kanclerza i zapewnienie mu—na schyłku żywota—odrobiny wpływu (w gruncie rzeczy pozorowego) na bieg spraw publicznych, zgadza się z dobrze zrozumianym interesem rządów związkowo-niemieckich i z tego względu można dać niejaki kredyt pogłoskom, obiegającym w tej chwili prasę europejską, że Wilhelm II, pożegnawszy gościnny dwór rakuzki, uda się najpierw do Karlsbadu, dla widzenia się z bawiającym tam obecnie hr. Caprivim, następnie zaś spotka się w zamku wiesbadenckim z ks. Bismarkiem.

Z powodu zakończenia manewrów wojskowych w Bauvais we Francji, prezydent rzeczypospolitej, Carnot, na bankiecie wydanym dla oficerów wyższych i agentów wojskowych mocarstw zagranicznych, wygłosił, w d. 24 b. m., mowę, w której, obok zwykłych komplementów

dla armji, w której Francja czerpie uswiadomienie swej siły, spokój i krew zimną, która stanowi szkołę obowiązku i patriotyzmu; a wzór jedności i zgody narodowej, znajdują się słowa następujące: «Francja pozostaje wierna swym przyjaciołom i uważa się za szczęśliwą, że może, zgodnie z tradycyjną swą grzecznością, przyjąć ich u siebie z honorami; z dumą przytem oznajmić może, iż otwarcie pragnie pokoju i przekonana jest, że w przyszłości zwycięży wyrozumienie i szczerść». Dzienniki ruskie omówiły to przemówienie w sposób najzyczliwszy, przeciwstawiając jego ton umiarkowany i oględne słowa niektórym jaskrawszym, zlągódzonym jednak następnie, ustępom przemówień cesarza Wilhelma w Alzacji i Lotaryngji. Jednocześnie zaznaczyć wypada pewną także równowagę w poglądach prasy francuzkiej na zbliżającą się uroczystość przyjęcia eskadry ruskiej. P. Mohrenheim porozumiał się już co do programu tego przyjęcia zarówno z rządem, jak i z komitetami prywatnemi. Jako zasadę przyjęto, że forma wizyty i jej trwanie najściślej odpowiadać będzie formie i trwaniu wizyty kronsztadzkiej. W celu rozejrzenia się w szczegółach ułożonego ceremonjału, odbędą się, w d. 28 b. m., narady ministrów w Fontenebleau.

Dzienniki angielskie usiłują podnieść znaczenie przyjacielskiego i gościnnego spotkania, jakiego misja sir Duranda doznała w Afganistanie. Lord Landsdowne, opuszczający stanowisko wice-króla Indji, także dał się słyszeć z przekonaniem, że jest to objaw znamieny. W mowie swej pożegnalnej na bankiecie, w dniu 24 b. m., zaznaczył on, iż chodzi o załatwienie pewnych nieporozumień pogranicznych, jak dotąd, w połowie tylko usuniętych; jest, naturalnie, nadzieja, że obecnie załatwioną zostanie i druga połowa.

Austro-Węgry. Wilhelm II przybył z Węgier do Wiednia w d. 26 b. m., zrana, i spędził dzień na polowaniu z cesarzem Franciszkiem-Józefem w okolicach Schönbrunn; wieczorem tegoż dnia odjechał do Berlina. Przy odejściu pociągu obaj cesarzowie obeszali się nawzajem okrzykiem: «do widzenia się niebawem!» Na dzień 28 b. m. w Pradze czeskiej zapowiedziany został manifest deputowanych młodoczeskich, który, według zapewnienia specjalnej depezy «Ag. Północnej», zredagowany być ma w tonie nader umiarkowanym.

Niemcy. «Hamb. Nachr.» z d. 26 b. m. zawiadamia, że książe Bismark w tych dniach opuszcza Kissingen, udając się do Friedrichsruhe; o spotkaniu się z cesarzem Wilhelmem w Kissingen organ eks-kanclerza powątpiewa zupełnie. W dniu 27 b. m. odbyło się w Berlinie, pod prezydencją sekretarza stanu Böttichera, pierwsze posiedzenie komisji, złożonej z rzeczoznawców a powołanej do omówienia kwestyj, które niebawem stanowią będą treść rokowań handlowych rusko-niemieckich.

Danja. W d. 26 b. m. przybył do Fredensborg hr. Paryza z małżonką; dostojną parę spotkali na dworcu kolejowym król i królowa duńska.

Stany Zjednoczone. W dniu 25 b. m. jeden z deputowanych unji, Stuart, wystąpił w kongresie waszyngtońskim z wnioskiem pociągnięcia prezydenta rzeczypospolitej do odpowiedzialności sądowej za rozmaite pogwałcenia ustaw związkowych. Motywując swój wniosek z gwałtownością niesłychaną, Stuart powiedział, że jeżeli zawczasu nie będzie położony kres występny zakusom Clevelanda, wówczas stworzy się szereg antecendentów, które później, być może, tylko rewolucja wykorzysta zdola.

Hiszpanja. W Barcelonie, w d. 25 b. m., podczas przeglądu wojsk przez głównodowodzącego, generała Martinez-Campos, podrzuconą została pod jego konia bomba, która go lekko skaleczyła; kilka osób z pobliza otrzymało również mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Pomiedzy anarchistami tego miasta dokonano tegoż dnia licznych rewizyj i aresztowań.

Brazylja. Pisma angielskie z d. 26 b. m. otrzymały wiadomość z Montevideo, że w niedzielę

d. 24 b. m., Rio-Janeiro uległo ponownemu bombardowaniu rokoszanów admirała Mello; straty są cięższe niż w czasie pierwszego ataku, w liczbie zabitych są kobiety i dzieci.

Argentyna. Depesza «Ag. Reutersa» z Buenos Ayres, z d. 25 b. m., donosi, że ruch rewolucyjny ogarnął całą Rzeczpospolitą.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Wiedeń jest, według ostatnich wiadomości, pod silnym wrażeniem wykrzyka **spisku anarchistów**. Aresztowano dwudziestu; w mieszkaniu ich znaleziono mnóstwo bomb, rewolwery, noże, zegarki piekielne, materiały wybuchowe i potajemną drukarnię. Aresztowani pozostawali w stosunkach z anarchistami amerykańskimi; w Wiedniu zaś unikali udziału w zgromadzeniach robotników. Policja już w kwietniu miała wiedzieć o zbrodniczych przygotowaniach, a w sierpniu wykryła ślady spisku i lokal związków. W liczbie aresztowanych w Wiedniu anarchistów znajduje się redaktor gazety czeskiej «Volny Listy», Karol Morawiec. Zdaje się, że głównymi kierownikami całej grupy anarchistów byli stolarz Hohnel i Horpel.

> Wobec zbliżających się we Francji uroczystości przyjęcia eskadry ruskiej, prasa petersburska zajęła się obliczeniem przymiotów i siły **floty francuskiej**. W chwili obecnej liczy Francja 24 gotowych lub na ukończeniu pancerników eskadrowych, z których tylko 8 należy do konstrukcji dawnej, nieco już dziś przestarzałej. Wewnętrzna wszystkich ich objętość sięga od 9,200 do 12,200 ton. Grubość opancerzenia niektórych przenosi półtorej stopy. Szybkość dochodzi do siedmiu i pół węzłów na godzinę. Najsilniejszymi z pancerników są: «Amiral Baudin», uzbrojony mnóstwem dział drobniejszych i trzema 37-centymetrowymi; «Amiral Duperré» — cztery działa wielkiego kalibru (34-centym.); «Massena» — cztery działa (30 i 27-centym.); «Brennus» — trzy działa (27-centym.).

> «Pester Journal» ogłasza, w dosłownym tłumieniu, sekretny rozkaz kierownika austriackiego ministerstwa wojny, bar. Merkla, przesłany komendantom korpusów, w sprawie **znęcania się nad żołnierzami**. W rozkazie tym konstatuje baron Merkl, że skargi na złe obchodzenie się przelożonych z żołnierzami mnożą się i po największej części są uzasadnione. Przeciwno takemu wykroczeniom należy używać jak najsurowerych środków. W szczególności oficerowie, traktujący w sposób grubiański swych podwładnych, jak również komendanci, nie umiejący temu energicznie zapobiedz, mają być uważani jako niezdolni do prowadzenia komendy i stosownie do tego kwalifikowani.

> Hr. Lew Tołstoj, znany autor ruski, obchodził dnia 4 b. m. 65 rocznicę swych urodzin. Z tego powodu **petersburska akademja nauk** mianowała go swym członkiem-korespondentem, a wszystkie prawie uniwersytety ruskie nadały mu tytuł doktora *honoris causa*. Dzień ten jest zarazem rocznicą jego 42-letniej działalności na polu literackim.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 16 września.

We wtorek, 14 b. m., przedstawiciele rządu ruskiego wyjechali do Berlina na konferencję, rozpocząć się mającą w d. 19 b. m. (1 października n. s.), nad przywróceniem zgody handlowej między dwoma sąsiednimi państwami. Wydany z tego powodu komunikat rządu, zredagowany został w formie nader pojednawczej. Powołując się na wiekowe stosunki zażyłości handlowej Rosji z Niemcami, rząd ruski wyraża przekonanie, że sam fakt zwołania konferencji świadczy o chęci wzajemnej powrotu do dawnych stosunków. Lecz arcywzajemność tego pragnienia pozostaje w zależności głównie od sprawiedliwego, pozbawionego egoizmu narodowościowego traktowania przez strony warunków ekonomicznych swojego sąsiada. Zaznaczywszy w ten sposób pogląd rządu ruskiego na normalne stosunki sąsiedzkie, komunikat oświadcza, iż nie przystoi ani jednej ani dru-

giej stronie mniemać, jakoby którakolwiek z potęg, przystępujących do rokowań, pod naciskiem niedogodności obecnego stosunku, zechciała stać się powolną wykonawczynią niesłusznych wymagań drugiej. Ożywieni powyższymi poglądami przedstawiciele rządu ruskiego oznajmia konferencji przede wszystkim wyłączenie tegoż pragnienia, postawienia przywozu ruskiego do Niemiec w warunki równomierności z przywozem innych krajów, głównie zaś krajów współzawodniczących z Rosją. Co więcej, rząd ruski zgadza się nawet zrobić od tej reguły ogólnej, oczywiście słusznej, pewien wyjątek i ze względu na obawy, chociaż niesprawdzone, zanieśienia epizootji przez eksport bydła ruskiego, nie nalega na udzieleniu eksportowi temu ulg przyznanych przez rząd niemiecki innym państwom. Zwracając się do przewidywanych dezyderatów niemieckich, komunikat zgóry stawia zastrzeżenie, iż rząd ruski nigdy nie miał zamiaru wyróżniania Niemiec na ich niekorzyść, w porównaniu do państw innych. Nie myślał też rząd ruski o faktycznym zamknięciu swych granic przed przywozem cudzoziemskim, ustanawiając cła nadmierne; przeczy intencjom podobnym fakt istnienia importu na 270 mil. rubli rocznie takich towarów, które mogą być wyprodukowane i nawet produkują się w samej Rosji. W dalszym ciągu komunikat oświadcza gotowość do ustępstw taryfowych, w razie uwzględnienia przez rząd niemiecki dezyderatów ruskich: przedstawiciele ruscy z bezstronnością i uwagą roztrząsają żądania obniżenia poszczególnych pozycji celnych, kierując się widokiem możliwych ustępstw, których granicą są jednakże zasadnicze interesy przemysłu ruskiego... Na zakończenie, komunikat powołuje się na wybór z obu stron delegatów szczerze pragnących zgody, i wyraża nadzieję, że konferencja przyczyni się co najmniej do ostatecznego wyjaśnienia kwestji i utworzenia drogi do zawarcia nowego traktatu... Ostatni ten ustęp stwierdza poniekąd przypuszczenia sceptyczne o nierychłym jeszcze przywróceniu normalnych stosunków pogranicznych. Zwołana konferencja w najlepszym razie zgromadzi taki materiał, na podstawie którego zawarty zostanie nowy traktat handlowy. Na wszystko to jednak potrzeba czasu. Prawdopodobnie strony konferujące zechcą działać szybko ze względu na straty własnych producentów, zwiększające się z dniem każdym; wszakże okoliczność, że z konferencją tą zwlekało tak długo, upoważnia niejako do wniosku, że system przedłużania niepewnego stanu, nie obcy w ogólności taktyce dyplomatycznej, raz jeszcze znaleźć może zastosowanie... O wrażeniu wywołanem przez komunikat rządu ruskiego na opinię publiczną w Niemczech, dotąd nic niewiadomo; «Agencja Północna» nie zdążyła jeszcze z komunikowaniem głosów organów prasy berlińskiej.

Gazety zagraniczne, zwłaszcza niemieckie, zwróciły szczególną uwagę na

odczyt p. Kazi i debaty w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu na temat wojny celnej. W istocie mówcy Towarzystwa odznaczyli się gorliwością, która oby sprawie przez nich bronionej nie przyniosła więcej szkody niżli pożytku! Mieliśmy sposobność zaznaczyć, jak dalece zacieśnia p. Kazi zasady protekcjonizmu, gdy sądzi, że nie dość otoczyć opieką przemysł całego państwa, należy jeszcze opiekę tę podzielić, w sposób rozmaity, pomiędzy pojedyncze okręgi w państwie. Zdaniem jego, tylko dzięki prądom frytrederskim, mógł się rozwinąć przemysł na kresach zachodnich. Nie dość jednak tego, krańcowa ochrona przemysłu wymaga ofiar doniosłych ze strony społeczeństwa, należy przeto, dla kompensaty, poddać ścisłej kontroli uszczęśliwionych przemysłowców, w celu skierowania ich działalności na drogę wymagań polityki państwowej. Ciekawem i pouczającym byłoby wprowadzenie w czyn tego charakterystycznego programu... Inny mówca, p. Bielów, doradzał, wcale nie dla żartu, odgródzenie się murem chińskim od Zachodu. Do tych głosów *quasi* naukowego Towarzystwa, wedle wszelkiej słuszności dołączyć należy zdanie p. Iwaniszkenowa, publicysty gazety „Mosk. Wied.“, który oświadczył się stanowczo przeciwko zawieraniu jakiegokolwiek traktatu z Niemcami, między innymi, z racji wątpliwości, jacy to mianowicie rolnicy w państwie skorzystają z umowy rusko-niemieckiej. „Zachodzi pytanie, powiada p. I., o ile z tego wypadku skorzysta właściwe ruskie rolnictwo... Wiemy już z komunikatu rządowego, że ministerstwo finansów obecnie sądzi całkiem inaczej, oświadczać gotowość zawarcia traktatu na zasadach równomiernego uwzględnienia interesów obu państw sąsiadujących; zdania jednak przedstawiciele przemysłowców okręgów środkowych świadczą wymownie, jak dalece zawikłania celne zaostryły potężny ich apetyt.

Czytamy w «Czasie»: «Prof. Masaryk znajdował się jako młodoczeski mąż «zaufania» razem z p. Gregrem i Vaszatym na owem zebraniu, które zakończyło się tak szybko wskutek interwencji komisarza policji. Równocześnie prawie organ jego «Cas» oświadczał, że chwila obecna jest «okresem próby mężstwa nie tyle wobec Wiednia, ile raczej wobec tutejszej politycznej szarlatanerii». Cóż więc p. Masaryk właściwie robił na posiedzeniu tych «szarlatanów»? Cóż wogóle mają do czynienia ludzie, zwący się «realistami», z przywódcami czeskiej anarchji? Ośmielamy się zapytać o to tę tajemniczą partję realistyczną, która w zasadzie, począwszy od kwestji królodworskiego rękopisu a skończywszy na kwestji punktacyj wiedeńskich, w niczem nie zgadza się z młodoczechami, a w praktyce idzie z nimi wszędzie, nawet na ulice! Dla realistów czeskich, którzy nazwę swą biorą na serjo, otwiera się dziś wdzięczne pole działania. Jeśli są naprawdę politykami realnymi, nie będą zapewne zapalać się do sentymentalizmu, propagowanego przez «Hlas Národa», który nie chce, aby staroczesi «wyzyskiwali» sytuację na swą korzyść i zapewne woli czekać, aż ją ktoś inny na niekorzyść staroczechów gruntownie wyzyska! Ale jeśli partja p. Masaryka istotnie czemś się różni od młodoczechów, jeśli istotnie jest partją «realistów», niechże ani tych różnic, ani tego realizmu nie chowa pod korcem, nie używa *pro foro in-*

terno, lecz wystąpi jawnie i otwarcie do walki. Do tego jednak potrzeba nietylko programu, którego dotąd nie widzimy, ale i charakteru politycznego, którego mimo najlepszej woli nie mogliśmy odszukać w powodzi zaprzeczeń i sprostowań, tworzących głośnie sprawę Gregor *contra* Masaryk! Może więc w chwili, kiedy młodocześni w świetle stanu wyjątkowego pragną uchodzić za partję «poważną», w chwili kiedy starocześni swą tkliwością rzewną dobrowolnie miana partji poważnej się zrzekają—może w tej chwili znajdą się przecież jacyś prawdziwi w Czechach «realiści», którzy przeciw szarlatanerii wystąpią i w czynie, a wyzyskanie sytuacji na korzyść kierunku, który sądzą dla ojczyzny zbawiennym, uważać będą za swój obowiązek! Dalby to Bóg!»

Sądząc z głosów prasy antysemitycznej i tego, co pisze «Kreuz Zeitung», wnoszą dzienniki niemieckie, iż przyszła sesja parlamentu będzie obfitowała w dyskusję nad sprawą żydowską. Mianowicie konserwatyści ponowia wniosek, który w ubiegłej sesji nie przyszedł pod obrady, co do wzbronięcia wstępu na ziemię niemiecką żydom, poddany innym państw, a antysemita zamierza przedstawić szereg projektów. «Kreuz Zeitung» mniema, iż obecna chwila byłaby odpowiednią do przeprowadzenia «rozsądnego prawodawstwa żydowskiego», centrum bowiem, które dotychczas było w tej kwestji niezmiernie ostrożne i wstrzeźliwe, pod wpływem ostatnich wyborów będzie skłonniejsze do poparcia pewnych umiarkowanych żądań.

Na pierwszej liście składek, zadeklarowanych w komitecie prasy na przyjęcie ruskich marynarzy, ogół składek wynosi 23,343 franków; w sumie tej figurują, jak donosi «Jour. de St-Pét.», następujące nazwiska: br. Rotzylidowie 10,000 fr., Floquet 100 fr., Zadoc Kohn, wielki rabin Francji, Emil Zola i księżna Uzès—po 50 franków.

Przegląd prasy ruskiej.

Artykuł «Niedzieli» o obecnym kierunku polityki wywołał oburzenie «Nowego Wrem.», które powstając na identyfikowanie przez «Niedzielę» «konsekwencji w polityce narodowej, z dążeniem do zamknięcia się w sobie, z pragnieniem odgródzenia się od Europy», tak oto ostro karci to pismo:

«Niepotrzebnie drukuje organ p. Heideburowa głupstwa, któreby należało całkowicie pozostawić w rozporządzeniu prasy zachodniej i którym, kiedy się ukażą na łamach organu ruskiego, wstyd nawet oponować. «Niedziela» sama nie wie co robić w oczekiwaniu konferencji berlińskiej i przepowiada nietylko wojnę w przyszłości «z groźnym sąsiadem», ale nawet porażkę, nadmieniając przytem, że możemy doprowadzić do wściekłości «potężnego sąsiada», że Niemcy są «niesłychanie silni» i mają kilku potężnych sprzymierzeńców, gdy tymczasem my mamy tylko jednego, a potem dodaje: «Niemcom przypadło w udziale zmiażdżyć w ciągu ostatnich 25 lat dwa potężne państwa, a apetyt ich, jak to sami przyznają, bynajmniej nie jest zaspokojonym. Rosja, naturalnie, to nie Chiny, ale w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia opinje o niej Europy znacznie się zmieniły» i t. d. «Ale jakkolwiek się zmieniły, to przecież nie zmieniły się obowiązki doręcznych publicystów, wierzących w siły swej ojczyzny i znających ją. Stawiać się tak poniżająco względem sąsiada, jak radzi p. Heideburow, nie odważył się nawet żaden z publicystów maleńkiej i słabej Rumunii, kiedy Austria przycisnęła ją opłatami celnymi. Zestawienie zaś, chociaż zresztą pośrednie ze Sjamem, jakie dalej czyni «Niedziela», jest taką perłą, że za nią dziennikarz p. Heideburow zasługuje na nieśmiertelnienie».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsza królowa helenów Olga Konstantynówna, wraz z królewiczem

Krzysztofem i osobami swej świty, przybyła 10 września morzem do Peterhofu, ządą udala się do palacu w Strelnie, gdzie na czas swego pobytu zamieszkała.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył nową listę urzędów, których zajmowanie uwalnia od powołania do rezerwy armji, oraz do czynnych komend floty i pospolitego ruszenia. Urzędy pierwszych klas czterech uwalniają od takiego powołania bezwarunkowo; urzędy kl. V zasadniczo uwalniają również; wszakże wyjątek w tym względzie stanowią: urzędnicy ministerstwa Dworu i apanażów, urzędnicy do szczególnych poruczeń, honorowi sędziowie pokoju i urzędnicy nie pobierający płacy etatowej. Urzędnicy niższych klas o tyle są wolni, o ile zamieszczeni są w liście wspomnianej, podzielonej odpowiednio różnym dykasterjom rządowym, obejmującej bardzo wielką liczbę urzędów, a nawet o ile posady swe zajmują stałe, a nie pełnią tylko obowiązków tych urzędów.

× W min. spraw wewn. Mianowani: naczelnik kantoru poczt.-telegr. w Akkermarle Marsener — p. o. naczelnika takiegoż kantoru w Kamieńcu podolskim; p. o. architekta gub. wołyńskiej, inż. cyw. *Bezśmiertny*—inżynierem guberni kijowskiej U wolnieni: inżynier guberni kijowsk., inż. cyw. *Kriwcow*, przez czerkasko-czechryńsk. zjazdu pośredników polub. *Chantyński* i p. o. inspektora lekarsk. gub. kalisk., dr. medycyny *Bielkin*—pierwsi dwaj od powyższych obowiązków, ostatni od służby, wszyscy na własne żądanie, a Kriwcow z zaliczeniem do min. spraw wewnętrznych.

× «Birżewyja Wiedomosti» dowiadują się, że straż pograniczną postanowiono wyłączyć z zależności od departamentu celnego, w którego zawiadywaniu zostaje, i uorganizować zarząd samodzielny pod nazwą sztabu korpusu straży pogranicznej. Sztab odpowiada ma departamentowi, a na czele jego stać ma naczelnik sztabu z prawami dyrektora departamentu, zależny bezpośrednio od ministra skarbu. Co się tyczy sposobu odbywania służby przez straż pograniczną, zdecydowano uwolnić straż tę od obowiązku czuwania nad przedostawianiem się kontrabandy z Rosji zagranicę; czuwanie zaś to pozostawić interesowanym w tem krajom sąsiednim; obowiązki zaś straży pogranicznej ograniczyć do czuwania nad nieprzedostawianiem się kontrabandy z zagranicy do Cesarstwa.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło ma podobno wkrótce do rady państwa projekt ustawy o komitecie asekuracyjnym. Atrybucje tego komitetu polegać będą na rewizji warunków polisowych akcyjnych towarzystw ubezpieczeń, rewizji ustaw tychże towarzystw, na nadzorze za prawidłowem obliczaniem premjów it. d.

× Zarządzający symonowskim klasztorom staropigjalnym w Moskwie, biskup Aleksander, mianowany został biskupem połockim i witebskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Zatonienie pancernika. W tygodniu ubiegłym odegrał się na zatoce fińskiej dramat straszliwy, po którym świadków żywych nie pozostało. W d. 7 b. m. wypłynął z Rewla pancernik eskadry pbrzeżnej «Rusalka» i lódź kanonierska «Tucza», w zamiarze dostania się do portu w Helsingforsie. «Tucza» przybyła we wtorek wieczorem, o «Rusalkę» nie było żadnych wieści. W dniu tym, już po odpłynięciu statków, zerwała się burza morską i jednocześnie mgła gruba zasłoniła widnokrąg. Według opowiadania oficerów z «Tuczy», nieba-

wem po oddaleniu się od Rewla, stracili oni z oczu «Rusalkę» i po wytrzymaniu ciężkiej walki z burzą, dotarli do brzegu fińskiego. Na drugi dzień, na pbrzeżu fińskim, gęsto rozsianych w zatoce, morze wyrzuciło zaczęło rozmaite przedmioty, opatrzone napisem «Rusalka», i do jednej z nich fałszywie przybiły lódź wojenną, do połowy napelnioną wodą, na dnie której leżał martwy majtek z «Rusalki». Zarządzone poszukiwania nie nad to wykryć nie zdołały. Przyczyna katastrofy, naturalnie, niewiadoma, za najbardziej prawdopodobną uważają starość statku spuszczonego na wodę w roku 1867; pewno uszkodzenia w pancerniku, zauważone podobno jeszcze w Rewlu, nie pozwoliły mu wytrzymać walki z rozszalałym żywiołem; możliwym jest również, że pancernik, z powodu gęstej mgły, rozbił się o jedną ze skał podwodnych. Osada okrętu składała się z 12 oficerów i 166 majtków. Komendantem statku był kapitan 2 stopnia Wiktor Jenisz, który pomimo niezdrówia dowodził statkiem. W liczbie oficerów zaginionego okrętu, spotykamy nazwiska sztab-kapitana Władysława Alkimowicza i lejtnanta Walerjana Strawińskiego.

— Cholera. Dwa ostatnie urzędowe bulletyny choleryczne, obejmujące wiadomości otrzymane w departamencie medycznym od 8 do 15 września, podają znów cyfry z najważniejszej liczby miejscowości dotkniętych epidemią, wyższe niż poprzednio. Stosunkowo najwięcej się rozszerzyła ona w Petersburgu, gdzie od 6 do 14 września zachorowało 429 osób, a zmarło 190 osób; w Moskwie cholera znacznie osłabła i zdaje się ustawać; od 4 do 12 września zachorowało tam już tylko 25, a zmarło 19 osób. W guberni podolskiej lubo cyfra zapadania i śmiertelności nader jest jeszcze poważna, wszakże nieco jest niższą od poprzednio podawanych; od 21 sierpnia do 4 września zachorowało w niej 1,704, a zmarło 652 osoby; w kijowskiej od 29 sierpnia do 4 września zachorowało 548, zmarło 223 osoby; w wołyńskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 390, zmarło 140 osób; w grodzieńskiej również od 29 sierpnia do 4 września zachorowało 189, zmarło 114 osób; w mińskiej od 5 do 11 września zachorowało 83, zmarło 31 osób; w mohylewskiej od 29 sierpnia do 4 września zachorowało 229, zmarło 76 osób; w siedleckiej od 1 do 7 września zachorowało 8, zmarło 4 osoby; w radomskiej od 29 sierpnia do 4 września zachorowało 15, zmarło 11 osób; w kaliskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 10, zmarło 5 osób; w lubelskiej, w nocy z dnia 7 na 8 września zachorowała jedna osoba, przybyła z gub. łomżyńskiej, i ta zmarła.

— Przedstawienie amatorskie. W niedzielę, d. 3 października, w sali klubu «Bogorodnego» odbędzie się spektakl polski, urządzony przez artystę b. petersburskiej trupy polskiej, p. J. Mielnickiego. Przedstawienie składać się będzie z 3 sztuk; po spektaklu—tańce. Bilety nabywać można w księgarni Br. Rymowicz.

— Prof. Nencki, członek rzeczywisty cesarskiego instytutu medycyny doświadczalnej, i pomocnik zawiadującego oddziałem naukowym w tymże instytucie *Dzierżowski*—wydelegowani zostali w celach naukowych do Cesarstwa i zagranicę na dwa miesiące.

— Opera «Boabdil» Moszkowskiego, rozpoczęła 16 b. m. sezon operowy w tutejszym teatrze Małym.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 września.

[Zastój na giełdzie. Nowa konwersja. Stanowisko banków. Czytelnie naukowe. Prywatne biura inkasaj.]

+ «Jeżeli tak dalej pójdzie—pisze «Gazeta Losowań»—wyloni się kwestja bytu giełdy warszawskiej, jako instytucji pozbawionej warunków egzystencji». Zarówno w walutach jak i w papierach obrotu są żadne. Tak obfito niedawno gotówka, niewiadomo gdzie się podziała i kiedy znowu przyprzypnie gdzie do rezerwoarów handlu i przemysłu. Kapitaliści

nie chcą nabywać listów 5% ofiarowanych niższej sta.

Wobec takiego stanu rzeczy «Gazeta» radzi, aby z okazji odbyć się mającej wkrótce specjalnej inspekcji instytucji ekonomicznych w Królestwie, reprezentacja giełdy warszawskiej złożyła krótki referat, obalający zarzuty, czynione tejże giełdzie przez niektórych korespondentów, i prosi o uwzględnienie odrębnych warunków miejscowego rynku.

W tak niekorzystnej chwili Towarzystwo kredytowe ziemskie zapowiedziało konwersję pozostałych 19 milionów 5% listów zastawnych. Operacji tej dokonał syndykat banków prywatnych. Zdaniem organu giełdowego, jest to akt abnegacji, jakich niewiele mamy przykładów w historii finansowej. W obecnym bowiem położeniu rynku finansowego, strata ze strony banków jest prawie nieunikniona (?), tem bardziej, że warunki nowej konwersji są dla Towarzystwa korzystniejsze, aniżeli przy pierwszej. Banki więc nasze, pragnąc współdziałać z Towarzystwem w kierunku zmniejszenia ciężarów stowarzyszonemu, powodują się w tym wypadku względami nie kupieckimi, lecz ogólnymi interesami kraju.

Godzi się wszakże przypomnieć, że na konwersji pierwszej syndykat osiągnął podobno dość znaczne zyski, a zważywszy na gotowość, z jaką wogóle posiadacze listów 5% przedstawiali je do zamiany na 4 1/2%, można przypuścić, że rezultat drugiej konwersji nie będzie tak niepomyślny, jak to «Gazeta Losowa» przepowiada.

Na pierwszym poferyjnym posiedzeniu sekcji chemicznej, uchwalono zreformować czytelnię, istniejącą przy Towarzystwie przemysłu i handlu. Nie wiem w jakim kierunku reforma ta dokonana będzie, muszę wszakże zaznaczyć ogólną u nas niechęć do wszelkiej lektury poważniejszej. Dwa są tylko miejsca publiczne w Warszawie, w których spotkać można czasopisma miesięczne i specjalne, nasze i zagraniczne: czytelnia naukowa na Nowym-Swiecie oraz czytelnia przy Towarzystwie przemysłu. Uczestnikiem pierwszej można zostać za bardzo drobną opłatą, druga dostępna jest codziennie od 7 do 10 g. wieczorem dla wszystkich bezpłatnie. Tymczasem pierwsza z trudnością utrzymać się może, a w drugiej pisma leżą całymi tygodniami nie rozcięte i nie rozcięte gromadzą się w szafach. Ogółowi naszemu wystarcza nie wymagające myślenia przerzucanie pism codziennych i obrazkowych po cukierniach. Ale specjaliści i drobna choćby garstka ludzi poważniej myślących, mogłaby wszak dostarczyć powołanym czytelniom dostatecznej liczby gości.

W tutejszych sferach sądowych znani byli oddawna trzej pokatni doradcy, pp.: Nuchim Ehrlich, Jankiel Kalina i Abram Syten, którzy urządziwszy sobie prywatne biura inkasa, prowadzili operacje na szeroką skalę. Panowie ci skupowali na własne imię różne należności i zajmowali się bardzo gorliwie ich egzekucją. Pierwszy z nich — najslawniejszy — kilkakrotnie karany sądownie za różne majstersztyki kręactwa, musiał w końcu szukać schronienia zagranicą. Dwaj inni dostali się obecnie pod dozór policyjny. Wartoby, aby jakaś uczciwa firma komisowa zajęła się realizacją drobnych należności i odebrała klientów i ofiary operatorom do owych panów podobnym, których jeszcze wielu po przedpokojach sądowych grajuje.

Reus.

Warszawa, 24 września.

[Zwrotka, która się nigdy warszawianinowi nie przykrzy. Stacja izolacyjna pierwsza ale nie ostatnia. Warszawa kwękająca. Jakim «przedsiębiorstwom» dobrze się dzieje? *Memento mori*, oraz co o niem myśli Dumas, a co właściciele magazynów żałobnych? «Pustynia śmierci». Literatów pamięć krótka, rzeźbiarzy jeszcze krótsza. Przed poetami — lekarze. Dla ś. p. Chalubińskiego. Hypnotyzm w szpitalach].

+ Jest jedna «nowina dnia», której powtórzenie nigdy się warszawianinowi nie przykrzy. Nowina ta brzmi: «Cholery nie ma»... Biuletyny lekarskie, donoszące o wypadkach zakaźności i (aż przykro wymówić) śmierci na cholere, czyta on z uczuciem człowieka, który,

siedząc w ciepłym pokoju otulony mięką draperją szlafroka, patrzy przez okno na ludzi smaganych zimową zawieją...

«Zresztą (myśli ów obywatel) niechby sobie choróbsko przyszło... Wcalebym się go nie zląkł. Ojej!»... Przy tem zachowatem wyzwaniu zęby cokolwiek mu szczękają — ale dla animsu rozkłada i czyta gazety z opisem «pierwszej stacji izolacyjnej». Zaledwie zrobił to, już jest spokojny. «Stację» urządzono i w tych dniach otwarto na Lesznie. Posiada ona około czterdziestu izdebek czy komórek, mogących pomieścić i od reszty świata całkowicie odosobnić 250 ludzi. W projekcie znajdują się jeszcze dwie takie stacje, urządzenie ich jednak odłożono na później.

Jednakże Warszawa nie jest w tej chwili tak zdrową jakby pragnęła. Budzi się co rano z obłożonym językiem, do śniadania zabiera się bez apetytu, a w ciągu dnia miewa często chorobliwe przypadłości. Nawet lekarze utrzymują, że jej stan sanitarny gorszy jest w tym roku, niż w latach poprzednich.

I pomimo, że epidemii nie ma, «przedsiębiorstwa pogrzebowe» stają się z każdym dniem interesem korzystniejszym, który coraz większą liczbę amatorów pozyskuje. Co krok, na głównych ulicach miasta spotyka się dziś magazyny żałobne, z czarno malowanymi znakami, z wystawą pełną aparatów pogrzebowych, z trumnami wyglądającymi przez okno... Wprawdzie nawet autor «Damy kamelowej» upomina, aby przynajmniej raz na dzień myślał każdy o śmierci, podobno jednak to reklamowe *memento mori*, najpospolitszym handlarzem celom służące, za częste jest u nas i za widoczne. W innych wielkich miastach Europy, smutne te sklepy mieszczą się zwykle w jednej dzielnicy, zwykle cichej i odosobnionej.

Dalecy od średniowiecznego lubowania się w smutku, staramy się uczynić nawet śmierć jeśli nie wesołą, to przynajmniej pogodną i uroczystą. Ztąd właśnie biorą się na cmentarzach kwiaty i posągi, ztąd płyną natchnienia artystyczne, dyktujące muzykom melodie marszy żałobnych i t. p. Wogóle też cmentarze nowoczesne upodobiły się do ogrodów lub muzeów i tracą swój dawny, ponury i odpychający charakter. Wyjątkiem jest tu warszawski cmentarz na Brudnie. Rozłożony na jałowych i nagich wydmach piaszczystych, pozabawiony wody, a więc i roślin, wciela on w siebie pojęcie bezbrzeżnego, bezdennego smutku i... nicości. Dopiero teraz pomyślano o tem, aby go choć trochę wypięknić i upoetyzować. Ponieważ na piaskach ani jedno źdźbło nie zieleni się, więc zarząd cmentarza zamówił u okolicznych kolonistów znaczną ilość darniny, która ma być z wiosną na mogiły przeniesiona. Kobierzec ów zakryje choć w części potworną nagość tej «pustyni śmierci».

A kiedy już jestem w tym smutnym zakątku miasta, zapytać muszę: dlaczego dotąd nie wniesiono na nim, tyle razy zapowiadanego przez pisma, nagrobka ś. p. Włodzimierzowi Stebelskiemu? Wszakże pieniądze są, bo dostarczył ich w części brat zmarłego, a w części pozostały z literackiej po nim spuścizny. Projekt nagrobka podał poeta Gom. Miał to być złom skały *in natura*, ze świerkiem na szczycie a lutnią potrząskaną i napisem na jednej ze ścian. Rzeźbiarz Woydyga podjął się wykonania tablicy i medaljonu, z innym zawarto umowę co do reszty roboty, kierunek zaś całej sprawy objął najbliższy przyjaciel nieboszczyka, literat Gaw. Tyle ludzi! tyle wzniosłych słów! tyle dobrych chęci! i — rzecz cała jak stanęła w miejscu, tak stoi.

Gdzieindziej nikt tak rychło nie odbiera hołdu pośmiertnego w postaci nagrobka lub posągu, jak poeci; u nas dostaje się on o wiele rychlej — lekarzom. W ścianę jednej ze świątyń warszawskich wmurowano niedawno tablicę, poświęconą pamięci doktora Szokalskiego; w tych dniach znowu ten sam dowód uznania pozyskał doktor Chalubiński. Co prawda, było w tym lekarzu i uczonego dużo poety. Tablicę przygotowali dlań wspólnym nakładem «przyjacieli i koledzy» (znaczące rozróżnienie!) wykonał ją zaś p. Syrewicz. Wmurowana w ścianę kościoła na Koszykach, utrwała w pa-

mięci potomnych imię dzielnego człowieka obyż utrwaliła także rozum jego i cnoty!...

Kiedy mowa o lekarzach, zaznaczyć muszę objaw pocieszający: do naszej korporacji medycznej przenikać poczyna w ostatnich czasach obcy jej dawniej duch tolerancji. Uczone ciało nie zżyma się już na «nowinki» takie jak hypnotyzm, sugestja i t. p., lecz owsem, skuteczności ich swobodnie próbować pozwala. W tej chwili naprzykład w dwóch szpitalach warszawskich (Dzieciątka Jezus i starozakonnych) p. Feldman, eksperymentator, po za kołem lekarskim stojący, wykonywa na chorych ciekawe doświadczenia hypnotyczne. Zgóry zresztą oświadczył on, że nie uważa hypnotyzmu za *panaceum universale*, lecz tylko za środek pomocny w chorobach nerwowych, oraz we wstępnym okresie chorób umysłowych — o ile nie wywołały one jeszcze ważniejszych zmian organicznych. Wyniki tych doświadczeń podane pewnie zostaną do wiadomości ogółu.

Mazur.

Warszawa, 25 września.

[Reżyser — kucharzem. Bigosy, trzęsionki i potrawy dramatyczne. Niebezpieczeństwo grożące «Wnułowi Tumrego». Szekspir na tronie. Zamysły warszawskiej Terpsychory. Mowa nóg. Nieco o harfistach, od króla Dawida począwszy. Rodzina Pistorów. Mamy nową Eslegarnię. Przesyłka od Gebethnera i Wolffa].

+ Trzęsionka operetkowo-wodewilowo-baletowo-jubileuszowa, w skład której wchodzi aż dziewięć czy dziesięć najsmakowitszych «kawalków» ze spiżarni teatru Nowego wybranych, nie przestaje przyciągać tłumów na ulicę Królewską. Dwutysięczne przedstawienie jest już dziś pewnie dwutysięcznym piętnastem, a kto wie czy nie dojdzie do trzeczysięcznego. Trzeba przyznać reżyserowi, że posiada niemałe zdolności kucharskie; jego *fricassée* zaćmiło sławę wszystkich «potrawek» i «pieczeń rzymskich», przez wszelkiego rodzaju Brajbiszów i nie-Brajbiszów przyrządzanych.

Mimo wielkiej estymy dla muzy swojskiej — nawet wówczas gdy upelnomocnionym jej jest p. Władysław Gutowski — wyrazić muszę obawę, czy zapowiedziana w tymże teatryku sztuka tego ostatniego podoba się zepsutej na owych «frykasach» publiczności. «Wnuł Tumrego» (taki sztuki tej tytuł), choćby był dowcipny, czuły, mądry i zaciekawiający, będzie zawsze tylko... jeden, podczas gdy na jubileuszu równych mu w smaku kąsków było aż — dziesięć. Co najgorsza, liczebne to porównanie może teraz nastrożać się ogółowi przy każdej nowej, wystawianej tam sztuce — wskutek czego reżyser będzie musiał albo wysmaczać same potrawy, albo też do nowych dań dosypywać pełną dłoń — imbiru.

Teatr Rozmaitości urządzi się oględniej. Poprostu: natrafiwszy na dobrą żyłę, eksploataje ją do samego końca. Mniej więcej przed rokiem napełnił on kasę przy pomocy «Tych, które się szanuje», sportretowanych czy też skarykaturowanych przez p. Wolffa, paryżkiego bulwardjera; teraz, pożądając pełnej kasy, zwraca się do tegoż samego specjalisty od długich tytułów i zapowiada jego rzecz, p. t. «Mężowie ich córek». Na szczęście, ten wnuł swego dziadka, choć mierzy do paryżanek, trafia często i w inne kobiety, co czyni sztukę jego również zabawną nad Sekwaną, jak nad Wisłą.

P. Ładnowski, który pospołu z p. Leszczyńskim dźwiga dziś cały dramat i tragedję, powrócił już z urlopu i lada dzień ukaże się nam w przebraniu trzykroć nieszczęśliwego «Króla Lira». Potem ujrzymy go w innych wielkich rolach szekspirowskich — jeśli bowiem wierzyć zapowiedziom, Szekspir królować będzie tej zimy na scenie warszawskiej. Wedle tych zapowiedzi, znajdzie się też na repertuarze i «Jakób Warka», otaczany dotąd pełnym poszanowaniem... milczeniem.

Nie sądź jednak, o czytelniku, że tylko Tajlja nowe liście do wieńca swego wplata. Uczynić ma to samo i Terpsychora. Sylfy, sylfidy i sylfidziątka, czyli, mówiąc prościej: cały skład baletu warszawskiego pracuje w tej chwili nad wielkiem «dziełem choreograficz-

nem», p. t. «Rouge et noir». Sądzą, że tytuł ten bez wielkich trudności dałby się spolszczyć, skoro jednak mowa nóg nie jest ani polska ani francuzka lecz uniwersalna, formalność ta byłaby zbyt bezczyna. Kto wie nawet, czy nie byłoby najwłaściwiej: tytuły baletów podawać w... *volapuku*.

Historja starego testamentu na liście znakomych harfistów zapisała tylko króla Dawida; w historii teatrów warszawskich zamieszczono w tej rubryce dwoje nazwisk: ojca i córki Pistor. Ojciec, członek orkiestry teatralnej, występujący też niekiedy jako solista na koncertach, już nie żyje; córka, dorównywająca podobno ojcu talentem, przeżywa od lat kilku w Ameryce. Osieroconą w orkiestrze harfę poczęły już osnuwać pajaki; odzyska ona jednak wkrótce swą świetność, bo dyrekcja wezwwała pannę Pistor do objęcia opróżnionego po ojcu stanowiska. Po nieudatnej próbie wprowadzenia do orkiestry skrzypaczki, zasiadzie pomiędzy pulpitemi mężkami harfistka—która zresztą, dzięki nazwisku swemu i tradycjom rodzinnym, znaleźć się tam powinna jakby *en famille*.

Przechodząc do ruchu literackiego, zapisuję przedewszystkiem z przyjemnością, że przybyła miastu naszemu nowa, poważna księgarnia. Otworzył ją przy ulicy Marszałkowskiej, wprost placu Zielonego, p. Trepte, były współpracownik pp. Gebethnera i Wolffa. Tym sposobem ulica, współzawodnicząca zwycięsko z Krakowskim-Przedmieściem i Nowym-Światem, posiada już dziś, obok mnóstwa podrzędnych żydowskich antykwarni, dwie większe polskie księgarnie. Nowemu pośrednikowi pomiędzy autorami i publicznością, życzę szczerze powodzenia.

Od firmy «Gebethner i Wolff» otrzymałem aż dziewięć naraz nowości. Trzy z nich przypadają na beletrystykę: «Pajaki»—Klemensa Junoszy, «Irena»—pani Zofji Kowerskiej i «Cma»—Gawalewicz. Jedną jest treści historycznej: «Historja Franka i Frankistów»—Zygmunta-Lucjana Sulimy; jedna należy do filozofji: «Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał akademji umiejętności w Krakowie»; dwie są komedjami: «Kiedyś obiad» Lubowskiego i «Dwie teściowe» niewymienionego przy tytule autora; reszta traktuje o—zwierzętach. W tej reszcie mamy przedewszystkiem obszerny, ilustrowany «Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego» przez d-ra Józefa Nussbauma; następnie wydawnictwo zeszytowe, ilustrowane: «Królestwo zwierząt, obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego według Brehma i innych»; wreszcie Rohlweza: «Naukę leczenia zwierząt domowych». Jest co czytać i jest co kupować.

Urbanus.

Nagrode im. Jakóba Natansonu za 4-letnie ubiegłe przyznano przez komitet kasy Mianowskiego w dziale nauk ścisłych p. Władysławowi Natansonowi. Obecnie «Kur. Warsz.» dowiaduje się, że p. Wl. Natanson wystosował do komitetu kasy pismo, w którym oświadcza, że poczytując samo orzeczenie komitetu za najcenniejszą nagrodę, którą z wdzięcznością przyjmuje, przyznana mu suma pieniężna służy jako ofiarę na cele kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Szanowna redakcjo!

Wobec tak licznych i serdecznych objawów pamięci i życzliwości, jakie mnie ze wszystkich stron dnia 10 września doszły, nie czując się na siłach, abym każdemu, jakbym tego pragnął, mógł z osobna odpowiedzieć, upraszam tych, którzy o mnie byli łaskawi pamiętać, ażeby tą drogą zechcieli przyjąć wyraz serdecznej wdzięczności.

August Cieszkowski.

Wierzenia.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

W sprawie polskiego oddziału sztuki na wystawie wiedeńskiej piszą do «Czasu»: «Już na trzech wystawach miała sztuka polska swój osobny polski oddział: w Berlinie, w Wiedniu (na wystawie muz.-teatr.) i w Chicago. W roku przyszłym przypada znowu w Wiedniu wielka międzynarodowa wystawa, więc należałoby zawczasu pilnować, aby porozumieć się i uzyskać osobny polski oddział, czyli takie ugrupowanie utworów polskich naszych artystów, żeby tworzyły odrębną całość, żeby tem samem właściwości naszej sztuki na jaw wyszły. Za tem idzie, że w katalogu wystawy polskie obrazy tworzyłyby także osobną całość. Ażeby to uzyskać, gdy nie ma państwa, któreby do tego miało prawo, jest tylko jeden sposób: utworzyć w Wiedniu osobny komitet dla sztuki polskiej, komitet, któryby był jedynym pośrednikiem między naszymi artystami z Krakowa, ze Lwowa, z Poznania, z Warszawy, z Monachjum, z Paryża, z Rzymu, a dyrekcją Künstlerhausu. Komitet taki miałby prawo stawiać warunki, umawiać się o sale i zarządzać sam rozwieszenie obrazów. Prawo rozwieszania jest bardzo ważnem, gdyż na złem rozwieszaniu zawsze nasi artyści cierpią. Do komitetu takiego powinni należeć artyści i delegaci naszych towarzystw sztuk pięknych, ale zarazem dwóch lub trzech wybitnych wiedeńskich recenzentów, jak naprzykład Ranzoni i Hevesi. Komitet taki, w porę związany i należycie umocowany, byłby w stanie uzyskać wszystko czego potrzeba i wytworzyłoby się nasze zwyczajowe prawo».

«Warsz. Dn.» zwraca uwagę na pewne szczególności statystyczne, dotyczące Austrii. Członek wiedeńskiej rady państwa, Adamek, pragnąc wyświetlić współczesny stan Austro-Węgier, zgromadził wiadomości statystyczne, z których wyprowadza następujące konkluzje: dzieci, kalek wszelkiego rodzaju i starców całkiem niezdolnych do pracy liczy cesarstwo dualistyczne 16 mil.; nędzarzy, utrzymywanych przez gminy—4 mil.; dzieci, zdolnych do niektórych robót—6 milionów; zonatyh pracowników, zarabiających nie wyżej jak po 180 guldenów rocznie—9 milionów; zarabiających nie wyżej jak po 300 guld. — 2 miliony; a tylko 1/2 mil. zarabiających więcej jak po 300 guldenów. Znaczy to, że z 41 mil. ludności Austro-Węgier—38% czyli 96% ma dochodu rocznego mniej, jak po 300 guldenów.

Pomnik Mickiewicza. «Świat» donosi, że twórca pomnika Mickiewicza, artysta-rzeźbiarz Teodor Rygiel, przybędzie w drugiej połowie przyszłego miesiąca z Rzymu do Krakowa. Równocześnie z jego przybyciem nadejdzie odlana z brązu figura A. Mickiewicza, mająca uwieńczyć pomnik na Rynku. Roboty przy monumentie postępują szybko i przed zimą najniezawodniej ukończone będą, ale uroczyste odsłonięcie pomnika ma nastąpić dopiero w roku przyszłym, na wiosnę.

Z Paryża donoszą do «Czasu», że w merostwie 12 cyrkulu wywieszono zapowiedź małżeństwa pomiędzy znanym podróżnikiem Dybowskim a panną Kozłowską.

PRAWNIK.

OGÓLNE.

Dzienniki ruskie donoszą, że ministerstwo sprawiedliwości poruszyło kwestję wprowadzenia do ustawy postępowania sądowego karnego—paragrafu umożliwiającego odczytywanie na posiedzeniu sądowym zeznań oskarżonych, złożonych przy śledztwie t. zw. pierwiastkowym, to jest przed sędzią śledczym. Byłoby to usunięciem pewnej niekonsekwencji, jaka się wkrađa do procedury kryminalnej, a polegającej na tem, że wobec zakazu odczytywania zeznania, złożonego przez oskarżonego przed sędzią śledczym, wolno odczytywać wszelkie jego zeznania pozasądowe.

Rektor uniwersytetu petersburskiego otrzymał od prezesa sądu okręgowego w Wilnie odezwę następującej treści: «Ze względu na brak osób mogących zajmować posady sędziów śledczyh i sekretarzy przy sądzie okręgowym wileńskim, prezes sądu uprasza rektora, aby zalecał studentom, kończącym kurs nauk prawnych, zaliczanie się na aplikantów sądowych przy sądzie okręgowym w Wilnie».

Zarząd główny więzień rozesłał okólnik, polecający, iżby przy wysyłaniu każdego przestępcy, skazanego na deportację, formowaną była co do niego cedula, poświadczająca jego osobę. Wszyscy skazani na kary główne mają być fotografowani, a fotografie ich dołączane będą do ceduł wspomnianych.

«Politik» podaje takiej treści depezę z Fiume, daty 16 września: «Tutejsi adwokaci strej-

kują, gdyż wczoraj wystosowali do tutejszej izby sądowej odezwę z oznajmieniem, że do żadnych rozpraw nie staną».

NOMINACJE.

Mianowani: sędziowie pok.: m. Warsz. *Chariczew* i m. Nowomińska w gub. warsz. *Kaczurin*—prezesami zjazdów pok.: pierwszy okr. II gub. płockiej, a drugi okr. II gub. łomżyńskiej; sędzia śledczy pow. olkusk. gub. kieleck. *Skariatin*—podprokuratorem w Suwałkach. Przeniesiony: podprokurator w Suwałkach *Szweder*—do Radomia.

Z SĄDÓW

«Journ. de St-Pét.» donosi, że redaktor gazety bułgarskiej «Svobodno Slovo» skazany został na rok więzienia za spotwarzenie Stamboula.

KURJER KOŚCIELNY.

Konsekracja kościoła w Nowgorodzie.

Pierwszym założycielem kościoła katolickiego w Nowgorodzie, przed trzydziestu prawie laty, i pierwszym jego proboszczem był obecny prałat kapituły mohylowskiej, ks. Eljasz Barancewicz. Kupił on plac i dom, który przerobił na kościół, drugi dom nabył pod plebanję, założył ogród przy kościele i pracował tam przez lat 18, aż zwierzchność djecezejalna nie przeniosła go na inne stanowisko. Godny następcą ks. Barancewicza, terazniejszy proboszcz ks. kan. Piotrowski, nie zrobił zawnodu parafjanom, a pozyskawszy ich szacunek, miłość i zaufanie—rozpoczęte dzieło prowadził dalej. Tak ufundowany i we wszystko już zaopatrzony kościółek, został zniszczony przez wypadkowy pożar w d. 15 stycznia 1891 r. Strata narazie zdawała się niepowetowaną. Zmartwieni parafianie nie opuścili jednak rąk. Przy błogosławieństwie Bożem, hojności ofiarodawców, syndyków miejscowego kościoła, pp.: Sadowskiego, Danilewicza, Gintowta, Święcickiego i Michałowskiego, przy pracy i ofiarności ks. proboszcza, oraz dzięki przybyłej z Wilna na uroczystość konsekracji, hojnej ofiarodawczyni, p. Laskowiczowej, w roku bieżącym stanął w Nowgorodzie piękny, o dwóch wieżach, kościół murywany, w stylu romańskim, z portykami doryckimi i takiemże obramowaniem okien, bogaty w gzymsaturę i udatną proporcję, a posiadający w wielkim ołtarzu ładny obraz Zmartwychwstania Pańskiego, pędzla Andriollego.

W d. 6 września, JE. sufragan mohylowski, ks. biskup Symon, w towarzystwie dwóch kapłanów i czterech kleryków, rannym pociągami kolei nikolajewskiej udał się z Petersburga do Nowgorodu, by w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej dopełnić konsekracji nowej świątyni. Dzięki uprzejmości syndyka kościoła nowgorodzkiego, dyrektora drogi, p. Święcickiego, dostojnemu pasterzowi i jego towarzyszom dano wagon oddzielny, od Czudowa do Nowgorodu. Miejscowy proboszcz, przybyły dnem wcześniej, dziekan petersburski ks. Świdarski, pp. syndycy, oraz mnóstwo parafjan spotkali pasterza. Po przybyciu do kościoła, przed bocznym ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej ks. biskup zaintonował «Te Deum», a pobłogosławiwszy obecnych, udał się na plebanję.

Nazajutrz rano, d. 7 września, wzięliśmy się do pracy w konfesjonale. Pracy było na tych parę dni aż nadto. Wielce uderzającą, jak zwykle w parafjach Cesarstwa, była różnorodność języków. Nie mówiąc już o polakach, stanowiących przeważną część parafji, mieliśmy tam masę okolicznych Niemców-kolonistów, jak również pokalną ilość pracujących na letnich zarobkach, lub odwijających powinność wojskową litwinów, lotyszów i białorusinów. Skład przybyłego z pasterzem duchowieństwa był tak dobrany, że każda narodowość mogła spowiadać się w swoim języku.

O godzinie 9 ks. biskup poświęcił już zawieszony na dość wysokiej wieży dwa dzwony. Jeden—Konstanty, drugi—Wincenty, ofiara syndyków, pp. Konstantego Sadowskiego i Wincentego Danilewicza. Tegoz dnia JE. składał wizyty osobom urzędowym, oraz miejscowemu arcybiskupowi prawosławnemu, Teognostowi. O godz. 7 wieczór rozpoczęła się jutrznia w namiocie przed relikwiami świętych, które nazajutrz miały być złożone w ołtarzu nowokonsekrowanego kościoła. Przed rozpoczęciem nabożeństwa pasterz oznajmił zebrany, że kościół ma być konsekrowany pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, oraz wymienił, że tu są relikwie św. Dezyderjusza, Walentyna i Konstancjusza, a w tresciwej i pięknie wypowiedzianej przemowie wskazał, jakie obowiązki mają parafianie względem świątyni. Mowa tak trafiła do serca, że na wielu i wielu oczach ży rozrzewnienia zabłyśły.

Nazajutrz, dnia 8 września, o g. 7 $\frac{1}{2}$ rano, przy pięknej chłodnej pogodzie, rozpoczęty został obrzęd konsekracji kościoła. Podczas przepisanych w tym razie przez rytuał ceremonij, przed wnie- sieniem relikwii do kościoła, JE. z krążanku ko- ścielnego znowu przemówił do zgromadzonych, składając dzięki wszystkim, którzy w jakikolwiek- bądź sposób w dzwignięciu świątyni udział przy- jeli. Podczas sumy kazanie wygłosił bawiający na urlopie proboszcz omski, ks. Leon Czudowski. Po skończonym nabożeństwie, po wybrzmowaniu przeszło stu osób, JE. o g. 3 $\frac{1}{2}$ popołudniu skoń- czył pracę pasterską w kościele i udał się na ple- banję. Podziwiać należało wytrwałość pasterza, na którym ani tego dnia, ani podczas całego po- bytu w Nowgorodzie, żadnego zmęczenia widać nie było.

Wdzięczność nowgorodzian za pracę JE., prze- jawiła się w ogólnych objawach czci i uznania, jak również i w dwukrotnym świetnym podejmo- waniu pasterza na plebanję, gdzie przy licznej zebraniu parafjan i parafjanek, oraz przedsta- wicieli różnych władz i dykasterij miejscowych, ho- nory domu czyniły pani Sadowska i p. Gintowt.

Ostatniego dnia pobytu 11 września, JE. po- święcił znajdujące się w kościele dwa obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej.

O g. 11 rano, w towarzystwie pp. syndyków, z powrotem do stolicy, udaliśmy się na dworzec kolei, gdzie zastaliśmy licznie już zebraną kolo- nę miejscową. A gdy pasterz wszedł już do przy- gotowanego ad hoc wagonu, panie, panowie i młodzież, wchodząc po kolei, ostatni raz JE. ze- gnali.

K. P.

Ks. prałat Antoni Moszyński.

Nasz sz. współpracownik, p. Aleksander Jelski, komunikuje następujące szczegóły biograficzne życia zgasłego niedawno prałata Antoniego Mo- szyńskiego:

Doktor teologii, członek akademii krakowskiej i innych towarzystw naukowych, ks. prałat A. Moszyński zmarł na probostwie w Lubieszowie pi- jarskim, w pow. pińskim, gub. mińskiej. Urodzony w r. 1800 na Wołyniu, ś. p. Moszyński, mając lat 16, wstąpił do zgromadzenia pijarów i wysłany został do kolegium lubieszowskiego, a potem do szkoły wyższej w Dąbrowicach. Po ukoń- czeniu otrzymał posadę nauczyciela literatury pol- skiej i łacińskiej, oraz historii powszechnej i pra- wa w szkole powiatowej w Rosniach na Zmu- dzi. W r. 1821, przeniesiony do Poniewieża, wy- kładał też same przedmioty. W tym to czasie po- znał się z nieśmiertelnym wieszczem Adamem Mi- ciekiewiczem, który wówczas trudnił się nauczaniem w szkołach kowieńskich. Pijarowie, ceniąc zdol- ności Moszyńskiego, wysłali go wkrótce do wszech- nicy wileńskiej, w której zmarły, dzięki zarliwej pracy, zdobył kolejno stopnie magistra i doktora teologii. Szlachta powiatu poniewieżskiego, ceniąc zdolności nauczycielskie i pracę Moszyńskiego, zwróciła się z prośbą do rektora uniwersytetu, Tomasza Życkiego, o powrocie młodego na- uczyciela Poniewieżowi. Ledwo Moszyński wrócił na nauczyciela, kiedy pijarowie znowu wysłali go na dalsze studia do Wilna i dopiero po powtor- nem domaganiu się szlachty, Moszyński raz jesz- cze wrócił do Poniewieża i przebył w nim cztery lata. Zamieszki szkolne w latach 1823 — 1824 sprawiły, że młody nauczyciel przeniósł się do szkoły pijarskiej w Lubieszowie. W r. 1824, wy- święcony na kapłana, postępując szybko, został w r. 1832 rektorem lubieszowskiego kolegium pi- jarskiego i w r. 1836 dziekanem kościołów powia- tu pińskiego. Po zwinięciu w r. 1852 kolegium pijarskiego, Moszyński przeszedł do duchowień- stwa świeckiego i mianowany wkrótce kanonikiem i prałatem katedry mińskiej, w roku zaś 1861 asesorem kolegium w Petersburgu, gdzie przeby- wał w ciągu lat ośmiu i oddawał się pracy w ce- sarskiej bibliotece publicznej, której został człon- kiem honorowym. W r. 1869 Moszyński opuścił stolicę, był niedługo dziekanem pińskim i naresz- cie około r. 1884 osiadł na probostwie pozaetat- wem w Lubieszowie, miejscu mającem dla niego tyle drogie wspomnień. Niezależnie od zajęć swo- go powołania, Moszyński w ciągu długiego żywo- ta oddawał się z zapałem studjom naukowo-lite- rackim. Od r. 1840 był członkiem krakowskiego Towarzystwa naukowego, od r. 1873 czynnym członkiem akademii krakowskiej. Początkowo za- mieszczal swe prace w «Dzienniku Wileńskim», po upadku którego w r. 1826 pisywał do wielu ówczesnych pism polskich artykuły treści histo- rycznej, filozoficznej i recenzje literackie. Spis prac nieboszczyka, osobno wydanych, znajduje się w «Bibliografii Estrejchera» (t. III, str. 173 — 174; t. IV, str. 527—528); z ważniejszych wymie- niamy: «Żywot M. Dogiela» (uczony pijara), «Wiadomość o rękopisach oddziału teologiczn. w biblj. petersburskiej», «Magja i spirytyzm»,

«Kronika kolegium lubieszowskiego» i t. d.; po- zostawił też po sobie cenny rękopis, złożony aka- demii krakowskiej, «Monografia akademii mohy- lowskiej». Moszyński podtrzymywał stosunki ze wszystkimi niemal wybitniejszymi osobistościami naszego świata literackiego. Ostatnie lat dziesięć spędził w zaciszu, gromadząc materiały dla akademii. Z powodu zachwiania interesów, nie- boszczyk zmuszony był cenną bibliotekę swoją, złożoną z 6,000 tomów, rozprzedać handlarzom...

DJECZEJE.

** Piszą do nas z Wilna: Niektórzy z człon- ków zjazdu archeologicznego, przy zwiedzaniu starożytnych kościołów grodu gedyminowego, oraz innych w okolicach nadniemieńskich (w tej liczbie restaurującej się obecnie wewnątrz katedry witoldowej w Kownie), mieli sposobność stwier- dzenia opłakanego skutku niedbalstwa w konser- wowaniu zabytków przeszłości. Tak np. ubogiemu kościółkowi z wieku XIV w Sapieżyszczach grozi zawalenie się z powodu podmywania posad przez wody rzeczne. Zagłada wisi też nad freskami sta- rożytnego, dziś prawosławnego, klasztoru pożą- skiego. Nie lepsza przyszłość czyha i na czasowo zamknięty w Wilnie kościół św. Michała. Podczas zjazdu świątynia ta trzykrotnie zwiedzana była przez pp. archeologów. W d. 13 sierpnia, córki hr. Uwarowowej, jej zięć ks. Wasilczykow i kil- ka innych osób, udało się do zaryglowanego od lat 6 na głucho kościoła. Dwa nieduże dziedzińce zarosły chwastem i nawet sporemi już drzewka- mi, mury pokryły się zielskiem i pleśnią. Jedyna w Wilnie posadzka marmurowa tego kościoła (kościół nasze posiadają fatalne posadzki, łatanie zwykle cegłą i drzewem), świeci ogromnem dziu- ram; wspaniałe pomniki Sapiechów zdradzają wszę- dzie psoty dotkliwe, sprzęty poszły do innych ko- ściołów, Matkę Boską Świętomichalską oddano do bernardynów, obrazy św. Antoniego, św. Anny, św. Michała przeniesiono do kościołów w Daugellisz- kach i Kukuciszczach (pow. święciański), wreszcie św. Klary i św. Franciszka (z w. XVII, pędzla słynnego malarza Leksyckiego), zabrały mniszki. Reprodukcji pomników Sapiechów, tudzież wnętrza kościoła, dokonał przed kilku laty znany fotogra- Czechowicz; niektóre z nich wydał w piętam dzie- śiątku bież. stulecia wileński komitet archeolo- giczny, w znanym zakładzie Lemerier w Paryżu. Ks. Jagiello wyjednał był pozwolenie na przedle- szenie pięknych nagrobków sapieżyńskich do ko- ścioła bernardynskiego, zebrał nawet pewien fun- dusz na nieodzowne przytem wydatki, lecz się okazało, że posiadając kilkaset rubli, niepodobna myśleć o uskutenczeniu przedsięwzięcia; potrze- baby na to paru tysięcy rubli, których nikt ofia- rować nie chciał. Jeden z ks. Sapiechów pragnął zabrać niektóre z mniejszych pamiątek rodzinnych do siebie, lecz na to nie było zgody. Wobec środ- ków; przedsiębranych obecnie ku ochronie zabyt- ków przeszłości w całym państwie, należałoby mniemać, że pomnik twórcy statutu litewskiego i inne uchronione zostaną od zagłady im grożą- cej, białe popiersie marmurowe Sapieżyny naprz., wydarte ze ściany, wisi obecnie na gwoździu i lada chwila runąć może. Po oględzinach wnętrza kościoła, spuszczone się do grobów. Ciała funda- torów Sapiechów spoczywały w drogich, niegdys metalowych trumnach, potem złożono je w drewnianych, dość prostej roboty, z napisami wszakże. Ciało kanclerza spróchniało, zostały jedynie ko- ści, toż samo i żony jego, spoczywającej w jed- nej trumnie z dziećmi. W trumnie brata kancler- za, ks. Leona, spostrzegąc się jeszcze dają resztki kontusza. *Letuwiślaw.*

** Z Riazania donoszą pp. Jakowicki i Czesław Czechowicz do «Prz. Kat.»: «Zdecydo- waliśmy się wnieść w gubernialnem mieście Ria- zaniu katolicką kaplicę murowaną, do 40 łokci długą i do 20 szeroka, uzyskali na to stosow- ne pozwolenie p. ministra, spraw wewnętrznych w r. 1891. Za zebrane przez najusilniejsze stara- nia syndyków 4,000 rs., kupiliśmy plac i przysta- piliśmy w d. 26 maja r. b. do wykopania funda- mentów, kupna materiałów i rozpoczęcia budowy. Nie możemy tylko znaleźć środków na ukończe- nie rozpoczętej świątyni».

ZAGRANICZNE.

** «Pester Lloyd» miał posłuchanie u pry- masa Węgier, monsignora Vaszary, który pismu temu złożył kilka wyjaśnień, dotyczących ency- kliki papieżkiej z d. 2 września. Zdaniem pry- masa, dziennikarstwo mylnie wyłomaczyło sobie dwa ustępy encykliki, wkraczające napozór w dzie- dzinę polityczną. Najpierw, papież nie wzywał weale cesarza Józefa do okazania poparcia zagro- żonym prawom kościoła katolickiego na Węgrzech, lecz tylko wyraził nadzieję, że duchowieństwo katolickie, występując w obronie słusznej i świę- tej swej sprawy, nie zaniedba pozyskać sympatji jego cesarsko-apostolskiej mości, «który już tyle dobrodziejstw znalazł na naród węgierski». Powtóre,

co do zalecenia papieża, ażeby katolicycy wybor- cy Węgier wybierali do parlamentu wyłącznie swych współwyznawców, prymas przeświadczonej jest, że idzie tu stolicy apostolskiej o interesy czysto religijne i że o wtrącaniu się jej do we- wnątrz-politycznych spraw kraju nie może być mowy.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Uniwersytet jurjewski (dorpcki) liczy obecnie 1,338 studentów. Z nich na wydział teo- logiczny uczęszcza 231, na prawny — 103, na le- karski—791, na historyko-filologiczny — 58 i na fizyko-matematyczny—115. We wszystkich zakła- dach naukowych prowincyj nadbałtyckich wpro- wadzony został wykład religijny w języku ojczy- stym. «Now. Wremia» zaznacza, że nie podoba to się bardzo Niemcom, gdyż nie mogą sztucznie się powiększać, germanizując lotyszów i estończyków. We wszystkich szkołach jest pastor oddzielny dla Niemców, oddzielny dla lotyszów i estończyków. Inne przedmioty wykładają się po rusku; w uni- wersytecie bardzo mało pozostało katedr, na któ- rych utrzymał się dawny język wykładowy.

** Dyrektor instytutu leśnictwa w Peters- burgu ogłasza, że wakuje posada docenta, wykładającego naukę o gruntach (*pocznowie- dienje*). Kandydaci zgłaszać się winni z odpo- wiednimi deklaracjami nie później jak dnia 15 października r. b., przyczem wypada im załączyć dyplom na stopień naukowy, prace swe literackie i wszelkie dokumenty, wymagane od wchodzących do służby rządowej. Płaca docenta, wraz z pie- niędzmi t. zw. stołowemi, wynosi 1,200 rs. rocz- nie; posada liczy się do kl. VII urzędów i korzy- sta z wszelkich praw, służących docentom uni- wersytetów cesarskich.

** W myśl świeżo ogłoszonego postanowienia, legowany przez Marję Tuczemską cesarskiej aka- demii wojenno-medycznej fundusz, w kwocie 1,500 rubli, otrzymał nazwę ojca legatorki, a mianowicie «kapitału doktora medycyny i chirur- gji Sylwestra Teodorowicza Tuczemskiego». Pro- centy od tego kapitału wypłacane być mają co- rocznie jednemu z najbiedniejszych kończących akademję studentów, rodem, w liczbie innych, z guberni wołyńskiej, bez różnicy wyznania.

** «Mosk. Wied.» donoszą z Chrystjanji, że bawi tam profesor szkoły rolniczej w Hory-Horkach, p. Czerepow, w celu obeznania się z nor- weżskimi szkołami rolniczymi, oraz stanem gospodarstw wiejskich i chowu koni w Norwegji. Pobyt profesora Czerepowa w Norwegji pozostaje w związku z zamierzonym przekształceniem niż- szych szkół rolniczych w Rosji.

** Słuchaczki wyższych kursów żeńskich przelożyły świeżo, pod kierunkiem profesora Wwie- deńskiego, na język ruski «Historję filozofji sta- rożytnej», cenionego autora Windelbanda. Praca ta już wyszła z druku, a zysk z jej sprzedaży przeznaczony jest na zasilenie działu filozofji w bibliotece kursów. Wśród tłómaczek znajdujemy nazwisko p. Jarockiej.

** «Grażdanin» donosi, że minister oświaty zgodził się na powierzanie wykładów w wyż- szych klasach prywatnych gimnazjów żeńskich, słuchaczkom dawnych wyższych kursów żeń- skich, posiadających patenty z ukończenia tych kursów.

NOMINACIE.

** Mianowani: insp. szkół w okr. nauk. wileńskim Jachontow—dyrektorem gimn. I w Wil- nie; insp. szkoły realn. w Kronstadtzie Pomor- ski — dyrektorem takiejże szkoły w Wologdzie; profesor aleksandrowskiego korp. kadetów Wo- kresienski — dyrektorem seminarjum nauczycieli w Ostrogu; inspektor szkół ludowych w gub. kowieńskiej Lebiedincew—dyrekt. tyczce. Uwol- nieni: dyrektor semin. naucz. w Ostrogu Boga- linow, prof. nadzw. ces. uniw. w Warsz. Ław- row i inspektor szkół m. Warsz. Iwanow—wszy- scy trzej na własne żądanie od służby.

ZAGRANICZNE.

** Polskie akademickie stowarzyszenie «Ognisko» w Wiedniu, VIII, Langegasse, 44, udziela wszystkim nowoprzybywającym kolegom infor- macyj w sprawie wpisów, utrzymania, pomieszka- ka i t. d., w godzinach między 11 a 1.

** Aresztowano w Taborze dwóch studen- tów wydziału prawniczego uniwersytetu prackie- go, Setunsky'ego i Pivonkę, którzy zamazali austriackiego orła państwowego na gmachu sądu obwodowego.

** Czeska «Politik» zamieszcza, pod tytułem «Do naśladowania», odezwę starszego gminy izra- elickiej w Blowie, p. Weikopra, w której tenże za- wiadania o uchwale jednogłośnie powziętej dnia

11 b. m. przez tęż gminę, zgodnie ze statutem «Narodni jednota cesko-żydowska», zawieszenia swojej prywatnej szkoły wyznaniowej i posyłania dzieci żydowskich do szkół czeskich.

W uniwersytecie berlińskim wykładając będzie w kursie zimowym profesor Aleksander Brückner historję literatury polskiej w XVIII w.

Piąkowski Wikt., lat 62, ob. ziem. — w Warszawie, 17 września.

Serwatowicz Stan., lat 70, długoletni pocztalier w Sokocinie pod Warsz. — tamże, 15 września.

Spiesz Stef., lat 46, znany kupiec, przemysłowiec i ob. miasta Warszawy — tamże, 18 września.

Szulić-Hojski Jan, lat 49, ob. ziem. — w Woli-Pawłowskiej (pow. łódz. gub. radomsk.).

Szyszkiewicz Bol., artysta-rzeźbiarz — w Grodnie, 18 września.

Wielobycki, lat 101, b. kapitan b. wojsk polsk., następnie dr. med. uniwersytetu edyńskiego — w Anglii.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

Towarzystwo drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, celem powiększenia swego taboru, zamówiło, pomiędzy innymi, pewną dość znaczną ilość wagonów różnorodnych we Wrocławiu. Jakoż fabryka tamtejsza wykończyła 200 wagonów, które miały być wysłane do Warszawy; wszakże wobec zwrotu niespodziewanego w stosunkach celnych rusko-niemieckich i podniesienia cła przywozowego, wypada teraz zapłacić na morze ruskiej od każdego wagonu po przeszło 200 rubli. Zarząd drogi wspomnianej odniósł się do ministerstwa skarbu o zwolnienie rzeczonych wagonów od tak uciążliwej opłaty, czyniącej koszt wagonów o wiele większym, ale podobno odpowiedź udzielono odmowną.

Dzienniki, w południowych prowincjach Cesarstwa wychodzące, notują nader ciekawy i dawno niesłyszany objaw, a mianowicie: **transportowanie towarów sprężajem**, już to końmi, już wołami, stało się poważnym współzawodnikiem dróg żelaznych południowo-zachodnich. Równoległe z kolejami napotkać można często duże szeregi fur, naładowanych różnym towarem, dążących w kierunku ku Odesie, lub też w kierunku odwrotnym. Oczywiście, taryfy dróg rzeczonych muszą być zbyt wysokie, skoro sfery interesowane przekładają transporty sprężajem. Z drugiej strony dowodzi też to i pewnego ożywienia się ruchu zarobkowego pomiędzy właścicielami rzeczonych prowincyj.

«Nowosti» dowiadują się, że zamierzonym jest **zreorganizowanie dróg wodnych**, tak pod względem administracyjnym jak i gospodarczym; w celu powyższym zawezwani być mają wydatniejsi specjaliści co do urządzania i eksploataowania komunikacji wodnych.

KONFERENCJE.

Dnia 11 b. m. zamknęła posiedzenia w Baden-Baden rusko-niemiecka **konferencja kolejowa**. Wprowadzenie nowej taryfy eksportowej tymczasowo pozostawiono w zawieszeniu, gdyż reorganizacja ruskiej taryfy eksportowej wyznaczona jest na październik. Konferencja postanowiła na linii z Iwangrodu do Sosnowic uwzględnić w reorganizacji i transporty idące z Rosji, dalej przyjąć do związku niemiecko-ruskiego kolej władzy kaukaską, aby umożliwić bezpośrednie transporty do Persji, nadto przyjmować zaliczenia kolejowe na transporty świeżych ryb w komunikacji bezpośredniej i wprowadzić co najrychlej komunikację osobową pomiędzy Kijowem, Berlinem i Odesą a Berlinem *via* Warszawa.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Jak donosi «Grażdanin», linja drogi żelaznej od Petersburga do Kijowa projektowana jest prawie w kierunku południka, przez miasta: Czernihów, Orszę, Mohylów (gubernialny) i Witebsk. Kwestję powyższej drogi rozpoznaje obecnie komisja specjalna, przy ministerstwie komunikacji uorganizowana.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniach ze «Zjazdu archeologicznego w Wilnie» wkładły się następujące błędy zcerskie: nazwisko delegata z Mińska p. H. Tatur, nie zaś «Fatur», jak błędnie wydrukowano w numerze 34 «Kraju», oponent zaś pr. Pawińskiego duch. Pajewski, nie zaś «Pajurski» (Nr. 35).

KRONIKA POŚMIERTNA.

Antoszewiczowa Jul., 1. 74, emerytka — w Warszawie, 17 września.

Bagdachowa Paul., lat 87, ob. m. Warszawy — tamże, 20 września.

Biederman Gustaw-Adolf, lat 59, pastor zboru ewangel. augsbursk. w Brzezinach — tamże, 17 września.

Brudnicka Waz., 1. 20, żona d-ra med. — w Żurominie, 11 września.

Cuevas Barb., lat 79, wdowa po urzędniku drogi żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 21 września.

Cybulski Maks., 1. 31, urz. drogi żel. warsz.-wiedeńsk. — w Częstochowie, 18 września.

Dąbrowski Wład., lat 38, urz. warsz. izby kontroli — w Warsz., 17 września.

Jordanowa Anna, obywatelka ziemska — w Radomiu, 7 września.

Kossobudzki Ign., lat 47, inż. — w Łodzi, 23 września.

Mastowski Wład., lat 42, urz. banku państwa, obyw. ziem. — w Popowie, 20 września.

Nalmska Em., lat 97 — w Warsz., 23 września.

DONIESIENIA.

Dnia 21 września, o g. 11 zrana, w kościele pp. kanoniczek, wobec licznego grona przyjaciół i znajomych, odbył się obrzęd zaślubin panny **Wilhelmy Jasięskiej**, córki b. deput. woł. gub. Aleksandra i Mariji z Ciechońskich Jasięskich, a prawnuczki jen. art. b. w. polsk. Jakóba Jasięskiego, z p. Aleks. Buszczyńskim. (238)

Osoba w średnim wieku, dobrego towarzystwa, poszukuje miejsca do gospodarstwa, wyręczytelki pani domu, lub do towarzystwa osoby wiekowej, za najniższe wynagrodzenie. Newski 88, m. 42.

Jedna z cukrowni poszukuje chemika. Reflektanci zgłaszać się zechcą po bliższą wiadomość do redakcji «Kraju», listownie z podaniem szczegółów.

GORZELANY.

Praktyczny gorzelany poszukuje zajęcia zaraz. Adres: G. G., stacja Traskuny, m. Wozoklany, gub. kowieńska. (1949)

EKONOMISTA.

JARMARK W NIŻNIM-NOWGORODZIE.

Moskwa, w sierpniu.

Wszechruski jarmark, zwany makarjewskim, już się ukończył. Według ogólnego zdania, należał on do bardzo ruchliwych. Godzi się obecnie w krótkich słowach zapisać ważniejsze momenty i fakty z jego sześciotygodniowego żywota.

O pobycie na jarmarku w Niżnim pana ministra finansów, o jego mowach i o przemówieniach przedstawicieli kupiectwa moskiewskiego, o słynnym memoriale tegoż kupiectwa, złożonym p. ministrowi, czytelnicy «Kraju» wiedzą już dokładnie z wyczerpujących relacyj. Na szpaltach «Kraju» odbiło się również echo z podniesionej nanowo sprawy dominującego na jarmarku handlu wyrobami manufakturalnymi i konkurencji w tej ważnej gałęzi Moskwy z Łodzią. W poprzednim numerze, w rubryce «Z tygodnia» i w jednym z ostatnich numerów w korespondencji z Moskwy, poświęcono tej kwestji kilka uwag ogólnych. Do tych uwag, reasumując dziś działalność tylko co zamkniętego jarmarku w Niżnim, należy dziś dorzucić parę szczegółów, dokładniej wyswietlających przyczyny powodzenia Łodzi i łódzkich towarów tkackich na rynkach ruskich.

Kardynałną przyczyną powodzenia Łodzi jest bezwątpienia taniość towarów łódzkich. Fabrykanci okręgu centralnego, chcąc zwyciężko konkurować z Łodzią, powinni przedewszystkiem postarać się o wypracowanie dla siebie i dla swej fabrykacji takich warunków, w jakich pozostaje Łódź. Nasz Manchester posiada przedewszystkiem o wiele lepiej zorganizowane stosunki robotnicze: robotnik łódzki jest i tańszy i pracowitszy, nie zna żadnych «feryj» i pracuje często nie tylko w dzień, ale i w nocy. Tymczasem robotnik w okręgu centralnym nietylko

jest wyżej płatny, ale nadto obowiązko-wo żąda trzy razy do roku dosyć długich, od dwóch tygodni do dwóch miesięcy ciągnących się «feryj», co często przecina fabrykację w największym jej rozmachu, paraliżuje kombinacje przemysłowca, albo wprost znacznie zmniejsza możliwą produkcję, wskutek czego produkcja ta musi być, naturalnie, droższą.

Następnie, ruskie fabryki wyrobów manufakturalnych posiadają przeważnie tylko tkalnie i apretury, a nie posiadają przedalnia. I ta właśnie okoliczność najdotkliwiej maluje dziwaczne już wprost pretensje przemysłowców okręgu centralnego do Łodzi. Bo któż broni pp. przemysłowcom, tak silnie skarżącym się na podcinającą ich egzystencję «konkurencję zachodnią», utworzyć przy swoich fabrykach własne przedalnie?! Panowie przemysłowcy moskiewscy rozumieją wybornie, iż brak przedalnia własnych przy własnych fabrykach wyciąga im corocznie z kieszeni kilkadziesiąt tysięcy niepotrzebnie wyrzuconych rubli, a jednak... a jednak nie zakładają własnych przedalnia, jeno wyrzekają na łódzkich fabrykantów, którzy są na tyle nietaktni, iż własne przedalnie przy własnych tkalniach posiadają i rozwijają coraz więcej!

Jakie znaczenie dla danej tkalni posiada nierozłącznie połączona z nią przedalnia, objaśnia najlepiej cyfry. Bawelna azjatycka z nasion amerykańskich kosztuje rs. 9 k. 50, wyprzedzenie tej ilości — rs. 4 k. 50; tymczasem na jarmarku w Niżnim fabrykanci tkaccy okręgu centralnego zmuszeni zostali do kupowania przędzy tej po rs. 19 k. 50. Wypada tedy, iż fabrykanci okręgu moskiewskiego przepłacają od 4 do 5 rs. za taką samą ilość takiej samej przędzy, jaka fabrykantów łódzkich kosztuje, dzięki własnym przedalniom, często nawet mniej, aniżeli rs. 14 k. 50. Dlaczego tak się dzieje i dlaczego pp. fabrykanci tkaccy okręgu moskiewskiego dobrowolnie oddają znaczną część swoich możliwych dochodów specjalnym przedalniom, które się potworzyły w bliskości Petersburga — jest rzeczą, zaiste, niepojętą... Faktem jest tylko to, iż z tych niewyjaśnionych stosunków trudno wyciągnąć słuszne motywy do wyrzekania na Łódź.

Ten stan rzeczy, t. j. taniość towarów łódzkich i wywołane przez nią silniejsze zapotrzebowanie tych towarów, jest powodem trzeciej ważnej okoliczności, która, przyznać trzeba, musi być bardzo przykrą dla pp. fabrykantów okręgu moskiewskiego, ale której nie stworzyli fabrykanci łódzcy, tylko zrodził sam bieg okoliczności i nieodzowny wynik panujących a wskazanych wyżej warunków i stosunków. Oto fabrykanci okręgu moskiewskiego skarżą się, iż towary łódzkie bywają na jarmarku płacone gotówką, lub najwyżej jednomiesięcznym wekslem, gdy tymczasem towary okręgu moskiewskiego znajdują pokup jedynie za długoterminowe, 6-, 8-, a nawet 12-miesięczne weksle. Powiadają, iż fabrykanci łódzcy *nie chcą* na jarmarku sprzedawać za długoterminowe weksle, kupcy zaś znowu *nie chcą* kupować towarów okręgu moskiewskiego za gotówkę. W tej właśnie «niechęci» leży prawdziwy rdzeń całej sprawy: jest ona namacalnym wynikiem tych przyczyn, o których mówiliśmy, i które pp. fabrykanci okręgu centralnego powinni na serjo wziąć pod uwagę, jeśli pragną walczyć z Łodzią, która dziś szczęśliwie współzawodniczy, nie dzięki jakimś *przywilejom*, albo postępow-

kom nieprawnym, ale jedynie tylko: 1) dzięki specjalnym, miejscowym warunkom, i 2) dzięki pełności wszystkich niezbędnych oddziałów fabryk tkackich.

Przechodząc do ogólnych zarysów ukończonego jarmarku, przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż choć jarmark był bardzo ruchliwy, gotówki na nim było stosunkowo, jak zwykle, dosyć mało. Sprzedaży za gotówkę dokonano, nie więcej jak na 30%. Reszta szła za weksle, które dyskutowano bardzo energicznie. Bywały dni, że banki w Niżnim dyskutowały, w ciągu 9 godzin biurowych, weksli na sumę 700—800 tysięcy rubli. Protestów było niewiele.

Po za towarami tkackimi, jak zwykle, najwięcej ożywionym i najznaczniejszym był handel: herbatą, żelazem, cukrem, futrami, skórą, wełną, bawełną i t. d. i t. d. Ceny wogóle trzymały się mocno.

Handel żelazem ma na jarmarku w Niżnim od lat już kilku oryginalny dosyć charakter. Właściwie fabrykanci uralscy nie handlują niem zupełnie. Fabrykanci corocznie, przy końcu jarmarku, przyjmują jedynie obstalunki na rok przyszły od kupców handlujących żelazem i wyrabiają tylko tyle żelaza ile go zamówiono, i więcej, po nad zamówienia zeszłoroczne, na jarmark nie dostarczają, wskutek czego corocznie są panami położenia rynku żelaznego i ceny tego metalu zależą od ich dobrej woli. To też corocznie ceny te wzrastają, zwłaszcza zaś wzrastają ceny na blachę żelazną, w produkcji której fabrykanci uralscy, z fabrykami stroganowskiemi na czele, nie mają w Rosji konkurencji, południowe bowiem warsztaty wyrabiają blachy żelaznej dotąd bardzo mało.

Co się tyczy futer, to w r. b. sprzedawane one były, dzięki mniejszemu dowozowi, o 15—25% drożej od cen dawniejszych. Znacznie podwyższyły się także na jarmarku tegorocznym ceny na wełnę, chociaż jednocześnie okazała się ona w r. b. lżejszą o 5%, a to wskutek tego, iż niedługo przed strzyżeniem padaly deszcze i owce nie pocily się; podwyższenie się ceny na wełnę tłómaczą znów tem, iż dzięki zeszłorocznemu nieurodzajowi, ludność zmuszona była owce bić i jeść, wełny więc w r. b. zebrano daleko mniej aniżeli zazwyczaj.

Sensację formalną na tegorocznym jarmarku w Niżnim wywołało pojawienie się nowych amerykańskich maszyn do szycia «New-Home». Maszyny te okazały się tańszymi od znanych dotychczas, a że ta gałąź handlu cieszyła się w Niżnim zawsze olbrzymiem wzięciem, więc w tym roku zrobił się gwałt, bo powstała zajadła walka konkurencyjna.

Upadł znacznie na tegorocznym jarmarku, zwykle nader ożywiony, handel z persami, a to wskutek zniżenia kursu na perską monetę srebrną. Chociaż napływ fabrykantów i kupców z Królestwa polskiego był wogóle w r. b. znacznie większy niż lat poprzednich, jeden wszakże z drobniejszych, ale ważnych niegdyś ilościowo rodzajów handlu, mianowicie handel obuwem warszawskim, miał w Niżnim w r. b. nader małe powodzenie. Szewcy warszawscy stanowczo i bezpowrotnie stracili już wiele ze swej dawnej «marki». Za to galanterja warszawska znajdowała w Niżnim w tym roku chętnych i licznych kupców.

Wogóle, trzeba zaznaczyć, iż obroty tegorocznego jarmarku w Niżnim należą do bardzo poważnych i zdają się dobitnie świadczyć, iż przepowiednie niedługiej egzystencji tego zjazdu handlowego są

jeszcze przedwczesnymi. Jarmark w Niżnim posiada dotąd dla handlu Rosji, jeśli nie pierwszorzędne, to, bądź co bądź, ważne znaczenie i zupełny zanik jego odnieść wypada do dosyć dalekiej przyszłości.

A. J.

Nagrody na wystawie wileńskiej.

W dniu 5 i 6 b. m. w dalszym ciągu przyznano nagrody następującym wystawcom:

Za konie (ekspert pp.: gubernator wileński baron Grewenitz, ks. Gagarin, marszałek Jan Ursyn-Niemcewicz, von Ekse, Stefan Wereszczaka, Hilary i Konstanty Łęscy, Franciszek Dmochowski, Stanisław hr. Czapski, Bolesław Sakiel i hr. Marwos): a) konie wierzchowe: Medale złote: pp. Sewerynowi Zalutyńskiemu (Duchowlany, powiat wołkowyski) za folblutkę «Milde», Stefanowi Niezabitowskiemu (Wilno) za pełnej krwi «Kochankę» i Augustowi Michałowskiemu (Bikiewicz, powiat słonimski) za araba 7-letniego «Szumkę»; medale srebrne wielkie: pp.: Jelaginowi, J. hrabiemu Tyszkiewiczowi (Wolozyn, pow. oszmiański) za «Samosierrę», Leonowi Miłaczowskiemu (Blizna, pow. słonimski) za «Obiana», Sewerynowi Zalutyńskiemu za pełnej krwi «Pojać» i Aleksandrowiczowi za «Ordynata»; medale srebrne małe: pp. Augustowi Michałowskiemu za arabyzka «Dzyryda», Mikołajowi Feldmanowi (Horodeczno) za «Gawosza», Sewerynowi Zalutyńskiemu za pełnej krwi «Aldonę», Wiktorowi Adamowiczowi (Markuciszki, gubernia kowieńska) za «Rusalkę», wreszcie Emiljanowi Butkiewiczowi (Brzozowiec, pow. lidzki), za klacz angielską; medale brązowe: pp. W. Brochockiemu (Mały Możejów, pow. lidzki), Wiktorowi Adamowiczowi, bar. Hanowi (pow. nowoaleksandrowski) i Pawłowi Jeleńskiemu (Okništa, pow. wilkomierski); b) konie robocze: medale złote: pp. Wiktorowi Adamowiczowi za «Fortunata», pół-perszerona, i Bratkowskiemu (Ponemanek, pow. nowoaleksandrowski) za pół-krwi ardena; medal srebrny wielki przyznano p. Piotrowi Siedlikowskiemu (Zubiszki, powiat lidzki); medale srebrne małe: pp. A. Kijakowskiemu (Kijakowo) za «Orlika», W. Adamowiczowi za «Szlagona» i Jelaginowi za «Orla»; medale brązowe przyznano pp.: Trociczowi (Rzesza, pow. wileński) i Syrodkiwiczowi; wreszcie dwóch właścian z pow. wileńskiego nagrodzono za konie młocarnia i wialnia; c) konie rasy żmudzkiej: medal złoty ks. Michałowi Ogińskiemu (Plungiany) za typowego konia żmudzkiego; medale wielkie srebrne: ks. Bohdanowi Ogińskiemu (Retowo) i p. Jagielnickiemu; medal srebrny mały ks. Bohdanowi Ogińskiemu; medale brązowe p. Leonowi Miłaczowskiemu dwa.

Oprócz powyższych nagród Towarzystwa wystawowego, główny zarząd stadnin rządowych odznaczył ze swojej strony następujących wystawców: 1) Za konie wierzchowe: medal złoty przyznano p. Leonowi Miłaczowskiemu (Blizna, pow. słonimski) za arabyzka «Osmana»; nagrody pieniężne: pp. Wiktorowi Adamowiczowi za «Farasza» 100 rs., zaś za «Araba» 75 rs., Brajczewskiemu za «Trytona», Pawłowi Jeleńskiemu za «Berdawę» i Korwin-Kurkowskiemu za «Zuicza» po 50 rs. 2) Za konie robocze: nagrody pieniężne pp.: Korwin-Kurkowskiemu za «Milde» 75 rs., Wiktorowi Adamowiczowi za «Bellę» i Emiljanowi Butkiewiczowi za «Bystrą» (perszersuffolk) po 50 rs.

Za owce. (Ekspert pp.: ks. Włodzimierz Czertwertyński, Franciszek Dmochowski, M. Jamont, Jelagin, Paweł Kocica, Konstanty Łęski i Aleksander Skirmunt). Wielkie srebrne medale przyznano dwa: hr. Marji Potockiej z Wysokiego-Litewskiego za owce negretti i p. Władysławowi Brochockiemu za owce mieszane pół-krwi, nadesłane z Możejkowa (pow. lidzki). Mały srebrny otrzymał ks. Ogiński z Retowa (pow. rosieński) za owce mieszane, mieszane z miejscowemi. Bronzowy — Michał ks. Ogiński z Zalesia za owce miejscowe ulepszone.

Za trzodę chlewną. (Ekspert pp.: J. Harthing, Br. Bromer i S. Wankowicz). Wielki srebrny medal przypadł w udziale p. Ignacemu Parczewskiemu z Czerwonego-Dworu za chlewnię tomwart i Lincoln. Mały srebrny — p. Zygmuntovi Węclawowiczowi z Narun (gub. kowieńska) za chlewnię rasy berkshire. Bronzowe — hr. Zubowowi i M. Strawińskiemu z Trościańca (gub. mińska) za chlewnię rasy lincoln. Listy pochwalne — szkole rolniczej w Maryno-Górec (pow. ihumeński) i Emiljanowi Butkiewiczowi z Kaczanowa (pow. lidzki) za chlewnię mieszana — yorkshire z poland-china.

Za psy. (Ekspert pp.: ks. Golcyn, Emiljan Butkiewicz, dr. Adolf Jelowicki i Stefan Niezabitowski). Wielkie srebrne medale — pp.: Jeremolow za gordona, d'Amann, cukiernik z Wilna, za parę ponterów francuzkich. Małe srebrne — pp.: Sieklucki

za charta i Żukowski za pontera. Bronzowy — p. I. Tukatto za taksy.

Za zboża. (Ekspert pp.: Władysław Brochocki, dr. Adolf Jelowicki, Tomasz Kamiński, S. Montwill, Bronisław Romer, T. Urug i W. Wagner). Dyplom uznania (najwyższa nagroda) hr. Marja Potocka z Wysokiego-Litewskiego za kolekcję 40 gatunków różnych nasion. P. Bielawskiego, administratora dóbr Wysokie-Litewskie, kierownika działu nasion, eksperci uznali za zasługującego na szczególne wyróżnienie. Medal złoty przypadł w udziale za kolekcję zboża Edwardowi hr. Chrapowickiemu (Lachnow, pow. grodzieński). Medale srebrne wielkie przyznano pp.: hr. Zubowowi za kolekcję zboża, J. Gartkiewiczowi (Adzianki, gub. grodzieńska) za 35 gatunków kartofli i hr. Tyszkiewiczowi za sztuczną hodowlę traw na łąkach. Medale srebrne małe: szkole marynogórskiej (pow. ihumeński) za len i buraki, p. K. Gordziakowskiemu (pow. bobrujski) za chmiel, K. Polenta-Wolmerowi (Ostrówek, pow. grodzieński) za kolekcję zboża. Medale brązowe pp.: Emiljanowi Butkiewiczowi (Brzozowice, pow. lidzki) za groch, S. Kierbedziowi (Broczyn, pow. rzeszycki) za pszenicę. List pochwalny p. M. Strawińskiemu (Trościańca, pow. miński) za żyto.

Ekspert tego działu zaznaczył, że z powodu niepomysłnych zbiorów, wywołanych złym stanem powietrza, nasiona tegoroczne okazały się na ogół lżejszymi niż w latach poprzednich.

Za nabiał. (Ekspert pp.: E. Mortkiewicz, Emiljan Butkiewicz, Grigorjew, Lucjan Kobyliński, Michał Łęski i C. Niezabitowska). Wielkie srebrne medale — szkole rolnicza marynogórskiej za masło i sery, pp.: St. Kuczyński z Nichorellego (pow. miński) za sery litewskie, J. Gecewicz z Wiazynia (pow. wilejski) za sery litewskie i masło, K. Holawski z Sosin (pow. brzeski) za sery litewskie i masło, M. Stefanowiczowa ze Słobody (pow. szawelski) za sery kminkowe, Witold Hurczyn z Podbrzezia (pow. wileński) za sery lit. i masło, wreszcie firma wileńska Zimodro i Zubkowski za mleko sterylizowane i odpowiednie przyrządy. Małe srebrne — Paweł Jeleński z Oknisty (pow. wilkomierski) za sery litewskie, L. Kuczyński z Horodźków (pow. oszmiański) za sery litewskie, R. Dołobowski z Powojniszek (pow. szawelski) za masło dwóch gatunków, Marja Syciankowa z Ostrowca (pow. wileński) za masło, wreszcie firma wileńska p. Nagrodzkiego (Autokol) za mleko sterylizowane. Medal srebrny z wystawy poprzedniej ks. Michałowi Ogińskiemu z Zalesia.

Wystawcy, w uznaniu zasług położonych dla wystawy rolniczej przez pp. Stefana Niezabitowskiego i Michała Pieslaka, obecnego i byłego sekretarzy, postanowili ofiarować im na pamiątkę zegarek złoty i kandelabry.

WOJNA CELNA.

Berlińska «Post» twierdzi, że w Krakowie ma być utworzony niemiecki konsul fachowy, który oprócz popierania handlu między Austrią a Niemcami, głównie zwracać ma uwagę na austriacko-ruski ruch handlowy, a zwłaszcza stać temu na przeszkodzie, ażeby podczas obecnej niemiecko-ruskiej wojny celnej, zboże ruskie przez Galicję do Niemiec się nie dostawało. Konsulat ten będzie miał zadanie śledzenia, czy wogóle handel tego rodzaju istnieje, a jeśliby wpadł na trop, ma o tem zawiadomić niemieckie pograniczne urzędy celne i władze podatkowe. Kierownictwo tego konsulatu fachowego w Galicji ma być powierzono dotychczasowemu niemieckiemu wice-konsulowi w Warnie, Haxthausenowi.

«Grażdanin» notuje obiegającą jakoby Petersburg pogłoskę, że delegaci na konferencji celnej rusko-niemieckiej w Berlinie, zgóry zamierzają poczynić ustępstwa na rzecz Niemiec, a na szkodę przemysłu ruskiego, aby tylko, bądź co bądź, wycofać się z wojny celnej. «Grażdanin» nazywa pogłoskę tę głupią i fałszywą.

Prace przygotowawcze, dotyczące porozumienia się handlowego rusko-niemieckiego, niespodziewanie powstrzymane zostały, wskutek wyjazdu pruskiego ministra skarbu, Mickela.

NOWA TARYFA DLA SPIRYTUSU.

Od d. 1 października wchodzi w życie nowe taryfy dla przewozu spirytusu na całej sieci ruskich dróg żelaznych. Przewożenie na pudy w komunikacjach miejscowych (wewnętrznych i wywozowych) i bezpośrednich (również wewnętrznych i wywozowych), normowane będzie w stosunku 1/15 k. od puda i wiorsty, z zastosowaniem ogólnie ustanowionych strąceń procentowych od opła-

ty dystansowej, a mianowicie: nad 200 wiorst — 10%, nad 500 — 15%, nad 1,000 — 20%, nad 1,500 — 25%, a nad 2,000 — 30%. Stracenia te obliczane będą nie w stosunku do części każdej obliczanej będącej nie w stosunku do części każdej obliczanej, mającej być przebyta oddzielnie, ale w stosunku do całej długości przebycia się mającej. Nor-sunku do całej długości przebycia się mającej. Norma $\frac{1}{10}$ stosowana będzie do transportów spirytusu ma $\frac{1}{10}$ w oksefach i beczkach, do transportów zaś we wszelkich innych naczyniach, stosowaną będzie wyższa norma ($\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{12}$), z temiz straceniemi. Dla transportów wagonowych (w cysternach prywatnych ekspedytorów, przyczem powrotne do-starczenie cystern ma miejsce bezpłatnie), okre-słone zostały opłaty oddzielne, obliczane się mają-cze w następujący sposób: 1) w komunikacjach miejscowych i bezpośrednich (w obudwu rachach oprócz transportów do portów ruskich lądowych, oprócz transportów pogranicznych), pobieraniem będzie po $\frac{1}{16}$ k. od puda i wiorsty, z zastosowaniem tychże straczeń procentowych, jakie zacytowane są wyżej; 2) dla transportów do Petersburga lub też do jakiegokolwiek portu czarnomorsko-azowskie-go, do normowania służyć będzie poniższy szego, do 800 wiorst po $\frac{1}{16}$ ze straczeniem 10%, za długość przenoszącą 200 wiorst; do 450 wiorst, do opłaty 15 k. dodaje się $\frac{1}{16}$ k. od puda i każ-dej wiorsty nad 450 w.; do 750 w., do opłaty 17 $\frac{1}{2}$ k. dodaje się po $\frac{1}{16}$ k. od puda i wiorsty, a wyżej nad 750 w. — po $\frac{1}{16}$, z temiz straceniemi procentowemi, jakie wyżej zacytowane. Opłata, podług tego szematu, pobierana będzie, jeśli spi-rytus, wysłany do Petersburga lub portu czarno-morsko-azowskiego, nie jest przeznaczony na wy-wóz zagranicę; 3) jeśli zaś spirytus, wysłany do jednego z powyższych punktów, ma być ekspor-towanym, opłata wówczas pobrana zostanie pod-lug szematu niższego: do wiorst 280 — po $\frac{1}{24}$ k., ze straczeniem 10% od odległości, wyższej jak 200 wiorst; do 480 w., do opłaty 10 $\frac{1}{2}$ k. dodaje się $\frac{1}{60}$ k. od puda i każdej wiorsty więcej nad 280 w.; do 700 w., do opłaty 13,83 k. dodaje się $\frac{1}{60}$ k. od puda i wiorsty, a więcej jak 700 w. — po $\frac{1}{60}$ k. od puda i wiorsty, z ogólnie ustano-wionemi straceniemi procentowemi podług odle-głości. Zastosowanie tego szematu przy eksporcie przez Petersburg lub jeden z portów czarno-morsko-azowskich, zależnem jest od zaproduko-wania dokumentów, poświadczających eksport. Ten to szemat obowiązywać będzie co do wszelkich, t. j. wewnętrznych i wywozowych transpor-tów do Rewla, Rygi, Libawy, jak również do każdego zachodniego punktu lądowego, tak, że w razie wywiezienia zagranicę przez jeden z tych portów lub punktów pogranicznych, zastosowanie tego szematu ($\frac{1}{24}$ — $\frac{1}{60}$) nie wymaga złożenia wspomnianych dokumentów.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

W «Zbiorze praw» ogłoszone zostało nastę-pujące uzupełnienie ustawy akcyjnej «Uładówka». Art. 10: Akcjonariuszami Towarzystwa mogą być tylko poddani ruscy i nie żydzi. Warunek ten powinien być pomieszczony na sa-myh akcjach. Wyjątek zrobiony być może tylko dla dwóch z liczby założycieli, poddanych zagra-nicznych: Kazimierza Romańskiego i Romana hr. Potockiego, z których Romańskiemu zezwala się nabyć na swoje imię nie więcej nad 50 akcji pierwotnej emisji na lat 3, z warunkiem sprze-dania w ciągu tego terminu posiadanych akcji poddanym ruskim wyznania nie żydowskiego; hr. Potockiemu zaś zezwala się nabywać akcje zarów-no pierwszej, jak i dodatkowych emisji w ilości, jaka przypadnie na jego część podług repartycji, proporcjonalnie do posiadanych przez niego w tym czasie akcji, z obowiązkiem odstępowania tych akcji tylko poddanym ruskim wyznania nie żydow-skiego, z wyjątkiem przekazania takich akcji cudzoziemcom, spadkobiercom bezpośrednim, o ile ci osiedlili się w Rosji przez wydanie ukazu z d. 14 marca 1887 r.; we wszystkich zaś innych wypadkach dziedziczenia spadkobiercy obowiązani są sprzedać akcje te poddanym ruskim pochodzenia nie żydow-skiego, nie dalej, jak w ciągu lat 3 od dnia nabycia. Uwaga. Gdyby po upływie trzeczonych terminów należące do cudzoziemców akcje nie zostały sprze-dane poddanym ruskim wyznania nie żydowskiego, wówczas akcje te uważane będą za zniszczone i zastąpione nowemi z takimi samymi numerami, sprzedawanemi w porządku, wskazanym w uwadze do art. 68 i t. d., bez zmiany. Uwaga do art. 24. Członkami zarządu Towarzystwa, dyrektorem zarządającym oraz zarządzającymi sprawami To-warzystwa i majątkiem, do niego należącym, mia-nowani być mogą tylko poddani ruscy wyznań chrześcijańskich, przytem wyjątek z tej reguły dopuszczony być może tylko dla założycieli To-warzystwa, poddanych austriackich, Romana hr. Potockiego i Kazimierza Romańskiego, z których ostat-ni wybrani być może tylko na lat 3 od dnia rozpoczęcia czynności Towarzystwa.

Z powodu wystawy przemysłowo-gospodar-skiej i inwentarza żywego w Wilnie, dowiaduje

się «Słowo», że na przyszłość towarzystwom wyścigów konnych, zgodnie z nową ustawą normalną, wolno będzie urządzać specjalne wystawy koni i przedmiotów mających łączność z hodowlą koni, wszelkie zaś wystawy gospodarczo-przemysłowe, chociażby z oddzielnymi koni i inwentarza żywego, przechodzą pod protektorat mini-sterstwa dóbr państwa i będą urządzone w guberniach, gdzie są instytucje ziemskie — przez zarządy ziemskie, gdzie są towarzystwa rolnicze, a przez te instytucje, a w guberniach Królestwa polskiego, gdzie instytucje podobne nie istnieją — przez sekcje rolne Tow. popierania ruskiego przem. i handlu. Działem koni w tym wypadku oraz przed-miotów mających związek z hodowlą koni, może się zająć miejscowe Towarzystwo wyścigów konnych i naznaczać od siebie nagrody, bez potwier-dzenia przez wspólny komitet wystawowy. W ten sposób przeto, jeżeli wystawa przemysłowo-gospo-darska dojdzie do skutku, to Tow. pop. ruskiego przem. i handlu, a zwłaszcza sekcja rolnicza może być bardzo pomocna, co nie wyłącza subsydjum od Towarzystwa wyścigów konnych. Ministerstwo dóbr państwa również daje na cele wystawowe zasilek pieniężny i szereg nagród.

— Dzienniki petersburskie zamieszczają niektóre szczegóły o agenturach handlowych, jakie powstają obecnie w Austrii, w celu pośredniczenia w handlu zbożem, idącym z Rosji. Agentury te zorganizowane są na tych samych zasadach, na jakich istniała, dziś bezczynna, agentura kolei nadwiślańskiej w Gdańsku. Przybywające na imię agentów zboże, sprzedawane bywa poważnym firmom eksportowym, oraz niłynarom, z pominięciem, o ile możności, spekulantów i pośredników. Sprzedaż odbywać się będzie z udziałem maklerów większych firm zbożowych. W całej powyższej manipulacji mają zwać nadto udział i towarzystwa kolejowe, zainteresowane w możli-wym największym ruchu towarów zbożowych na swoich liniach. Dzienniki petersburskie, z których czerpiemy powyższą notatkę, dodają, iż agentury powyższe najlepiej świadczą o tem, że zboże z Rosji może znaleźć inne, również dogodnie drogi zbytu zagranicą.

— Z Kijowa donoszą do «Słowa», że w kraju południowo-zachodnim odbywa się obecnie wielki zakup zboża, przeznaczonego do środkowych guberni Cesarstwa. Zboże, zakupywane wielkimi partjami, idzie głównie do Odessy przez Woz-niesieńsk i to wodą. Koszta przewozu są znacz-nie tańsze od kolejowych. Dowozy nowej pszenicy i żyta Dnieprem do Kijowa są dotąd nieznac-zne. Zboże niezbyt dobrego gatunku i niezbyt czy-ste, nabywają u włościan przekupnie, płacąc za pud pszenicy 65 k., żyta 42 k. i owsa 60 k. Ceny owsa w całym kraju są nader wysokie. Byłoby rogate ogromnie spada w cenie i jest dziś dwa razy tańsze, aniżeli na wiosnę. Konie również bardzo tanie.

— W kwestji sposobu ostatecznego przyjmo-wania przez intendenturę zakupionego żyta, jak pisze «Now. Wr.», zaszło już porozumienie się między ministerstwami wojny i skarbu. Celem rozstrzygnięcia sporów, wyniknąć mogących pomię-dzy oddawcami, t. j. ziemstwami, a odbiorcami t. j. urzędnikami intendentury, ministerstwo skar-bu wydelegowało specjalnie upoważnione osoby, dobrze obeznane z miejscowemi warunkami han-dlowemi.

— Departament leśnictwa w ministerstwie dóbr państwa rozesał świeżo podwładnym sobie insty-tucjom przepisy, dotyczące sprzedaży drzewa z obrębów rządowych w Królestwie polskiem na sztuki. Ze sprzedaży takiej korzystać będą mogli wyłącznie włościanie i mieszczańscy-rolnicy; drzewo, tym sposobem nabyte, nie będzie mogło być odprzedawane w drugie ręce pod rygorem poz-bawienia winnego prawa stawania do kupna.

— Kapitałisci Moskwy i Petersburga zamierza-ją podobno otworzyć nowy komisowo-pożycz-kowy bank kolejowy. Ustawa tego nowego ban-ku została już jakoby złożoną ministrowi skarbu. Proponowany bank udzielał ma pożyczki na wszelkie ładunki, towary i frachty kolejowe.

— Ogłoszone czasowe przepisy o asekuro-waniu zboża w ziarnie, według obniżonych o 50% w stosunku do zwykłych taryf ruskich To-warzystwa ubezpieczeń. Na podobną asekurację zgodziły się dotąd towarzystwa: pierwsze ruskie, drugie ruskie, «Salamandra» i «Rosja».

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą wahał się w ciągu tygodnia upłynionego i był już zarysował lekko zwyżkową tendencję; wssakże pod koniec tygodnia zapanowało niżkowe usposo-bienie. Ostatecznie kurs stanął na poziomie mało wyższym od zanotowanego przez nas w przeszłytygodniowem sprawa-daniu. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Ber-lina, płacono tam za 100 rubli 311 m. 73 pf., zarówno pod-czas giełdy, jak i po jej zamknięciu, różnica więc na korzyść ruskiej waluty, w porównaniu z kursem zeszłego tygodnia, wynosiła zaledwie 25 pf. na 100 rublach. Rozpoczęte nanowo w tych dniach w Berlinie układy celne rusko-niemieckie, jak wnoszą można z komunikatu urzędowego ogłoszonego w Pe-tersburgu, a nacechowanego wielkiem ze strony rządu ruskie-

go umiarkowaniem, prawdopodobnie doprowadzą do podob-nego rezultatu, a wówczas i kurs waluty ruskiej niewątpliwie się podniesie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15-go września. Polscy promiowie: I em. 342, II em. 318, 75. Pol-skie wschodnie: II em. 102, III em. 102. Bilety promio-we banku zlańckiego: 193, 25. Akcje banków: dyskontowa-go 460, międzynarodowego 472, ruskiego 293, wileńskiego ziemskiego 610, kijowskiego ziemskiego 812. Listy zastawo-we 5-procentowe: wileńskie — 100,00; kijowskie — 101,00; chas-kowskie — 100,25; połtańskie — 100,12; moskiewskie — 101,00. Memoty: funt sterling — 9 rs. 63 kop., marka — 47,28 kop., frank — 38,06 kop., gulden — 77,25 kop., pół-imperjal nowego stempla — 7 rs. 70 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 65,10 kopiejek w sło-ci. Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Sytuacja w międzynarodowym handlu zbożowym jeszcze się bardziej w ciągu upłynionego tygodnia polepszyła i zarysowała się znacznem ożywieniem się popytu i zwyżkowa co do cen tendencja. Najważniejszym czynnikiem takiego objawu było niewątpliwie ostatnie sprawozdanie de-parlamentu rolnictwa w Waszyngtonie, według którego plan pszenicy nie przeniesie 370 — 390 milionów buzli, a że śred-nia konsumcja wewnętrzna potrzebuje około 360 milionów buzli, przeto eksportować będą mogły Stany Zjednoczone pszenicy z planu tegorocznego nie więcej jak 10 do 20 milio-nów buzli. Wprawdzie poprzednie zapasy dość jeszcze tam są wielkie, nie tyle jednak, iżby na ożywienie w handlu sta-nowczo ujemnie wpłynąć mogły. Konsumujące kraje Europy również, jak widać ze sprawozdań organów specjalnych, w-czasu zaopatrzyły się w znaczne ilości obcego ziarna, wazyłko to jednak nie powinno już przeżać na niekorzyść han-dlu zbożowego, tem bardziej, że kłopoty finansowe w Am-ryce prawie całkowicie, a przynajmniej w znaczącej bar-dzo części ustały. Zanotowana na czele tendencja zwyżkowa za-rysowała się na wszystkich rynkach europejskich, z wyją-kiem jedynie portów morza Śródziemnego. W Niemczech ty-ko pod koniec tygodnia sprawozdawczego nastąpiło pewne przesilenie w kierunku niżkowym, jak się zdaje, pod wpły-wem nadmiernej dostawy; tendencja ta była nie na wyspi-nych rynkach niemieckich, a wschodnie prawie jej wcale nie uczuły. Nadmienić tu wypada, iż, jak wspomina organ mi-nisterstwa skarbu, pszenica i żyto ruskiego i polskiego pocho-dzenia najmniej straciły w cenie. W Holandji wyjątkowo płacono niższe ceny od poprzednich, ale wyłącznie w tran-zakcjach spekulacyjnych, w negocjacjach zaś rzeczywistych, zwłaszcza z dalszemi terminami dostawy, poprzednie ceny się utrzymały. Owies i jęczmień, tak samo jak i oziminy, dozna-wał dobrego ogólnie popytu; jęczmieńa ruskiego dużo sprze-dano do Anglii, o owie ruskim specjalnych doniesień na te-rax nie ma z zagranicy. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 89; w Londynie: pszenicę ruską 95 — 98, amerykańską 95 — 104, indyjską 95 — 100, miejsową 91 — 115, owies ruski 86 — 126, amerykański 98 — 101, jęczmień ruski 80 — 81, dunajski 80 — 84, miejsowy 71 — 139; w Berlinie: pszenicę 72 — 83, żyto 58 — 63, owies 86 — 113, jęczmień 80 — 130; w Krolewcu: pszenicę ruską 78 — 90, miejsową 61 — 73, żyto miejsowe 53 — 54, owies ruski 55 — 64, jęczmień ruski 72 — 80; w Gdańsku: pszenicę ruską 86 — 103, miejsową 61 — 72, żyto ruskie 71 — 74, miejsowe 54, owies miejsowy 80 — 87, jęczmień ruski 60 — 67, miejsowy 78 — 84, a War-szawie nie posiadamy wiadomości.

Rynki krajowe bardziej niż wprzód były ożywione, o-raz bowiem więcej dowoła na nie ziarna nowego omlona, wobec stopniowo ustających plynich robót polnych. Najw-iej dostarczano wszędzie owsa, który z tego powodu, wro-bie zbyt obfitej podaży, spadł nieco w cenie, chociaż obroty z nim były liczne i nader ożywione; kupowano go zarówno na po-trzeby wewnętrzne, jak i do rynków portowych. Natomiast do-stawy pszenicy i żyta znów tak były małe miejscami, że nazy-miennary, poszukujących zajęcia dla swych młynów, bynaj-mniej zaspokoić nie mogli. W związku z tem, ceny obu tych rodzajów zboża prawie wszędzie poszły w górę. W portach zapanował znaczny ruch pod wpływem wiadomości z zagre-nicy; porty morza Bałtyckiego nabywały przeważnie żyto i owies, południowe zaś przeciwnie — pszenicę i jęczmień. Na rynku warszawskim, pomimo obfitych dowozów, mocne po-nerało usposobienie i ceny płacono dość wysokie. Kupowa-no na potrzeby okolicznych młynów bardzo znaczne ilości wszelkiego ziarna; żyta zaś wielkie partie nabywano na po-trzeby wojsk miejsowych. Mąka żytnia w Petersburgu na wysokim trzyma się poziomie; w Warszawie ruch w handlu mąką mocno był ożywionym, ceny wszakże nie uległy naj-mniejszej nawet zmianie. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 88 — 125, stosownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 620, żyto wyborowe 400 — 430, owies 270 — 300, jęczmień wcale nie notowany; w Rydnie: żyto 75 — 80, owies 71 — 75, jęczmień 58 — 64; w Libawie: żyto (nie notowane), owies 71 — 80, jęczmień 58 — 59; w Ode-sie: pszenicę 72 — 80, żyto 59, jęczmień 45; w Kijowie: pszenicę 75 — 80, żyto 60, owies 57 — 63.

CUKIER. W międzynarodowym handlu tym produktem usposobienie znacznie, w porównaniu z poprzedniem, osłabło, prawdopodobnie pod wpływem wiadomości o stanie plantacji buraczanych. W związku z tem i ceny cukru, mianowicie w mące, spadły nieco, lubo niewiele. Na rynku wewnętrznym jednak nie wywarło to wielkiego wpływu, a jakkolwiek tendencja niżkowa dała się zauważyć, to jest dotychczas prawie nic nie znacząca; na rynku warszawskim mączka przez czas już pewien spadała i doszła do poziomu tak niskiego, na ja-kim już od paru miesięcy nie stała; rafinada mniejszą niższą tak zarysowała. Płacono: w Kijowie (mączkę) produkcję roku 1898 — 94 402 — 490; w Warszawie (za kamień) mączkę wyłącznie krystaliczną; z początku tygodnia sprawa-dawczego 265 — 273, a niektóre marki 281 — 282, pod koniec zaś tygodnia 260 — 270; rafinadę 390, marki wyjątkowe 380; kostki 395.

OKOWITA. W handlu tym produktem, tak międzynaro-dowym jak i wewnętrznym, żadnej szczególnej zmiany nie ma jeszcze do zanotowania. W miarodajnym pod tym wzglę-dem Hamburgu nie nastąpiło żadne jeszcze ożywienie i praw-dopodobnie przedko nie nastąpi, gdyż zbliżająca się nowa kam-panja gorsielniana nie podniesie chyba cen tego produktu, albowiem kartofle, jak się zdaje, obficie w roku bieżącym obrodziły. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 892 — 910, w drobniejszych transakcjach 903 — 912 za wiadro.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawie-ra str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

(1780-52)

UBIORÓW MEZKICH.

PAMIETNIKI PASKA

z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, wydane w Poznaniu w r. 1840 przez E. Raczyńskiego, przedstawione w rycinach przez Jana Lewickiego, rysowanych i sztychowanych aqua fort na blasze. W dużym formacie. Cena rs. 15. Do nabycia w księgarni polskiej p. f. Br. Rymowicz w Petersburgu.

O METODZIE

KS. KNEIPPA

brozura bezpłatnie. Księgarnia J. Guaranowskiego. Senatorska 32. (223-4-4)

NAUCZYCIEL

z wykształceniem uniwersyteckim, znający francuzki i niemiecki języki, poszuk. miejsca. Adres: Ostropol, wołyńskiej g., Jaremicze. J. K. (1905-2-1)

Polska Cukiernia i

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesińskiego. Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta. OBIADY DOMOWE. Koiduny. Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmują obywatunki. (1446)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

BIURO PEDAGOGICZNE

rekomenduje nauczycieli, metrów, gubernantki i bony. Warszawa, Mazowiecka 11. Dąbrowska. (224-6-5)

J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaułek 16, m. 15.
(1698-13-10)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazajska 48.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu, kan. Jekaterynenski, 47, przymocność Kamiennym, przyjm. obstal. na ubrania cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

NA ULICY.

— Cóż twoja nowa opera?
— Wygwizdana!
— E, nie może być...
— Fakt, wcale się nie podobała i to tem dziwniejsze, bo przecież motywy do niej skradłem żyweem z najulubieńszych oper... (Facet).

Do wynajęcia 2 pokoje, duży i mały, razem lub oddzielnie, z meblami lub bez. Troicki zaułek № 3, m. 31.

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. Cena rs. 1.

Do nabycia w **KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.**

MAGAZYN WŁASNY WYROBÓW

MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH

BR. HENNEBERG w Warszawie,

egzystuje od r. 1856. Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

(1899-6-4)

64. Newski prosp. 64. Naprzeciw pałacu Anickina.

TREŚĆ NUMERU:

Art. literackie: Z wycieczki do Ossajachu, p. G. Smolskiego. Trzeci zjazd prawników i ekonomistów, II, p. L. Grendyszyńskiego. Pisma Spasowicza. (Tom V i VI), p. A. Rembowski. Z pism Franciszka Petrarki (wiersz), p. Teofila Ziembe. Bajronizm francuzki, p. M. Zdziechowski. Książka i dziennik w Anglii, p. H. Art. i sprawy bieżące: Zjazd archeologiczny w Wilnie, p. St. Wul. Podczas wystawy, p. L. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Z życia Krasińskiego, p. Stan. Tarnowskiego.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z New-Yorku p. S. L., z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika i t. d.

Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Antoniego Jodłę, z Wilna p. A. R. Z. i Iskrę, z Kowna p. W. J., z Kamieńca pod. p. Adscriptusa, z Kijowa p. Mik. Treaske, z Odesy p. L. W., z Tobolska p. Z. Skar. i t. d.

Z politycznego świata. Kronika powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik. Ekonomista. Jarmark w Niżnim-Nowgorodzie, p. A. J. Nagrody na wystawie wileńskiej. Wojna celna. Nowa taryfa dla spirytusu. Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

NAJTAŃSZE PISMO CODZIENNE POLSKIE

„KURIER CODZIENNY“

ilustrowany dziennik polityczny, społeczny i literacki,

Z DODATKIEM PORANNYM.

Zawiera: Artykuły wstępne treści politycznej, społecznej i estetycznej, wiadomości ze świata, informacje, kronikę warszawską, korespondencje ze wszystkich miast prowincjonalnych, wiadomości z Cesarstwa, stałe listy z Petersburga, Poznania, Krakowa, Lwowa, Berlina, Wiednia i Paryża, sprawozdania literackie, teatralne i muzyczne, wiadomości z literatury, teatru, muzyki i sztuki, kroniki sądowe, wiadomości z ostatniej chwili, telegramy własne i «Agencji Północnej», dział handlowy i t. d. W odcinku powieści oryginalna, nowela, listy z podróży i kroniki Bolesława Prusa. (1913-2-2) W dodatku porannym powieść w formacie książkowym (rocznie kilka tomów).

Portrety i ilustracje chwili bieżącej.

CENA OGŁOSZEŃ:

wiersz na 1 stronie—30 k., w reklamach pierwszy raz 25 k., następny 20 k., na 4 str.—pierwszy raz 10 k., następny 8 k.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie miesięcznie 50 kop., kwartalnie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 6; na prowincji » 75 » » 2 » 25, » » 9.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 17.

AGENTURY: w Łodzi, Piotrkowska, 46.

w Piotrkowie, w księgarni Jędrzejewicza.

Redaktor dr. W. M. Olendzi.

Wydawcy Gebethner i Wolff

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrusznigiczne, instrumenty, termometry, pulwerszek dezynfekcyjny bez Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-52)

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, ul. Kazajska, № 26.

Woda Toaletowa Es-Tam-Tam.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dzieściami złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

MIGDAŁOWE

CIASTO MYDLANE

Przygotowywa Laboratorium A. ENGLUND.

Migdałowe ciasto mydlane na soku brzożowym, którego obfita, oświeżająca i przyjemna pianą, przesycającą skórę, nadaje jej miękkość i delikatność, używa się jak mydło. Cena za kawałek 35 kop., z przesyłką 6 kawałków—2 rs. 50 kop. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dość można w Najwyżej zatwierdzonym ruskiem Towarzystwie sprzedaż materiałów aptecznych, Kazajska, № 12, oraz we wszystkich znacniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1561)

W restauracji.

— Co, pan mówi, że ten befsztyk jest za twardy! Proszę pana, ja robiłem befsztyki zanim pan był na świecie...

— A to i ten prawdopodobnie pochodzi z owych czasów... (Facet).

Potrzebna jest

BONA POLKA

freblówka, albo umiejąca dobrze szyć. Ul. Spaska, № 16, m. 8. (1947)

SPRZEDAŻ HURTOWA

i DETALICZNA

wojłoków, rogoży, konopi, lnu, paku, ln, sznurów, smoły, ceraty i t. d. SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Ploszczad' № 2.

U LEKARZA,

— Panie doktorze, ratuj! moja żona złamała rękę.

— A w którym miejscu?

— Na schodach przed pałacem arcybiskupim. (Szczutek).

GRAND HOTEL GARNI,

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokojów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hôtels-garnis. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karet kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kaple, stacja dorożek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. (225-6-4) Zarządzający St. Postek.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znaczn. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, świeżo wyszła z druku powieść

ELIZY ORZESZKOWEJ:

„DWA BIEGUNY”

Cena rs. 1 k. 50.

SZYBY

LAGROWE I ZWYCZAJNE

ORAZ

djamenty szklarskie
i kit pokostowy NAJTANSZY
w składzie szkła, porce-
lany i szyb do okien

Aleksego Baytel,

ul. Podwal № 7, w Warszawie.

Telefonu № 161.

Wszelkie zamówienia z prowincji wysyłają się za zaliczeniem (Nachnahme). (228-8-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŚKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzieli dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stała. (220)

Biuro kaucejon. nauczycielskie

JAWORSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. (1986-2-2)

A F E R A.

— Namysliłem się, już nie będę się asekurował na życie; może trzeba będzie opłacać składkę przez jakie lat 20; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent. Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się. (Strekoza).

MIESZKANIE z utrzymaniem dla chłopczyka lub panienki, chcących się przygotować do zakł. naukowych, lub dla-domowego wychow., pod kierownictwem rutynowanej nauczycielki. Basejna 22, m. 6. (1953-3-1)

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla wszyst. prenum. prospekt «Wędrowca». (234)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszchatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy Instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

PASZTETNIA WARSZAWSKA I OBIADY POLSKIE,

Petersburg, Puszkina № 6.

Najprzejmiej zawiadamiam Szan. Publiczność polską, iż zakład mój przeniosłem na *vis-à-vis* dawnego, do większego lokalu, gdzie oprócz obiadów wydawane będą codziennie gorące śniadania i kolacje, co niedziela i czwartek flaki, w inne dni kolduny i kielbasa polska. Przekąski rybne i mięsne, zwierzyna rozmaita, paszteciki, pączki, baby, placki i t. p. Kawa, czekolada, herbata i napoje chłodzące. W krótkim czasie wprowadzone będą z Warszawy pierniki i powidła. Przyjmuje się obstalunki na wszystko i odsyła do domów. (1942)

WYNALAZCA
CAPILLIFERU
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.



CAPILLIFER

Niezawodnie i bezwzględnie wzmacnia cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy. Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs. Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednako wami markami, portretem, № 1086 pozwol. urzędu lekarskiego i własnoręcznym podpisem L. Gr. Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17. Obstalunki bezwzględnie załatwiam za zaliczeniem. (612-18-17)

FABRYKA KAPELUSZY

FILCOWYCH I SŁOMIANYCH,

męskich, damskich i dziecięcych, najnowszych fasonów,

CZAPEK FUTRZANYCH I MUFEK

B. WYGODNIKOWA,

Petersburg, Fontanka 15, obok W. Italiańskiej.

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz. (231-6-2)

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)

ST. MAJEWSKI I S-KA

Wielki wybór djamentów szklarskich zagranicznych po cenach przystępnych. Cecha fabryczna.

PAMIĘTNIKI

W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuzkiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja austriacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja raska r. 1812. Wejście w granice ruskie r. 1812. Wejście do Moskwy. Retyrada. Rok 1812. Zakończenie. Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1. Do nabycia w księgarni polskiej, Kazańska 26. (1872)

Pozwol. przez radę medyczną

KARMELKI Z ZIOŁ

OD KASZLU

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Skład główny A. WENZEL, Petersburg. (1924-11)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT” D budownic. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzwiach. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (229-5-3)

Przezorna pani.

— Czemu przyjmujesz pani zawsze taką otyłą kucharkę?

— Dlatego, żeby, jak wyjadę, moich sukien nie używała. (Flieg. Blät.)

NAUCZYCIELKA

z patentem gimnazjalnym, muzyka oraz konwersacją francuzką i niemiecką, pragnie wyjechać na Kaukaz lub Syberję. Warszawa, Złota 2, m. 6. J. F. (1937-2-2)

Przypadkowo, z powodu wyjazdu, jest do odstep. interes, przynosi czyst. doch. 1,500 rs., z urzędz. mieszka. Może prowadzić i osoba intelig. Nikolaiewska 73, m. 19, od 12—1g. (1951)

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-11)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной итальянской
Бугалтерию

внучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), на успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю безплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-18)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

**STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 19 (31) SIERPŃNIA 1893 ROKU.
W Warsz. W Petersb. OGÓLEM.

STAN CZYNNY.

Rubli srebrem i koplejek.

| | | | |
|---|---------------|--------------|---------------|
| Gotowizna w kasie | 390,937 75 | 98,504 91 | 790,442 66 |
| Sumy w drodze | 300,000 — | — — | |
| Rachunki bieżące: | | | |
| 1) w Banku Państwa | 663 89 | 17,548 38 | |
| 2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu | — — | 100 — | 218,312 27 |
| b) w ruskim banku dla handlu wewn. | — — | 200,000 — | |
| 3) kup. weksli, opatr. najmn. 2 podp. | 7,008,150 45 | 1,174,750 18 | 8,262,900 63 |
| 4) kup. pap. publ. wylos. i kup. bież. | 1,569 04 | 1,877 54 | 3,246 58 |
| 5) Skup. sola-weksli, mając. zabezp.: a) w termin. zobowiązaniach handl. | — — | 10,252 — | 513,797 — |
| b) namiesz. dom. War., zakl. i fabr. | 503,545 — | — — | |
| Pożyczki terminowe: | | | |
| 1) Państw. i przez rząd por. pap. publ. | 164,945 — | 41,599 — | 703,719 88 |
| 2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor. | 235,596 — | 49,390 — | |
| 3) towarów, konos., warr., kwit. | — — | — — | |
| 4) kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. | 212,189 88 | — — | |
| Pożyczki do zażądania (on call): 1) Państwowe i przez rząd gwarant. | 1,251,917 28 | 659,542 54 | 5,245,760 38 |
| 2) papery wart. | — — | — — | |
| 3) udziały, akcje, oblig. i listy zast. | 2,543,923 58 | 788,976 98 | |
| 4) przez rząd niegwarantowane | — — | 1,400 — | |
| 5) metale drogie i asyg. zarz. | — — | — — | |
| 6) górn. | — — | — — | |
| 7) asyg. zarz. górn. na złoto, zł. i sr. | 3,982 41 | 2,071 25 | 6,053 66 |
| 8) w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban. | — — | — — | |
| Papery publiczne własne: | | | |
| 1) państwowe i przez rząd poręcz. | 365,432 50 | 301,627 02 | 2,536,985 16 |
| 2) listy zast. i obl. hypot. zabezp. | 1,750,606 59 | 118,992 05 | |
| 3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor. | — — | — — | |
| 4) z wyj. obl. hypotecz. zabezp. | 327 — | — — | |
| 5) Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k. | 119,315 88 | 13,694 85 | 133,010 73 |
| 6) Uposażenie filji Banku | 2,000,000 — | — — | 2,000,000 — |
| Korespondenci: | | | |
| 1) Pozostał. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: | | | |
| 1) pap. publ. przez rząd por. | 169,468 46 | 82,175 72 | 6,558,299 90 |
| 2) » » » niepor. | 657,657 10 | 75,219 32 | |
| 3) » » » » | 531,834 35 | 57,853 15 | |
| 4) » » » » | — — | 17,055 10 | |
| 5) » » » » | 1,290,072 92 | 17,055 10 | |
| 6) » » » » | 826,667 87 | 522,097 89 | |
| 7) » » » » | 383,680 73 | 224,391 36 | |
| 2) Pozost. nar-k B-ku (nostro): a) Sumy do dyspozycji Banku: | 787,602 06 | 202,975 87 | 958,453 50 |
| b) weksle do inkas. u koresp. | 645,594 89 | 30,953 11 | |
| 3) Rachunek z oddziałem Banku | 958,453 50 | — — | 958,453 50 |
| 4) Weksle protestowane | 24,064 65 | 62,080 — | 86,144 65 |
| 5) Wydatki bieżące | 92,850 27 | 54,451 82 | 147,302 09 |
| 6) Wydatki i zwrotne | 15,894 10 | 6,399 81 | 22,293 91 |
| 7) Nieruchomość | 137,397 38 | — — | 137,397 38 |
| 8) Sumy przechodnie | 75,162 81 | 417,440 30 | 492,603 11 |
| | 23,579,503 34 | 5,237,220 15 | 28,816,723 49 |

STAN BIERNY.

| | | | |
|---|---------------|--------------|---------------|
| Kapitał zakładowy | 6,000,000 — | — — | 6,000,000 — |
| Uposażenie filji Banku | — — | 2,000,000 — | 2,000,000 — |
| Kapitał zapasowy | 1,567,879 13 | — — | 1,567,879 13 |
| Fundusz rezerwowy | 150,000 — | — — | 150,000 — |
| Wkłady: | | | |
| 1) na r-k przek.: a) za okazaniem | 1,374,058 14 | 1,102,350 33 | 8,529,947 50 |
| b) za 7-dn. wypow. | 4,035,700 33 | 21,092 57 | |
| 2) bezterminowe | 81,506 13 | — — | |
| 3) terminowe | 1,915,240 — | — — | |
| Korespondenci: | | | |
| 1) Pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp. | 6,285,487 85 | 643,163 85 | 8,249,565 96 |
| b) weksle do inkasa | 543,604 64 | 243,134 98 | |
| 2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro): a) Sumy zależne od Banku | 442,704 49 | 91,470 15 | 958,453 50 |
| b) Rachunek z oddziałem Banku | — — | 958,453 50 | |
| 3) Traty przez Bank akceptowane | — — | 42,142 79 | 42,142 79 |
| 4) Dzw. od akc. B-ku niepodniesiona | 8,005 — | — — | 8,005 — |
| 5) Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. | 2,908 49 | 604 83 | 3,513 32 |
| 6) Otrzymane procenty i komis. | 408,343 79 | 117,353 74 | 525,697 53 |
| 7) Sumy przechodnie | 763,565 35 | 17,453 41 | 781,018 76 |
| (1952) | 23,579,503 34 | 5,237,220 15 | 28,816,723 49 |
| Towary | 363,414 — | 72,253 20 | 435,667 20 |

УПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

Доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 2-го Октября сего года въ 2 часа дня, въ помѣщеніи Правленія (Адмиралтейская набережная, 8) будутъ произведены: 31-й тиражъ погашенія акцій Общества въ количествѣ 660 штукъ, а затѣмъ 18-й тиражъ погашенія 4% метал. облигацій Общества въ количествѣ 486 штукъ. Г. г. акціонеры и владельцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ. (1946)

**JÓZEFINA MICHALSKA,
SKŁAD SPECJALNY**

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.
Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

**БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА**

КЪ 1-му СЕНТЯВРЯ 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

| | |
|--|---------------|
| Наличными деньгами въ кассѣ | 180,578 12 |
| На текущихъ счетахъ: | |
| а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка | 5,254 67 |
| б) въ Частныхъ Банкахъ | 59,848 41 |
| | 65,103 08 |
| Корреспонденты: | |
| а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. | 1,109,826 51 |
| б) Гос. Банкъ по III конверси | 589,400 — |
| | 1,699,226 51 |
| Ссуды долгосрочныя: | |
| а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ: | |
| 51 1/2 — 400,967 14 | |
| 43 1/2 — 1,971,383 31 | |
| 61 1/2 — 45,212,976 84 | |
| 48 1/2 — 9,205,695 21 | 56,791,022 50 |
| б) подъ залогъ городскихскихъ имущ.: | |
| 27 1/2 — 1,243,845 27 | |
| 18 7/12 — 411,404 28 | |
| 29 0/12 — 9,347,975 66 | |
| 19 11/12 — 3,354,152 29 | 14,357,377 50 |
| | 71,148,400 — |
| Ссуды краткосрочныя | 3,899,950 — |
| Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ | 2,355,100 — |
| Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами | 299,200 — |
| Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 5,155,915 | |
| Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ | |
| Вил. Отд. Гос. Банка (4,147,150) | 5,012,915 25 |
| Закл. листы, прин. Банку и Комиссион. ном. 778,500 | 794,863 49 |
| Заемщики: | |
| а) платежи на льготѣ | 1,182,667 58 |
| б) » » разсроченныя | 38,153 91 |
| в) » » просроченныя | 694,820 71 |
| | 1,915,642 20 |
| Расходы за счетъ заемщиковъ: | |
| а) Страховка | 15,310 13 |
| б) Разныя | 139,901 37 |
| | 155,211 50 |
| Государ. 5% сборъ | 20,778 30 |
| Расходы Банка: | |
| а) по обзаведенію и устройству | 5,100 — |
| б) » содержанію Банка | 227,310 81 |
| в) » отбѣкамъ | 29,803 50 |
| г) » конверси | 20,198 — |
| | 282,412 31 |
| Домъ для помѣщенія Банка | 200,000 — |
| Предварительный дивидендъ | 1,020 — |
| Ученныя купоны | 50 — |
| | 87,866,150 76 |

БАЛАНСЪ 87,866,150 76

ПАССИВЪ.

| | |
|---|---------------|
| Складочный капиталъ I—XV вып. | 5,750,000 — |
| » » XVI » | 115,600 — |
| Запасный I—XV вып. | 1,509,699 07 |
| » » XVI » | 86,250 — |
| Резервный | 76,312 19 |
| | 7,537,861 26 |
| 5% закладные листы выпущ. въ общ.: | |
| а) » бессрочныя | 45,468,400 — |
| б) на 61 г. 8 м. | 22,882,000 — |
| в) » 48 л. 8 м. | 38,000 — |
| г) » 29 л. 9 м. | 1,965,000 — |
| д) » 19 л. 11 м. | 795,000 — |
| | 71,148,400 — |
| Закладные листы, подлежащіе выпуску | 2,355,100 — |
| Сверхсрочное погашеніе: | |
| а) Закладными листами | 299,200 — |
| б) Наличными деньгами | 25,693 24 |
| | 324,893 24 |
| Корреспонденты | 367,633 30 |
| Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн. | 1,412,300 — |
| » » » » » конв. I и II | 46,200 — |
| » » » » » конв. III | 589,400 — |
| Купоны закл. лист. подлежащіе ошл. | 444,290 — |
| Невыданный дивидендъ | 16,424 45 |
| Процентный фондъ 6% и 5% для ошл. куп. на ср. 3/4 94 г. | 1,823,309 32 |
| Погасительный фондъ 6% и 5% для 42-го тиража 1893 г. | 355,910 16 |
| Поступленія въ счетъ будущихъ платежей | 19,871 91 |
| Переход. суммы: | |
| а) разныя | 164,878 43 |
| б) сум. предст. на оцѣнку | 33,703 92 |
| | 198,582 35 |
| Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч. | 665,452 — |
| Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ | 261,658 84 |
| Пеней | 102,212 44 |
| Проценты разныя | 76,671 12 |
| % по % бумагамъ | 44,181 21 |
| | 1,150,125 61 |
| Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка | 70,000 — |
| Остатокъ чистой прибыли за 1892 г. | 149 16 |
| | 87,866,150 76 |

БАЛАНСЪ 87,866,150 76

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Сентября 1893 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,079,265 р.

Просимы повотуwać się на «Край», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłoszonych artykułach.

ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW.

REFERATY,

odczytane na zjeździe w Poznaniu d. 11, 12 i 13 września r. b.

O POTRZEBIE

REFORMY ŚLEDZTWA WSTĘPNEGO.

PRZEZ

prof. d-ra Piotra Stebelskiego ze Lwowa.



Kwestja reformy śledztwa wstępnego stała się znowu na porządku dziennym. Po raz pierwszy poruszona w Niemczech, w epoce zreformowania ustawodawstwa procesowego i wyemancypowania go z pod wpływu ustawodawstwa francuzkiego, omawiana następnie w licznych zjazdach niemieckich prawników, w ostatnich czasach zaprzęta ponownie umysły. Lat dwadzieścia mija, odkąd weszła w życie w Austrii obecnie obowiązująca procedura karna. Początkowo nader sympatycznie przyjęta, jako pierwszorzędnego dzieła kodyfikacyjnego, dziś znajduje antagonistów. Antagonizm ten skierowany w pierwszym rzędzie pod adresem śledztwa wstępnego, któremu twórcy nowej procedury nie poświęcili należytej uwagi. Proces nasz oparty jest na zasadzie skargowej, zasada ta jednak we wszystkich fazach postępowania nie została konsekwentnie przeprowadzoną. W śledztwie wstępnym panuje jeszcze zawsze zasada inkwizycyjna, a instrukcja śledztwa w praktyce jest w głównych swych podstawach zupełnie taka sama, jak za panowania procesu inkwizycyjnego. Charakterystycznymi jego rysami jest tajność postępowania, wykluczenie zasady ustności, ograniczenie prawa formalnej obrony, a w następstwie tego ociężałość i rozwlekłość postępowania. W praktyce wytworzyło się wszechwładztwo prokuratorów z ujmą niezależności stanu sędziowskiego, wpływające krępująco na działalność sędziów śledczych. Ze zbytnej lekkości i obawy przed zarzutem powierzchowności, sędziowie śledczy nadali śledztwu charakter nie leżący w intencji ustawodawcy. Straciło ono charakter informacyjny, torując drogę właściwemu śledztwu na rozprawie głównej, a stało się prawdziwą inkwizycją. Dzisiejsza rozprawa główna stała się formalnością, reprodukcją rezultatów zebranych w śledztwie, a jak nasi procesualiści z pewnym przekąsem wyrażają się, stała się dekoracją z wielką pompą zainscenowaną. Tajemniczość osłaniająca działalność sędziego śledczego, brak wszelkiej kontroli, odgraniczenie się od świata zewnętrznego, pedantyzm gubiący się w szczegółach, drobnostkowość posunięta do przesady, zdepopularyzowały nasze postępowanie wstępne i przysiliły do przekonania, że zniechęcająca dawna inkwizycja kwitnie u nas

w najlepsze za panowania procesu skargowego. Prawo formalnej obrony, jakkolwiek w zasadzie przez ustawodawcę w postępowaniu wstępnem acz w szczupłych granicach przyjęte, stało się zupełnie iluzorycznym, a praktyka usuwa obrońcę od wszelkiej ingerencji w ten stadium, obawiając się zgubnego jego wpływu na tok śledztwa. Dawna nieufność i podejrzliwość, dawny absolutyzm cechuje naszych inkwizytorów, którzy przywykli nazywać obwinionych «inkwizytami». Zresztą, przeważna część naszych sędziów wzrosła jeszcze za czasów dawnej procedury, opartej na zupełnie innych zasadach, a pod wpływem reminiscencyj dawniejszych, nasi rutyniści występują wrogo przeciw wszelkim liberalnym prądom. W pojęciu ich obwiniony jest i dziś jeszcze przedmiotem ich operowania, a ten tylko sędzia szczeni się sukcesem, któremu udało się od obwinionego wymusić przyznanie. Młodsza generacja sędziów naszych nie posiada dostatecznej siły odpornej, aby wyzwolić się od tych wstecznych wpływów. Czasy ostatnie zwróciły bacniejszą uwagę na nienaturalność podobnego postępowania. Nie głosy już izolowane domagają się reformy śledztwa, lecz mamy już pewne wyraźne zarysowujące się kierunki. Jeden, reprezentowany przez naszych rutynistów, występuje przeciw jakiegokolwiek reformie, jest to kierunek konserwatywny; drugi domaga się zupełnego zniesienia śledztwa sądowego, a natomiast składa śledztwo w ręce prokuratora, kierunek ten najdalej idący jest radykalny; trzeci, zajmujący pośrednie stanowisko, za reformą, jednak nie na tak szerokich podstawach, jak tego żądają radykały.

Kierunek najdalszy uważa sędziego śledczego za *contradictio in adjecto*. Śledzenie, a zarazem sądenie—to funkcje biegunowe, nigdy nie dające się pogodzić, a sędzia śledczy jest istotą różnolicową. W organizmie procesowym winien on zająć stanowisko inne. Ma być widzem bezstronnym wśród walki, odbywającej się w jego przytomności, i ma czuwać nad prawidłowością tej walki. W walce tej strony czynnie występujące same bez interwencji sędziego, winny zająć się zebraniem materiału, który następnie przedstawiają sędziemu. I w procesie karnym ma być zawarowaną zasada autonomii przedmiotów procesowych. Prokurator przeprowadza postępowanie wstępne bądź sam, bądź wzywając pomocy całego aparatu władz przeróżnych państwowych, gminnych, a w szczególności władz bezpieczeństwa. Niektóre jedynie czynności śledcze mają być przeprowadzone pod powagą sędziego. Akty procesualne, odnoszące się do stwierdzenia

przedmiotowej istoty, tudzież wkraczające w sferę indywidualną obwinionego, jak zarządzenie aresztu śledczego, przetrząsanie papierów, rewizja, przesłuchanie obwinionego, mają być przedmiotem decyzji sędziego w postępowaniu rozpoznawczem. W tem stadium jednak sędzia nie występuje w charakterze sędziego śledczego, lecz jest sędzią orzekającym. Taka konstrukcja śledztwa waruje, zdaniem reformatorów, zasadę ustności i jawności, jest najlepszą gwarancją świadomego celów wymiaru sprawiedliwości i odpowiada naturze procesu skargowego. Myśl zreformowania śledztwa w tych zasadach, przyjęta została z ustawodawstwa angielskiego, które nie zna instytucji sędziego śledczego. Angielskie prawo dopuszcza w stadium śledztwa zasadę jawności, przeprowadzoną na najobszerniejszych podstawach, a zarazem powierza całą instrukcję procesu stronom, których interes jest zaangażowany. Proces jednak angielski pozostaje w najściślejszej łączności z innymi politycznymi i społecznymi urządzeniami angielskimi, a instytucje procesowe angielskie, przeniesione na grunt nieswojski, byłyby fatalnymi. Glaser, twórca obecnej procedury, a zarazem znany miłośnik wszelkich instytucyj angielskich, wystąpił pierwszy przeciw podobnej instrukcji śledztwa. Prokurator, jako organ władzy administracyjnej, nigdy nie daje tej gwarancji bezstronności, co sędzia niezależny. Miałby on zresztą, jako reprezentant władzy, przewagę nad obwinionym, przez co zasada równości stałaby się iluzoryczną. Zresztą, powierzenie prowadzenia śledztwa prokuratorowi zawarunkowane jest od wzorowo zorganizowanej policji bezpieczeństwa, a jeżeli Anglja szczeni się, że przoduje innym krajom energicznym wymiarem sprawiedliwości, zawdzięczyć to winna w pierwszym rzędzie swej inteligentnej policji.

Najskuteczniejszą rekojmię racjonalnego śledztwa może dać tylko jawność śledztwa wobec stron w postępowaniu wstępnem i prawo formalnej obrony, wykonywane bez wszelkiego ograniczenia. Obecność stron wlewa życie w śledztwo, nadaje mu inne tętno, użycza mu świeżości i ochrania interes obwinionego przed dowolnością sędziego i prokuratora. Źródłem poznania są tu bezpośrednio odniesione wrażenia, nie zabarwione podmiotowym zapatrywaniem trzeciej osoby. Kontrola, pod którą pozostaje akcja sędziego śledczego, otoczy go zaufaniem i wiarą stron szukających sprawiedliwości, nada mu swobodę działania i ochroni go od wszelkich krzywdzących posądzeń. A jeżeli nowoczesny proces karny zgodził się w zasadzie na dopuszczenie obro-

ny formalnej i w postępowaniu wstępnym, nie powinien stanąć na drodze połowicznej. I w tem stadium postępowania współdział obrońcy winien być w całej pełni przyznany. Streszczając powyższe uwagi, dochodzimy do konkluzji: 1) reforma śledztwa wstępnego jest pożądana; 2) reforma ta ma dokonać się na zasadzie jawności śledztwa wobec stron; 3) w stadium instrukcji procesu ma być bez wszelkiego ograniczenia prawo formalnej obrony przyznane.

WYCHODZTWO W GALICJI.

Przez

Josefa Hleczynskiego.

Na podstawie uchwał drugiego zjazdu prawników i ekonomistów, wybrana komisja rozesała do różnych osób w Galicji pytania, odnoszące się do wychodźstwa do Ameryki, ale poruszające zarazem ruch emigracyjny w innych kierunkach. Dzięki łaskawemu poparciu szanownych konsystorzów rzymsko-katolickich, oraz gorącemu zajęciu się sprawą niektórych osób, z pomiędzy których najgorliwszej pomocy doznaliśmy od hr. Anny z Działyńskich Potockiej z Rymanowa, liczba nadesłanych odpowiedzi z różnych okolic Galicji wynosiła 278. Odnoszą się one do roku 1890. Odpowiedzi nasze zajmowały się wychodźstwem całej ludności galicyjskiej bez względu na wyznanie i narodowość, większość jednak odpowiadających należała do polskiej narodowości, jakkolwiek są pomiędzy nimi odpowiedzi księży gr.-katolickich nawet, pisane po rusku. W roku bieżącym (1893) konsystorze grecko-katolickie poparły ze swej strony zebranie danych podobnych przez podwładne firm duchowieństwo. Materiału tego nie posiadałem i zapewne zostanie on odrębnie użytkowany, tu więc przedstawiam stan na podstawie sprawozdań zebranych w r. 1890.

Galicia, pod względem geograficznym, stanowi dwie części od siebie różne: wschodnią z klimatem stepowym, zimnym i narażonym na wielkie susze lub deszcze, o glebie przeważnie urodzajnej, i zachodnią z gruntem płaszczystym lub trudno przepuszczalnym, mało żyznym, z wyjątkiem rędzin porzeczcy, a na podgórzu całem z klimatem zimnym, w którym tylko ziemniaki i owies dojrzewają, przynosząc plon nieobfity. Rzeki liczne biorą początek w górach i noszą też charakter górskich potoków, płyną przeważnie wartko a płytko, do spławu nieprzydatne, a kilka razy do roku podczas deszczów w górach gwałtownie wzbierają i sprowadzają częste wylewy i zniszczenia, które przez wyrzeźbienie lasów stają się coraz częstsze i szkodliwsze. Klimat przeważnie na zachodzie dżdżysty, gdyż chmury pędzone wiatrami od wschodu, północy czy zachodu, oziębiają się w Karpatach i sprowadzają obfite opady. Ludność gęsta, a tem samem własność podzielona, nie dająca zwykle rodzinie dostatecznej podstawy do bytu, brak zaś fabryk ogranicza zarobek do zajęć w lesie, przy kolejach, oraz na gruntach większej własności. Przy wyniszczeniu lasów zarobek ten ogranicza się na czas letni, a w miesiącach zimowych, a właściwie przez czas 7 miesięcy, jest on tak niedostateczny, że przy licznej konkurencji spada od 12—15 do 30 centów dziennie, to jest poniżej kosztów wyżywienia jednostki¹⁾.

Stan podobny oddawna zmuszał ludność zachodniej Galicji do szukania zarobku w dalszych okolicach, stąd też od czasów niepamiętnych odbywa się wychodzenie wielu ludzi na lato do żniwa, albo w zimie do młocki w strony, w których lepiej płaca, a pewna liczba robotników pozostaje w odleglejszych okolicach na służbie, chcąc zapewnić sobie na

dłuższej stały sposób do życia. Szukanie zatem zarobku po za swoją parafią, po za swoim powiatem, jest od dawien dawna potrzebą niezbędną niezamożnej ludności zachodniej Galicji, a w tej tendencji w ostatnich czasach zaszła ta tylko zmiana, że zmieniły się kierunki stałych periodycznych wycieczek za chlebem, w miarę jak otwierala się możność pracy i zarobku dla tych, co ich potrzebowali. Najdawniejszą i najpospolitszą wycieczką za zarobkiem jest Królestwo polskie, do którego udaje się bardzo znaczna liczba robotników obojga płci podczas lata z okolic Limonowy, Myślinia, Wadowic, oraz z innych powiatów położonych dalej ku wschodowi i to nie tylko górskich Nowy-Sącz, Jasło, ale także z równin, ak z powiatów: Chrzanów, Dąbrowa, Tarnobrzeg. Wycieczki te przeważnie są na czas zbiorów lub młocki podejmowane, a robotnicy zapuszczają się za robotą aż na Polesie, Litwę (Zabierzów w Bocheńskim). Podobny kierunek szukania pracy ma udawanie się na flis w okolicach położonych wzdłuż Wisły. Ruch ten ludności zmienia się w miarę urodzajów i potrzeby robotnika. Szukający pracy mają czasami zamówienia, ale najczęściej idą naoslep i jeśli znajdują popyt, opuszczają już przyjęty najem, skoro im zdarzy się korzystniejszy pozornie zarobek. Ztąd też częste zawody i nieporozumienia. Robotnicy idą razem, demoralizują się wzajemnie i wracają z zarobkiem nieznacznym. Zarobek ten ogranicza się na kilkunastu do kilkudziesięciu złr., a tylko zabiegliwi przynoszą po 50—70 rubli. Ostatnią wysokość osiąga zwykle zarobek flisaków, a tak zwani retmani przynoszą po 100 i więcej rubli. Ten ruch jest zawsze tylko czasowy, chociażby nawet wtedy, kiedy robotnik pozostaje jako parobek i przepędza zimę, lub parę lat na służbie. Emigracja stała do Królestwa polskiego, zawsze tylko sporadyczna, zdarza się rzadko, najwięcej do guberni lubelskiej. Wysiedlający się są to gospodarze, których zachęca nadzieja kupienia większej ilości ziemi, tańszej tam niżeli w miejscach ich pobytu. Zdarza się to w powiatach graniczących z Królestwem, ale jest rzadkie. Wypadków stałego wychodźstwa teraz ma być mniej niżeli dawniej. Wyjątek od tego stanowił wielki ruch emigracyjny, jaki objął Podole galicyjskie, wywołany obok względów ekonomicznych nieokreślonych bliżej moralnymi pobudkami²⁾, ruch nienaturalny i sztuczny, który jako taki ustał, jakkolwiek ze wschodnich powiatów Galicji zwykle istnieje prąd na Wołyń i Podole z powodu tańszej tam ziemi. Ludność wychodząca zwykle nie powraca.

Drugi kierunek, jaki obiera ruch ludności, jest na wschód samej Galicji, oraz dalej na Wołyń, Podole, Besarabję i Rumunję. Ruch w tym kierunku spotykamy już w małej mierze z powiatów Bochnia i Brzesko, aż po Brzozów. Spotykamy go także na Powiślu w powiatach: Dąbrowa, Wisko, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Łańcut, oraz dalej we wschodnich powiatach. Ruch ten ma dwojaki cel; głównie jest on także czasowem poszukiwaniem zarobku. W tym razie ludność środkowej Galicji udaje się na zimę do gorzeli na wypas wólów, albo do kopalń w okolicy Borysławia i do Kołomyi, lub do cukrowni w Rosji. Ludność, szczególnie przy pracy w gorzelnianach, rozpaja się, demoralizuje i dlatego przynosi z sobą niezbyt znaczny zarobek. Zdarza się, że robotnik wychodzi w lecie na żniwo do Królestwa, a na zimę na wypas bydła na Podole, tak, że w domu przebywa jakby gość. Pewna liczba rzemieślników udaje się do fabryk i często wraca z dobrym zarobkiem. W te same strony odbywa się emigracja stała z zamiarem przenoszenia się na zawsze. Ludność mazurska osiada tu w okolicach: Przemyśla, Stryja, Otyni, Nadwronej i t. d., zakupując grunty. Powodem do emigracji jest nadzieja taniego zakupu gruntów. Ludność dowiaduje się przypadkowo o gruntach na sprzedaż, np. o parcelacji jakiego folwarku i przesiedlenie jest jednorazowem, sporadycznym, nie stałem. Ludność mazurska daje sobie radę w nowych warunkach bytu, gospodaruje często lepiej od rusinów, ale nie rzadko po jakimś czasie wyna-

radawia się, zachowując lub nawet tracąc obzłek rzymski.

Trzeci kierunek ruchu ludności ku południowi odbywa się na Węgry, z powiatów na zachód wysuniętych, jak: Biała, Widzireka, Bochnia, do Ostrawy morawskiej. Ruch ku Węgom wzmógł się wskutek rozwoju fabryk, a ludność idzie tam również do pola, jak do fabryk, zwykle tylko za czasowym zarobkiem. Wyprawa na Węgry opłaca się, gdyż tam robotnik zarabia dziennie około guldena aż do 1 1/2 złr. i ztąd emigracja rośnie. Robotnicy dochodzą często do Pesztu, a wyjątkowo nawet aż do Kroczi. Osadnictwo na stałe jest rzadkie i zdarza się w komitaty północne pomiędzy słowakami i do Slawonji. Do Ostrawy, do kopalń, idą parobcy, mniej dziewczęta, i tam przebywają lat parę, a niekiedy, gdy się pożenią, zostają na zawsze. Małżeństwa zawierają się pomiędzy swoimi, rzadziej z morawkami. Robotnik w Ostrawie przybiera strój miejski, zaczyna używać zegarka, i jeśli wraca, przynosi z sobą zarobek zwykle kilkudziesięciu złr. Ruch ku Ostrawie jest bardzo znaczny z powiatów na zachód wysuniętych, mianowicie z południowej części powiatu bocheńskiego (parafii Lipnica, Wiśnicy, Sobótów, Chelm). Ku zachodowi ruchu przesiedleń wewnątrz kraju, z wyjątkiem do miast większych, mianowicie Krakowa, nie ma wcale. Ruch do miast obejmuje, podobnie jak wszędzie, znaczną liczbę osób w wieku średnim. Z powiatów Brzeska, Dąbrowa i części Tarnowa, panuje tendencja szukania zarobku w Saksonji w polu i w fabrykach, a robotnicy, pracując po kilka miesięcy, wracają z zarobkiem obliczonym u dziewcząt na 50 do 80, a u mężczyzn do stu i więcej złr. Dziewczęta mają się zapuszczają aż do Berlina. Ruch tak różnorodny wskazuje, że ludność Galicji, mianowicie po lewej stronie Sanu, nie znajdując na miejscu dostatecznego zarobku, szuka go tam, gdzie o nim zasłyszeli, udając się na wszystkie strony, najdawniej i najczęściej pomiędzy ludność do Królestwa, a obecnie częściej na Węgry i do Moraw. Poszukiwanie pracy nie jest nigdzie uregulowane, robotnik pozostawiony swemu losowi. Pośrednikami są rzadcy, a bywają nimi do robót w polu niekiedy ci sami włościanie, którzy już poprzednio wychodzili na robotę, w małej części agenci żydowscy używani przez dwory. Przez brak organizacji i opieki ruch ten sprowadza koszta dla robotnika, nieraz zawody, i przynosi mniejsze korzyści. Życie kupą demoralizuje, a pracodawcy nie mogą i nie chcą troszczyć się o robotnika, którego najmują na kilka tygodni, i z którym, prócz tej chwilowej potrzeby, nie chcą się łączyć.

Obok tych prądów przesiedleń, od lat 20 rozpoczął się szerszy ruch pozaeuropejski—do Ameryki. Ruch ten, według naszych sprawozdań, rozpoczął się w Jasielskiem w dwóch kierunkach: do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i do Brazylii. W obu tych kierunkach wysiedlanie przybrało odmienny charakter i rozmiary. Inicjatywę do wysiedlania się do Brazylii miał podjąć w r. 1873 ks. misjonarz Orzechowski, który zjechał do brata swego w Bieczu (pow. gorlicki) i namawiał ludność aby tu ziemię sprzedawała i przenosiła się do prowincji Curitiba, gdzie dostanie grunty na swoją potrzebę. Jakoż wielu usłuchało jego głosu i przeniosło się do Brazylii, gdzie ks. Orzechowski istotnie gorliwie zajął się przybyszami. Wyszędlania do Brazylii zdarzają się i teraz, jak wskazują nasze sprawozdania z okolic Brzeska, Pilzna i Tarnowa. Emigracja ta zawsze ma na celu stałe osiedlenie, wynoszą się tam gospodarze, sprzedając tu grunt i zabierając z sobą rodzinę. Emigracja ta do południowej Ameryki jest nieliczną, gdyż wymaga wyprzedzają gruntu, połączona zatem z ryzykiem, dalej, z powodu braku świadomości, gdzie wychodząca ma się udać i co tam uzyska, oraz ze względu na trudności, jakie władze stawiają wyjazdowi. Ludność wychodząca, ponieważ zabiera rodzinę, nie utrzymuje zwykle stosunków z krajem, stąd o losach wychodźców rzadkie i niepewne wiadomości, nie stanowią dostatecznej zachęty do wstępowania w ich ślady.

Inaczej ma się rzecz z ruchem do Stanów Zjednoczonych. Kiedy do Brazylii wychodzą

¹⁾ W jednym sprawozdaniu z Rzechowa, powiat miduski, utrzymują, że za 4 lub 5 centów najemnik usługuje przy maszynie dzień cały na folwarku u żyda.

²⁾ Ruch ten świetnie przedstawił prof. dr. Tadeusz Pilat.

gospodarze, zabierając z sobą czasami aż do kilku tysięcy złr., do Ameryki północnej zwykle udają się zarobnicy, chalupnicy, albo gospodarze ubożsi, zadłużeni, rzec więc można—ludzie bez majątku. Nie są to ludzie zupełnie biedni, ale tacy, którzy mają, lub mogą dostać trochę grosza na drogę; a więc wieśniak, dostający małą spłatę przy podziale ojcowizny, właściciel małego kawałka gruntu, albo gospodarz znacznie odłużony, który obawia się sprzedaż swej własności: oto zwykły zawód osób dążących do Ameryki i zawód tych, którzy najpierw puszczają się w drogę. Za nimi zdąża pewna liczba wyrobników, którzy zdołają uzyskać kredyt na drogę. Rzemieślnicy udają się tam także, jak: stolarze, krawcy, ale nie tak licznie, ani z tak pomyślnym skutkiem. Z pomiędzy mieszczan wychodzi dość spora ilość żydów, a to nawet z okolic wschodnich, jak: Podhajec, Stanisławów, Kamionka, oraz na zachodzie z Dąbrowy, z kąd wychództwo chrześcijan jest mało liczne. Najwięcej powodzenia mają ludzie nie specjalnie wykształceni, ale ludzie silnych ramion, prości wyrobnicy. W ostatnich czasach coraz więcej dziewcząt udaje się do Stanów Zjednoczonych, w nadziei zarobku i zamążpójścia, co im się zwykle udaje. Wychództwo to, jak już przekonywa wgląd na osoby, jakich dotyczy, obejmuje mniej zamożnych właścicieli, którzy nie mogą wyżyć się z gruntu, albo takich bezrolnych, co gruntu nie posiadając, zmuszeni są żyć z samej pracy rąk. Oni to udają się u nas do Królestwa polskiego, do Węgier i w inne strony, a kto może, i do Ameryki dla zarobku. Za ocean podążają najczęściej z zamiarem powrotu—na zarobek. Podróż dalsza i kosztowniejsza jest przyczyną, że tam pozostawać muszą czas dłuższy—zwykle trzechletni, poczem wracają do kraju i często puszczają się na nową wędrowkę. Nawet żydzi emigrują z zamiarem powrotu, chociaż częściej zabierają rodziny odrazu, lub potem, w razie powodzenia. Czasowa ta emigracja włościańska przemienia się nie rzadko na stałą, jeżeli wychódzca tam się ożeni, jeżeli ma niezwykle powodzenie i sprowadza rodzinę, lub jeżeli mu niezbyt się powodzi i wstyd lub brak funduszu nie pozwala wracać do kraju, wreszcie wówczas, jeżeli na miejscu obawia się kary z powodu przekroczeń ustaw, lub ze względu na nieodbyta służbę wojskową. Bywają jednak wypadki, że młodzi ludzie wracają do kraju dla odbycia służby w wojsku, nie chcąc zrywać stosunków z krajem, podstawą bowiem tego wychództwa jest zamiar powrotu po zebraniu funduszu dostatecznego na stworzenie sobie w miejscu lepszemu bytu. Pobudką główną do wysiedlenia się jest niski zarobek, przez znaczną część roku u nas wynoszący zaledwie kilkanaście do 30 centów. Zarobek ten często nie wystarcza na życie, albo zaledwie może zapewnić dzienne utrzymanie; nie dozwala jednak na robienie oszczędności, ani na poprawę losu. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych zarobek dzienny od 1 do 3 dolarów, daje możność dobrego pożywienia i oszczędności, a zatem otwiera nadzieję polepszenia losu. Jako uboczna przyczyna może tu wystąpić podział ziemi, o tyle, że na małym kawałku gruntu włościanin nie może utrzymać się bez ubocznego zarobku, a ten bywa niedostateczny, jest to jednak zawsze tylko niska płaca, która zniewala do wychództwa.

Pobudki moralne nie są przyczyną wysiedlenia, ale do nich dopomagają. Oddalenie od swoich byłoby motywem powstrzymującym, a z listów wychodźców przekonad się można, że oni tęsknią za krajem i za rodziną. Podobnie uskarżają się na brak kościołów i życia religijnego. Lud nasz czuje się tam traktowanym narówni, kiedy w naszym społeczeństwie dawne zabytki szlacheckiego sprawują, że czy u władz rządowych, czy samorządnych, chłop jest traktowany z góry, wszystko, co mu się prawnie należy, podawane jest jakby łaska, a niejednolity sposób załatwiania spraw nie może w nim pobudzić poczucia i poszanowania prawa. To też cenią oni bardzo życie wolne w Ameryce i podnoszą wyższość tamtejszych urzędów. Ludność udająca się do Ameryki północnej bierze z sobą tyle pieniędzy, ile każdemu potrzeba na drogę i pierwsze potrzeby; sprawozdania nasze poda-

ją tę kwotę pomiędzy 100 a 200 złr., najczęściej 120 złr. Ponieważ władze do udzielenia paszportu wymagają 250 złr., przeto wychodźcy wzajemnie sobie pożyczają pieniądze, aby mieli kwotę wymaganą wykazać w starostwie, albo wystarają się o całą kwotę i z Hamburga zwracają zbyteczne pieniądze.

Kwoty potrzebne na drogę są jedynym majątkiem wywożonym z kraju; wychodźcy następnie nie otrzymują ztąd żadnych zasilków, przeciwnie, przesyłają do kraju swoje oszczędności. Przesyłki te idą dla pozostałych rodzin, niekiedy są robione na ręce księży lub innych zaufanych osób, dla przechowania do ich powrotu. Wysokość nadsyłanych kwot jest różnie oceniana w sprawozdaniach, w jednych od 50 do 100 złr. rocznie, w innych znacznie wyżej, aż do 500 złr. rocznie. Wielu wychodźców podczas 2 lub 3 lat pobytu mają oszczędzać tysiąc i więcej złr. Wykazy przesyłek pieniężnych na pocztach wykazują, że w niektórych urzędach pocztowych po kilka tysięcy rocznie, a wyjątkowo 20 do 30,000 rocznie przychodzi z Ameryki. Z wielu gmin donoszą też, że włościanie-wychodźcy pospłacali długi, odkupują grunty po powrocie, że dobrobyt na wsi polepszył się. Ci nawet, którzy pierwotnie odradzali od emigracji, zaniechali tego, widząc jak wielkie korzyści materialne ona sprowadza. Szczególniej w okolicach, w których szukanie zarobku w Stanach Zjednoczonych jest rozpowszechnione, okazują się błogie skutki wychództwa.

Moralny wpływ tych wędrowek rozmaicie bywa oceniany. Zmaterjalizowanie najczęstszym bywa zarzutem, ale jednak wielu księży zeznaje, że wychodźcy po powrocie idą do spowiedzi, że przesyłają z Ameryki pieniądze na msze lub dary na kościół, co dowodzi, że osłabienie wiary nie jest ani powszechnem ani stałem. Wychodźcy uczą się tam usilnie pracować i narzekają zwykle, że w Ameryce praca jest wyczerpująca. Często też zdarza się, że kto kilka lat przebył w Ameryce, powraca ze zdrowiem zrujnowanem. Zajęcie jakie ludność nasza znajduje za oceanem, nie jest zwykle zajęciem przy roli, ale pracują wychodźcy w fabrykach, albo w kopalniach węgla, i ten ostatni rodzaj roboty jest szczególnie uciążliwy. Wracający zwykle w kraju powracają do zwykłych zajęć i chowając do skrzyń suknie porządniejsze, ubierają się w płótnianki; czasami tęsknią za lepszym życiem, a czasami wchodzą w dawny tryb życia, mając tylko z podróży zawsze miłe wspomnienia nadzwyczajnych wrażeń i przeżyć. Emigracja nie opiera się dziś na agencjach, chociaż z przeszłości są obwinienia, że ją propagowali żydzi w nadziei taniego nabywania ziemi, a potem dla zarobków na pośrednictwie. Obecnie wszelako zachęta do wychództwa są «listy i dolary amerykańskie». Widząc, jak biedni ludzie znaczne sumy nadsyłają z za morza, zachęcają się inni do szukania tam zarobku. Wychodźcy też ułatwiają dostanie się na miejsce przez listy, informacje, a często krewnym oprócz wskazówek przesyłają karty przejazdu okrętem z Hamburga lub Bremy. Są też parafie posiadające po kilkadziesiąt, a niekiedy i po paręset dusz za oceanem. Ruch do Stanów Zjednoczonych obejmuje głównie środek kraju po obu stronach Wisłoki i Wisłoka. Główne zatem wychództwo pochodzi z powiatów: Jasło, Krosno, Sanok, obejmując zachodnią część powiatu brzozowskiego, oraz dalej na północ powiaty: Rzeszów, Ropczyn, Kolbuszowa, Mielu, oraz ku zachodowi Tarnów, Pilzno, Gorlice, Grybów, Nowy-Sącz, tak, iż pierwsze trzy powiaty stanowią centrum ruchu, od którego oddalając się, tenże słabnie. Wychództwo dalej ku zachodowi po lewej stronie Dunajca jest bardzo nieznaczne, raczej sporadyczne, aniżeli stałe, podobnie jak i we wschodniej Galicji, począwszy od Sanu na wschód. Znowu ztąd donoszą o częstszych wypadkach aż z pod Stanisławowa i Podhajec; ztąd wszelako najwięcej emigruje ludność żydowska. Największą zatem dążność do szukania zarobku w Ameryce mają powiaty leżące w pobliżu terenów naftowych. Można by zatem przypuszczać, że większa inteligencja, zetknięcie się ze światem, pobudzają fantazję i dzielność umysłu, zachęcając do przedsię-

wzięć trudniejszych i bądź co bądź połączonych z niebezpieczeństwem.

Objawszy całość ruchu, jakiemu tu przedstawili w zarysie, możemy dojść do przekonania, że w Galicji nie istnieje wychództwo w tem znaczeniu, aby ludność wysiedlała się na stałe z kraju, lub przenosiła w podobny sposób z jednej części prowincji do drugiej. Taki ruch wprawdzie objawia się, ale zawsze niesystematycznie, bądź na wschód Galicji, bądź do Rosji, a także do Węgier i za ocean, głównie do południowej Ameryki. Ruch ten obejmuje nieznaczna liczbę osób i raz dopiero w powiatach pobliskich w r. 1892 doprowadził do chwilowego silnego natężenia, oraz do ujemnych wyników. Ruch stały, systematyczny w ludności galicyjskiej, jest ruch robotniczy, klasy niewykształconej, wyrobników wiejskich, którzy rekrutują się z ludności rolniczej, a mnożą się szczególnie wskutek parcelacji gruntów. Ci wiejscy wyrobnicy stanowią znaczny bardzo i rosnący zastęp ludzi. Udają się oni do miast sąsiednich i dalszych Galicji na stały pobyt, ale nie znajdując dostatecznego zapotrzebowania pracy do rzemiosł i fabryk, ani dostatecznego zarobku przy roli lub w lasach, zmuszeni są szukać zajęcia po za domem i puszczają się na wędrowki we wszystkie strony, gdzie tylko zarobek nasuwa się, a w ostatnich dwóch dziesiętnościach lat także do Stanów Zjednoczonych. Ludność ta robotnicza opuszcza swą wioskę w chęci powrotu, czy zarobek znajduje w bliższych, czy odleglejszych okolicach kraju i zagranicy. Powrót tu ze stron bliższych, przy zarobku perjodycznym a krótkotrwałym, jak żniwa w Królestwie, młocka czy wypas wołów w gorzelniach podolskich, istotnie najczęściej miewa miejsce, ze stron dalszych zawsze powraca tylko część szukających pracy, reszta skrupowana zarobkiem lub innymi okolicznościami, pozostaje na miejscu. Z wychodźców tych powraca więc tylko pewna część, jak na to wskazuje rosnąca liczba ludności pochodzącej z Galicji po za granicami kraju, szczególnie w Stanach Zjednoczonych.

Ruch ten robotniczy wymaga opieki ze strony społeczeństwa, które się nim dotychczas wcale nie zajmuje. Robotnik pozostawiony sam sobie, szuka zarobku bądź naprózno, bądź ponosi niepotrzebne wydatki i ciężary, które obniżają jego dochód. Opieka tu jest bardziej potrzebna w bliższych aniżeli w odległych stronach. Do Stanów Zjednoczonych udają się robotnicy zwykle na podstawie informacji od poprzednich wychodźców otrzymywanych, listy te powstrzymują lub zachęcają do wędrowki w miarę łatwiejszego lub trudniejszego zarobku. Wycieczka tak daleka bywa więc przedsięwzięciem z pewną ostrożnością, a wychódzca dotychczas walczy głównie z trudnościami stawianymi przez władze, które zmuszają go używać środków nielegalnych, albo szukać pośredników wyzyskujących jego położenie. Wycieczki do Królestwa i w inne strony przedstawiają mniej pewności, nie pozwalają osiągnąć najlepszego zarobku, one też najwięcej wymagałyby utworzenia humanitarnych organów poszukujących pracy, których skutkiem byłoby zapewne podniesienie miejscowych cen robotnika, dzisiaj częstokroć przez większą część roku niedostatecznych do zaspokojenia nawet dziennej potrzeby.

**POLĄCZENIE KREDYTU HYPOTECZNEGO
Z UBEZPIECZENIEM NA ŻYCIE.**

Przez

prof. d-ra Stanisława Głębickiego.

Wszelki system gospodarczo-społeczny, czy wytworzył się historycznie z rozwojem danego społeczeństwa, czy też właściwym jest pewnym warstwom i zawodom gospodarczym, jest częścią i wyrazem ogólnego życia społecznego, wiąże się ściśle z całym danym ustrojem prawnym, politycznym i społecznym. Znany jest ścisły związek, jaki zachodził między gospodarstwem «od osobnym» pánów w klasycznej starożytności, a systemem politycznym i niewolnictwem; między rozwiniętym gospodarstwem «naturalnym» w średnich wiekach, a systemem lennym i poddańczym,

nakoniec między powstaniem państwa prawnego i systemu wolności gospodarzej, a rozwojem gospodarstwa „pieniężnego” i „kredytowego” w nowszych czasach. Jakoż rozpowszechnienie gospodarstwa kredytowego jest dzisiaj zjawiskiem całym naturalnym i koniecznym, z całością życia zbiorowego organicznie połączonym; zjawiska tego, wraz z jego ujemnymi i dodatnimi stronami, niepodobna ani odwrócić, ani przeistoczyć, bez równoczesnego przeobrażenia organizmu społecznego. Jeżeli więc już z powodu ciągłego historycznego i organicznego rozwoju każdy stan i okres gospodarstwa społecznego przedstawia się jako przejściowy, to niewątpliwie i szczególnie na nazwę taką zasługują dzisiejsza doba ekonomiczno-społeczna, w której nagły i zbyt szybki rozwój życia politycznego, techniki, produkcji i niektórych instytucji ekonomicznych, nie zdołał wywołać w równej mierze postępu całego życia gospodarstwa społecznego i na czas dłuższy zwichnąć równowagę społeczną. Ten rozwój szybki a jednostronny uwidaczniał się także w dziedzinie gospodarstwa kredytowego wogóle, a kredytu hipotecznego w szczególności. Społeczeństwo stara się w całej pełni korzystać z instytucji nowej, dla postępu produkcji rolniczej niezbędnej, ale nie umiało dotychczas wytworzyć organizacji, chroniącej je na tem polu od zwichnięcia równowagi gospodarzej.

Spuszczoną jednostronnego rozwoju kredytu hipotecznego jest dzisiejsze niezmiernie odłuzenie hipoteczne ziemi i w ślad za niem idące rozdwojenie między kapitałem a pracą w produkcji rolniczej, niejednokrotnie też podkopanie samodzielności gospodarstwa producenta, gospodarka bezwzględna, rabunkowa i mobilizacja ziemi. Skutki te nie tylko nie słabną, lecz przeciwnie potęgają się, wraz z rosnącym odłuzeniem ziemi, i domagają się koniecznie środków ochronnych. Powszechnie zalecane dzisiaj środki ochronne, jak częściowa parcelacja gruntów dworskich, urządzenie włości rentowych, inkorporacja kredytu hipotecznego, złagodzenie skutków skutecznego skutki zbytniego odłuzenia, ale samych długów hipotecznych nie zdołają uchylić. Wzrost długów hipotecznych zaś, poparty urządzeniem ksiąg gruntowych także dla realności włościańskich, tudzież dążeniem do zapobieżenia parcelacji tych gruntów, niezawodnie nie osłabnie, lecz dalej postępować będzie. Szczególnego znaczenia nabiera ta kwestja dla krajów, które, jak Galijska, dopiero w najnowszym czasie otrzymały włościańskie księgi gruntowe. Wedle urzędowego obliczenia, było np. w całej Austrii z końcem r. 1881 w krajach z zupełnymi księgami gruntowymi (prócz Galijskiej, Bukowiny, Wybrzeża, Dalmacji i Voralbergu) ogółem 2,722,527,610 złr. długów hipotecznych, nie licząc w to długów w księgach kolejowych (w sumie 1,837 mil. złr.) i na dobrach państwowych (w sumie 102 mil. złr.). Z powyższej sumy długów hipotecznych przypadało aż 71,47% (niepełna dwa miljardy) na księgi gruntowe włościańskie, prowadzone przez sądy powiatowe i miejsko-delegowane; w księgach trybunałów I inst. wpoisanych było 16,03%, w tabulach krajowych 10,83%, a w księgach górniczych 2,47% owej sumy dłużnej. Także później, po r. 1881, nowe obciążenie hipoteczne w Austrii spadło w przeważnej części wedle statystyki urzędowej na tak zwane „*sönstiger Besitz*”, czyli na grunty włościańskie. Mianowicie wzrosło odłuzenie hipoteczne w Austrii w okresie 1882—1890 ogółem w okrągłej sumie o 554 mil. złr., czyli średnio o 61 milionów złr. rocznie, z czego na własność włościańską przypada ogółem 317 mil. złr., czyli średnio 35 milionów złr. rocznie. Odmienne przedstawia się ten stosunek odłuzenia hipotecznego w Galijskiej w czasie, kiedy księgi włościańskie dopiero zakładano. Z końcem roku 1881 było tu ogółem 245,921,190 złr. długów hipotecznych, a z tej sumy przypadało na tabulę krajową 66,70%, na księgi hipoteczne trybunałów 24,41%, na księgi górnicze 0,99%, nakoniec na sądy powiatowe i miejsko-delegowane tylko 8,80%, czyli 21 mil. złr. Natomiast, począwszy od r. 1882, odłuzenie hipoteczne własności włościańskiej stale wzrasta, średnio o przeszło 3 mil. złr. rocznie, i wynosi obecnie już około 60 mil. złr. W razie ożywienia się ruchu parcelacyjnego dóbr większych lub wjeścia w życie ustawy o niepodzielności zagrod włościańskich, wzmoże się dotychczasowe odłuzenie o znaczną część cen kupna rozparcelowanych dóbr i sum, potrzebnych na spłatę schedy młodszego rodu. Tymczasem, właśnie na gospodarstwa włościańskie ma obciążenie hipoteczne wpływ szkodliwszy, niż na gospodarstwa większe. Gospodarstwo włościańskie bowiem ma dla rolnika zazwyczaj tylko znaczenie pracowni, warsztatu, służącego do samodzielnego zajęcia i wyzyskania wiedzy i pracy własnej, tudzież pracy rodziny. Warsztat ten nie dostarcza sam, jako taki, dochodów właścicielowi, a jeśli jest obciążony, spoczywa dług w znacznej części na siłach osobistych i pracy samego rolnika. Dlatego nie jest pożądanym zarówno ze stanowiska interesów produkcji, jak utrzymania samodzielnego stanu włościańskiego, uwieczniać niejako długi

hipoteczne na takich gospodarstwach, chociażby w formie rent wieczystych. Należy raczej dążyć równocześnie do takiej organizacji kredytu, aby w chwili ustania sił osobistych gospodarza i osłabienia podstawy ekonomicznej gospodarstwa, także ów ciężar hipoteczny mógł być naraz umorzonym. Należy zaś dążyć do tego tem usilniej, skoro doświadczenie uczy, że nasz lud wiejski nie ma na tyle doświadczenia i wychowania ekonomicznego, by sam z własnej inicjatywy chciał i umiał korzystać z instytucji ubezpieczeń osobistych: podobna organizacja kredytu hipotecznego zaś może lud wiejski z tą instytucją zapoznać i do korzystania z niej zachęcić.

Myśl połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie nie jest nową ani w teorii, ani w praktyce. W praktyce starały się już w pierwszej połowie naszego wieku urzędywistnie ją niektóre stowarzyszenia budownicze angielskie („*building societies*”), a w nowszych czasach (w r. 1887) stworzyło osobny dział hipoteczny, połączony z ubezpieczeniem na życie do wysokości pożyczek hipotecznych, Towarzystwo ubezpieczeń „*Utrecht*” w Utrecht. W teorii, mianowicie w literaturze niemieckiej, poruszył myśl tę statystyk Engel, a za nim kilku ekonomistów (Ferdinand-Aug. Müller, Max Havas). Jeśli jednak mimo to myśl tę nanowo w tem miejscu podnoszę, czynię to w przekonaniu, że właśnie dzisiaj, w czasie wzrostu kredytu hipotecznego włościańskiego a powszechnej tendencji ku obniżeniu stopy procentowej, najwłaściwszą byłaby pora dla jej urzędywistnienia i że także nasz zjazd, zajmując się sprawą włościańską, nie powinienby tej kwestji w zupełności pominąć. Główną trudność w przeprowadzeniu podobnej organizacji stanowi podrożenie wskutek premji asekuracyjnej kredytu hipotecznego. Zaciągając pożyczkę hipoteczną, miałby rolnik opłacać od niej nie tylko procent i raty amortyzacyjne, ale nadto premję asekuracyjną na życie; wzamian za to miałby tę korzyść, że w razie wcześniejszej śmierci jego dług byłby umorzony, chociażby termin umorzenia wedle planu amortyzacji był jeszcze dalekim. Wzamian zatem za pewność, że w każdym razie po jego śmierci gospodarstwo będzie wolnem od długu i rodzina majątek bez długów odziedziczy, musiałby rolnik płać ratę większą o całą wysokość premji. Suma ubezpieczona byłaby każdorazowa suma niespłaconego jeszcze długu. Zrazu byłaby premja najwyższą, później zaś, w miarę spłaty kapitału dłużnego, coraz niższą; byłoby jednak możliwem na podstawie rachunku prawdopodobieństwa ujednostajnić premję przez cały czas, podobnie jak się to czyni przy ukladaniu dzisiejszych rat od długów hipotecznych. Wysokość premji asekuracyjnej zależy od wysokości ubezpieczonego kapitału i od wieku osoby. W krakowskim Towarzystwie ubezpieczeń wynosi cała premja od osoby 20-letniej 2,01%, od 30-letniej 2,39% ubezpieczonego kapitału. Dłużnik zatem miałby za dopłatą około 2% rocznie od pożyczki, zapewnione całkowite umorzenie długu w razie swej śmierci. Dla rolnika większego byłoby to niezawodnie ciężar zbyt dotkliwy, ponieważ wysokość stopy procentowej od długów hipotecznych jest dlań zazwyczaj kwestją żywotną. Inaczej jednak ma się rzecz przy kredycie włościańskim. Za życia swego może pracowity i oszczędny włościanin na własnym gospodarstwie odbić umiarkowany procent wraz z premją od pożyczki, jeżeli mianowicie użyje jej na cele wytwórcze; pamiętać bowiem należy, że i dzisiaj, dla braku odpowiedniej organizacji kredytu włościańskiego, kredyt ten jest średnio co najmniej o 2% droższym od kredytu w bankach ziemskich. Kombinacja ubezpieczeń na życie z kredytem hipotecznym niewątpliwie poparłaby skutecznie organizację taniego kredytu hipotecznego dla włościan, zwłaszcza, że mogłyby podjąć się jej same zakłady ubezpieczeń i przeznaczyć na ten cel część swoich rezerw życiowych. Przy organizacji podobnej mogłyby także drobni rolnicy korzystać z powszechnej obniżki stopy procentowej i to bez przeprowadzenia kosztownych operacji kowersyjnych. Zresztą, już dzisiaj ubezpieczenia rzeczowe, mianowicie budynków od ognia, wspierają i powiększają kredyt hipoteczny. O ileż zaś musiałby się kredyt ten wzmożyć, w razie połączenia go z ubezpieczeniem osobistym! Dla przykładu przytaczam, że wedle urzędowego obliczenia, średnia stopa procentowa od pożyczek hipotecznych wynosiła w r. 1879 w Galijskiej przy posiadłości dworskiej 6,07%, przy włościańskiej 9,71%; na Bukowinie przy posiadłości dworskiej 6,56%, przy włościańskiej 14,29%. Dzisiaj stosunki zmieniły się na lepsze, ale głównie tylko przy posiadłości dworskiej; w każdym razie różnica stopy procentowej w Galijskiej o 3,64%, na Bukowinie o 7,73% jest tak jaskrawą, że wobec niej nawet opłata swej premji asekuracyjnej przy racjonalnej organizacji kredytu byłaby dla stanu włościańskiego istotną ulgą. Urzędywistnienie tej myśli byłoby zresztą możliwem także przy pozostawieniu zupełnej odrębności zakładu kredytowego i zakładu ubezpieczeń. Wówczas zależałoby to od uznania zakładu ubezpieczeń, czy w razie

śmierci dłużnika ma umorzyć naraz dług resztujący, czy też przyjąć na siebie jego obowiązek i dług umarzać powoli, wedle pierwotnego planu. Dzisiejsze rozgałęzienie agencji krajowych zakładów ubezpieczeń przemawia atoli usilnie za tem, aby w pewnych granicach same zakłady asekuracyjne przyjęły na siebie także część postannictwa banków włościańskich.

W przekonaniu, że podobna kombinacja zdoła nie tylko poprzeć skutecznie organizację kredytu dla włościan i zmniejszyć ciężar odłuzenia hipotecznego, ale zarazem utworzyć instytucji ubezpieczeń na życie drogę do szerokich warstw wiejskich, że wzmożenie także ich samodzielności i pozucie odpowiedzialności gospodarzej, wnoszę rezolucję: Zjazd prawników i ekonomistów polskich uznaje za pożądaną, aby przy organizacji kredytu hipotecznego dla włościan starano się połączyć go z ubezpieczeniem na życie dłużników.

O POLSKICH KOLONJACH W PÓŁN. AMERYCE.

Przez

prof. Dunikowskiego.

Polaków w Stanach Zjednoczonych jest około 1¹/₂ miliona; liczba ta może już jest podaną za nisko; albowiem sami polacy w Ameryce się nie policzyli i nie trudno tam robić odkrycia kolonij polskich, o których najbliżsi sąsiedzi polscy dotąd nie wiedzieli. W każdym zaś razie liczba ta w krótkim czasie podwoi się skutkiem małej stosunkowo śmiertelności (zdrowy klimat i dobrobyt są tego przyczyną) i wielkiej siły rozrodczej; pod tym ostatnim względem tylko murzyni dorównują polakom. Spis każdy miejscowości zamieszkałych przez polską ludność jest zawsze niedokładny, bo urzędowych danych niepodobna dostać przez to, że polaków zapisują wedle przynależności państwowej, jako np. Niemców i Austro-węgrów; tylko pochodzący z Królestwa polskiego są urzędownie jako „*poles*” zapisani. Przytem ludność w Ameryce rośnie szybko, tak, że dane dzisiejsze będą niedokładne już jutro. Najstarsze polskie kolonie powstały w stanie Texas. Tam niektóre hrabstwa mają przeważającą ludność polską, trudniącą się przeważnie uprawą bawełny, słynnej w całym świecie. „*Polish cotton*” droższą jest na rynkach amerykańskich, tak jak „*sandomierka*” pszenica w Europie. W ostatnich czasach główny napływ ludności polskiej skierował się ku wielkim jeziorom i do Pensylwanji. Nowopolskie to społeczeństwo składa się przeważnie z ludu wiejskiego, który tylko częściowo osiedla się po farmach i tworzy kolonie wiejskie. W większej swej części udaje się na zarobek do kopalń i miast przemysłowych, wprężony jest w wielkie przedsiębiorstwa amerykańskie. Tworzy on proletarijat w znaczeniu amerykańskim, t. j. należy do masy roboczej, niemal najgorzej płatnej; w znaczeniu zaś europejskim, a zwłaszcza polskim, tworzy on półtoramilionową ludność względnie zamozną. Pod tchnieniem wysokiej cywilizacji, lud ten nadzwyczaj szybko przychodzi do dobrobytu i narodowej świadomości, a zarazem staje się pracowitym, oszczędnym, rządnym i butnym; ten ostatni przymiot wypływa tak z narodowego charakteru i tradycji, jak też i z poczucia godności osobistej, podniesionego o znaczną skalę wyżej w stosunkach amerykańskich. Z początku był w Ameryce sam lud roboczy, bez inteligencji polskiej. Pierwszą inteligencją, usiłującą lud ten połączyć w jakąś organizację, byli księża, którzy potworzyli parafje, bractwa i stowarzyszenia. Inteligencja świecka powoli dopiero wyrabia się, ale już stan

wi poważny zastęp. Skutkiem tego społeczeństwo nowopolskie amerykańskie dzieli się na dwie znaczne grupy: 1) stowarzyszeń, będących pod kierownictwem duchownych, jak «Zjednoczenie rzymsko-katolickie polskie» i «Unja», i 2) «Związek narodowy polski», pod kierunkiem ludzi tak świeckich jak duchownych. Oprócz tego jest wiele ludzi inteligentnych i na poważnych stanowiskach, nie należących do żadnego z tych dwóch stronnictw, by nie brać udziału w walce między nimi. Powyższe trzy grupy stowarzyszeń są równocześnie stowarzyszeniami ubezpieczeń na życie.

Rezolucje do przedłożenia III zjazdu polskich ekonomistów i prawników w Poznaniu. Oprócz potrzeby większego zbliżenia pomiędzy powyższymi dwoma stronnictwami (co nastąpiłoby pewnie najszybciej przez uzyskanie w Ameryce biskupa narodowości polskiej w jakiej djeceji ze znacznieszą ludnością polską i przez utworzenie organizacji łączącej — nie stapiającej — je w jedno) i oprócz naglącej potrzeby należytego uorganizowania szkolnictwa polskiego, nasuwają się same przez się następujące postulaty natury przeważnie ekonomicznej: 1) Utworzenie lub zreorganizowanie domów emigracyjnych polskich w portach amerykańskich, szczególnie w Nowym - Yorku. 2) Utworzenie polskiego Towarzystwa ubezpieczeń. 3) Utworzenie polskiego banku. 4) Urządzenie racjonalnej kolonizacji, najlepiej w stanach dotąd mało zaludnionych, np. w stanie Washington nad oceanem Spokojnym, celem odciążenia wychodźców od zbytniego a nie-naturalnego dla nich natłoku do miast, wytwarzającego proletarijat przy coraz mniejszej sposobności dobrego zarobkowania. Kolonizacja ta w krajach najwyższej cywilizacji, jak Stany Zjednoczone, jest znakomitym interesem pieniężnym przez to, że skarby przyrody szybko mogą być wyzyskane, ludność i kapitały szybko napływają, szczególnie ziemia przez to szybko idąc w górę, stanowi korzystną lokację gotówki.

O POTRZEBIE BADANIA PRAWA ZWYCZAJOWEGO.

Przez

Józefa Langego.

Prawo zwyczajowe badać można z trojakiiego punktu widzenia: 1) jako prawo historyczne, które poprzedziło wydanie ustaw i statutów; 2) jako prawo istniejące i rozwijające się niezależnie od prawa pisanego i z tem ostatniem bądź to sprzeczne, bądź to równoległe; 3) jako całokształt pojęć i zwyczajów prawnych społeczeństwa w pewnej chwili, albo istniejących niezależnie od ustaw pisanych, albo też wyrobionych pod ich wpływem. Terminu «prawo zwyczajowe» używam w ostatniem znaczeniu, i jakkolwiek nie odpowiada ono ustalonemu ich znaczeniu, jednakże takie postawienie kwestji uważam za najwłaściwsze dla dwóch względów: 1) że badanie tylko takich właściwie materiały, odpowiadający powyższemu pojmowaniu prawa zwyczajowego, dać nam może; i 2) że w tem pojmowaniu mieści się i prawo zwyczajowe we właściwym znaczeniu. Rezultatem badania prawa zwyczajowego będzie poznanie świadomości prawnej społeczeństwa polskiego chwili obecnej, a także różnicy pomiędzy nią i przepisami prawa stanowionego. Co do ostatniej, badanie w tym kierunku odsłoni nam samoistne dążności społeczeństwa oraz pierwiastki jego przyszłego rozwoju. Różnica pomiędzy zwyczajem i prawem stanowionem uwydatnia się: 1) w zwyczajach prawnych przez prawodawstwo nie-przewidywanych; 2) w sposobie stosowania prze-

pisów prawa obowiązującego; 3) w naginaniu do pojęć zwyczajowych przepisów z niemi sprzecznych; 4) w walce z prawem obowiązującym w formie obchodzenia jego przepisów, obrażania ich i t. p.; 5) w opiniach i pragnieniach wypowiedzianych w rozmaitych okolicznościach nietylko wprost co do stosunków prawnych, ale i pośrednio w innych sferach życia społecznego.

Że potrzeba badań w tym kierunku odczuwaną była u nas już oddawna, za dowód, między innymi, służyć może «Odezwa komisji prawniczej akademii umiejętności w Krakowie w przedmiocie zebrania prawa zwyczajowego przysłów i wyrazów prawnych w Polsce», wy-stosowana na wniosek prof. Kasparka, w roku 1875, a także «Kwestjonariusz dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu po wsiach i miasteczkach», wydany w r. 1889 przez p. Bronisława Grabowskiego, za staraniem i inicjatywą redakcji «Wisły». Pomimo to jednak, że od tak dawna się o tem mówi, dotychczas nie u nas w tej materji nie zrobiono. Już te względy, które kierowały akademią przy ogłaszaniu odezwy, wystarczają, ażeby przypomnieć tę zaniedbaną sprawę, tem bardziej, że gdyby udało nam się przeprowadzić tego rodzaju badanie w całym kraju, dowiedzielibyśmy się, czy istnieje i w jakiej mierze solidarność prawna w łonie narodu, czy obok lokalnych różnic zwyczajowych i obok tej wspólności, która wszystkie narody cywilizowane wiąże pod względem pojęć prawnych, istnieje również coś szczególnego, nam właściwego, bez względu na przynależność państwową. Rachunek taki byłby bardzo pouczającym. Dziś jest kwestja ta zupełnie otwarta.

Stanowcy i radykalny zwrot zarówno w dziedzinie prawa karnego, jak i cywilnego, nadaje sprawie badań prawa zwyczajowego pierwszorzędne znaczenie. Sam fakt istnienia tego zwrotu dla nikogo nie przedstawia wątpliwości. Co do prawa karnego, istota jego jest aż nadto widoczna. Realizm wstępuje na miejsce formalizmu, pozytywizm — klasycyzmu; przestępca, jako punkt wyjścia i nauki i sądu, ruguje przestępstwo. Ten sam zwrot dokonuje się i w dziedzinie prawa cywilnego. W tym stanie, w jakim widzimy je w chwili obecnej, charakteryzują je głównie cechy następujące: 1) zależność od prawa rzymskiego; 2) oderwanie od powstałych nauk prawnych; 3) oderwanie od powstałych nauk społecznych. Wszystko to prowadzi do krańcowego formalizmu.

Zasady prawa rzymskiego, nie odpowiadające społecznym stosunkom, wypracowane ostаточно przez liberalizm końca przeszłego stulecia, wciśnięte w ciasne ramy metody, polegającej na snuciu nieskończonych dedukcji apriorycznych, abstrakcyjnych zasad, narzucone żywemu, rozwijającemu się organizmowi społecznemu, nie mogły doprowadzić do czego innego, jak do czczego formalizmu, w którym życie społecznemu jest tak ciasno, że musiało ono zaprotestować przeciwko niemu, a w imieniu życia i prawodawstwo i nauka. W społecznym życiu społecznym widzimy walkę dwóch prądów, a mianowicie: a) indywidualizmu, będącego w zasadzie pod-tawą obowiązującego obecnie prawa cywilnego i istniejącej organizacji społecznej; b) socjalizmu, jako reakcji przeciwko zmonopolizowaniu indywidualizmu przez mniejszość ze szkodą większości. Dwa te prądy wzajemnie się ścierają i równoległe rozwijają. Przyszłość ma nam dać ich harmonijne zespolenie; dotychczas jednak widzimy tylko antagonizm, wzrastający w miarę wzrostu sił przeciwników. Antagonizm kładzie główne swe piętno na dzisiejsze prawo cywilne, walka bowiem indywidualizmu i socjalizmu toczy się na gruncie zasad prawa cywilnego. Następstwem tej walki jest to, że, gdy podstawowe zasady jego pozostają niewzruszone, a nawet rozwijają się ze względu na aktualny rozwój własności i produkcji kapitalistycznej, prawodawstwo i stosowanie obowiązujących przepisów robi ciągle mnóstwo ustępstw na rzecz prądów socjalistycznych. W antagonizmie, który wskazałem powyżej, jak również w ciągłym rozwoju stosunków społecznych, wyrastających bądź to na tle tego antagonizmu, bądź to na gruncie jednego lub drugiego z walczących z sobą prądów, tkwi przede wszystkim źródło walki przeciwko formalizmowi,

jako następstwu zasad i metody społecznego prawa cywilnego.

Drugie źródło widzę w nastroju umysłowym społecznych narodów cywilizowanych. Pod tym względem epokę naszą nazwać należy epoką metody naukowej filozofji pozytywnej. Podstawowe ich zasady, przyjęte przez cały świat naukowy, zamknąć się dadzą w następujących twierdzeniach: 1) Każde poznanie jest wynikiem doświadczenia. 2) Każde poznanie jest względne i nie obejmuje nic więcej prócz zjawisk. 3) Celem poznania jest wykrycie stałego porządku w następstwie i spółbytności zjawisk. Metoda, oparta na powyższych zasadach, najwięcej napotkała oporu, kiedy przyszło do zastosowania jej do umiejętności, mających za przedmiot człowieka wogóle, a społeczeństwo ludzkie w szczególności. Metafizyka, w sprawach społecznych, wychodząc z apriorycznych założeń, budowała «wspaniałe w swej bieżymności» dedukcje, będące niczem innym, jak «rozbiorem i wykładem» idei samej w sobie, idei, która «będąc poprostu symbolicznym pojęciem, nie podlega sprawdzeniu». Na tej drodze zapoznawano zupełnie różnorodność i złożoność zjawisk społecznych, oraz ich wzajemny związek. Widocznym punktem zwrotnym reakcji przeciwko temu kierunkowi była filozofja pozytywna Augusta Comtea, która wbrew metafizyce zwróciła się do doświadczenia i na tej drodze doszła do uznania różnorodności i złożoności zjawisk społecznych, ich wzajemnego związku, oraz realnych określeń społeczeństwa, państwa, prawa i ich wzajemnych stosunków. Nowa metoda nie mogła powstać bez wpływu i na prawo cywilne. Nasz obecny sposób myślenia nie może się pogodzić z temi trzema cechami, które, według mnie, jak wyżej powiedziałem, charakteryzują społeczne ustawodawstwa cywilne. Tak więc i życie i nauka uległy zmianom, wobec których prawo obowiązujące stało się nieodpowiedniem. Stan taki nie mógł nie wywołać współdziałania władz prawodawczych. Te prądy i wpływy, które powyżej wymieniłem, są zbyt realne i zbyt silne, aby prawo ich nie odczuło. Prawodawstwo jednak z konieczności jest konserwatywnem. Ruch jego musi być mniej szybki, niż ruch idei i życia. Prawodawstwo sankcjonować może nowe stosunki i objawy wtedy dopiero, kiedy zarysowują się one w życiu już jako coś określonego i skończonego. Wobec dzisiejszego stanu, zerwanie z dotychczasowemi zasadami prawa cywilnego jest niemożliwe; prawodawstwo nie może być rewolucyjnem, musi być ewolucyjnem. Dlatego to wybrało ono drogę pośrednią, jedyną mu właściwą w chwili obecnej. Żyjemy w epoce przejściowej, w epoce walki tego, co było i jeszcze nie umarło, a bezwzględnie nie umrze nigdy w zupełności, i tego, co ma nadejść i co, jakkolwiek ukazuje się w niewyraźnych konturach, dostatecznie się jeszcze nie zarysowało.

Prawodawstwo więc, zgodnie z programem zakreślonym mu przez samą naturę stosunków i nauki, zajęło stanowisko pojednawcze: godzi ono antagonizm sprzecznych prądów w oczekiwaniu chwili, kiedy będzie mogło jednemu z nich dać przewagę, lub też zdobyć się na ich syntezę. Działalność prawodawcza lat ostatnich potwierdza w zupełności nasze twierdzenia; w celu zaspokojenia coraz to nowych potrzeb i wymagań życia, prawodawstwo tworzy mnóstwo przepisów dodatkowych, stanowiących bądź to przepisy zupełnie nowe, dotyczące nowych stosunków, bądź to rozwinięcie, albo wyjątek od przepisów ogólnych. Ta ożywiona, gorączkowa działalność prawodawcza, którą widzimy dzisiaj, jest objawem nowoczesnym, i jest nieuniknionem następstwem potrzeby ciągłego wypełniania luk w prawie, godzenia sprzecznych interesów, osłabienia formalizmu. Taż sama potrzeba wywołuje ożywną działalność kodyfikacyjną w całym świecie cywilizowanym, a położenie prawa cywilnego wobec chwilejności jego zasad i wymagań metodologicznych jest przyczyną trudności skutecznego kodyfikacji i niefortunnych rezultatów działalności w tym kierunku. To jednak, czego nie zdążyło zrobić prawodawstwo, robią instytucje sądowe, pod naciskiem wymogów życia. Widzimy codziennie, że instancja kasacyjna stale modernizuje prawo, naginając je do wymagań rzeczywistości. Toż samo czynią

i niższe instancje sądowe. Rzecz naturalna jednak, że działalność sądowa ma charakter zupełnie przypadkowy i zależy od osobistości sędziów; w każdym razie i w praktyce sądowej skonstatować należy walkę z formalizmem i dążność do wypełnienia mnóstwa braków w społecznych kodeksach. Jeżeli zestawimy teraz szczególnie cechy społecznego prawa cywilnego, to dojdziemy do wniosków następujących:

1) że obowiązujące obecnie prawo cywilne nie odpowiada realnym stosunkom cywilno-prawnym, ani co do formy, ani co do treści; 2) że prawa cywilnego (prywatnego) nie można badać, a co zatem i kodyfikować w oderwaniu od innych nauk prawnych i społecznych, jako to: prawa publicznego, ekonomii politycznej; 3) że zarówno dla nowych kodyfikacji, jak i dla zastosowania prawa, społeczne kodeksy cywilne nie mogą być miarą sprawiedliwości i słuszności; 4) że miary tej szukać należy nie po za społeczeństwem, ale w niem samym, to jest w jego świadomości prawnej; 5) że zatem zarówno dla prawodawcy, jak i dla sędziego pierwszą koniecznością jest znajomość prawa zwyczajowego.

Potrzeba badania ma więc dla nas nietylko ogólne znaczenie znajomości własnego kraju i społeczeństwa, ale i znaczenie praktyczne. Prawodawca i sędzia oczekują wskazówek i to natychmiast, bo życie toczy się naprzód, nie czekając i nie oglądając się na nieprzezornych. Czy my jesteśmy w stanie tych wskazówek dostarczyć organom, w których ręce tak poważna część naszych losów jest złożona? I kto, jeśli nie my, winien im tych wskazówek dostarczyć? Na pytania te nie może być dwóch odpowiedzi. Na nas ciąży bezwarunkowo obowiązek poznania pojęć prawnych naszego społeczeństwa; na nas, to znaczy prawnikach, którzy stanowimy właściwie reprezentację prawną społeczeństwa. Wobec zawodów, których doznały dotychczasowe nsiłowania w tym kierunku, pytanie: w jaki sposób prowadzić je należy nadal, wymaga dokładnego rozbioru. Kwestjonariusze, wysyłane pod adresem ogółu, wykazały dostatecznie całą swą niepraktyczność. Ogół odpowiada na nie głębokim milczeniem. Należy zatem obmyśleć drogę właściwszą, któraby dawała więcej gwarancji przyniesienia jakichkolwiek plodów. Tutaj porozumienie prawników przedewszystkiem nabiera znaczenia, i dlatego kwestję tę pozostawiam otwartą.

Tymczasem zaś pozwalam sobie postawić dwa wnioski, a mianowicie: 1) aby zjazd uchwalił, że zachodzi konieczność badania prawa zwyczajowego we wszystkich ziemiach polskich, i 2) aby zjazd wysadził komisję, któraby zajęła się obmyśleniem sposobu prowadzenia tego badania.

TŁÓMACZENIE

NAZWISK CUDZOZIEMSKICH ZE STANOWISKA PRAWA CYWILNEGO.

Przez

St. Sunderlanda.

adv. prava

I. Kwestję ogólną — jaką z tytułu referatu byćby się zdawała — ograniczam do kwestji specjalnej, mianowicie o tłumaczeniu nazwisk żydów w Królestwie.

II. Doniosłość kwestji, bądź ogólnej, bądź specjalnej, usprawiedliwiają, że stanowiska teorii: myśli Suplińskiego, zawarte w odsyłaczach do jego «Fizjologii wszechświata»; że stanowiska praktyki: codzienne fakty w państwie pruskim, co do kwalifikacji narodowości dzieci posyłanych do szkół.

III. Podręczniki do referowanego przedmiotu są następujące: Czacki «Rozprawa o żydach»; Gumpowicz «Stanisława-Augusta projekt reformy żydostwa», oraz tegoż «Prawodawstwo polskie względem żydów»; Smoleński «Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku»; oraz tegoż «Rządy pruskie na ziemiach polskich»; wreszcie ogólnie podręczniki prawa polskiego, historii i t. p.

IV. Wykład kwestji: Do końca XVIII wieku żydzi w Polsce nie używali nazwisk. Pierwszym aktem prawodawczym, wynikłym z rzecznictwa tej kwestji przez Kołłątaja, Butymowicza, Jacka Jesiarzkiego i innych, był «projekt do ostatecznej uchwały sejmowej» z roku 1791, uznający

w § 28 konieczność nakazania żydom przybrania nazwisk. I rzecznicy i projekt nie myśleli o nazwiskach arabskich lub niemieckich, lecz naturalnie swojskich, t. j. polskich. Nastąpiło wkrótce czasu pruskie nie pozwoliły projektu według myśli swojskiej wykonać, ale nacłagnęły go do swojej. Urządzenie żydów ujęto odrązu w formę prawa przez ustawę: «General Juden für Süd- und Neu-Ost-Preussen. De dato Berlin den 17 April 1797», w której w § 12 prawie dosłownie *mutatis mutandis* powtórzono § 28 projektu roku 1791, ale... i po swojemu wykonano, gdyż urzędnicy pruscy, przyjmujący od żydów deklaracje o przybranych, a raczej (jak mówi Smoleński w «Rządach pruskich»), narzuconych im nazwiskach, naturalnie narzucali je w języku przez siebie rozumianym i dla siebie dogodnym, t. j. niemieckim. Ztąd i datują się nazwiska żydów o czysto niemieckiem brzmieniu: Baum, Berg, Sohn, Mann etc. etc. Postanowienie namleśnika w Królestwie polskim z dnia 27 marca 1821 r. do dziś obowiązujące, uważając: «gdą jest przyzwolit, aby i żydzi, jak inne klasy mieszkańców, mieli stałe nazwiska», nakazuje w § 1 bądź udowodnić jakie dotąd każdy z nich używał — i takowe nadal używać, bądź też nowe przyjąć. Było to prawo nowe, organiczne, które nie ograniczyło swej dyspozycji do skopjowania dopełnionej poprzednio manipulacji pruskiej, lecz ustanawiało stosunek nowy; niemieczyna więc czasów pruskich, w nazwiskach żydów, nie wynikała z myśli prawodawczej. Jedną i tą samą myśl, jeden duch i cel powodowały prawodawcami z r. 1791 i 1821, to jest znieść odrębność, zasymilować z ogółem kraju, a więc co do nazwisk: odpowiedniem ich brzmieniem. Żadne tłumaczenie nie zdola dowieść: aby prawa z r. 1791 i 1821 żądały lub pragnęły nazwisk niemieckich; a skoro prawo z 1821 r. do dziś obowiązuje, to istniejące dziś nazwiska niemieckie istnieją nie z mocy prawa, istnieją wbrew rzeczywistej woli i duchowi prawa, istnieją ze skrzywienia prawa i dlatego przywrócenie nazwisk brzmienia właściwego, t. j. «jak inne klasy mieszkańców», byłoby czynnością przedsięwziętą *in satisfactionem legis*. Wszakże: gdyby dziś jednostka nie mogła się wylegitymować deklaracjami z r. 1791 lub 1821, jakie nazwisko nosi, i gdyby w myśl prawa z r. 1821 nowe przybrać miała, chyba nie będzie kwestji, że do przyjęcia nazwiska niemieckiego niktby nie był obowiązany. Ztąd przychodzę do wniosku: że każdy żyd, noszący nazwisko niemieckie, ma prawo żądać, dla usatysfakcjonowania prawa z 1821 r., nie zmiany nazwiska, ale przetłómaczenia swego nazwiska z języka niemieckiego, t. j. sprostowania niewłaściwego brzmienia; a skoro przetłómaczenie odpowiada, w danym wypadku, najbliższemu pojęciu o sprostowaniu aktów, przeto sprostowanie takie uważam za dopuszczalne w drodze art. 140 kod. cyw. polskiego z r. 1825.

V. Prawda, że pozornie, chwilowo, będzie to zmiana; że narazie może nawet wywołać pewien chaos, ale warto go przenieść — dla ważności skutków. Każda nowość, każda reforma pociąga za sobą pewne wzburzenie, ale czyż dlatego ma ich nie być? tem bardziej: a) że sprostowanie brzmienia może być zawarunkowane przez sąd różnemi względami, np. dokładnością tłumaczenia, nie pozwalającą na fantazje lub komplikacje z nazwiskami istniejącymi; b) warunkiem używania do pewnego czasu obu nazwisk, publikacjami, prekluzjami, ujawnieniem tłumaczenia w aktach całej rodziny bliższej lub dalszej i t. p.

VI. Chociaż duch praw 1791 i 1821 r. był nakazującym i zatem dezyderat obecny mógłby być traktowanym jako przymus z woli prawa, tu jednak ze względu, że według *meritum* wniosku, tłumaczenie jest sprostowaniem tylko aktu, przeto takie sprostowanie należy na teraz pozostawić tylko woli strony. Z tych zasad pozwalam sobie upraszać zjazd prawników o wyrażenie opinji: 1) że przetłómaczenie nazwiska, w danej kwestji, nie jest jego zmianą, lecz sprostowaniem brzmienia; 2) że urzeczywistnienie zasady jest dopuszczalne w drodze sprostowania aktu stanu cywilnego, z woli strony.

ROZWÓJ OSADNICTWA KRAJOWEGO

we wschodnich prowincjach monarchji pruskiej i prawodawstwo rentowe.

PRZEZ

d-ra Teodora Kalksteina,

dyrektora banku ziemskiego w Poznaniu.

Stosunek małej do wielkiej własności ziemskiej jest nienormalny w prowincjach poznańskiej i zachodnio-pruskiej. W tej nienormalności leży jedna z głównych przy-

czyn tatejszego przesilenia rolniczego. Pomnożenie włościactwa przez parcelację i kolonizację wewnętrzną jest jednym ze skuteczniejszych środków na niedomagania włościactwa: a) dostarczając upadającej wielkiej własności ziemskiej sposobności do przebycia swego procesu rozkładowego bez znacznych strat materjalnych; b) umozębiając nowym żywiolom ludowym spożytkowanie dla gospodarstwa narodowego swej nadkrwistości socjalno-ekonomicznej, która obecnie szuka ujść w wychodźstwie, bezrobociach i nieporządkach społecznych.

Wschód monarchji pruskiej oddawna był przedmiotem prób kolonizacyjnych. Poglądy historyczne od czasów Fryderyka Wielkiego z uwzględnieniem stosunków, wytworzonych przez uwłaszczenie włościactwa. Dzieje kolonizacji wewnętrznej stwierdzają prawie bez wyjątku aksjomat, że jej powodzenie idzie nierozłącznie w parze z istotnymi potrzebami gospodarstwa społecznego, opuszcza zaś kolonizację, gdy względy polityczne są jej rodzicami, nie uznającami stosunków miejscowych. Obecne położenie włościactwa gromadzi w sobie wszystkie warunki ekonomiczne, sprzyjające osadnictwu krajowemu: a) rozwój parcelacji w przedsiębiorstwach prywatnych na podstawie prawa osadniczego z d. 25 sierpnia 1876 r.; b) rządowa kolonizacja niemiecka na podstawie prawa z dnia 26 kwietnia 1886 r. Pojawienie się w porę zasad rentowych w ustawach z dnia 27 czerwca 1890 i 7 lipca 1891 roku, jako wynik prądów spontanicznych, *resp.* jako kompensata ekonomiczna jest charakterystycznym znamięm przewrotu w stosunkach prawodawstwa agrarnego. Ocena ustaw rentowych właściwą być może tylko z podwójnego punktu widzenia: a) jako środka kolonizacyjnego, b) jako środka kredytowego.

Rezolucja: Zjazd wyraża przekonanie: że pomyślny rozwój osadnictwa krajowego na podstawie prawodawstwa rentowego rokuje szczęśliwszą przyszłość stosunkom ziemskim, o ile kolonizacja wewnętrzna: a) zrozumiana będzie przez władze rządowe jako akcja pomocnicza dla przedsiębiorstw prywatnych, w celu naprawienia ustroju własności ziemskiej; b) podjęta będzie przez właścicieli ziemskich dość wcześnie, rozumnie i systematycznie, aby nietylko naprawić ich finanse, lecz stworzyć zarazem żywotne gospodarstwa włościactwa; c) opartą będzie na żywiolach tubylczych, których włościactwo się uwzględni, uprzystępniając im samodzielny rozwój; d) przeprowadzoną będzie bez biurokratycznych naleciałości, lecz za pośrednictwem instytucji prywatnych, załatwiających te czynności, do których władze rządowe nie są powołane, a interesanci nie posiadają odpowiednich środków.

W JAKIM KIERUNKU

należałoby przeprowadzić reformę sądów przysięgłych, by instytucję tę uczynić pożyteczniejszą przy wymiarze karnej sprawiedliwości.

PRZEZ

prof. d-ra Władysława Ostrożyńskiego.

Przedmiotem obrad drugiego zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie miały być dwa referaty, odnoszące się do sądów przysięgłych, które dla braku czasu spadły z porządku dziennego: jeden pochodzący od prof. d-ra Piotra Stebelskiego, drugi zaś od prof. d-ra

Edmunda Krzymuskiego. Pierwszy z referatów—ograniczając się do stosunków w Austrii istniejących—wydał o sądach przysięgłych wyrok ujemny, streszczający się w słowach, że sądy te «nie odpowiadały u nas swemu zadaniu i w praktyce nie okazały się użytecznymi», drugi natomiast, nie ograniczając się na wyroku ujemnym, uznającym zresztą sądy przysięgłych również «za instytucję nierozumną i w najwyższym stopniu niebezpieczną dla porządku prawnego», i uzupełniając tem samem poniekąd pierwszego, proponował przyjęcie nowej formy sądownictwa mieszanego, mającej zastąpić sądy przysięgłych. Owa forma sądownictwa mieszanego, proponowana przez prof. d-ra Krzymuskiego, opiera się ma na zasadzie, że «w skład trybunału, oprócz trzech radców sądowych, z których jeden byłby przewodniczącym, wchodziłyby trzech sędziów przysięgłych, wybranych z grona obywateli, posiadających wykształcenie prawnicze». Sądzę, że obie powyższe opinie o sądach przysięgłych wogóle, a naszych w szczególności, idą w pesymizmie zadaleko, że przeto instytucji tej, biorąc za podstawę wyniki jej dotychczasowej działalności, nie można jeszcze tak stanowczo potępiać i od prawa do dalszego życia i rozwoju odsądzać, lecz, że należy ją nadal zatrzymać, a tylko poddać stosownej reformie, by — pozbawiając się dotychczasowych wad i braków — stała się pożyteczniejszą przy wymiarze karnej sprawiedliwości. Sąd ujemny, który o sądach przysięgłych w Austrii wydaje prof. dr. Stebelski, opiera się wyłącznie na porównaniu cyfry oskarżeń przed sądami przysięgłych z cyfrą wyroków uwalniających tych sądów, zatem na stosunku, który w porównaniu z takim samym zestawieniem cyfr oskarżeń i wyroków przed sądami urzędniczymi, ma przemawiać na niekorzyść sądów przysięgłych. Pomijając okoliczność, że na podstawie dat statystycznych z kilku lat, które przytacza prof. dr. Stebelski, nie można, zdaniem mojem, wydawać tak ujemnego sądu o instytucji, która w Austrii i Niemczech już w pierwszych latach swego istnienia zyskiwała wielokrotnie uznanie za swą skuteczną działalność, a do dnia dzisiejszego cieszy się jeszcze prawie powszechną sympatją, mniemam, że z przesłanek, zestawionych przez prof. d-ra Stebelskiego, nie da się wysnuć tak ujemnej opinii o sądach przysięgłych, jaką prof. dr. Stebelski wypowiada w swem sprawozdaniu, a to nawet wtedy, gdyby na skąpych danych statystycznych, przez niego podanych, z zupełną pewnością można polegać. Z niestosunkowości pomiędzy cyfrą oskarżeń, a cyfrą wyroków uwalniających, nie można bowiem wysnuwać jednego wniosku—jak to czyni prof. dr. Stebelski — ale chyba znacznie więcej: Z niestosunkowości tej można nietylko wnosić, że wyroki uwalniające sądów przysięgłych są często niesprawiedliwe, ale także, że i oskarżenia są równie często niezasadne, albo wreszcie i jedno i drugie. W ten sposób daty statystyczne, podane przez prof. d-ra Stebelskiego, mogą zarówno obciążać oskarżenia jak i wyroki, mogą zarówno przemawiać przeciwko sądom przysięgłych, jak i organowi oskarżenia, pełniącemu funkcje przed temi sądami, nie powinny zaś żadną miarą iść wyłącznie tylko na rachunek sądów przysięgłych, skoro każda sprawa zosobna, będąca przedmiotem ich werdyktu, nie została poprzednio sumiennemu poddana zbadaniu. Dążności do koniweniency w sądach przysięgłych nie mogą również dopatrzeć się w okoliczności, że cyfra uwolnień w stosunku do cyfry oskarżeń, jest w sądach urzędniczych mniejszą, aniżeli w sądach prywatnych, jeśli zważę, że przedmiotem osądzenia w jednych i drugich sądach są przestępstwa różnej kategorii, nie wytrzymujące często porównania co do swej ciężkości i ustawicznego ich traktowania.

Sprawozdanie prof. d-ra Krzymuskiego wychodzi znów z założenia, że o winie kryminalnej człowieka może i powinien orzekać tylko człowiek, posiadający wykształcenie prawnicze, że przeto sędziowie, nie posiadający wykształcenia prawniczego, przedstawiają dla wymiaru karnej sprawiedliwości czynnik wielce niebezpieczny. Uznaję chętnie, że pytania, na które mają odpowiadać sędziowie przysięgli, dotyczą w wielu przypadkach kwestyj czysto

prawnych, uznaję również, że, by na nie odpowiadać, potrzeba w każdym razie umieć coś więcej, aniżeli czytać i pisać, ale mimo to nie mogę się żadną miarą zgodzić z zapatrywaniem, ażeby o kwestji, czy kto popełnił ciężkie przestępstwo, mógł rozstrzygać tylko człowiek, posiadający teoretyczne i praktyczne wykształcenie prawnicze. Pod względem zdolności człowieka w ocenianiu faktu prawnego, to jest faktu rodzącego prawo, potrzeba odróżnić prawo cywilne od karnego. Tylko w procesie cywilnym nie da się rozpoznać pojęcia faktu od pojęcia prawa w wielu przypadkach oddzielić: osądzenie, czy oskarżony dopuścił się czynu, który, wedle prawa, jest kradzieżą, podpaleniem, zabójstwem lub morderstwem, jest nierównie łatwiejszem, aniżeli rozpoznanie, czy fakt, z którego strony procesowe wywodzą swe prawa, jest faktem prawem rodzącym. Współdziałanie sędziów zawodowych z wykształceniem prawniczym jest przy wymiarze karnej sprawiedliwości niezbędne, gdyż ono daje rękojmię należytego stosowania prawa. Lecz przy tem wszystkim jest także i współdziałanie obywateli niezawisłych, uczciwych i rozumnych, chociaż nie posiadających prawniczego wykształcenia, również możliwym i pożądanym, gdyż ich zapatrywania na czyn, rodzący ciężkie skutki kryminalne, uzupełniają niejako zapatrywania na ten sam fakt sędziów zawodowych, posiadających wykształcenie prawnicze. Każdy z tych dwu czynników zosobna wzięty, czynnik ludowy i czynnik urzędniczy, nie daje przy wymiarze karnej sprawiedliwości w wielu przypadkach należytej rękojmi zupełnej bezstronności sędziogo: daje ją dopiero ich połączenie i wzajemne oddziaływanie na siebie w tej formie, jaką ma sąd przysięgłych. Wszak prawo karne — jak każde inne — jest rozumnym i dla każdego przeciętnie wykształconego człowieka zrozumiałym wyrazem odczuty potrzeb społeczeństwa: nad tym więc człowiekiem, którego czynu sądzą go rozumny, choć wykształcenia prawniczego nie posiadający obywatel, w poczuciu swego sumienia ani jako ciężkie przestępstwo pojąć, ani za ciężkie przestępstwo uznać nie może, ręka karzącej sprawiedliwości państwa spocząć nie powinna. Z tej przyczyny sądzę, że sąd przysięgłych — poddany odpowiedniej reformie — daje nierównie więcej gwarancji należytego wymiaru sprawiedliwości, aniżeli owa forma sądownictwa mieszanego, którą proponuje prof. dr. Krzymuski. Połączenie sędziów przysięgłych z sędziami stałymi w jedno ciało, któreby rozstrzygało kwestję winy i kary razem, nie przyniosłoby spodziewanego pożytku. W ciele, złożonym z tak różnych czynników, byłaby dyskusja nad kwestją winy i kary walką, prowadzoną bronią nierówną: sędziowie zawodowi bowiem mieliby już, z mocy swego stanowiska, przewagę nad sędziami przysięgłymi (choćaby z wykształceniem prawniczym), pierwsi w stosunku do drugich staliby zawsze na stanowisku pouczenia, biorąc na siebie rolę mentorów. Jeżeli zatem sądy przysięgłych spotykają uzasadnione często zarzuty, iż nie spełniają należycie swego zadania przy wymiarze karnej sprawiedliwości, to przyczynę tego stanu rzeczy widzę nie w samej instytucji, lecz w obecnym jej składzie, a głównie w tej okoliczności, że obowiązek sprawowania funkcji sędziego przysięgłego wkłada obowiązujące prawo na ludzi, którzy inteligencją swą nie mogą sprostać zadaniu, do którego spełnienia ich powołano. Sądzę więc, że należy: 1) sądy przysięgłych nadal zatrzymać przy wymiarze karnej sprawiedliwości w sprawach o najcięższe przestępstwa, pozostawiając im orzekanie w kwestji czynu; 2) rozszerzyć przyjęty przez obowiązujące prawo szereg przyczyn niezdolności do sprawowania urzędu sędziego przysięgłego, wymagając do sprawowania tego urzędu, większego aniżeli dotychczas wykształcenia i nieskazitelnego charakteru; 3) odjąć temu urzędowi cechę ciężaru, jaką ma dotychczas, placąc sędziom przysięgłym za sprawowanie funkcji odpowiednie wynagrodzenie.

ŁĄCZNOŚĆ EKONOMICZNA Z WYCHODZICTWEM.

Przez

d-ra Wiktora Ungara.

Posiadamy, stosunkowo, liczną emigrację, liczącą daleko od innych narodów. Liczba ostatnich po za granicami ziem naszych polaków dochodzi już dziś do 2 milionów. Prąd emigracyjny trwa dalej bez przerwy, a jak stwierdzonem zostało — opuszcza rocznie ziemie polskie około 60,000 ludności. Fakt ten tak szeroko rozlanego żywiołu polskiego po olbrzymich przestrzeniach świata, tego stałego i ciągłego odpływu ludności polskiej pobudził nasze społeczeństwo do myślenia i zainteresował sprawą wychodźstwa. Dotąd jednak zajmowano się sprawą emigracyjną wyłącznie ze stanowiska, że się tak wyrażę, filantropijnego. Rozchodziło się — waznie o ochronę emigrantów od wyzysku 56,2 agentów, o zachowanie narodowości, o szkodę na kolonjach i t. p. Nie zwrócono jednak dotąd należytej uwagi na to, iż w wychodźstwie naszym leży olbrzymia ekonomiczna energia, która wyzyskana w interesach ekonomicznych polskich, oddać może wielkie usługi tak «staremu krajowi», jak i samym wychodźcom i stać się podstawą trwałej łączności i wzajemnych stosunków między nimi. Owa ekonomiczna siła polega w możności zawiązania z wychodźstwem i przy pomocy wychodźstwa z głównymi centrami świata trwałych stosunków handlowych, przemysłowych i finansowych. Może to mieć miejsce: 1) Przez rozszerzenie naszej działalności przemysłowej i handlowej na kolonie polskie przez pozyskanie tychże jako miejsca zbytu dla wyrobów przemysłu naszego. 2) Przez popieranie ze strony wychodźstwa przemysłu polskiego, wyszukiwanie nowych rynków zbytu dla tegoż na ogólnych targach światowych i pośredniczenie w tym kierunku. 3) Przez nawiązanie przy pomocy wychodźstwa bezpośrednich stosunków handlowych z głównymi centrami handlu i przemysłu. 4) Przez rozszerzenie działalności finansowej naszych banków, towarzystw asekuracyjnych na kolonie polskie. 5) Przez rozszerzenie, reprodukowanie dzieł sztuki, utworów literackich na szerokiej arenie światowej. Organizacją wychodźstwa w duchu łączności ekonomicznej zająć się może instytucja na wzór niemieckiego «Centralvereine für Handelsgeographie zur Förderung der deutschen Interesse im Auslande». Instytucja taka, którąby nazwać można: «Tow. handlowo-geograficznem dla popierania ekonomicznych interesów po za granicami kraju», tworzyłaby we wszystkich ważniejszych centrach świata filje, lub zastępstwa, i w ten sposób wchodziłaby w bezpośredni kontrakt z wychodźstwem polskiem całego świata i jednoczyła w sobie nieci całej emigracji. Zakres działania tej instytucji, która wskutek swego ześrodkowującego w sobie stanowiska miałaby bardzo ufratowaną działalność, byłby następujący: 1) Nawiązywanie i utrzymywanie trwałych stosunków wychodźstwa z krajem. 2) Udzielanie dokładnych informacji eo do stosunków ekonomicznych, handlowych i politycznych samych krajów. 3) Inicjatywa i poparcie w nawiązywaniu stosunków handlowych z wychodźstwem lub z zagranicą. 4) Udzielanie dokładnej informacji wychodźcom, mającym zamiar stałego osiedlenia lub udającym się na zarobek. 5) Urządzanie ekspedycji handlowych, odczytów, wystaw produktów, przemysłu krajowego lub produktów sztuki w ważniejszych centrach świata. 6) Utrzymywanie stałych stosunków z innymi stowarzyszeniami obcemi o podobnym zakresie działania. 7) Obrona prawna wychodźców.

Z tych też powodów pozwolę sobie przedłożyć wniosek: Trzeci zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu uznaje, w celu organizacji wychodźstwa w imię interesów ekonomicznych, potrzebę zakładania instytucji handlowo-geograficznych o wyżej przedstawionym zakresie działania.

POŻĄDANĄ JEST RZECZĄ,

aby w gimnazjach udzielano propedeutyki prawniczej, t. j. pewnych przygotowawczych wiadomości zasadniczych z nauki prawa prywatnego i publicznego.

PRZEZ

Prof. d-ra Zolla z Krakowa.

Dziwnem to jest zaiste, iż uczeń, udający się na uniwersytet, wynosi z gimnazjum pewne pojęcia i przygotowawcze wiadomości tylko o naukach, wykładanych na wydziałach teologicznym, filozoficznym

ficznym i lekarskim, a żadnych zgoda nie ma wiadomości o naukach, wykładanych na wydziale prawniczym. Rzecz to tem dziwniejsza, skoro prawo w każdym państwie zwykle jest a przynajmniej być powinno zgodne z przekonaniem społeczeństwa, dla którego jest przeznaczony, i skoro właśnie z tej przyczyny od najdawniejszych czasów obowiązuje wszędzie zasada, która zazwyczaj nikomu nie dozwala zastaniać się niewiadomością prawa. Ten brak jakiegokolwiek wiadomości o powyższych naukach jest bardzo dotkliwym dla uczniów, zapisujących się na wydziały prawnicze, jest on o wiele jeszcze dotkliwszym dla wykładających owe przedmioty, bo ci skutkiem tego zmuszeni są udzielać z nich dłuższy czas elementarnych pojęć i wiadomości i potem dopiero zająć mogą stanowiska, przynależne właściwemu wykładowi uniwersyteckiemu. Wówczas, kiedy wykłady nauk prawniczych rozpoczynały się od filozofii prawa, postępowanie rzeczono o tyle można było sobie wytłumaczyć, o ile nauka filozofii, udzielana na osobnym wydziale, była rodzajem studjum przygotowawczego, które miało służyć za podstawę do wykładów, odbywanych na wydziałach prawniczych. Dzisiaj, kiedy historia prawa, zwłaszcza prawo rzymskie, powszechnie poczytanem jest za podstawę i wstęp do nauki prawa w ogólności, postępowanie to nie da się niczem usprawiedliwić. Obznajmienie uczniów gimnazjalnych z zasadniczymi pojęciami z dziedziny prawa prywatnego i publicznego, nie tylko posłużyłoby mogło za podstawę do wykładów uniwersyteckich nauki prawa, ale wielką przyniosłoby korzyść dla całej młodzieży gimnazjalnej, bez względu, czyby się zapisała na inne wydziały uniwersyteckie, czyby zaś wcale nie udawała się na uniwersytet. Zresztą już dawniej z korzystnym skutkiem udzielano nauk prawnych w szkołach średnich w Królestwie i na Litwie, a i dzisiaj nauki te są przedmiotem osobnych wykładów w berlińskim gimnazjum Joachimstalskim. Jeżeli zaś wolno odwołać się do czasów starożytnych, to dosyć przytoczyć znany cytat z Cyncerona, który twierdzi, że chłopcy rzymscy uczyli się w szkołach na pamięć ustawy XII tablic, jakby to było jakie *carmen necessarium*. Oto w krótkości powody, które mnie skłoniły do wyrażenia życzenia, aby już w gimnazjach udzielano propedeutyki prawniczej, obejmującej zasadnicze wiadomości z nauki prawa prywatnego i publicznego.

ZŁOTA WALUTA

i jej wpływ na gospodarstwo społeczne.

REFERAT D-RA JÓZ. MILEWSKIEGO.

profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dwa naczelné postulaty organizacji monetarnej, postulat możliwie najbardziej stałej wartości pieniądza, oraz stałego *pari* wekslowego, między krajami złączonymi przez ważne interesy ekonomiczne, nabierają tem większego znaczenia, im więcej gospodarstwo społeczne przechodzi w fazę gospodarstwa pieniężnego, im więcej produkcja i związki publiczne korzystają z kredytu, zwłaszcza długoterminowego, im więcej rozgałęzia się i wzrasta obrót międzynarodowy. Ztąd też zna-

czenie pieniądza wzrasta obecnie, kwestja monetarna nabiera pierwszorzędnej doniosłości. W rozwoju stosunków monetarnych świata zaszedł przewrót w r. 1873; wywołało go zaprowadzenie złotej waluty w Niemczech i spowodowane przez to zamknięcie mennic dla srebra w szeregu wielkich państw. Dla złota stworzono monopol monetarnego użycia; ustawami wywołano nowy, ogromny popyt za złotem, kazano złotu samemu spełniać służbę, jaką zawsze dawniej złoto i srebro razem spełniały. Musiało to wywołać i wywołało istotnie wzrost wartości złota, znaczne podrożenie pieniądza w krajach tak czystej jak ułomnej złotej waluty. Drożenie pieniądza wywołuje nieuzasadnioną zniżkę cen, staje się przez to klęską dla produkcji krajowej; zmniejszając jej dochody surowe, grozi zniknięciem dochodów czystych; utrudnia jej zbyt przez ułatwienie konkurencji krajów o walucie taniejszej; drożenie pieniądza staje się krzywdą dłużników, którymi dziś obok producentów są w bardzo wysokim stopniu związki publiczne, może się stać powodem trwałego pogorszenia doli warstw żyjących z pracy, odbierając im trwałość i dawną wysokość zarobku; nadając wreszcie stanowczą przewagę wielkiemu kapitałowi, powiększając liczbę upadłych, bez winy, i wydziedziczonych, wytwarza ono ferment i krzywdę socjalną. Złota waluta, podrożyszy pieniądza w ciągu ostatnich 20 lat, wywołała w znacznym już stopniu powyższe skutki niepożądane; ona jest jednym z głównych czynników chronicznego przesilenia, trwającego już tak długo, działającego tak zgubnie. Przesilenie to nabiera tem groźniejszego charakteru, że złota waluta samym faktem swego istnienia w kilku wielkich państwach, zmusza inne państwa do zaprowadzenia złotej waluty u siebie: (przykład: Skandynawja, Rumunja, Austro-Węgry) co tem zaciętszą znów walkę o złoto, dalsze znów podrożenie pieniądza w krajach złotej waluty wywołać musi. Projekt podziału świata na dwie części o różnej walucie, którym to projektem chcelano bronić złotą walutę i usunąć obawy o nieuniknione, stopniowe drożenie złota, okazał się fałszywą iluzją, a uzasadnionymi te obawy. Ceny w krajach złotej waluty już spadły o więcej niż 30%; każdemu producentowi w Niemczech kazano płacić za dawny dług, domagający się rocznego uiszczenia, np. 930 talarów srebrnych (= 15½ kłgr. czystego srebra) na przyszłość 2,790 marek (= 1 kłgr. złota); tymczasem — głównie wskutek zmiany waluty w Niemczech — złoto podrożało stopniowo tak, że dziś aby nabyć 1 kłgr. złota, trzeba dać nie 15½, lecz 24—28 kłgr. srebra; w podobnym stosunku trzeba też dać dużo więcej innych produktów, aby ten 1 kłgr. złota, owe 2,790 marek nabyć; tak więc, ustawa nałożyła na producentów dużo wyższe zobowiązania na rzecz wierzycieli, niż się istotnie i słusznie należało. Wytwarzając przyczynę, nie uwzględniono skutków niuniknionych. Wbrew przestrogom (Mees, Wołowski, Seyd, Prince-Smith), rząd, a zwłaszcza parlament niemiecki liczył na to, że złoto — pomimo rozszerzania waluty złotej — nie podrożeje, ztąd uchwalono relację 1 : 15½, ztąd tak zaszko dzono swej produkcji. Austro-Węgry podobnie, znów pomimo przestroóg, ludziły się, że złoto nie podrożeje, znów uchwalily relację jednostronnie korzystną dla wierzycieli. Obok drożenia pieniądza, wywołała złota waluta drugi skutek fatalny: chwiejność stosunku wartości między złotem a srebrem. Chwiejność ta wniosła zgubny, aleatoryczny pierwiastek w stosunki krajów o różnej metalicznej walucie, grozi dalszym wzrostem popytu za złotem, dalszym podrożeniem tegoż i to z dwóch przyczyn: przez przejście dalszych państw do waluty złotej (Indje, Rosja), dalej przez wzrastającą trudność dla państw waluty ułomnej (Unja Lacińska, Niemcy, Holandja, Stany Zjednoczone) zatrzymania swych dawnych srebrnych monet obiegowych jako takich; skutkiem wzrastającej, w miarę drożenia złota, różnicy między legalną a faktyczną wartością tych monet, zająć może konieczność ich wycofania z obiegu, co o szereg miliardów uszczupli zasób monety obiegowej w głównych ogniskach międzynarodowej produkcji. Zmniejszenie to,

uszczuplając podstawę organizacji kredytowej, zdoła tem więcej spotęgować przesilenie.

Stalej wartości pieniądza nie stworzyła waluta złota, owszem, ona wytworzyła jego drożyznę; stałego *pari* między krajami złotej a srebrnej waluty nie zapewniła, owszem, ona zniweczyła stałe *pari*, jakie istniało aż do roku 1873, na podstawie relacji francuzkiej; złota waluta nie spełnia zasadniczych postulatów organizacji monetarnej, ona nie daje rozwiązania kwestji monetarnej, jest sprzeczną z interesami gospodarstwa społecznego. Utrzymanie nadal złotej waluty grozi spotęgowaniem drożyzny pieniądza i wynikających ztąd zgubnych skutków. Przeszkodzić dalszemu drożeniu złota i wywołaną już drożyznę uchylić, jest ważnem i nagłym zadaniem polityki monetarnej. Ustawy wywołały obecne położenie i jego niebezpieczeństwa, od ustaw i traktatów domagać się też należy środków zaradczych. Problemat monetarny jest przez swą istotę międzynarodowym, on da się nalezyć i stanowczo rozwiązać tylko w drodze międzynarodowego porozumienia. W drodze autonomicznego ustawodawstwa można drobne ułatwienia uzyskać, ale nie uzyska się rozwiązania problemu. Ztąd też w każdym kraju waluty złotej — istniejącej czy uchwalonej — domagać się należy od rządu podjęcia usilnych starań i na właściwej drodze, aby przeszkodzić i uchylić grożącą i istniejącą drożyznę złota, i w ten sposób uchronić gospodarstwo społeczne od strat, jakie złota waluta powoduje, od przewrotu i ruiny, jakimi zagraża.

O POTRZEBIE STATYSTYKI.

Andrzeja Świętochowskiego.

Dotychczasowa działalność na polu statystyki krajowej, przedsięwzięta bądź przez władze państwowe, bądź przez towarzystwa naukowe, bądź też przez osoby prywatne, ograniczała się na pojedynczych, rozważaniu podlegających dzielnicach kraju lub prowincjach. Brak dzieła, obejmującego całość obszaru, na którym żyjemy, daje się dotkliwie odczuwać zarówno pracującym w tym kierunku, jak i każdemu wykształconemu umysłowi. Nie mamy należytej świadomości swego stanu co do ogółu naszych terytorjów etnograficznych, nie znamy się dokładnie, i częstokroć nie wiemy o wielu istniejących już i godnych uwagi pracach statystycznych. Skutkiem czego pożądanymby było: a) zebrać troskliwie nagromadzone już materiały z pojedynczych dzielnic lub prowincyj w jedną całość; b) uzupełnić braki; c) sprostować i oczyścić z błędów dostarczone dane; d) ustalić metodę postępowania przez wynalezienie odpowiedniego podziału; e) kierować się w pracy obiektywizmem, bez domieszki patriotycznego szowinizmu, czyli przedstawić nagą prawdę; f) objąć w pracy całokształt naszego życia społecznego i ekonomicznego; g) dążyć do pochwycenia tego całokształtu w jednym czasie, czyli dać obraz całości w jednym i tym samym roku; h) wybrać komisję, któraby zajęła się układem zasad postępowania i rozdała pracę między poszczególnych członków.